

Uciekając przed problemami, można czasem wpaść
z deszczu pod rynnę...

AGATA PRZYBYŁEK



*Kto by się
spodziewał?*



AGATA
PRZYBYŁEK

*Kto by się
spodziewał?*

Copyright © Agata Przybyłek, 2019

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Redaktor prowadząca: Sylwia Smoluch

Redakcja: Kinga Gaska

Korekta: Kamila Markowska / panbook.pl

Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Fotografia na okładce: shutterstock.com / Valeria Aksakova

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dedykuje tę książkę Kasi –
mojej wspaniałej siostrze
i przyjaciółce

ROZDZIAŁ 1

Eliza siedziała na tarasie i wpatrywała się w zieleń rosnących nieopodal drzew. W ich koronach ganiały się ptaki, których radosne trele niosły się po okolicy. Jej długie, brązowe włosy muskał letni wietrzyk, a na twarz oraz odsłonięte ramiona padały ciepłe promienie wakacyjnego słońca. Jednak Eliza wcale nie rozkoszowała się piękną pogodą ani nie cieszyła pierwszymi dniami lipca. Zaledwie chwilę temu odrzuciła kolejne połączenie od Pawła, który nie dalej jak w miniony weekend miał zostać jej mężem, i poczuła bolesne ukłucie w okolicach serca. Wszystko poszło nie tak.

Eliza nigdy nie sądziła, że jej ślub skończy się katastrofą. Gdy wyobrażała sobie ten dzień, zawsze jawił się on jako najpiękniejszy w jej życiu. Miała ze wzruszeniem powiedzieć „tak” ukochanemu, wyjść z kościoła obsypana setkami płatków róż, a potem do rana tańczyć z mężem na weselu. Ani przez chwilę nie zakładała, że na ceremonii inny mężczyzna wyzna jej miłość, dojdzie do bójki między jej siostrą bliźniaczką a matką, a już na pewno nigdy nie przypuszczała, że zostanie jedną z tych kobiet, które uciekły sprzed ołtarza.

„Jak widać, życie uwielbia zaskakiwać”, pomyślała, przypominając sobie to wszystko, i odetchnęła głęboko, starając

się zwalczyć kolejną falę smutku. Od soboty była w kiepskiej kondycji psychicznej i nic nie wskazywało na to, że jej stan ulegnie poprawie. Czuła się paskudnie. Skrzywdziła jednocześnie dwóch zakochanych w niej mężczyzn i zrobiła z siebie pośmiewisko przed całą rodziną oraz innymi zaproszonymi gośćmi. Nie mówiąc już o tym, że po wszystkim ojciec wyprowadził się z domu, gdyż podczas ceremonii dowiedział się o zdradach żony. Matka wlewała w siebie kolejne litry alkoholu, żeby zagłuszyć tęsknotę za nim, a Patrycja jakby zapadła się pod ziemię i nie dawała znaków życia. Eliza wcale jednak nie dziwiła się siostrze. Pewnie zrobiłaby tak samo, gdyby mężczyzna, któremu oddała serce, zakochał się w jej bliźniaczce i wyznał to, gdy ta właśnie miała wyjść za mąż.

– Naprawdę jak w „Modzie na sukces” – westchnęła, powtarzając słowa, które padły podczas ślubu z ust jednego z gości. Miała wrażenie, że przez jej życie przeszła trąba powietrza, która zmiotła z powierzchni wszystko, co napotkała po drodze i pozostał po niej jedynie poburzony krajobraz oraz wielki bałagan, który trzeba teraz uprzątnąć. Jak żyć dalej po takiej katastrofie?

Eliza myślała o tym przez dłuższą chwilę, wpatrując się w zieleń. W niedzielę i poniedziałek dużo płakała, ale po dwóch dniach wylewania łez jej oczy wyschły i teraz nawet nie miała czym szlochać. Pozostała jej tylko apatia. Całe dni spędzała samotnie na werandzie z dala od ciekawskich spojrzeń sąsiadów i przykrych komentarzy, zastanawiając się, co teraz z nią będzie. Jej życie rozsypało się niczym domek z kart i Eliza nie miała na razie żadnego pomysłu, jak je ponownie poskładać. Prawdę mówiąc, najchętniej poszłaby w ślady Patrycji i zniknęła na jakiś czas, licząc na to, że podczas jej nieobecności pewne problemy rozwiążą się same. Tylko czy byłoby to dojrzałe zachowanie?

Rozmyślenia przerwał jej dzwonek telefonu. Kobieta spojrzała na wyświetlacz, mając pewność, że dzwoni jeden z dwóch zakochanych w niej mężczyzn. Nie pomyliła się. Tym razem ujrzała na ekranie zdjęcie i imię Szczepana, nie Pawła. Tak było

już od soboty. Wydzwaniali do niej na zmianę, a ona konsekwentnie odrzucała wszystkie połączenia. Nie była jeszcze gotowa na rozmowę z żadnym z nich. Wiedziała, że prędzej czy później musi to zrobić, ale potrzebowała trochę czasu tylko dla siebie, żeby poukładać sobie wszystko w głowie. Między innymi dlatego, gdy Paweł przyjechał do niej w niedzielę, w popłochu zaryglowała drzwi i zakazała matce otwierać.

– To nie jest najlepszy moment na tę rozmowę – wyjaśniła matce.

Sabina była tak pijana, że nie stawiała oporu. Bąknęła tylko pod nosem jakiś niezrozumiały dla Elizy komentarz, czknęła, po czym wypila duszkiem kolejny kieliszek wina, padła na kanapę i natychmiast zasnęła.

– Oj, mamusiu... – Córka popatrzyła na nią ze współczuciem, a potem stanęła w oknie i zza firanki obserwowała Pawła, który wydzwaniał do drzwi. Bolało ją serce, gdy widziała jego udręczoną twarz i zapuchnięte powieki. Pewnie nie zmrużył tej nocy oczu nawet na chwilę i przepłakał wiele godzin, podobnie zresztą jak ona.

Eliza rozplakała się na ten widok i skrzyżowała ramiona. Paweł był wspaniałym mężczyzną i nie zasługiwał na to, jak go potraktowała. Gdy tak na niego wtedy patrzyła, czuła się niemal jak morderca. Jak morderca ich szczęścia i miłości. Jak ktoś, kto powinien przestać istnieć.

Niedoszły zięć Sabiny dzwonił do drzwi kilka razy, ale gdy przez kilkanaście minut nikt nie otwierał, w końcu odpuścił. Wrócił do samochodu, kilkakrotnie oglądając się za siebie, a potem odjechał. Eliza jeszcze przez parę minut stała w oknie, płacząc, ale w końcu otarła twarz i zajęła się matką. Sabina zasnęła z kieliszkiem w dłoni, więc wyjęła jej go z ręki, odstawiła na stół, a potem przyniosła z sypialni koc i delikatnie ją przykryła. Następnie usiadła w fotelu i poddała się bolesnym wyrzutom sumienia oraz poczuciu winy. Miała wrażenie, że to przez nią właśnie rozpada się ta rodzina i ta myśl odbierała jej chęć do życia.

– To wszystko przeze mnie – zadreślała się bez końca, podczas gdy przyroda wokół niej tętniła radością i życiem. Eliza patrzyła na ten krajobraz, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że do niego nie pasuje. W dodatku każde miejsce w ogrodzie przywoływał wspomnienia związane z Pawłem. Nawet niepozorna trawa muskana wiatrem kojarzyła się jej z chwilami, gdy wylegiwali się razem na kocu, patrzyli w niebo i snuli marzenia, które tak brutalnie zniszczyła. Mieli wybudować dom, zamieszkać razem, wychować dzieci, a potem razem się zestarzeć. Co więcej, to wszystko w pewnym momencie stało się niezwykle realne i znajdowało się zaledwie na wyciągnięcie ręki. Te marzenia już by się spełniały, gdyby ich nie zniszczyła. Wzięliby z Pawłem ślub, wyjechali w podróż poślubną, a potem wrócili w rodzinne strony i wiedli sielankowe życie aż do śmierci.

Tylko jaki jest sens tak gdybać?

Córka Sabiny ponownie westchnęła. Uniosła głowę i tym razem zapatrzyła się w niebo. Kolejny raz w ciągu ostatnich dni zapragnęła znaleźć się daleko stąd i chociaż na chwilę oderwać od problemów. Zastanović się nad życiem, poukładać pewne sprawy, spojrzeć na nie z dystansem... Może naprawdę powinna wyjechać na jakiś czas i wcale nie był to taki zły pomysł, jak wcześniej sądziła? Chwilowo nic nie trzymało jej w domu. Rozpoczęły się wakacje, więc świetlica, w której pracowała, była nieczynna, a pani Małgosia, dyrektorka fundacji „Mały miś” sama dała jej długi urlop, żeby Eliza mogła nacieszyć się małżeństwem i mężem oraz wyjechać w podróż poślubną. Nic nie stało na przeszkodzie, aby wyjechała, w dodatku uświadomiła sobie, że bezczynność i przebywanie w domu pełnym wspomnień na pewno nie pomogą jej stanąć na nogi, wręcz przeciwnie – to miejsce będzie ją tylko dodatkowo przygnębiać.

Analizując to wszystko, Eliza myślała już nie o tym, czy powinna wyjechać, ale dokąd najlepiej uciec. Wyglądało na to, że podjęła decyzję.

ROZDZIAŁ 2

Patrycja leżała na kanapie w salonie swojego mieszkania i wpatrywała się w sufit. Jej krótkie rude włosy sterczały we wszystkie strony, a obok spała zwinięta w kłębek Frotka i cicho mruczała. Pomimo słonecznej pogody za oknem w pokoju panował półmrok, ponieważ Patrycja od kilku dni nie podciągała rolet, żeby jak najbardziej odciąć się od otaczającego ją świata. Z tego powodu zamknęła również drzwi na klucz i nie wychylała nosa na zewnątrz, choć pewnie spacer po osiedlu dobrze by jej zrobił.

Nie miała jednak ochoty na jakikolwiek kontakt z kimkolwiek i to nie tylko dlatego, że jej twarz nadal zdobił purpurowy siniak, który podczas ślubu Elizy zaserwowała jej matka, celnie uderzając ją pięścią w oko. Podobnie jak Eliza, Patrycja miała wrażenie, że zawalił jej się świat i, choć niechętnie przyznawała to nawet sama przed sobą, cierpiała z powodu złamanego serca.

To cierpienie objawiało się u niej jednak zupełnie inaczej niż u Elizy. Bliźniaczki różniły się między sobą już od najmłodszych lat, dlatego też podczas gdy Eliza trwała w poczuciu winy i dręczyły ją wyrzuty sumienia, Patrycja zatracala się w złości. Tak, tak, czuła wściekłość i to na wszystko i wszystkich. Na paskudnego Szczepana, któremu oddała serce, a ten

najzwyczajniej w świecie je zdeptał, na siostrę, w której postanowił się zakochać, na matkę, która podbiła jej oko oraz wyrwała garść włosów, a nawet na siebie, że zaczęła coś czuć do mężczyzny ewidentnie nie wartego jej uczucia.

– A tyle razy sobie powtarzałam: tylko się nie zakochuj! – mówiła do Frotki w przyływach emocji. – Miłość, też mi coś – prychała rozzłoszczona. – W życiu nie chodzi o żadną zasraną miłość, bo za każdym razem uczucie kończy się w ten sam sposób: jedną wielką katastrofą. Poświęcasz komuś czas i energię, zabiegasz o niego i troszczysz się, a potem i tak nic z tego nie masz. Żadnej miłości, Frotka! – Głaskała miękkie futerko. – Mówię ci. Żadnych uczuć i sentymentów. Faceci to dupki, każdy jeden. Nie ma od tej reguły żadnego wyjątku – mówiła ze złością, a na jej skórze aż pojawiała się z nerwów gęsia skórka. – Jaką ja byłam idiotką, że zaczęłam coś czuć do tego Szczepana. Chyba na rozum mi padło, bo inaczej nie umiem tego wytłumaczyć. Ani przez chwilę nie był mnie wart, Frotka. Ani przez chwilę. To tylko bezwartościowy dwulicowy drań.

Frotka patrzyła na swoją panią z zainteresowaniem i za każdym razem przez pewien czas słuchała jej monologów, ale w końcu ogarniała ją senność i beztrosko zwijała się w kłębek. Patrycja wzdychała wtedy głośno, złościąc się także na to, że właśnie straciła jedyne słuchacza i włączała jakiś film, muzykę albo buszowała po ulubionych stronach internetowych czy blogach, żeby zagłuszyć swoje myśli.

Przez pierwsze dwa dni od katastrofy to działało, trzeciej doby Patrycja zaczęła się nudzić. W końcu ile można leżeć przed telewizorem albo bezrefleksyjnie wpatrywać się w ekran laptopa? Była osobą czynu i powoli doskwierał jej brak zajęć. Z nudów poukładała więc rzeczy we wszystkich szafach, dokładnie wysprzątała mieszkanie, a nawet zrobiła w końcu porządki w folderach na pulpicie i pousuwała z komputera niepotrzebne zdjęcia, pliki czy dokumenty. Brakowało jej jednak czynności, z których zwykle czerpała radość. Z powodu wielkiego siniaka nie mogła nagrać kolejnego filmiku na swojego

makijażowego vloga ani nie mogła iść do pracy. Musiałaby wtedy pokazać się swoim obserwatorom oraz klientkom z podbitym okiem, co pewnie wywołałoby natychmiastową dyskusję, że oto została ofiarą przemocy. Przynajmniej wśród internautów. Jak znała życie, to całe Brzózki od soboty na pewno huczały od plotek o tym, co stało się na ślubie. Między innymi również dlatego nie wychodziła z domu oraz wyłączyła telefon, żeby nie kontaktowały się z nią nawet jej siostry. Chociaż była silną kobietą, nie miała najmniejszej ochoty znosić pełnych litości spojrzeń sąsiadów oraz słuchać ich komentarzy.

– Niech się użalają nad losem kogoś innego – mówiła do Frotki. – Mnie niczyje współczucie nie jest potrzebne.

Prawda była jednak taka, że coraz bardziej brakowało jej ludzi. Patrycja była towarzyską osobą i od zawsze prowadziła bogate życie prywatne. Może nie miała paczki przyjaciółek, z którymi mogłaby chodzić na kawę albo zakupy, ale lubiła spędzać czas z siostrami lub w otoczeniu mężczyzn, którzy zawsze ciągnęli do niej jak ćmy do światła. Patrycja rzadko się nudziła i teraz przez tę bezczynność momentami miała wrażenie, że zwariuje. Czuła się w swoim mieszkaniu jak więzień nawet pomimo tego, że przecież sama się w nim zamknęła. Coraz częściej zastanawiała się, czy jednak nie przełamać wewnętrznych oporów i nie wyjść na zewnątrz.

– Może krótki spacer po lesie? Tam raczej nikogo nie spotkam – mówiła do Frotki, ale za każdym razem i tak dochodziła do wniosku, że to bez sensu. W końcu było lato i zanim dotarłaby do lasu, spotkałaby mnóstwo osób na osiedlu oraz placu zabaw, który musiałaby minąć. Z bólem opadała więc na kanapę i ponownie ogarniała ją złość.

– Tak nie może być, Frotka – szeptała do kotki. – Jeszcze kilka dni spędzonych w zamknięciu i wyląduję w psychiatryku, na oddziale, na którym pracuje Nina. No co, nie patrz tak na mnie. Naprawdę! A ty stracisz właścicielkę i jeszcze tu zdechniesz z głodu pod moją nieobecność, bo sąsiadka na pewno zapomniałaby o tym, że obiecała cię karmić.

Frotka przekrzywiła łeppek, jakby naprawdę rozumiała właścicielkę.

– Ech... – westchnęła Patrycja. – Muszę coś z tym wszystkim zrobić, bo inaczej zwariuję. Tylko co, skoro powrót do pracy na razie nie wchodzi w grę? – zastanawiała się na głos. – Pojechałabym na jakiś urlop i wypoczęła, ale nie mam zbyt wielu oszczędności. Wyjazd do Małgosi na wieś też nie wchodzi w grę, bo znając moją najstarszą siostrzyczkę i jej skłonność do empatii, zagłaskałaby mnie na śmierć, bylebym tylko poczuła się lepiej. Ale muszę wyjechać Frotka, rozumiesz? I to gdzieś daleko, gdzie nikt nie będzie znał mojej historii. W dodatku przydałoby mi się jakieś zajęcie, które wypełniłoby czas. Tylko co można robić w wakacje? – powiedziała i wtedy właśnie przyszło jej do głowy wspomnienie letnich obozów dla dzieci, na które w przeszłości jeździła jako opiekunka albo koordynatorka zajęć plastycznych.

Jako młoda dziewczyna potrafiła spędzać nawet dwa miesiące na turnusach i zajmować się dziećmi. Zrezygnowała z tego, gdy podjęła stałą pracę, ale do tej pory, kiedy myślała o tamtych czasach, na jej usta wypływał uśmiech. Uwielbiała szaleć z dziećmiakami na obozach wakacyjnych i wymyślać im kolejne kreatywne zajęcia. Patrząc, jak z radością nawiązują przyjaźnie, rozkwitają i znajdują spełnienie w ciekawych aktywnościach. Śpiewać piosenki przy ognisku, a nocami rozmawiać z innymi opiekunami, choć na drugi dzień zawsze musiała pić hektolitry kawy, żeby nie zasnąć.

– Fajnie by było do tego wrócić... – szepnęła rozmarzona pod wpływem tych wspomnień i właśnie wtedy uświadomiła sobie, że właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, żeby to zrobić. Mogłaby poprosić przełożoną o dłuższy urlop, a ponieważ prywatnie bardzo się lubiły, Wiola na pewno nie miałaby nic przeciwko. Zwłaszcza że doskonale znała sytuację, w której Patrycja się znalazła.

– Na pewno się zgodzi – szepnęła do Frotki, a potem sięgnęła po telefon. Włączyła smartfona, w którym przechowywała

kontakty do wielu osób z przeszłości i, nie zastanawiając się długo, odnalazła numer właścicielki pewnego ośrodka na Mazurach, która specjalizowała się w organizowaniu tego typu wyjazdów.

– Ciekawe, czy jest aktualny? – Zastanawiała się na głos. Swego czasu spędziła w ośrodku „Słoneczna przystań” trzy wakacje z rzędu i bardzo zaprzyjaźniła się z panią Bożenką. Choć ich kontakt ostatnio nieco osłabł, do tej pory wysyłały sobie życzenia z okazji świąt i żywiły do siebie ciepłe uczucia. Pewnie gdyby teraz do niej zadzwoniła, to kobieta na pewno znalazłaby dla niej jakieś zajęcie podczas tegorocznych kolonii.

„Istnieje tylko jedno ale”, pomyślała Patrycja, wpatrując się w ten numer i natychmiast zalała ją kolejna fala wspomnień, tym razem nie tylko wspaniałych, lecz również bolesnych. To „ale” miało bowiem imię jej pierwszej, wielkiej miłości i poza wieloma cudownymi chwilami przywoływało na myśl również złamanie serca. Można powiedzieć, że to przez tamtego chłopaka Patrycja została feministką i w ostatnich latach traktowała mężczyzn dość instrumentalnie. Chyba nikt nigdy nie skrzywdził jej tak jak Borys i od tamtej pory obiecywała sobie, że już nigdy się nie zakocha.

– Przynajmniej dopóki nie zjawił się Szczepan – westchnęła, po czym spojrzała na zasłonięte roletą okno.

Rozdział o nazwie „Borys” zapisany na kartach jej życia mimo upływu czasu nadal wywoływał wiele emocji. Wystarczyło choćby jedno wspomnienie, żeby Patrycja poczuła ukłucie w sercu. Może więc ten wyjazd nie był wcale takim dobrym pomysłem? Może wyjeżdżając na te kolonie, tylko wpadłaby z deszczu pod rynnę? W końcu chciała oderwać się od problemów, a nie pakować w jeszcze większe.

Patrycja myślała o tym przez chwilę. Po upływie kilku minut energicznie potrząsnęła jednak głową i znów się na siebie zezłościła.

„Na litość boską, o czym ja rozmyślam?”, zganiała się

w myślach.

– To było dawno, dawno temu i nic mnie nie łączy z tamtą naiwną, zakochaną dziewczynką – powiedziała do Frotki. – Zresztą wcale nie jest powiedziane, że spotkam w „Słonecznej przystani” Borysa. Pewnie założył swoją rodzinę i ma na głowie wiele innych obowiązków, niż pomaganie matce w prowadzeniu ośrodka. Z powodu tej tymczasowej izolacji naprawdę wariuję, bo wymyślam sobie jakieś niestworzone problemy! – dodała ze złością, po czym wybrała numer pani Bożenki i zbliżyła telefon do ucha.

Kobieta odebrała już po pierwszym sygnale.

ROZDZIAŁ 3

Eliza postanowiła powiedzieć matce o swoich zamiarach jeszcze tego samego dnia, w którym podjęła decyzję o wyjeździe. Ostatnie wydarzenia uświadomiły jej, że nie ma sensu zwlekać z wyznawaniem ludziom prawdy albo z podejmowaniem decyzji, gdyż potem nic dobrego z tego nie wynika. Zmobilizowała się więc i weszła do salonu, w którym Sabina spędzała ostatnio niemal całe dni. Przeczowała, że to nie będzie łatwa rozmowa, dlatego nieco się denerwowała. Zapewniając samą siebie w duchu, że matka nie zruga jej za ten pomysł, niepewnie zbliżyła się do kanapy.

– Mamo? – popatrzyła na Sabinę, która siedziała między poduszkami i zamyślona wpatrywała się w okno. Jej ułożone zwykle włosy były teraz w nieładzie, a na twarzy brakowało typowej dla Sabiny energii. Eliza już dawno nie widziała matki tak przygnębionej i smutnej.

– O, córca. – Na dźwięk znajomego głosu nieco się ożywiła.

– Przeszkadzam ci?

– Nie, nie. Skąd. Po prostu się zamyśliłam.

– Myślałaś o tacie? – Eliza przysiadła na brzegu kanapy.

Sabina skinęła głową.

– Nadal nie mieści mi się w głowie, że tak po prostu spakował walizkę i postanowił się wyprowadzić. Nawet nie poinformował mnie dokąd, na jak długo i z jakiego powodu. Wywinać mi taki numer i to po ponad dwudziestu latach małżeństwa!

– Mamo... – Eliza spojrzała jej w oczy. – Przecież dobrze wiesz, dlaczego tata się wyprowadził.

– Może i wiem, ale to nie zmienia faktu, że tak się nie robi. Przecież ja jestem jego żoną! Martwię się o niego! A jeśli nocuje na dworcu i napadną go jacyś bezdomni? Albo, co gorsza, ktoś go okradnie?

– Chyba trochę przesadzasz, mamusiu. Jak znam życie, to tata całkiem dobrze sobie radzi. I na pewno nikt nie zamierza na niego napaść.

– Skąd o tym wiesz? – Sabina poruszyła się niespokojnie. – Dzwonił do ciebie? – Popatrzyła na córkę przenikliwie. – Wszystko z nim w porządku?

Eliza nie odpowiedziała. Owszem, rozmawiała z ojcem wczoraj wieczorem i wiedziała, że pomieszkuje w pokoju socjalnym w swojej klinice stomatologicznej, ale zobowiązała się, że nie powie o niczym mamie. Stefan potrzebował ciszy i czasu na przemyślenia, Eliza doskonale go rozumiała. Najwidoczniej jednak nie docierało to do Sabiny, która natychmiast zarzuciła ją gradem pytań i zażądała informacji o miejscu pobytu swojego męża.

– Myślę, mamo, że gdy tata będzie chciał, to sam się do ciebie odezwie – powiedziała dyplomatycznie córka, która po tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, nie zamierzała już nikogo okłamywać. – Przychodzę do ciebie z zupełnie inną sprawą – zmieniła temat.

– Mianowicie? – Sabina zmierzyła ją wzrokiem.

Eliza odetchnęła głęboko, czując narastający stres i przez chwilę wstrzymywała się z odpowiedzią.

– Zamierzam wyjechać na jakiś czas – oznajmiła w końcu, nerwowo patrząc na matkę.

Sabina momentalnie pobladła.

– Źe co proszę? – spytała z niedowierzaniem, przerażona, że przez te swoje ostatnie pijactwo zaczyna już miewać omamy albo halucynacje. – Co ty chcesz, dziecko, zrobić? – Wytrzeźwiała niemal natychmiast.

– Wyjechać, mamó – powtórzyła spokojnie Eliza. – Po tym wszystkim, co się stało, muszę na jakiś czas zmienić otoczenie. Mam nadzieję, że mnie rozumiesz.

Sabina przez chwilę milczała.

– Oczywiście, że cię rozumiem – powiedziała w końcu, zupełnie zmieniając ton, czym zbiła córkę z tropu.

– Naprawdę? – Eliza nie kryła zdziwienia. Spodziewała się raczej wybuchu matki i krzyków, że nie może zostawić jej samej.

– Czasami taki wyjazd to najlepszy sposób, żeby uporać się z problemami. Pozwala zdystansować się do pewnych spraw i spojrzeć na nie inaczej. Podoba mi się ten pomysł.

– Jestem trochę zaskoczona twoją reakcją, ale cieszę się, że mnie rozumiesz.

– To kiedy jedziemy?

Teraz to Eliza pobladła.

– I dokąd? – ciągnęła Sabina. – Wiesz, mogłybyśmy wybrać się na weekend do tego SPA, do którego ojciec wysłał mnie w zeszłym roku z okazji Dnia Kobiet. Bardzo mi się tam podobało, ceny były przystępne, okolica przepiękna i obie na pewno zrelaksowałybyśmy się podczas zabiegów. Nic nie działa tak kojąco na zboląłą duszę kobiety, jak upiększanie ciała. Wierz mi, wiem, co mówię, kochanie.

– Zaraz, zaraz... – Pokręciła głową Eliza. – Źle mnie zrozumiałaś, mamó.

– Nie chciałaś jechać do SPA?

– Nie. To znaczy tak. To znaczy... – Zaczęła się płatać. – Ja zamierzam wyjechać sama, mamo – dobrnęła w końcu do sedna. – I na trochę dłużej niż weekend.

Sabina znów miała wrażenie, że się przesłyszała.

– Ale jak to sama? Jak to na dłużej?

– Tak po prostu. – Eliza wzruszyła ramionami. – Czuję, że tego potrzebuję.

– Źle ci tutaj?

– Nie, to zupełnie nie o to chodzi. Chociaż może? Sama nie wiem. Wszystko w tym domu przypomina mi o Pawle i o tym nieszczęsnym ślubie. W dodatku, jak wiesz, nie mogę nawet swobodnie wyjść na spacer, ponieważ sąsiedzi natychmiast zaczynają plotkować na mój temat i nieprzychylnie obrzucać mnie wzrokiem. Chciałabym się od tego odciąć. Przemyśleć pewne sprawy, zastanowić się, co robić dalej ze swoim życiem...

– Przecież w ogrodzie, w którym spędzasz ostatnio mnóstwo czasu, masz ciszę i spokój. To idealne miejsce do snucia planów i rozmyślania nad swoim nieszczęściem.

Eliza spojrzała jej w oczy.

– Mamo, wiesz, o czym mówię.

Sabina spuściła wzrok i głośno westchnęła.

– Niestety aż za dobrze.

– Mam nadzieję, że się na mnie nie pogniewasz, jeśli to zrobię?

– Oczywiście, że nie. Jakoś przeboleję fakt, że wszyscy członkowie rodziny odwrócili się ode mnie i skazują mnie na samotność.

– Mamo, przecież ja się od ciebie nie odwracam.

– Chociaż ty jedna – mruknęła pod nosem. – To dokąd chcesz wyjechać?

– Sama jeszcze nie wiem – wyznała Eliza. – Pewnie przejrzę

dziś w internecie jakieś oferty.

– Tylko nie leć na te wakacje do Afryki albo Izraela, dobrze? Tam jest teraz bardzo niebezpiecznie. Jeszcze by mi tylko tego brakowało, żebym musiała się martwić o ciebie jak o ojca. Już przez niego jednego mnóstwo mam zmartwień.

– Ale ja nie myślałam o wyjeździe na wakacje.

– Nie? Na litość boską, to dokąd chcesz jechać?

– Pomyślałam, że może uda mi się jeszcze załapać na jakieś kolonie jako opiekun. Gdybym miała siedzieć beczynnie na plaży albo w górach, to tylko bym się zadręczała myślami i obwiniała, a nie o to mi chodzi. Muszę znaleźć sobie jakieś zajęcie, bo inaczej zwariuję.

– Nie wiem, w kogo ty się wdalaś, kochanie, z tą swoją nadgorliwością. Czy ty w ogóle umiesz odpoczywać? Nie dość, że na co dzień pracujesz na dwa etaty, to jeszcze te kolonie... Tylko poświęcanie się dla innych i praca. To zaczyna być chorobliwe!

Eliza wzruszyła ramionami.

– Wakacje to czas, w którym organizowanych jest mnóstwo takich wyjazdów – zignorowała komentarz matki. – Na pewno coś znajdę.

– W to akurat nie wątpię – westchnęła Sabina i już chciała wrócić do uzalania się nad sobą, ale nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. – Wiesz... – spojrzała na Elizę. – Chyba nawet będę mogła ci pomóc.

– Naprawdę? Ale jak?

– Poczekaj tu na mnie chwilę, mam pewien pomysł – powiedziała tajemniczo, po czym wzięła ze stołu telefon i poszła do kuchni, żeby w spokoju gdzieś zadzwonić.

Eliza patrzyła z ciekawością na drzwi, za którymi zniknęła. Nie miała pojęcia, co też przyszło Sabinie do głowy. Była za to pewna jednego – po matce można spodziewać się absolutnie wszystkiego. Ciekawe, co wymyśliła tym razem.

ROZDZIAŁ 4

Po rozmowie z panią Bożenką Patrycja odłożyła telefon i uśmiechnęła się sama do siebie, choć może lepiej byłoby powiedzieć, że był to wyraz twarzy skierowany do Frotki, aby nikt nie posądził jej o to, że naprawdę zbzikowała. W końcu lepiej zwracać się i mówić do kota niż samej sobie, prawda? To chyba bardziej mieści się w granicach normy. Choć z drugiej strony, czym właściwie ta norma jest?

Po rozmowie telefonicznej Patrycja pierwszy raz od kilku dni naprawdę była zadowolona. Wyglądało na to, że jej limit pecha przynajmniej chwilowo się wyczerpał. Konwersacja z panią Bożenką przebiegła bowiem w bardzo miłej atmosferze i kobieta zapewniła, że jeśli tylko Patrycja wykazuje taką chęć, to zatrudni ją na całe lato.

– Kochanie, ty mi z nieba po prostu spadasz! – Emocjonowała się do słuchawki, usłyszawszy propozycję dziewczyny. – Chyba sobie ten twój telefon wymodliłam.

– Naprawdę? – Patrycja spodziewała się miłych słów, ale nie aż takich.

– W tym roku o wiele bardziej niż w ubiegłych latach potrzebuję pomocy w organizacji obozów. A z tego, co

pamiętam, ty zawsze miałaś głowę na karku i świetnie poradzisz sobie jako główna koordynatorka.

– Bardzo mi miło, że tak dobrze mnie pani ocenia, ale nie mogę nie zapytać: co właściwie się stało?

– Wyobraź sobie, że dwa tygodnie temu złamałam nogę i zwichnęłam biodro.

– O matko... – wyrwało się Patrycji.

– Dopiero kilka dni temu wyszłam ze szpitala z zagipsowaną nogą, ale nadal jestem obolała. W moim wieku organizm nie regeneruje się już tak szybko i muszę bardzo się oszczędzać. Oczywiście nie zamierzam w pełni przestrzegać zaleceń lekarza, który najchętniej trzymałby mnie na swoim oddziale w nieskończoność, ale nie sędzę, żebym do poniedziałku wydobrzała na tyle, żeby biegać po ośrodku i mieć na wszystko oko.

– Bardzo mi przykro.

– A mnie dzięki twojemu telefonowi o wiele mniej niż jeszcze choćby dziesięć minut temu! – Cieszyła się pani Bożenka. – Musisz wierzyć mi na słowo, ale naprawdę zostałam dziś moją wybawczynią. Wiem, że na tobie można w pełni polegać i wygląda na to, że tej nocy będę w końcu spała spokojnie. W szpitalu nieustannie zamartwiałam się tym, czy wszystko podczas tegorocznych obozów zostanie dopięte na ostatni guzik.

– Teraz to mnie chyba pani przecenia.

– Już nie bądź taka skromna, Patrysiu. Ale ja tu plotę jak najęta, a nawet nie zapytałam, czy tobie pasuje taka rola na koloniach. Wiesz, bycie prawą ręką szefowej to dość odpowiedzialna i czasochłonna funkcja. Ty jeździłaś na nie wcześniej jako koordynatorka zajęć plastycznych, prawda? Możesz oczywiście odmówić, jeśli chciałaś tam wypocząć i się zrelaksować. Na tyle, na ile da się to zrobić przy pełnych energii dzieciakach, rzecz jasna – dodała pani Bożenka, bo obie wiedziały, że opiekunowie mogą na koloniach wypoczywać jedynie wieczorem. I to niestety kosztem snu.

– Jak pani wie, nie jestem osobą, która lubi siedzieć beczynnie, i uwielbiam nowe wyzwania – odparła Patrycja. – Prawdę mówiąc, to dzwonię do pani właśnie dlatego, że dość mam nudy i stagnacji – dodała, co właściwie nie miało się z prawdą.

– To znaczy, że się zgadzasz?

– Nie śmiałabym zostawić pani w potrzebie.

– Dziecko! – ucieszyła się pani Bożenka. – Gdybym tylko mogła, to bym cię teraz wyściskała. Choć może to niewłaściwy dobór słów ze względu na ograniczający mnie gips. Paskudne cholerstwo! Już nie mogę się doczekać, gdy będę mogła się od niego uwolnić. Czasami odnoszę wrażenie, że z tego mojego lekarza jest prawdziwy sadysta.

– Dlaczego?

– Jako starsza kobieta i tak mam problemy z poruszaniem, a ten jeszcze dodatkowo mi to utrudnił!

Patrycja zaśmiała się cicho.

– To co, jesteśmy umówione? – spytała pani Bożenka.

– Na to wygląda. – Patrycja przemilczała uwagę o gipsie.

– Świetnie. W takim razie wyślij mi, proszę, esemesem swój aktualny mejl, żebym mogła ci przesłać umowę oraz inne wymagane przez urzędników druczki. Wydrukuj je, wypełnij i zabierz ze sobą do ośrodka. Załatwimy formalności na miejscu.

– Oczywiście, nie ma sprawy.

– Mam nadzieję, że możesz pracować przez całe wakacje?

– Tak, nie będzie z tym żadnego problemu.

– Cudownie. Pierwszy turnus zaczyna się od poniedziałku i standardowo trwa dwa tygodnie, ale koordynatorzy zjeżdżają się na camping już w piątek. Trzeba jeszcze omówić parę spraw przed przyjazdem dzieciaków i przygotować pomieszczenia do zajęć. Zresztą nie wszyscy się znają i myślę, że przyda wam się

integracja. Pasuje ci ten termin?

– Jak najbardziej. Nie mam planów na weekend – zapewniła Patrycja.

– Już się cieszę na nasze spotkanie. Ile my się właściwie nie widziałyśmy?

Patrycja chwilę liczyła w myślach.

– Oj, będzie już kilka lat... – zastanowiła się na głos.

– To stanowczo za długo. Jak znam życie, to wiele się u ciebie przez ten czas zmieniło. Nie mówiąc o tym, że z beztrudnej nastolatki na pewno wyrosłaś na wspaniałą młodą kobietę.

– Czy ja wiem, czy taką wspaniałą? – Zaśmiała się serdecznie.

– Tylko mi tu teraz nie podważaj autorytetu szefowej – odpowiedziała w podobnym tonie pani Bożenka. – Pamiętaj, że ona zawsze ma rację.

– To się rozumie samo przez się.

– A tak poważnie... Naprawdę miło będzie cię znowu zobaczyć, kochanie. Możesz to uznać za bezsensowne gadanie starej, sentymentalnej kobiety, ale stęskniłam się za tobą. Zawsze żywiłam do ciebie ciepłe uczucia i to się już chyba nigdy nie zmieni. Są takie osoby, które zostają w pamięci na zawsze i ty jesteś jedną z nich.

Patrycja nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Mimo całej złości, która kłębiła się w niej ostatnio, poczuła przyjemne ciepło w okolicach serca na dźwięk tych słów.

– Ja też się za panią stęskniłam – wyznała szczerze, przypominając sobie wiele miłych chwil w towarzystwie matki Borysa. Na przykład jak spędzały poranki, siedząc razem w piżamach na tarasie, jedząc bułki z dżemem, popijając domową lemoniadę i rozmawiając.

– Ale dość już tych czułości, bo zaraz się rozkleję – rzuciła pani Bożenka, którą widocznie tak samo zalała fala wspomnień.

– Prześlę ci zaraz wszystkie dokumenty na mejla. Listę rzeczy,

które powinnaś zabrać, też mam dołączać?

– Nie trzeba, dziękuję. Jeszcze pamiętam, co przydaje się podczas kolonii. Od ostatnich, na których byłam, nie minęło wcale aż tak dużo czasu.

– Dużo? Kochanie! Ja pamiętam czasy, gdy spacerowaliście po ośrodku z Borysem, jakby to było wczoraj! – oznajmiła, po czym na chwilę zamilkła, jakby dopiero po fakcie uświadomiła sobie, że wspominając o synu, mogła zranić uczucia Patrycji.

Dziewczyna tymczasem odetchnęła głęboko, słysząc to imię. Wzdłuż jej kręgosłupa przebiegł zimny dreszcz. Z trudem zwalczyła ochotę, żeby zapytać, co słyhać u byłego chłopaka.

– To do zobaczenia w piątek, pani Bożenko – powiedziała zamiast tego, starając się stłumić emocje. – Mam nadzieję, że to będzie cudowne lato.

– Ja w to w ogóle nie wątpię! – odparła pani Bożenka, po czym pożegnały się i Patrycja zakończyła połączenie.

Potem spojrzała na siedzącą obok Frotkę, która patrzyła na nią z pochylonym łepkiem.

– Widzisz, jak gładko poszło? – mruknęła do niej kobieta. – Mam tylko nadzieję, że nie będę żałować tej decyzji. – Wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać zwierzątko. – I że sąsiedzi nie zlinczują mnie, gdy wyjdę z mieszkania. Mam sporo spraw do załatwienia przed tym wyjazdem. A przede wszystkim chciałabym zjeść w końcu normalny obiad, zamiast wyjadać resztki z lodówki.

Na to ostatnie zdanie Frotka jakby się ożywiła i zamiauczała cicho.

Patrycja uśmiechnęła się lekko.

– Tak, wiem, że ty też.

ROZDZIAŁ 5

Eliza kilkakrotnie zamrugła powiekami, patrząc z niedowierzaniem na matkę. Sabina właśnie wróciła do salonu po odbyciu tajemniczej rozmowy telefonicznej i obwieściła, że zorganizowała córce pracę na najbliższe tygodnie.

– Ale jak to zorganizowałaś mi pracę? – spytała zdezorientowana. Nie sądziła, że zaproponowanie przez Sabinę pomocy będzie równało się postawieniu jej przed faktem dokonanym!

Sabina tymczasem uśmiechnęła się dumnie.

– Zadzwoiłam tu i tam, porozmawiałam, z kim trzeba i gotowe. Oczywiście to nie było najłatwiejsze zadanie, ale czego nie robi się dla dziecka? Jednak duża lista kontaktów czasami się przydaje. Podobnie jak siła perswazji. Wyjeżdżasz już w piątek, kochanie.

– Mamo! – jęknęła Eliza.

– Tak, wiem, że zostało niewiele czasu na pakowanie, ale przecież chciałaś wyjechać jak najszybciej. Pomogę ci i damy radę spakować wszystko z listy. Mam dostać ją dzisiaj po południu na mejla. I nie musisz mi dziękować za pomoc. Będzie mi tu smutno bez ciebie, ale najważniejsze, że ty będziesz

szczęśliwa. Matka powinna umieć czasem zrezygnować z siebie.

– Mamo! – Córka z trudem przebiła się przez ten monolog. To wszystko wcale, a wcale jej się nie podobało. – Czy ty w ogóle słuchałaś tego, co ja mówiłam do ciebie w ostatnich dniach? – spytała z rozpaczą.

Sabina spojrzała na nią, nie za bardzo rozumiejąc, co ma na myśli.

– Nie wiem, do czego zmierzasz, niunia.

– Przecież od tej nieszczęsnej soboty chyba z tysiąc razy powtórzyłam, że już dość mam dyrygowania moim życiem i teraz wszystkie decyzje będę podejmowała samodzielnie.

– Faktycznie, coś takiego obilo mi się o uszy – przytaknęła Sabina.

– Właśnie. A ty tak po prostu, bez konsultacji i pytania mnie o zdanie organizujesz mi teraz wakacje! Nie uważasz, że to się trochę ze sobą kłóci?

– Jak to bez konsultacji, kochanie? – Przysiadła na brzegu kanapy. – Przecież to ty powiedziałaś, że chcesz wyjechać. To twoja decyzja. Ja tylko pomogłam z organizacją.

– Ale ja nie prosiłam o pomoc! Sama chciałam sobie zorganizować te najbliższe miesiące. Jestem dorosła.

– Dla mnie zawsze będziesz dzieckiem, niunia. – Sabina jakby wcale nie dostrzegając problemu i popatrzyła na nią nad podziw łagodnie. – To jedno nigdy się nie zmieni. Mimo upływu lat nadal jesteś moją małą, śliczną córeczką, o którą trzeba się troszczyć.

Eliza odetchnęła głośno, uświadamiając sobie, że jej próby zmiany myślenia matki na nic się zdadzą. Sabina pod pewnymi względami była niereformowalna. Walka z nią nie miała sensu.

– Dobrze... – westchnęła niepokieszona i spojrzała jej w oczy. – To co właściwie załatwiłaś?

Na dźwięk tych słów kobieta rozsiadła się wygodniej i założyła

nogę na nogę.

– Skoro nie chcesz jechać na wczasy, to pomyślałam, że znajdę ci pracę – oznajmiła radośnie.

Eliza natychmiast wyobraziła sobie siebie za ladą w jakimś sklepie z luksusową bielizną, co byłoby bardzo w stylu matki, i znów miała ochotę głośno jęknąć.

– Co to za praca? – spytała, spodziewając się najgorszego.

Sabina jednak pozytywnie ją zaskoczyła.

– Związana z opieką nad dziećmi – odparła.

– Naprawdę? – Eliza z wrażenia omal nie zakrztusiła się własną śliną. Co jak co, ale nie sądziła, że matka w jakikolwiek sposób uwzględni jej potrzeby oraz predyspozycje. A tu proszę, miła niespodzianka! Nawet się ucieszyła.

Sabina natomiast spojrzała na nią z politowaniem.

– Wybacz szczerze, skarbie, ale ty do niczego innego się nie nadajesz.

– Nie jest mi z tego powodu specjalnie przykro.

– Mnie czasem tak, ale mniejsza o to – machnęła ręką kobieta.

– Najważniejsze, że zorganizowałam ci wyjazd.

– A mogłabyś podać więcej szczegółów? Czyimi dziećmi mam się zajmować?

– Skąd mam to wiedzieć? Przecież ich nie znam – odparła takim tonem, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Eliza popatrzyła na nią zdziwiona.

– Myślałam, że to dzieci jakichś twoich znajomych.

– Córku, jak ty możesz tak nisko się oceniać? – oburzyła się Sabina. – Myślisz, że poleciłabym cię jako opiekunkę albo pomoc domową? O Chryste... Dziecko, musisz mieć o sobie wyższe mniemanie! Z takim nastawieniem nic w życiu nie osiągniesz.

Eliza zignorowała ten komentarz.

– Więc kim mam się opiekować?

– Przecież powiedziałam, że nie znam tych dzieci!

Eliza westchnęła.

– To może ujmę to inaczej... Czy mogłabyś powiedzieć coś więcej na temat tego wyjazdu, który mi zorganizowałaś?

– Oczywiście! Pojedziesz na cykl obozów dla dzieci jako animatorka – wyjawiała w końcu Sabina. – Pamiętasz ośrodek, do którego w przeszłości jeździła co wakacje ta żmija, twoja siostra?

Eliza przez chwilę próbowała przypomnieć sobie jego nazwę.

– „Słoneczna przystań”? – W końcu znalazła nazwę ośrodka w pamięci.

– Dokładnie – przytaknęła Sabina.

– Jak udało ci się to załatwić?

– Na szczęście przez lata nie usuwałam żadnego z kontaktów z listy w swoim telefonie i mam zapisany numer do sekretariatu ośrodka.

– I tak po prostu zadzwoniłaś tam i załatwiłaś mi pracę?

– To nie było takie łatwe, bo sekretarka nie mogła mi pomóc i musiała przełączyć mnie do dyrektora ośrodka, ale wiesz, skarbie, że ja potrafię być bardzo przekonująca. Zwłaszcza w kontakcie z mężczyznami.

– Niestety – mruknęła dziewczyna, myśląc o skrzywdzonym ojcu.

– Co ty tam mamrociesz pod nosem?

– Nic, mamuś. – Eliza spojrzała jej w oczy. – Zastanawiam się tylko nad jedną rzeczą. Odkąd pamiętam, Patrycja zawsze mówiła, że dyrektorką ośrodka jest pani Bożenka. Pamiętasz ją?

– Pamiętam, ale co to ma do rzeczy?

– Ty wspomniałaś o jakimś dyrektorze. Coś mi tu nie gra.

– Dziecko, czy ty nie masz poważniejszych problemów? Z Bożeny była stara prukwa, więc może odeszła na emeryturę. I tak przez długi czas nieźle się trzymała. To chyba normalne, że ludzi w podeszłym wieku zastępuje się młodymi.

Eliza zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Chyba tak...

– Więc przestań zaprzętać sobie głowę głupotami, tylko pomyśl, co ci jest potrzebne na wyjazd. Sekretarka za parę minut ma mi co prawda wysłać na mejla listę najpotrzebniejszych przedmiotów, ale jak znam życie, to nie będzie kompletna. I ubierz się ładniej, musimy się wybrać na zakupy.

– Dzisiaj?

– A kiedy? Musimy się spieszyć, wyjeżdżasz już w piątek. – Sabina energicznie podniosła się z kanapy. – Więc nie siedź tu teraz beczynnienie i idź się przebrać. Ja też zamierzam to zrobić, a dodatkowo nawet się pomaluję. W końcu kobieta zawsze powinna ładnie wyglądać, bo nigdy nie wie, kiedy spotka ją miłość życia, prawda?

– Mamo! – zganiała ją Eliza. – Przypominam ci, że oficjalnie tęsknisz za ojcem!

– Co ty się mnie tak dzisiaj czepiasz, dziecko? A niby o kim ja mówię, jak nie o Stefanie? Bóg jeden raczy wiedzieć, gdzie on się zadekował. Może jest w Brzózkach? Nie chciałabym wpaść na niego bez makijażu i w dresie. Jeszcze gotów pomyśleć, że przez niego rozpaczam – rzuciła, po czym obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę schodów prowadzących na piętro.

Eliza natomiast wywróciła oczami.

„Cała mama”, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos.

– A więc zostałam opiekunką na koloniach. – Odetchnęła głęboko i pierwszy raz od dawna uśmiechnęła się lekko. Patrycja zawsze wracała zadowolona z wakacji w „Słonecznej

przystani”, więc nie miała najmniejszych wątpliwości, że będzie to dobry czas. Kochała dzieci i z radością się nimi opiekowała. Matka wyjątkowo podjęła dobrą decyzję. Eliza już nie mogła doczekać się tego wyjazdu.

ROZDZIAŁ 6

Patrycja wygładziła swoją koszulę przed lustrem i odłożyła do kosmetyczki trzymany w dłoni puder, którym właśnie wykończyła makijaż. Potem spojrzała na siedzącą nieopodal Frotkę. Odkąd tylko zaczęła się malować, kotka bacznie śledziła jej ruchy.

– Oj, nie patrz tak na mnie – mruknęła Patrycja, wracając do swojego odbicia i po raz enty przyjrzała się oku, które jeszcze parę minut temu otoczone było purpurą. – Zrobiłam z sinikiem, co mogłam. Zużyłam chyba z połowę korektora, już lepiej nie będzie. Zresztą prawdę mówiąc, to jestem zadowolona z efektu, wyszło całkiem nieźle. – Przekreśliła głowę do światła, żeby przyjrzeć się swojej skórze. Już od dawna nie miała na twarzy tak grubej warstwy kosmetyków, ale dzięki temu siniak na jakiś czas zniknął. Znów wyglądała normalnie, a nie jak potwór.

Frotka natomiast położyła się na podłodze i oparła łepkę o wyciągnięte do przodu łapy.

– Tobie się nie podoba, tak? – Patrycja jeszcze raz przejrzała się w lustrze. – No trudno. Muszę iść na te zakupy, twoja opinia nie zatrzyma mnie w domu. Przypominam, że mamy pustą lodówkę, kochana. Jeśli zostanę, to nie będziesz miała co jeść.

Chcesz tego? – Podeszła do Frotki i pogłaskała zwierzaka po głowie.

Kotka zaczęła cicho mruczeć. Patrycja poświęciła jej chwilę, ale w końcu opuściła pokój i wyszła na korytarz. Chwyciła leżącą na szafce w przedpokoju torebkę, zajrzała do niej, aby upewnić się, że znajdzie tam portfel, a potem dorzuciła do środka telefon. Przewiesiła torebkę przez ramię i wyjęła ze stojącego nieopodal koszyka okulary przeciwsłoneczne.

– Przydadzą się, gdyby kamuflaż nawalił i na przykład spłynął mi po twarzy od nadmiaru słońca – rzuciła do Frotki, która przyszła za nią na korytarz i przysiadła pod ścianą. – Bądź grzeczna pod moją nieobecność! – Zmierzyła jej sierść, po czym opuściła mieszkanie. Skrupulatnie zamknęła drzwi, energicznie zeszła po schodach i wyszła z budynku. Gdy to zrobiła, natychmiast oślepiło ją słońce, więc włożyła ciemne okulary i ruszyła przez osiedle do pobliskiego sklepiku.

Była piękna pogoda. Po niebie leniwie przesuwały się nieduże chmurki, choć Patrycja nie odczuwała wiatru. Temperatura oscylowała niewiele poniżej trzydziestu stopni, a ciepłe promienie słoneczne muskały jej twarz i odsłonięte ramiona. Między koronami drzew buszowały ptaki, których trele niosły się po okolicy, a na intensywnie zielonym trawniku pod czujnym okiem siedzących na ławce nieopodal mam, bawiła się grupka kilkuletnich dzieci. Gdyby Patrycja miała lepszy humor, pewnie też cieszyłaby się urokami dzisiejszego dnia, a tak z kamienną miną szła przed siebie po chodniku, wsłuchując się w rytmiczny stukot swoich butów na obcasach.

Towarzyszyło jej przekonanie, że jest na cenzurowanym. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że w ostatnich dniach temat katastrofy podczas ślubu Elizy obiegł całe Brzózki. To było małe miasteczko i ludzie uwielbiali plotki. Pewnie już nawet wymyślili kilka wersji wydarzeń. Patrycja bez trudu mogła wyobrazić sobie ich rumieńce na twarzach, gdy przekazywali sobie kolejne wyssane z palca rewelacje. Potwierdził to także fakt, że już po przejściu zaledwie kilkunastu metrów od bloku kilka sąsiadek

rzuciło jej nieprzyjazne spojrzenia, a gdy tylko ją minęły, zaczęły szeptać między sobą, o czym dowiedziała się, niedyskretnie zerkając przez ramię.

– Gdy się ma nudne życie, to trzeba obgadywać czyjeś! – rzuciła pod nosem, czując, że znów ogarnia ją złość. Mimo obietnicy, którą złożyła samej sobie, że nie będzie przejmowała się tym, co ludzie mówią na jej temat, czuła dyskomfort. – Jakbym co najmniej kogoś zabiła. I to z zimną krwią – wymamrotała, ale natychmiast przestała mówić sama do siebie, przypomniawszy sobie, że w pobliżu nie ma Frotki.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, a potem pokonała kolejny odcinek drogi do sklepu. Starła się ignorować fakt, że jeszcze kilka osób zmierzyło ją wzrokiem. W końcu dotarła do celu. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i włożyła je na głowę, a potem pewnym krokiem weszła do niewielkiego osiedlowego spożywczaka, przygotowując się na kolejną falę ciekawskich spojrzeń albo nieprzychylnych komentarzy. Na szczęście okazało się, że jest jedyną klientką w sklepie. Z ulgą podeszła do lady i rozejrzała się w poszukiwaniu ekspedientki.

– Dzień dobry! – zawołała w końcu, gdy ta nie pojawiała się przez dłuższą chwilę.

Z zaplecza dobiegł hałas, a niedługo potem wychyliła się stamtąd sprzedawczyni. Dźwigała przed sobą wysoką wieżę ze skrzynek z chlebem i bułkami, która znacznie przewyższała jej wzrost i utrudniała widoczność.

– Momencik, dobrze? Tylko to odstawię. Była właśnie dostawa z piekarni – powiedziała, a gdy to zrobiła, od razu rozpoznała klientkę. – To ty – rzuciła na widok Patrycji.

Siostra Elizy zdziwiła się i zamrugła powiekami. Nie przypominała sobie, aby znały się z ekspedientką, a tym bardziej, że kiedykolwiek przeszły na „ty”.

– Słucham? – Spojrzała na kobietę pytająco. – To chyba jakaś pomyłka.

Na dźwięk tych słów wzrok ekspedientki natychmiast się

zmienił i pojawiła się w nim wrogość. Bez słowa chwyciła zapakowany w folię bochenek chleba z jednej ze skrzynek i z wściekłością rzuciła nim w Patrycję.

Dziewczyna była tak zaskoczona tym zachowaniem, że nie zdążyła się nawet zakryć. Dopiero gdy w jej stronę poleciał kolejny bochenek zrobiła unik oraz krok w tył.

– Co pani robi! – krzyknęła do ekspedientki, ale ta jakby wpadła w szal i za chwilę znowu rzuciła w klientkę chlebem.

– Wynoś się stąd, lafiryndo, bo pożałujesz! – zaczęła wrzeszczeć. – Już ja znam takie jak ty!

– O co pani chodzi?

– Wynoś się stąd, mówię! Mnie też jedna taka żmija odbiła kiedyś męża i nie mam dla was litości! Toż to chyba serca trzeba nie mieć, żeby zepsuć ślub własnej siostrze!

– Ale ja nie odbiłam nikomu męża! – Patrycja z trudem zakryła się przed kolejnym bochenkiem, który poleciał w jej stronę. – To jakaś pomyłka!

Ekspedientka nie zamierzała jednak słuchać jej tłumaczeń. Ponownie sięgnęła do skrzynki i tym razem zamachnęła się jeszcze mocniej. Patrycja dostała w głowę i spadły jej okulary przeciwsłoneczne.

– Przestań we mnie rzucać do cholery, wariatko, bo zaraz wezwę policję! – krzyknęła na ekspedientkę, ale ta jakby była w transie.

– Wynoś się stąd! – wrzeszczała na całe gardło i nie przestała, nawet gdy do sklepu zajrzała jakaś staruszka.

– A ja mogę wejść? – spytała niepewnie zdezorientowana kobiecina.

– Tylko jeśli nikogo pani nie zdradziła! – warknęła sprzedawczyni. – Obsługuję tylko lojalne kobiety, a nie takie zdradzieckie lafiryndy jak ta!

Tego już było dla Patrycji za wiele. Spojrzała na szaloną

ekspedientkę z wściekłością i energicznie ruszyła w stronę drzwi, wygrażając w myślach, że zaraz jej pokaże, z kim zadarła! Wyminęła w drzwiach zaniepokojoną staruszkę, wyszła na zewnątrz, a gdy tylko zniknęła z oczu stojącej za ladą wariatce i nic jej nie groziło, natychmiast wybrała numer policji.

– Halo?! Chciałabym zgłosić napad! – warknęła ze złością, gdy tylko odezwał się dyżurujący funkcjonariusz. – Tak, w biały dzień, dobrze pan słyszy! Zostałam napadnięta! Przez kogo? A to już się pan dowie na miejscu. Proszę natychmiast przyjechać na nowe osiedle, ulica Podmiejska. Nie, nie obchodzi mnie, że nie ma pan aktualnie kogo tu wysłać, bo wszyscy pana koledzy są właśnie w rozjazdach. Zostałam napadnięta, chce pan mieć mnie na sumieniu?! No właśnie. Czekam pod osiedlowym sklepem, proszę się pospieszyć, jeśli nie chce pan, żebym złożyła na niego skargę! – krzyknęła, a potem odsunęła telefon od ucha i oparła się o zimną ścianę za plecami. Pokazała język przechodzącemu nieopodal dziecku, które spojrzało na nią wystraszone, i odetchnęła głęboko. Co za paskudny dzień!

ROZDZIAŁ 7

Eliza spędziła cały czwartkowy poranek oraz popołudnie na pakowaniu i wypełnianiu dokumentów potrzebnych do pracy, które przysłał matce mejlowo dyrektor ośrodka „Słoneczna przystań”. Nadal nie była w najlepszym humorze, ale natłok zajęć pomagał jej choć trochę odciąć się od problemów i zagłuszyć nieprzyjemne myśli. Z zapalem upychała do walizki kolejne przedmioty i odhaczała je z listy. Cieszyła się na te wakacje. Nawet zaglądnąca ciągle do jej pokoju Sabina i liczne pytania o to, czy na pewno spakowała już wszystko, nie były w stanie popsuć jej dobrego nastroju.

O osiemnastej Eliza była już jednak tak bardzo tym wszystkim zmęczona, że zamknęła walizkę, wyszła na balkon i opadła na rozłożony leżak. Słońce nie świeciło już tak mocno jak po południu i upał nieco zelżał. Do tego od strony lasu powiewał delikatny wiaterek niosący ukojenie. Eliza zapatrzyła się w ciemne korony drzew. Przez chwilę napawała się błogą ciszą. Do pełni szczęścia brakowało jej tylko chłodnej lemoniady i dobrej książki. Myśląc o tym, uświadomiła sobie, że to być może ostatni wieczór podczas tych wakacji, gdy może zrelaksować się w ten sposób. Na koloniach raczej nie będzie czasu na taki odpoczynek, dlatego mimo zmęczenia podniosła

się z leżaka i już chciała iść do swojego pokoju po książkę, gdy w drzwiach balkonowych stanęła Sabina.

– Tu jesteś! – rzuciła na widok córki z przejęciem i złapała ją za rękę. – Szukam cię po całym domu.

– Coś się stało, że jesteś taka zdenerwowana?

– Chodź do środka, natychmiast. – Sabina wciągnęła Elizę do pokoju, po czym sprawnie zamknęła drzwi i zasłoniła je firanką.

Eliza patrzyła na matkę coraz bardziej zaniepokojona.

– Chciałam zrelaksować się z książką.

– Zaraz się zrelaksujesz, teraz musimy się ukryć.

– Ale przed kim?

– Paweł znowu przyjechał – wyjaśniła Sabina. – Robiłam kolację i dostrzegłam go z okna. Znowu przyjechał cię nękać.

Na dźwięk tych słów Eliza natychmiast straciła dobry humor. Gdy pomyślała o tym, jak bardzo skrzywdziła tego chłopaka, ponownie zabolęło ją serce i ogarnęły wyrzuty sumienia. Jej twarz momentalnie przybrała zupełnie inny wyraz niż dotychczas. Czuła się winna. Paweł nie zasługiwał na takie traktowanie, nie powinna się przed nim ukrywać. To nie było dojrzałe zachowanie, ale jakieś dziecinne gierki. Kochał ją, a ona nie wyjaśniła mu nawet, dlaczego tak naprawdę odeszła.

Myśląc o tym, odetchnęła głęboko.

– Pójdę z nim porozmawiać – zdecydowała.

– Ani mi się waż. – Sabina spojrzała na nią niezadowolona i znowu złapała ją za rękę. – Nie dość mamy przez niego problemów?! Niech on sobie idzie w cholere. I cieszy się, że nie wzywam policji, gdy nas nachodzi.

– Te problemy są przeze mnie, mamo, nie przez niego. – Eliza spokojnie zdjęła dłoń matki ze swojego przedramienia. – Jestem winna mu tę rozmowę.

– I jeszcze wpędził cię w poczucie winy... – bąknęła Sabina. –

W kogo ty się wdałaś z tym swoim miękkim sercem? Na pewno nie we mnie!

Eliza uśmiechnęła się do niej ciepło i ruszyła w stronę schodów.

– Pójdę z tobą! – zarządziła matka. – W razie czego powołasz mnie na świadka.

– Jakiego świadka, mamó? O czym ty mówisz?

– A bo ja wiem? Teraz wszyscy chodzą ze swoimi problemami do sądu. Bóg jeden raczy wiedzieć, co strzeli temu Pawełkowi do głowy.

– Mamó, przecież on taki nie jest. Sama wielokrotnie powtarzałaś mi, że ze świecą szukać takiego chłopaka.

– Ludzie się zmieniają, zwłaszcza po traumie, którą niewątpliwie przeżył. Słuchaj, córuś, a może on tutaj przychodzi, bo chce odzyskać pieniądze? – Sabinę nagle jakby olśniło i przeszła do konspiracyjnego szeptu.

– Jakie pieniądze? – zdziwiła się córka i aż przystanęła.

– Które zainwestował w ślub i wesele – wyjaśniła Sabina. – W końcu on chciał się żenić, to ty uciekłaś. Może Paweł uważa, że jesteśmy mu coś dłużne?

Słuchając wymysłów matki, Eliza miała ochotę postukać się palcem w czoło.

– To nie w stylu Pawła – odparła kategorycznie i ruszyła dalej.

– Nie rozmawiaj z nim, proszę – błagała Sabina. – Jeszcze mi tylko do szczęścia brakuje komornika na karku! Jakbyśmy mało miało problemów!

Eliza odwróciła się do niej i posłała jej łagodne spojrzenie.

– Mamó, ja zaraz wyjeżdżam na całe lato. Powinnam załatwić wszystkie sprawy teraz, zamiast odkładać je na później. Drzwi do przeszłości należy zamykać od razu i na zawsze, a nie pozostawiać uchylone i co jakiś czas zaglądać dyskretnie, żeby sprawdzić, co się za nimi dzieje.

Sabina aż się zamyśliła, słysząc tę refleksję.

– Sama to wymyśliłaś?

– Tak, sama – odparła Eliza.

– Zabrzmiało to bardzo mądrze.

– Dziękuję. Tak więc poczekaj tu na mnie, a ja porozmawiam z Pawłem. Należy mu się szczerłość i wyjaśnienia.

– Wolę pójść z tobą! Dopilnuję, żeby nie było z tego problemów. Jeśli chcesz, to mogę po prostu stać z boku i słuchać. Obiecuję, że nie będę się wtrącać!

– Mamo, to są moje sprawy. Muszę załatwić je sama – powiedziała stanowczo Eliza, po czym nie zważając na dalsze protesty matki, wyszła na zewnątrz.

Paweł stał na chodniku nieopodal furtki. A na widok byłej narzeczonej natychmiast się ożywił. Widocznie nie spodziewał się jej zobaczyć. Miał na sobie jasną koszulkę z kołnierzykiem oraz krótkie spodenki. Jego włosy rozwiewał wiatr, a twarz zdobiła świeżo nabyta opalenizna. Gdyby nie miał tak smutnych oczu, Eliza na pewno pomyślałaby, że świetnie wygląda. Zamiast tego po raz kolejny zaboląło ją serce. Te wakacje miały być najszcześniejszym czasem w ich życiu. A ona zepsuła to wszystko i odeszła.

Odetchnęła głęboko, po czym zeszła po schodach na kostkę brukową, którą wyłożona była ścieżka prowadząca do furtki.

– Cześć – powiedziała do Pawła niepewnym głosem, walcząc z chęcią ucieczki.

– Cześć. – Popatrzył jej w oczy i na chwilę zamilkli. W jego spojrzeniu błąkał się ból, żal i poczucie krzywdy. Eliza aż miała ochotę się rozplakać, widząc jego udręczoną twarz.

– Prawdę mówiąc, nie sądziłem, że cię zobaczę i że uda nam się porozmawiać – odezwał się w końcu. – W ostatnich dniach kilkakrotnie pocałowałem kłamkę.

– Nie było mnie w domu – skłamała Eliza.

– A już myślałem, że się przede mną ukrywasz.

– Po prostu potrzebowałam trochę czasu dla siebie. Muszę poukładać sobie w głowie wiele spraw. Przeanalizować, przemyśleć...

– Teraz? – zapytał Paweł.

Eliza spojrzała na niego zaskoczona. Nie rozumiała jego pytania.

– Teraz chcesz się zastanawiać i analizować? Rychło w czas. Nie uważasz, że mogłaś to zrobić przed naszym ślubem, a tym samym uniknąć tego wszystkiego, co się zdarzyło?

Do oczu Elizy napłynęły łzy.

– Myślałem, że jesteśmy ze sobą szczerzy – ciągnął Paweł. – Że mówimy sobie o wszystkim i ufamy. Jeśli miałaś wątpliwości, to mogliśmy po prostu o tym porozmawiać. Dorośli ludzie tak robią, zwłaszcza gdy za chwilę mają związać się na całe życie.

– Paweł...

– To nie była dla mnie głupia miłostka, Eliza. Nadal nią nie jest. Zawsze traktowałem cię poważnie, ufałem ci i szanowałem. Wiesz o tym. A ty wywinęłaś mi taki numer.

– Nie planowałam tego – wydusiła drżącym głosem, a po jej policzkach pociekły pierwsze łzy.

– Co cię łączyło z tamtym facetem? – zapytał otwarcie Paweł.

Eliza rozplakała się na dobre. Nie mogła wydusić ani słowa.

– Chyba mam prawo wiedzieć, dlaczego jakiś mężczyzna postanowił wyznać ci miłość na chwilę przed tym, gdy miałaś zostać moją żoną – nalegał Paweł. – Mielście romans?

– Nie mieliśmy! – zaprzeczyła przez łzy.

– Więc kim on był?

Eliza spojrzała na niego zapłakany wzrokiem.

– Poznaliśmy się ze Szczepanem na świetlicy, gdy odbierał ze szkoły swojego siostrzeńca – wyjaśniła. – Rozmawialiśmy kilka

razy, potem zaczęły się problemy z moją mamą, o których ci mówiłam. Szczepan wyczuł, że coś jest nie tak, więc wyznałam mu, w czym rzecz. Pocieszał mnie, spotkaliśmy się kilka razy. Potem niespodziewanie okazało się, że jego siostra jest miłośniczką lawendy i pojechaliśmy razem po sadzonki na plantację Małgosi i...

– ... nawet nie zorientowałaś się, kiedy zaczęłaś darzyć go uczuciem – dokończył za nią Paweł.

– Nie, to nie tak. – Eliza przełknęła łzy.

– Więc jak? – Paweł popatrzył na nią wyczekująco.

– Ja go nie kocham, Paweł, ani nawet nie jestem w nim zakochana. Oczarował mnie, to prawda, ale byłam twoją narzeczoną. A potem okazało się jeszcze, że Szczepan spotyka się również z Patrycją i... Wyszła z tego katastrofa.

Paweł wysłuchał jej cierpliwie i znowu zamilkł na moment, próbując sobie poukładać w głowie to wszystko, co właśnie usłyszał.

– Wiesz, że mogłaś mi o tym powiedzieć przed ślubem, prawda? – odezwał się w końcu, patrząc na Elizę. – Myślałem, że byliśmy przyjaciółmi.

– A ty byś mi powiedział o czymś takim? Jak miałam to zrobić? Zadzwoić i powiedzieć: hej, kochanie, w moim życiu pojawił się nowy mężczyzna i nie wiem, co robić?

Paweł głośno westchnął.

– Ja bym nigdy cię nie zdradził. – Popatrzył na nią z bólem. – Nigdy, przenigdy. Naprawdę cię kochałem.

Po policzkach Elizy znowu popłynęły łzy. Paweł tymczasem podszedł bliżej i ujął ją za rękę.

– Zresztą ja nadal cię kocham, Stokrotko. – Odgarnął z jej twarzy wilgotne pasmo włosów. – Nie umiem w kilka dni przekreślić uczucia, które dojrzewało przez wiele lat. Nawet po tym, co wydarzyło się w sobotę.

– Paweł...

– Cichutko, nic nie mów. Przez chwilę tylko mnie posłuchaj, dobrze?

Eliza skinęła głową.

– Wątpliwości przed podjęciem ważnej decyzji to normalna sprawa. Człowiek zaczyna nagle zastanawiać się, czy naprawdę będzie szczęśliwy. Stara się, aby tak było, lecz paradoksalnie im więcej podejmuje wysiłku, tym bardziej jest skołowany. Ale mnie też zależy tylko na twoim szczęściu, kochanie. Chcę dawać ci niezliczone powody do uśmiechu i patrzeć, jak rozkwitasz. Wszystko bym dla ciebie zrobił, bo kocham cię, to jedno nigdy się nie zmieni. Wiem, że jesteś tą jedną jedyną i nie mam najmniejszych wątpliwości, że to z tobą chcę spędzić życie. Dlatego jeśli trzeba... – Jemu też zaszklily się oczy. – Jeśli to konieczne, to poczekam na ciebie.

Ciałem Elizy wstrząsnął szloch.

– Nie mów mi takich rzeczy.

– Dlaczego?

– Bo nie zasługuję na takie traktowanie po tym, jak cię skrzywdziłam. Nie chcę, żebyś marnował sobie życie na czekanie na mnie, gdy mógłbyś inwestować w przyszłość z kimś nowym. Nie mogę ci teraz niczego obiecać, nie chcę niczego deklarować. Pogubiłam się i muszę na nowo odnaleźć siebie. A twoja propozycja... To piękne i szlachetne. Doceniam to, co chcesz zrobić, ale nie jestem tego warta.

– Dla mnie jesteś warta każdego poświęcenia – zapewnił natychmiast.

Eliza na moment przymknęła powieki. I jak miała nie czuć się fatalnie, krzywdząc takiego mężczyznę? Jak on mógł ją nadal kochać, pomimo tego, co zrobiła?

– Powiedz tylko, ile czasu potrzebujesz. – Paweł patrzył na nią wyczekująco. – Tydzień, dwa tygodnie, miesiąc? Dam ci od siebie odpocząć tak długo, jak chcesz. Kiedy mam się odezwać?

– Nie wiem. – Eliza pokręciła głową i zrobiła krok w tył. Pomyślała, że to dobry moment, żeby powiedzieć mu o swoim wyjeździe. – Jak już mówiłam, nie umiem ci teraz niczego zadeklarować. Poza tym spędzę wakacje poza domem.

– Jak to? – Nie krył zdziwienia.

– Muszę na jakiś czas zmienić otoczenie.

– Dokąd wyjeżdżasz?

– Będę opiekunką na obozach dla dzieci.

– Przez całe lato?

– Na to wygląda.

Na dźwięk tych słów Paweł jeszcze bardziej posmutniał.

– Rozumiem, Stokrotko – powiedział. – Jeżeli tego właśnie potrzebujesz, to jedź. Przemyśl sobie wszystko, poukładaj w głowie to, co cię trapi, a ja cierpliwie na ciebie poczekam. Mamy czas.

– Ale ja nie mogę ci obiecać, że wrócimy do siebie po wakacjach – zdobyła się na szczerść.

Paweł westchnął.

– Mimo wszystko będę czekał – zapewnił. – I pamiętaj, że gdybyś mnie potrzebowała albo po prostu chciała porozmawiać, to zawsze będę pod telefonem. O każdej porze dnia i nocy.

Eliza posłała mu gorzki uśmiech.

– Bardzo cię kocham, Stokrotko. Baw się dobrze na tych obozach, życzę ci wspaniałego lata – powiedział na koniec, po czym pocałował ją w czoło i zanim Eliza zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, odszedł w stronę furtki, a potem odjechał.

Wtedy z domu wychyliła się Sabina.

– No w końcu! – wykrzyknęła zniecierpliwiona. – Już myślałam, że nigdy nie odjedzie! Mogłaś spławić go szybciej!

Eliza powoli odwróciła się do matki, ale zamiast jej odpowiedzieć, gdy tylko spotkały się wzrokiem, znów zaczęła

płakać.

– Mówiłam, że nic dobrego z tej rozmowy nie wyniknie... – Sabina zbiegła po schodach, żeby przytulić córkę. – Oj, nie płacz już, nie płacz. Tego kwiatu jest pół świata. – Wzięła ją w ramiona. – Jak znam życie, to lada moment zakochasz się w kimś innym, w dodatku o niebo lepszym. Nawet nie zauważysz kiedy.

ROZDZIAŁ 8

W piątkowy poranek Patrycja zapakowała do bagażnika samochodu swoją walizkę, kilka toreb i plecak. Postawiła na siedzeniu pasażera kolorowy transporter dla zwierząt z Frotką w środku, po czym założyła przeciwsłoneczne okulary i rozsiadła się wygodnie za kierownicą. Cieszyła się na wyjazd z Brzózek i już od samego rana nie mogła doczekać się podróży. Ostatnio wszystko w rodzinnym miasteczku ją irytowało. A to policjant, który po wydarzeniach ze sklepu napisał tylko krótką notatkę i nie przejął się zajściem, bo rzekomo miało ono „niską szkodliwość”, a to Eliza, na którą Patrycja wpadła ostatnio w supermarkecie podczas zakupów, aż w końcu matka wariatka, która w stanie upojenia alkoholowego wypisywała do niej po nocach esemesy z wyzwiskami. Zdawało się, że jedyną osobą pokojowo nastawioną do Patrycji był jej ojciec, Stefan. To właśnie jego odwiedziła wczoraj, aby powierzyć mu klucze do swojego mieszkania.

– Wyjeżdżasz? – Stefan nie krył zdziwienia, gdy powiedziała mu o swoich planach na korytarzu w klinice stomatologicznej. Miał na sobie biały fartuch, a na szyi zieloną maseczkę. Przy recepcji kręcili się umówieni pacjenci, a zza drzwi jednego z gabinetów dobiegał nieprzyjemny odgłos używanych wiertel.

– Muszę – odparła Patrycja. – Mam wrażenie, że gdy spędzę w tym mieście choćby kilka dni dłużej, to zwariuję. Zresztą kto jak kto, ale ty akurat powinieneś mnie zrozumieć.

Stefan pokiwał głową. On sam najchętniej także wyjechałby z Brzózek na jakiś czas, gdyby nie trzymała go w nich praca.

– Wiesz co, napijmy się kawy – zaproponował. – Znajdziesz chwilę dla starego ojca?

– Jasne, jestem już prawie spakowana. Ale co z twoimi pacjentami? Nie masz umówionej wizyty?

– Z tego, co pamiętam, mój kolejny pacjent przychodzi za dwadzieścia minut. Zaraz poproszę kogoś o zastępstwo albo recepcjonistkę, żeby przełożyła tę wizytę na później.

Patrycja pokiwała głową i poczekała na ojca, który odszedł na chwilę, by załatwić swoje sprawy. Potem zaprosił córkę do pokoju socjalnego. Patrycja bywała w nim czasem, gdy odwiedzała Stefana. Znajdowały się tam fotele, komplet wypoczynkowy, nieduży stolik, regał z książkami i mnóstwem pudełek oraz aneks kuchenny. Było to idealne miejsce do rozmów.

– Proszę. – Stefan otworzył przed nią drzwi i weszli do środka.

Uwadze Patrycji nie umknął leżący na kanapie śpiwór oraz torba z rzeczami ojca leżąca pod ścianą.

– A więc to tutaj ukrywasz się przed mamą – zauważyła.

– Gdzieś muszę. Nie wszyscy są w tak komfortowej sytuacji i mogą wyjechać, tak jak ty. Czego się napijesz? Może być kawa?

– Poproszę. – Patrycja usiadła na jednym z foteli i oparła się wygodnie, podczas gdy ojciec zaczął obsługiwać ekspres. – Co dalej zamierzasz? – spytała, patrząc na śpiwór.

– Masz na myśli mnie i mamę? – upewnił się Stefan.

Skinęła głową.

– Sam jeszcze nie wiem. Chyba podobnie jak ty, potrzebuję

więcej czasu, żeby odnaleźć się w nowej sytuacji.

– Ale zamierzasz wrócić do domu? Wiesz, w końcu on jest twój. To ty powinieneś wyrzucić stamtąd matkę, a nie się wyprowadzać.

– To wszystko nie jest takie czarno-białe, kochanie.

– Nie? – zdziwiła się Patrycja. – Och, proszę cię, tylko się nad nią nie lituj. Perfidnie cię zdradzała, cholerna nimfomanka, a ty jeszcze oddałeś jej dom i nocujesz w miejscu pracy.

– Skarbie, nie mów tak o matce.

– Po prostu nazywam rzeczy po imieniu.

– Ale to jednak twoja mama. Należy jej się chociaż minimum szacunku.

Patrycja aż prychnęła.

– Po tym wszystkim, co zrobiła? Nie sędzę.

– Ona zawsze miała swoje dziwactwa, ale to jednak dobra kobieta.

– Dobra kobieta? Tato, czy ty sam siebie słyszysz? To oszustka i krętaczka. Tylko nie mów, że jesteś gotów jej wybaczyć!

Stefan głośno westchnął.

– Sam nie wiem, co robić. – Podał Patrycji filiżankę z kawą i trzymając w ręku taką samą, usiadł naprzeciwko. – Mama mnie skrzywdziła, to prawda, ale z drugiej strony spędziliśmy ze sobą tyle lat, że chyba nie umiem tego wszystkiego tak po prostu przekreślić. Jednak jesteśmy małżeństwem.

– Na szczęście teraz łatwo o rozwód. Zdrada jest chyba wystarczającym powodem do złożenia pozwu, prawda?

Stefan nie odpowiedział.

– Tato, miej trochę godności!

– Lepiej porozmawiajmy o tobie. – Mężczyzna uznał, że lepiej będzie zmienić temat. – Na długo wyjeżdżasz?

– Jeśli nic się nie zmieni, to spędzę w „Słonecznej przystani” całe lato.

– A co z Frotką? Wiesz, kwiaty mogę ci podać, ale kotem raczej nie dam rady się zająć. Klinika dentystyczna nie jest najlepszym miejscem dla zwierząt.

– Spokojnie, dzwoniłam do pani Bożenki i powiedziała, że nie ma nic przeciwko, bym zabrała ją ze sobą. Zresztą i tak nie musiałbyś opiekować się nią w klinice.

– Jak to?

– Pomyślałam, że skoro chwilowo nie masz swojego kąta, a moje mieszkanie przez najbliższe tygodnie będzie stało puste, to możesz w nim zamieszkać. – Patrycja upiła łyk kawy.

– Naprawdę? – Stefan nie krył zdziwienia.

– A wolisz nocować tutaj, w klinice? Albo płacić za hotel? Oboje skorzystamy na tym rozwiązaniu. Ja będę spokojna, że nikt się do mnie nie włamie, a ty nie będziesz musiał się męczyć. To co, wchodzisz w to?

– Zaskoczyłaś mnie, córeczko. Nawet nie wiem, jak ci dziękować.

– Daj spokój, nie trzeba.

– Oczywiście opłacę wszystkie rachunki pod twoją nieobecność.

– W takim razie jesteśmy dogadani. – Uśmiechnęła się lekko, po czym znowu zbliżyła filiżankę do ust. – Wyjeżdżam w piątek przed południem, więc po pracy możesz się wprowadzić.

– Obiecuję być dobrym lokatorem.

– Nie wątpię w to. Proszę cię tylko, żebyś nie wpuszczał do mnie matki. Jeszcze w napadzie szału gotowa zdemolować mi mieszkanie.

– Możesz być o to spokojna, w najbliższym czasie nie zamierzam mówić Sabinie, gdzie mieszkam. Jak już wspomniałem, potrzebuję spokoju, aby przemyśleć pewne

sprawy. Może to niedojrzałe, ale unikam jej i ignoruję telefony. Już nawet recepcjonistki, które zatrudniam, wiedzą, że gdy wydzwania albo przychodzi, mają ją zbywać.

– Ja cię rozumiem, tatusiu. Sama też odciąłam się od rodziny na jakiś czas. A już zwłaszcza od mamy i Elizy.

– Od Elizy też? – zmartwił się Stefan. Bliźniaczki, choć różne, zawsze były niemal nierozłączne.

– Mam do niej dużo żalu, ale nie będę ci teraz tego tłumaczyć – odparła Patrycja, myśląc o tym, że ojciec nie jest osobą, której chciałaby opowiadać o swoich rozterkach. Ani o tym, że jej siostra bliźniaczka okazała się zakłamaną żmiją oraz że nie wywiązała się z umowy, w której deklarowała trzymać się z daleka od Szczepana i miała polubownie oddać go Patrycji.

– Obyście szybko się pogodziły i doszły do porozumienia – powiedział tylko Stefan. Potem pogawędzili jeszcze o zbliżających się wakacjach i dopili z Patrycją kawę. Na koniec rozmowy po raz ostatni podziękował jej za propozycję zamieszkania na Podmiejskiej, co było jednym z kilku powodów, dzięki którym wyjeżdżała dzisiaj z Brzózek w całkiem dobrym humorze.

„Przynajmniej jeden problem z głowy”, myślała, siedząc za kierownicą, choć tak naprawdę dostrzegała o wiele więcej plusów płynących z wyjazdu. W „Słonecznej przystani” na pewno nie będzie wpadała na Elizę, słuchała niewybrednych komentarzy pod swoim adresem ze strony sąsiadów i matki, ani w nieskończoność rozmyślała o Szczepanie. I z pewnością nikt nie rzuci w nią chlebem.

– Czuje się tak, jakbym dostała nowe życie – powiedziała do Frotki, która patrzyła na nią sennym wzrokiem przez kratkę transportera.

Patrycja nie miała najmniejszych wątpliwości, że kotka zaraz zapadnie w sen.

– Taki z ciebie pożytek... – mruknęła pod nosem, po czym poprawiła sprawnym ruchem okulary przeciwsłoneczne

i włączyła radio. Z głośników popłynęła przyjemna, wakacyjna muzyka. Patrycja aż uśmiechnęła się, słuchając znanych rytmów, i mimowolnie zaczęła miarowo stukać palcami o kierownicę. Pierwszy raz od dawna poczuła, że wraca jej dobry humor.

Gdy wyjechała z Brzózek, miejski krajobraz ustąpił miejsca zielonym łąkom, przydrożnym rowom porośniętym dzikimi kwiatami oraz polom uprawnym, które lada moment zaczęły stawać się coraz bardziej złociste.

„Lato w pełni”, pomyślała, a potem nieco mocniej nacisnęła stopą pedał gazu. Oczami wyobraźni widziała już, jak pięknie wygląda ośrodek „Słoneczna przystań” o tej porze roku i zapragnęła dotrzeć do niego jak najszybciej. Wiedziała, że liczne stawy na pewno pokrywa zielona rzęsa, krzaczki czerwonych róż kwitną na potęgę, a wieczorami w powietrzu unosi się przyjemny kwiatowy zapach i słysząc cykanie świerszczy oraz kumkanie żab.

Myśląc o tym wszystkim, przypomniawszy sobie liczne spacerunki, które w przeszłości odbywała, przechadzając się pomiędzy stawami czy po lasach otaczających ośrodek, i aż poczuła przyjemne ciepło w okolicach serca. Potem przed oczami pojawiły jej się także wspomnienia leniwych poranków w weekendy między turnusami, które spędzała, wylegując się na werandzie jednego z drewnianych domków usytuowanego nad jeziorem. Żadne śniadanie chyba nigdy nie smakowało jej tak bardzo jak te, które jadła w tamtym czasie! Albo gwieździste niebo nad głowami, kiedy wraz z dziećmi i obozową kadrą spędzali godziny, piekąc pianki przy ognisku i rozmawiając. To było coś! Wręcz nie mogła doczekać się, aż będzie mogła dołożyć do tego zestawu wspomnień nowe, bardziej aktualne. Wiedziała, że czeka ją wyjątkowe lato i aż miała ochotę krzyknąć z radości.

– Jakbym cofnęła się do swoich najlepszych lat – mówiła do Frotki, czując się młodsza i niebo szczęśliwsza niż jeszcze parę godzin temu.

Nie wiedziała tylko o tym, że za chwilę ten jej dobry humor na jakiś czas pryśnie. Życie szykowało dla niej sporą niespodziankę, ale miała przekonać się o tym dopiero na miejscu.

ROZDZIAŁ 9

Sabina uparła się, że odprowadzi Elizę na przystanek autobusowy i żadne argumenty nie były w stanie powstrzymać jej od realizacji tego pomysłu.

– Zaraz zostanę tutaj zupełnie sama, więc daj mi się nacieszyć ostatnimi chwilami spędzonymi w czyimś towarzystwie – perorowała, stojąc w korytarzu.

– Mamusiu, przecież nie zostaniesz sama. – Eliza popatrzyła na nią wymownie. Miała na sobie białą sukienkę wykończoną u dołu i na rękawach piękną gipiurą, a na głowie okulary przeciwsłoneczne. Wyglądała świeżo i wakacyjnie.

Nieopodal stała jej zapakowana walizka oraz plecak, do którego spakowała rzeczy niemieszczące się do podstawowego bagażu. Właściwie była już gotowa do wyjścia. Autobus, którym postanowiła pojechać na obozowisko, odjeżdżał z dworca za dwadzieścia pięć minut. Eliza miała dość czasu, żeby przejść się spacerkiem na przystanek. I pewnie zrobiłaby to, gdyby nie uparta matka.

– Wszyscy mnie opuszczają – biadoliła rozżalona Sabina. – Najpierw ojciec, któremu coś chyba padło na głowę, bo trzeba być o chorych zmysłach, żeby zostawiać taką dobrą żonę,

a teraz jeszcze ty... Ja chyba zwariuję od tej ciszy, z którą zostanę. Nie przywykłam do samotności!

Eliza popatrzyła na nią łagodnie.

– Przecież nie wyjeżdżam na długo. Niedługo wrócę. Te wakacje zlecą tak szybko, że nawet się nie obejrzysz.

– Ty może i tak, ale ojciec?

– Tata na pewno też wróci. – Dotknęła jej ręki. – Daj mu tylko trochę czasu, mamó, a wszystko się poukłada.

– Każdemu tylko mam dawać czas i starać się go zrozumieć. A czy ktokolwiek chociaż raz pomyślał o mnie? Ja też ostatni kiepsko się czuję! Cisza i spokój na pewno mi nie pomogą. Wolałabym spotykać się z ludźmi!

– Przecież niedaleko mieszka Nina z Jackiem, dziećmi i teściową. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś zaczęła częściej ich odwiedzać. Tak samo Małgosię. Kiedy ostatnio byłaś w Leszczynkach?

– Małgosia ma teraz mnóstwo pracy, bo lawenda kwitnie na potęgę. Dzwoniłam do niej kilka dni temu z pytaniem, czy mogę ją odwiedzić, ale stwierdziła, że to nie jest najlepszy pomysł.

Elizie nie chciało się w to wierzyć. Znała dobrze siostrę i wiedziała, że nigdy nie powiedziałyby czegoś takiego do matki.

– Naprawdę? – spytała zdziwiona.

Sabina uciekła wzrokiem przed jej spojrzeniem.

– No... Może niekoniecznie użyła takich słów, ale zrozumiałam, co miała na myśli. Pewnie gdybym ją odwiedziła, musiałabym spędzać czas z dziewczynkami, a wiesz, jakie dzieci potrafią być męczące. Albo z tym, pożał się Boże, Wojtkiem.

Eliza pokiwała głową. Nie od dziś wiedziała, że matka nie pała sympatią do zięcia.

– A co z Niną? – podsunęła.

Sabina nie była jednak entuzjastką również i tego pomysłu.

– Dopiero co się zakochała i układa sobie życie z teściową u boku. Jeszcze tylko mamusi jej potrzeba.

– Jestem pewna, że Nina zawsze przyjmie cię z otwartymi ramionami.

– Już nie rób z niej takiej samarytanki, dobrze? Widziałaś, żeby po tej ślubnej katastrofie chociaż raz się do nas pofatygowała i zapytała, co słyhać? Albo chociaż zadzwoniła?

– Nie chcę jej usprawiedliwiać, ale wiesz, jak ona ma mało czasu. Praca, dzieci, jeszcze te ciągłe remonty...

– Widać pisana mi samotność – westchnęła Sabina i zrobiła taką minę, jakby uszła z niej cała energia. – Nawet z mężczyznami z portalu randkowego nie mogę już się spotykać.

– To akurat dobra wiadomość.

– Czy ja wiem... Ale pewnie gdybym znów poszła na randkę, Stefan nigdy by mi tego nie wybaczył.

– Lepiej nie dolewać oliwy do ognia – stwierdziła Eliza, po czym zerknęła na różowy zegarek, opleciony wokół nadgarstka. – Muszę już iść, mamo. Wiesz, że bardzo cię kocham, ale nie chcę się spóźnić.

Sabina popatrzyła na nią błagalnie.

– Wiem, że masz teraz bzika na punkcie samodzielności i niezależności, ale pozwól mi chociaż się odprowadzić. Proszę.

Po tym wszystkim, co właśnie usłyszała, Eliza nie miała serca jej odmówić. W końcu rzeczywiście skazywała matkę na samotne lato.

– Dobrze... – poddała się, po czym poprawiła torebkę na ramieniu i sięgnęła po plecak, który chciała założyć na plecy.

Nie zdążyła jednak tego zrobić, bo Sabina szybko wyrwała jej go z ręki.

– Ja to poniosę – zaoferowała. – Nie obraż się, niunia, ale mam lepszą kondycję od ciebie. W końcu to ja co rano chodzę na siłownię i kilka razy w tygodniu pływam na basenie. Ty jesteś

takim chucherkiem, że pewnie zasapałabyś się już po przejściu kilku metrów z takim obciążeniem.

Eliza już miała coś odpowiedzieć, lecz ugryzła się w język. Dyskusje z matką przypominały czasem kopanie się z koniem, wolała nie psuć sobie przedpołudnia. Posłusznie chwyciła więc tylko rączkę od walizki, upewniała się, że włożyła do torebki portfel z dokumentami oraz telefon, a następnie razem wyszły z domu. Na dworze w najlepsze świeciło słońce. Obie jak na komendę założyły okulary przeciwsłoneczne.

– Jeszcze mi tylko brakuje do szczęścia kolejnych zmarszczek – mruknęła niepocieszona Sabina.

– Oj, nie przesadzaj, mamuś. Wolałabyś, żeby padał deszcz? – Eliza zamknęła drzwi na klucz i wsunęła brzęczący pęk do torebki.

– Na pewno lepiej współgrałby z moim obecnym stanem emocjonalnym. Czy ktoś mógłby wyłączyć słońce?

Eliza nie skomentowała tych słów. Ruszyły w stronę furtki, a następnie dworca autobusowego w miasteczku. Sabina szła obok córki w milczeniu i ze smętną miną, a Eliza rozglądała się dookoła, próbując nie stracić minimum entuzjazmu, na który wysilała się od rana. Na szczęście nie było to trudne, gdy przyroda dookoła zachwycała feerią barw i aż tryskała pozytywną energią.

– A ojciec zamierza przyjść na dworzec cię pożegnać? – zapytała niespodziewanie Sabina. – Skoro taki z niego dobry i kochający tatuś, to chyba powinien. Żonę zostawić – to jeszcze jestem w stanie zrozumieć, dość powszechne ostatnio zjawisko, ale żeby tak bez słowa wyjaśnienia zniknąć z życia dziecka?

Eliza zmarszczyła brwi i spojrzała na matkę. Co też ona znowu wymyśliła?

– Przecież mówiłam ci, że tata się do mnie odzywa – powiedziała spokojnie. – Nie zostawił mnie i nie zniknął. Po prostu postanowił przez jakiś czas nie pokazywać się w domu.

– Skoro taki macie dobry kontakt, to powinien przyjść cię pożegnać. Może dlatego tak protestowałaś, gdy zaproponowałam, że cię odprowadzę? – Sabina popatrzyła na córkę podejrzliwie.

Eliza westchnęła.

– Nie chcę cię martwić, mamó, ale na twoim miejscu nie liczyłabym na spotkanie z tatą na dworcu.

– A więc jednak zdezerterował! – wykrzyknęła kobieta.

– Mamó! – Eliza zganiała ją wzrokiem, bo nie chciała zwracać na siebie niepotrzebnej uwagi. Mieszkańcy Brzózek i tak mieli z jej powodu dość powodów do plotek. Dziewczyna szczerze nie znosiła być na językach. Woląca nie rzucać się w oczy i nie wyróżniać z tłumu.

– No co? – Sabina nie wyczytała z jej spojrzenia tego, co powinna. – Przecież ja tylko nazywam rzeczy po imieniu. Stefan zostawił nas obie, taka jest prawda. Dostało ci się rykoszetem, chociaż czego jak czego, ale tego akurat się po nim nie spodziewałam.

Eliza już sama nie wiedziała, czy lepiej wyjaśnić matce, że wczoraj wieczorem widziała się z ojcem i długo rozmawiali, czy może przemilczeć ten fakt i pozwolić jej dalej wygłaszać swoje refleksje. W końcu wybrała tę drugą opcję. Naprawdę nie chciała dziś się denerwować i z nikim spierać. Miała dość swoich problemów, a poza tym zaraz wyjeżdża na wakacje. To nie był czas na zatraćanie się w smutku i rozpamiętywanie przeszłości.

W milczeniu dotarła na dworzec. Sabina oczywiście mówiła coś do niej przez całą drogę, ale Eliza ograniczyła się do mrużenia i potakiwania jej słowom. Stały w słońcu nieopodal innych oczekujących podróżnych. Autobus podjechał kilka minut później. Sabina nie byłaby sobą, gdyby nie zrobiła sceny, dlatego rozplakała się, ściskając córkę, jakby ta wyjeżdżała co najmniej na kilka lat i to do obozu pracy przymusowej gdzieś na Syberii.

– Mamo, nie płacz. Przecież będziemy do siebie dzwoniły. A jeśli zechcesz, to przyjadę do domu w jednej z przerw między turnusami, żebyś przez całe lato nie czuła się samotna. – Eliza próbowała ratować sytuację, ale Sabina tylko rzewniej się rozplakała.

– Wsiada pani czy nie? – zniecierpliwiał się kierowca. – Musimy jechać!

Eliza posłała mu uśmiech, ucałowała pospiesznie matkę, po czym, z bolącym sercem, weszła na pierwszy stopień schodków prowadzących do autobusu.

– Tylko pamiętaj, żeby się zdrowo odżywiać, kochanie! – zawołała za nią jeszcze Sabina, ale dziewczyna nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo kierowca zamknął drzwi. Pomachała więc tylko matce przez szybę, po czym odwróciła się do siedzącego za kierownicą mężczyzny.

– Moja matka też taka była – mruknął pod nosem. – Nie pozwalała mi być dorosłym i samodzielnym nawet gdy założyłem swoją rodzinę.

– Mam nadzieję, że z czasem to minęło?

– Owszem. Mamusia w końcu zmarła – zaśmiał się gromko.

Eliza pokręciła głową z uśmiechem i odszukała w torebce bilet kupiony wcześniej przez internet. Podała go kierowcy i zajęła jedno z wolnych miejsc pod oknem. Było ich całkiem sporo. W autobusie siedziało zaledwie kilkoro pasażerów, więc każdy mógł rozsiaść się wygodnie i podróżować w komfortowych warunkach. Do tego panowała tu przyjemnie niska temperatura, w porównaniu z żarem lejącym się z nieba na zewnątrz.

„Tak to można podróżować”, pomyślała Eliza, kładąc torebkę na siedzenie obok i przez chwilę wpatrywała się w mijane budynki za oknami. Cieszyła się, że wyjeżdża z Brzózek, ale jednocześnie było jej trochę żal zostawiać rodzinne miasteczko. Uważała je za swoje miejsce na świecie. Lubiła swoją różową sypialnię w domu rodziców, pracę oraz fakt, że w każdej chwili

może odwiedzić mieszkające nieopodal siostry.

Siostry, no właśnie... To słowo przypomniało Elizie o Patrycji, do której próbowała dodzwonić się wczoraj wieczorem kilka razy. Po rozmowie z Pawłem uznała, że wypadaloby także szczerze pomówić z bliźniaczką i wyjaśnić sobie kilka rzeczy. W końcu to nierozsądne klócić się z siostrą o faceta, który zwodził je obie. Relacja siostrzana była dla Elizy o wiele cenniejsza niż jakieś głupie zauroczenie, ale widocznie Patrycja nie podzielała jej zdania, bo nie odebrała żadnego z kilku połączeń.

Eliza westchnęła, myśląc o siostrze. Miała nadzieję, że z czasem minie jej złość i ich relacje wrócą do normy. Patrycja była impulsywna i miała wybuchowy charakter, ale nigdy nie potrafiła długo się gniewać. W dzieciństwie często rano spierały się o zabawkę, a po południu żadna nie pamiętała już nawet, o co poszło. Elizie pozostawało więc żywić nadzieję, że i tym razem, gdy emocje opadną, wybaczą sobie wyrządzone krzywdy i uda im się dogadać. Może obie potrzebowały trochę czasu, żeby poukładać sobie w głowie pewne sprawy?

Rozmyślała o tym przez dłuższą chwilę, aż w końcu uznała, że nie warto się zadręczać. W końcu jechała na wakacje! Chcąc umilić sobie podróż, wyjęła z torebki gazetę kupioną wcześniej w kiosku. Zabrała jeszcze czytnik z kilkoma wgranymi powieściami, ale nie miała teraz ochoty czytać książek o miłości. Położyła pismo na kolanach i przyjrzała się okładce. Figurował na niej bardzo znany, przystojny muzyk, ale zdjęcie przerobiono tak, żeby wyglądał na kryminalistę. Z tego, co Eliza słyszała, mężczyzna był zamieszany w jakiś skandal narkotykowy, o którym było głośno ostatnio w showbiziesie. Nie znała szczegółów, bo niespecjalnie interesowała się tym środowiskiem, ale napis na okładce głosił, że mężczyzna uciekł ze stolicy po przesłuchaniu i słuch o nim zaginął.

„Może to i lepiej, że postanowił się od tego wszystkiego odciąć”, pomyślała, po czym w końcu otworzyła gazetę i przeczytała spis treści w poszukiwaniu ciekawych artykułów. Był to magazyn

dla kobiet, w którym poza nowinkami z życia gwiazd zamieszczano również sporo tekstów o tematyce lifestylowej, zdrowotnej, kulinarnej czy psychologicznej. Eliza szybko znalazła coś dla siebie i przez najbliższe kilkadziesiąt minut czytała o wpływie diety na mózg, antyoksydantach, wychowywaniu dzieci wybitnie zdolnych, a nawet prześledziła wywiad z jakąś znaną blogerką modową.

ROZDZIAŁ 10

Patrycja dotarła do lasu otaczającego ośrodek „Słoneczna przystań” po kilku godzinach podróży. Oczywiście po drodze musiała zatrzymać się dwukrotnie, żeby chociaż na chwilę wypuścić z samochodu zniecierpliwioną Frotkę, a potem zjechać na stację benzynową, bo sama potrzebowała skorzystać z toalety, ale mimo wszystko dotarła do celu w dobrym humorze. Większość czasu drogi umilała jej przyjemna, wakacyjna muzyka lecąca w radiu oraz zabawne rozmowy spikerów czy wiadomości. Tematem numer jeden dzisiejszego dnia było zniknięcie jednego z najbardziej znanych muzyków w kraju, który po złożeniu zeznań przed sądem w sprawie afery narkotykowej w showbiznesie jakby zapadł się pod ziemię. Po kilku godzinach słuchania kolejnych związanych z tym faktów Patrycja miała wrażenie, że wie o tej sprawie już wszystko.

– Ileż można mówić o tym samym? I kogo tak naprawdę interesuje jakiś piosenkarz? – mruknęła do Frotki, gdy dziennikarze radiowi po raz kolejny podjęli ten temat i zmieniła stację na inną. Na szczęście trafiła na znajomą piosenkę, więc od razu się rozpogodziła. Zaczęła kołysać się w rytm muzyki, a chwilę później skrzyła w leśną drogę, prowadzącą do ośrodka. Ponieważ znajdował się on w zagłębieniu terenu i ścieżka wiodła

w dół, Patrycja zwolniła nieco i co i rusz naciskała pedał hamulca, żeby zanadto się nie rozpędzić. Droga była dość kręta, więc należało zachować ostrożność, a dodatkowo, przy chwili nieuwagi, łatwo było zahaczyć samochodem o jakąś wystającą gałąź.

– Ktoś mógłby je poprzycinać – mruknęła Patrycja, starając się wyminąć kolejną z nich. Droga nie była asfaltowa, więc samochód podskakiwał na wybojach, aż obudziła się śpiąca do tej pory w transporterze Frotka. Zamiauczała kilka razy, chcąc pokazać właścicielce swoje niezadowolenie.

– Już dojeżdżamy, spokojnie – powiedziała do niej Patrycja takim tonem, jakby mówiła do dziecka, po czym jeszcze przez chwilę skupiała całą uwagę na jeździe.

Rozluźniła się dopiero, gdy za kolejnym zakrętem dostrzegła ogrodzenie ośrodka oraz wystające ponad płot daszki drewnianych domków. Las zaczął się przerzedzać, między koronami drzew przebijało coraz więcej błękitu. Patrycja zwolniła jeszcze bardziej, ciesząc się znajomym widokiem. Patrząc na oświetlony przez słońce ośrodek, nie mogła wyprzeć z głowy wrażenia, że cofnęła się w czasie. Jechała wzdłuż drewnianego płotu, przypominając sobie wszystkie piesze wycieczki odbyte po okolicy, spacerzy z koleżankami, gry zespołowe na boisku i cudowne ogniska, które zawsze przeciągały się do późnych godzin. Na jej usta wypłynął szeroki uśmiech. Ileż ona spędziła tutaj pięknych chwil! Aż nie mogła uwierzyć, że tak po prostu wraca w te strony. Czy ktoś mógłby ją uszczypnąć?

Próbując zapanować nad emocjami, dojechała do głównej bramy. Ze stojącej nieopodal służbówki natychmiast wychylił się starszy mężczyzna w czarnym uniformie. Patrycja momentalnie rozpoznała w nim znajomego pana Jana, z którym w przeszłości uwielbiała ucinać sobie pogawędki i na jej usta znowu wypłynął szeroki uśmiech. Aż wyłączyła silnik i wysiadła z samochodu, żeby uściskać mężczyznę.

– Dzień dobry, panie Janie! – zawołała radośnie.

– A niech mnie dunder świśnie! – zdziwił się pan Jan. – Czy mnie wzrok myli, czy wróciła do nas moja ulubienica?

– To ja we własnej osobie – zaśmiała się i podeszła do bramy, którą mężczyzna otworzył pilotem. Metalowe przesło odjeżdżało właśnie w przeciwną stronę, więc mogła śmiało uściskać pana Jana. – Dobrze pana widzieć! – Przytuliła się niczym do ukochanego wujka.

– Ciebie również, ale wiesz, gdybym spotkał cię na ulicy, to bym nie poznał. Strasznie wyrosłaś!

– Naprawdę?

– Wyjeżdżałaś jako młoda dziewczyna, a wróciłaś jako dorosła kobieta!

– Wie pan, dzieci rosną, taka kolej rzeczy. Bardzo się zestarzałam?

– O starości to chyba możemy mówić w moim przypadku. W twoim jedynie o dojrzewaniu.

– Ależ co pan opowiada? Pan nie jest stary!

– A ta siwizna to tak naprawdę farba, żeby dodać sobie powagi – zaśmiał się pan Jan. – Cała Patrysia, taką właśnie cię pamiętam. Ale powiedz, kochana, co ty tu robisz? Nikt mnie nie uprzedzał o twoim przybyciu! Przyjechałaś na obóz czy w odwiedzinę?

– Wygląda na to, że spędzimy ze sobą całe lato, bo pani Bożenka zatrudniła mnie do pomocy. Zdradzę panu w sekrecie, że podobno mam być jej prawą ręką – dodała, ściszej głos.

– Lepiej wybrać nie mogła – ocenił pan Jan.

– Czy ja wiem...

– Ja za to mam pewność, że trafiła w punkt. I nawet nie wiesz, jak się cieszę. Tyle dzieciaków przewija się co roku przez obozowisko, ale niewiele zapada w pamięć tak bardzo, jak na przykład ty.

– Może to dlatego, że wyjadałam cukierki? Powinnam je panu

w końcu odkupić. Przez te wszystkie wakacje w przeszłości uzbierało się ich pewnie kilka kilogramów.

– Dobrze, że mi przypomniałaś. Muszę zrobić zapas!

– Już ich pan nie podjada podczas pracy?

– Podjadam, ale skoro mam się z kimś dzielić, to powinienem schować ich do szafki znacznie więcej – zaśmiał się pan Jan.

Patrycja popatrzyła z czułością na jego pomarszczoną twarz. Dzięki krótkiej pogawędce ze stróżem poczuła się już tutaj jak w domu.

– To co, wjeżdżasz do środka, żebym mógł wrócić do czytania książki? – zaproponował pan Jan.

– Wciąż pan czyta Kinga i skandynawskie kryminały?

– Poszerzyłem trochę swój repertuar.

– Wpadnę do pana na pewno, żeby o to podpytać – zapewniła Patrycja, po czym wróciła do samochodu.

Siedząca w transporterze Frotka ożywiła się na widok swojej pani, ale Patrycja tym razem nie zgadała do niej, tylko odpaliła silnik i zapatrzyła się na ścieżkę, którą miała przed sobą. Po obu jej stronach rosły równiutkie rzędy czerwonych róż. Po lewej stały drewniane, piętrowe domki, w których mieszkały dzieciaki, zaś po prawej mieścił się plac zabaw. W oddali natomiast majaczył budynek, w którym znajdowała się recepcja, gabinet pani Bożenki oraz jej mieszkanie na czas wakacji. To właśnie w jego kierunku udała się Patrycja. Przejechała między krzaczkami róż i dotarła do murowanego domku otoczonego niewysokimi drzewkami. Dziewczyna wiedziała, że za nimi znajduje się letnia kuchnia z werandą, do której dzieciaki nie mają dostępu, ale za to otwarta jest całodobowo dla koordynatorów i opiekunów. Lubiła to ukryte między drzewami i porośnięte bluszczem miejsce. W przeszłości przesiadywała tam nocami wraz z innymi opiekunami, z którymi grała w planszówki i żartowała, albo z Borysem, gdy chcieli pobyć trochę sami.

Zaparkowała samochód i wysiadła. Tym razem jednak zabrała ze sobą Frotkę.

– Wiem, że ty też chcesz się przewietrzyć – mruknęła, wyjmując ją z transportera i przypięła jej do obroży smycz. Kotka była nieco dezorientowana, gdy została postawiona na zieloną trawę i zaczęła rozglądać się z zainteresowaniem. Szczególnie długo patrzyła na znajdującą się po prawej stronie od budynku, zadaszoną stołówkę, gdzie dzieciaki jadły posiłki. Za stołówką rozciągał się ogrodzony staw pokryty rżesą.

– Podoba ci się tu, co? – Patrycja zmierzwiła jej sierść.

Kotka zamruczała, jakby na potwierdzenie tych słów.

– To świetnie. – Patrycja wyprostowała plecy i ruszyła w stronę domku pani Bożenki. Przez chwilę zastanawiała się, czy wejść do środka z kotem, ale w końcu zdecydowała, że zostawi Frotkę na zewnątrz. Okręciła jej smycz wokół niedużego stojaka dla rowerów znajdującego się nieopodal wejścia, a potem sama weszła po kilku schodkach i na korytarz.

Drewniany parkiet nieznacznie ugiął się pod ciężarem jej ciała. Patrycja przeszła kilka kroków i zajrzała za drzwi z napisem: sekretariat. Spodziewała się zobaczyć za biurkiem jakąś młodą studentkę, które co roku zatrudniała do pracy pani Bożenka, ale niestety, pokój był pusty.

– Dzień dobry! – zawołała, rozglądając się dookoła, lecz odpowiedziała jej cisza. Czyżby nikogo nie było? A może recepcjonistka i pani Bożenka gdzieś wyszły?

Patrycja przeszła się po recepcji, po czym podeszła do drzwi z napisem: dyrektor. Zapukała w nie delikatnie, ale i tym razem nie doczekała się odpowiedzi. Nacisnęła na klamkę i zajrzała do środka, lecz znów zastała w pokoju tylko zasłane dokumentami biurko.

„No nic, muszę poczekać”, pomyślała, zamykając gabinet. Uznała, że skoro budynek jest otwarty, to ktoś na pewno zaraz tu wróci. Podeszła do jednego z okien w sekretariacie, odsłoniła firankę i zapatrzyła się na znajomy krajobraz. Oprócz dobrze

znanych drzew i krzewów oraz równo przyciętego trawnika pojawił się nowy wielobarwny klomb, który z pewnością utworzyła pani Bożenka. Porastały go kwitnące malwy, dzwonki i nagietki. Nieopodal zaś stała drewniana ławeczka oraz posadzono kilka krzaczków lawendy i motyle drzewo, wokół którego kłębiły się owady. Wszystko to, skąpane w popołudniowych promieniach słońca, wyglądało naprawdę pięknie. Patrycja przez chwilę przyglądała się w szczególności motylom, aż nagle usłyszała dobiegające z dworu głosy. Zasłoniła firankę, po czym podeszła do biurka i z wyczekiwaniem wpatrywała się w drzwi.

– To już chyba wszystko, może pani iść się rozpakować – mówił do jakiejś kobiety mężczyzna.

Patrycja nastawiła uszu, wsłuchując się w jego ton i starała się rozpoznać, do kogo ten głos należy, ale facet mówił zbyt cicho.

– Czekamy jeszcze na przyjazd reszty opiekunów i koordynatorów. Kolacja przewidziana jest na osiemnastą w ogólnej stołówce – usłyszała, a następnie mężczyzna pożegnał się z kobietą i wszedł do środka.

Patrycja wpatrywała się w drzwi z zaciekawieniem. Miała nadzieję, że w ośrodku przywita ją pani Bożenka, ale biorąc pod uwagę stan zdrowia kobiety, nie powinna się dziwić, że oddelegowała do powitania kadry kogoś innego. Przez jej głowę przemknęła myśl, że może w tym roku zamiast studentki zatrudniła jakiegoś młodego sekretarza, ale już po chwili przekonała się, że była w błędzie. Do sekretariatu wszedł bowiem mężczyzna, nawet bardzo przystojny, lecz na pewno nie był to uczeń, lecz...

– Borys? – wyrwało się Patrycji, gdy zrozumiała, z kim ma do czynienia i świat dokoła niej zawirował. Jej serce zaczęło bić mocniej, a wzdłuż kręgosłupa przebiegł przeszywający dreszcz. W głowie natychmiast zakotłowały się wspomnienia i myśli. Co to, u licha, ma znaczyć?

Borys również wyglądał, jakby właśnie zobaczył ducha.

– Patrycja? – wydusił zaskoczony.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Co jak co, ale oboje nie spodziewali się swojego widoku. Owszem, Patrycja sądziła, że tego lata pewnie go zobaczy, w końcu na pewno odwiedziłby matkę, ale nie sądziła, że ujrzy go właśnie teraz! Była w szoku, a do tego Borys wyglądał... zniewalająco. Tak, to chyba najlepsze określenie. Już jako nastolatek był cholernie przystojny, ale teraz wyglądał jak model z okładki magazynów modowych. Ciemna koszulka opinała się na jego muskularnych ramionach i podkreślała tegoroczną opaleniznę. Z pewnością dużo ćwiczył, bo bardzo zmężniał. Tylko rozwiane brązowe włosy nadal dodawały mu znajomego Patrycji, chłopięcego uroku. I te jego błękitne oczy... Patrycja mimowolnie zaczęła się w nich rozplýwać.

– Co ty tu robisz? – Dopiero jego głos przywołał ją do rzeczywistości.

Wzdłuż jej kręgosłupa znowu rozszedł się dreszcz.

– Ja... eee... – wydukała, ale szybko zganiała się w duchu i odzyskała mowę. – Cześć – powiedziała, podchodząc bliżej. – Dobrze cię widzieć.

– Co tu robisz? – Borys zignorował jej słowa i powtórzył swoje pytanie.

Patrycja wzięła głęboki oddech.

– Przyjechałam do pracy – wyjaśniła.

Syn pani Bożenki popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Słucham?

– Twoja mama mnie zatrudniła, podobno potrzebuje pomocy kogoś zaufanego, żeby czuwał nad organizacją obozu.

– Mama?

– Tak. Miałam zjawić się w piątek, bo podobno jest w weekend jeszcze sporo rzeczy do zrobienia. Chyba nic nie pomyliłam?

A właśnie. Gdzie jest pani Bożenka?

– W domu – wyrwało się Borysowi.

– Szkoda... Ale przyjedzie? Bardzo się za nią stęskniłam.

Borys odetchnął głęboko i nerwowo podszedł do biurka. Oparł dłoń o blat, po czym mocno się od niego odepchnął i wrócił do pionu.

– Coś nie tak? – Dziewczyna nie rozumiała jego reakcji.

– Słuchaj, Pati... Patrycja... – poprawił się szybko, z trudem nad sobą panując. – Zaszło chyba jakieś nieporozumienie.

– Jakie nieporozumienie? – Spojrzała na niego skołowana.

– Po pierwsze, ja nic nie wiem o twoim przyjeździe. A po drugie... – zrobił krótką pauzę. – Moja mama nie jest już dyrektorem tego ośrodka.

– Ale jak to?

– Z powodu problemów zdrowotnych przepisała mi ten ośrodek i teraz ja jestem dyrektorem. Nie rozumiem więc, jakim cudem mogła cię zatrudnić.

Patrycja przez chwilę trawiła jego słowa.

– Co chcesz mi niby w ten sposób powiedzieć? – Nagle poczuła złość. – Że przyjechałam na marne? Przecież dostałam mejlem wszystkie potrzebne dokumenty. Wypełniłam je i przywiozłam, tak jak umawiałam się z panią Bożenką. Miała je tylko podpisać. Od poniedziałku zaczynam pracę.

– Przykro mi, jak już mówiłem, nic o tym nie wiem. – Rozłożył ręce.

– To zadzwoń do mamy i dowiedz się, zamiast psuć mi nerwy już na starcie! Trzeba wyjaśnić to nieporozumienie. Natychmiast!

Borys znowu głęboko odetchnął. Widać było, że bije się z myślami.

– To wszystko bez sensu – powiedział niepewnie.

- Co jest niby bez sensu? – warknęła Patrycja.
 - Twój pobyt tutaj.
 - Słucham?!
 - Jak ty to sobie wyobrażasz, Pati... Patrycja – znów musiał się poprawić. – Po tym wszystkim, co się między nami stało, zjawiasz się tutaj tak po prostu, nie wiadomo skąd i mówisz, że mam przyjąć cię do pracy. Nie sądzisz, że to trochę...
 - Jakie? – Nie pozwoliła mu skończyć.
 - Niewłaściwe? Irracjonalne? – Popatrzył jej w oczy. – Chore?!
- dodał zły.
 - Jak Boga kocham, zaraz cię zdzielę! – wyrwało się rozwścieczonej Patrycji. – Co ty niby insynuujesz? Że nie dasz mi tej pracy ze względu na to, że kiedyś byliśmy parą i cię skrzywdziłam?
- Borys milczał.
- Bardzo dojrzałe! – Dziewczyna natomiast przestała się kontrolować i wyrzuciła w górę ręce. – Jeszcze idź do mamusi i się popłacz!
 - Nie przesadzaj, dobrze? Oboje wiemy, że najlepiej by było, gdybyś po prostu wróciła do domu. Twój przyjazd tutaj to kiepski pomysł.
 - Przyjechałam do pracy i nigdzie nie zamierzam wyjeżdżać aż do końca lata!
 - Ciekawe, jak chcesz rozpocząć tę pracę, skoro dyrektor ośrodka nie zamierza cię zatrudnić. Jedyne, co mogę dla ciebie zrobić, to wezwać ochronę.
 - Słucham?
 - Bezprawnie wtargnęłaś na teren prywatny. I jeszcze robisz awanturę!
 - Nie no, ja chyba śnię... – Patrycja obróciła się wokół własnej osi. – Nie słyszałeś nigdy takiego powiedzenia, że ludziom należy

wybaczać? I że nie warto żyć przeszłością?

– Nie rozumiem, co to ma do rzeczy.

– Na litość boską, od naszego rozstania minęło już kilka lat, a ty nadal to rozpamiętujesz! Twoja duma naprawdę ucierpiała wtedy tak bardzo, że nie umiesz zapomnieć?!

Zamiast odpowiedzieć, Borys głośno prychnął. Wtedy właśnie Patrycja uznała, że miarka się przebrała i wyjęła z torebki telefon.

– Co robisz? – zapytał ją Borys.

– Jak to co? Dzwonię do twojej matki – warknęła. – Niech tutaj przyjedzie, trzeba to wszystko wyjaśnić.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

– A ja w dupie mam, co o tym sądzisz! – krzyknęła z wściekłością, po czym wybrała właściwy numer. – Pani Bożenko? – rzuciła do telefonu, gdy usłyszała na linii staruszkę. – Potrzebuję pani pomocy.

– W czym, kochanie? – spytała pani Bożenka.

– W rozmowie z tym upartym osłem! – Patrycja wściekle spojrzała na Borysa.

– Och, rozumiem, że już się spotkaliście... – zaśmiała się kobieta.

– Niestety. I wie pani, co on wymyślił? Że z powodu urażonej męskiej dumy nie zamierza mnie zatrudnić. Mam wracać do domu.

– Cały Borys...

– Pani naprawdę przepisała na niego ośrodek i teraz on tutaj rządzi?

– Nie przesadzałabym z tym ostatnim. Mimo iż formalnie rzeczywiście został właścicielem, to jednak nadal mam dużo do powiedzenia w wielu kwestiach.

– Na przykład w wyborze kadry?

Pani Bożenka zaśmiała się cicho.

– Daj mi go do telefonu, skarbie. Zaraz przemówię mu do rozumu.

Patrycja spojrzała na mężczyznę niepewnie.

– Wie pani co, obawiam się, że to nie wystarczy. Musimy wytoczyć cięższe działa w tym boju.

– Och, brzmi to intrygująco! Co masz na myśli?

– Podjadę po panią i przywiozę do ośrodka, żeby mogła pani osobiście stłuc go na kwaśne jabłko.

– Podoba mi się ten pomysł! – ucieszyła się pani Bożenka, zaś Borys zaczął nerwowo machać rękami w ramach protestu.

Patrycja jednak nie zamierzała przejmować się jego reakcją.

– Czułam, że tak będzie – mruknęła do telefonu. – Nada mieszka pani pod tym samym adresem?

– Tak, tak – odparła kobieta.

– Świetnie, w takim razie będę za parę minut. Mam nadzieję, że się pani nie pogniewa?

– Ależ skąd! Właściwie to nawet się cieszę. Od dawna nie wychodziłam z domu.

– Ale może pani wyjść? Pytam o nogę. Jest pani w stanie chodzić?

– Jakoś sobie poradzimy – zapewniła staruszka, po czym pożegnały się z Patrycją i zakończyły połączenie.

– Czy ty na głowę upadłaś?! – warknął na nią Borys. – Ona ma złamaną nogę i zwichnięte biodro!

– A ty nierówno pod sufitem i co?

– Lekarz zabronił jej chodzić! Chyba nie jesteś na tyle głupia, żeby narażać ją na komplikacje tylko dlatego, że wymyśliłaś sobie spędzić tu lato! To kobieta w podeszłym wieku!

– Okej – niespodziewanie odparła dziewczyna.

Borys spojrział na nią zdziwiony.

– Przyjmij mnie do pracy, a wtedy dam spokój twojej mamie – zaproponowała. – Masz prawo wyboru.

Żrenice Borysa zwały się niebezpiecznie.

– Po moim trupie – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Patrycja wzruszyła ramionami.

– W takim razie jadę po twoją mamę – ogłosiła. – I zobaczymy, kto w tym sporze wygra! – dodała na odchodne, po czym obróciła się na pięcie i wyszła z budynku przekonana, że już gorzej być nie może. Szybko odwiązała od metalowej rurki smycz Frotki i wzięła kotkę na ręce. Zanim jednak włożyła zwierzaka do transportera, dostrzegła na ścieżce młodą kobietę z walizką i plecakiem, która szła w jej stronę. Patrycja zmrużyła oczy, przyglądając jej się z zaciekawieniem, a wtedy postać od razu wydała jej się znajoma.

– Ja się chyba powieszę... – wymamrotała pod nosem, uświadamiając sobie, kogo to diabli niosą, po czym poczuła kolejną falę wściekłości. – Eliza?!

ROZDZIAŁ 11

Eliza bez trudu odszukała ośrodek „Słoneczna przystań”. W przeszłości była tu raz z rodzicami, gdy odbierali Patrycję z obozu, więc jako tako pamiętała drogę. Postanowiła iść pieszo, choć pewnie rozsądniej byłoby wziąć taksówkę, lecz nie miała aż tak dużo bagaży. Powiewający wiaterek chłodził rozgrzane upałem ciało, a większość drogi przeszła po zacienionej stronie lasu.

Eliza szła pewnie i z uśmiechem na ustach. Właściwie tylko raz zwątpiła, czy idzie dobrze – było to w lesie, ale pomógł jej duży baner informacyjny, który przezornie ustawiła kiedyś przy jezdni pani Bożenka. To dzięki niemu skrzyła w krętą dróżkę między drzewami, a potem odnalazła obozowisko.

Gdy dotarła do bramy, natychmiast przywitał ją starszy mężczyzna w uniformie stróża.

– Dzień dobry! – podszedł do małej furtki, przeżuwając coś w ustach.

– Dzień dobry. – Eliza zdjęła z nosa okulary przeciwsłoneczne i przesunęła je na głowę. – Ja na obóz.

– W jakim charakterze?

– Mam opiekować się dziećmi. Nazywam się Eliza Dudek.

– Miło panią poznać. – Otworzył furtkę i pozwolił jej wejść. – Ja mam na imię Jan, jestem tutaj stróżem, a chwilowo również odźwiernym. Pani to chyba u nas pierwszy raz, co? Nie pamiętam, żebyśmy się wcześniej spotkali.

– Byłam tu kiedyś, ale w zupełnie innym charakterze. Odbierałam siostrę z obozu.

– Wracała zadowolona?

– I to bardzo, dlatego zdecydowałam się przyjechać – odparła, właściwie nie do końca mijając się z prawdą. Odkąd tylko sięgała pamięcią, Patrycja zachwalała to miejsce. Gdyby było inaczej, z pewnością nie zgodziłaby się na pomysł matki i pojechała gdzie indziej.

– Mam nadzieję, że będzie się pani podobało. – Uśmiechnął się Jan. – Do przyjazdu dzieciaków na pewno – zażartował. – Proszę dobrze wykorzystać ostatnie chwile ciszy i spokoju, bo później już tak kolorowo nie będzie. Chociaż czy ja wiem? Ktoś, kto nie lubi tych brzdąców, raczej by tu nie przyjeżdżał, więc niepotrzebnie panią straszę.

– Na co dzień pracuję z dziećmi. Można powiedzieć, że jestem zaprawiona w boju.

– To już w ogóle moja gadanina jest zbędna. Nie zatrzymuję już pani. Recepcja jest w tamtym budynku. – Wskazał ręką. – O tam, gdzie stoi zaparkowany samochód.

Eliza podziękowała mu grzecznie i ciągnąc za sobą walizkę, ruszyła ścieżką pod wskazany adres. Na pierwszy rzut oka podobał jej się ośrodek i panująca w nim atmosfera. Było tu klimatycznie i w pewien sposób swojsko. Eliza wręcz nie mogła się doczekać, żeby wszystko dokładnie obejrzeć, ale zanim to się stało, usłyszała, że ktoś krzyczy jej imię.

– Eliza! – rozległo się po ośrodku.

Dziewczyna momentalnie rozpoznała głos siostry i aż stanęła. Patrycja? Tutaj? Nie, to niemożliwe. „Coś chyba musiało mi się

przywidzieć”, pomyślała, lecz bardzo szybko okazało się, że nie ma omamów. Tuż przed nią pojawiła się bliźniaczka we własnej osobie. W dodatku z Frotką na rękach i ze zdenerwowaną miną.

Eliza pospieszyła w tamtym kierunku, ciągnąc za sobą walizkę.

– Patrycja? – spytała z niedowierzaniem. – A co ty tu robisz?

– O to samo chciałam zapytać ciebie i uprzedzam, że masz odpowiedzieć mi pierwsza! – zażądała zdenerwowana dziewczyna i postawiła Frotkę na ziemi, ściskając w dłoni smycz.

Eliza nie chciała się kłócić, tym bardziej że siostra i tak była poirytowana, więc posłusznie skinęła głową.

– Przyjechałam tutaj do pracy jako opiekunka dla dzieci. Zaczynam od poniedziałku.

Patrycja z wściekłością wypuściła z płuc powietrze.

– Po prostu wspaniale! – rzuciła, gwałtownie biorąc się pod boki, aż Frotka spojrzała na nią przestraszona. – Ta z nas, która ma większe prawo tutaj przebywać, ma jak zawsze pod górkę, a druga zjawia się nie wiadomo skąd i już się panoszy!

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparła spokojnie Eliza. – Mogłabyś wyrażać się jaśniej? I przede wszystkim powiedzieć, co ty tu robisz?

– Tak się składa, że ja też zamierzam spędzić tu lato – wyjawiała.

Elizę zamurowało.

– O kurczę...

– Mamy problem, co? – rzuciła Patrycja. – Bo chyba po tym wszystkim, co się stało, obie doskonale wiemy, że to nie jest najlepszy pomysł.

Chcąc nie chcąc, Eliza musiała przyznać jej rację. Chociaż kochała siostrę, pragnęła tego lata odciąć się również od niej. Nie miała wątpliwości, że powinny od siebie odpocząć i nabrać

dystansu do pewnych spraw. Przebywanie przez całe lato na niedużym, zamkniętym terenie na pewno tego nie ułatwi, wręcz przeciwnie. Eliza zastanawiała się przez chwilę co zrobić. Rozwiązanie problemu wydawało się oczywiste – jedna z nich musiała odpuścić, a skoro Patrycja pracowała tu już kiedyś, to nie ulegało wątpliwości, że powinna ustąpić właśnie Eliza. Niestety, ten pomysł wcale jej się nie podobał. Nie była ani trochę szczęśliwa na myśl, że musi teraz wrócić do domu i matki, a następnie spędzić lato w Brzózkach albo organizować sobie jakiś inny wyjazd.

– Może... – Eliza chciała przedyskutować tę sprawę z Patrycją, ale nie było jej to dane, ponieważ z budynku niespodziewanie wyszedł Borys. Eliza rozpoznała go natychmiast. Swego czasu w pokoju Patrycji wisiało sporo jego zdjęć.

– Dzień dobry! – wyrwało jej się na widok mężczyzny.

Borys odpowiedział na jej pozdrowienie, co spotkało się z głośnym prychnięciem Patrycji.

– Jadę po panią Bożenkę! – oznajmiła, czując, że nie wytrzyma ani jednej chwili w ich towarzystwie i energicznie włożyła Frotkę do auta, zapominając o transporterze. Mocno tupiąc, okrążyła samochód, wsiadła za kierownicę i ruszyła z piskiem opon.

Widząc jej zachowanie, Borys miał ochotę popukać się w głowę, żeby pokazać byłej dziewczynie, co o niej myśli, ale zamiast tego odetchnął głęboko. Kiedy zniknęła, zwrócił się do drugiej z bliźniaczek.

– Borys Maczek, miło mi poznać. – Wyciągnął do niej rękę.

– Eliza Dudek – przedstawiła się również.

– Siostra Patrycji. – Pokiwał głową ze zrozumieniem. – Ale myśmy się chyba nigdy nie poznali, co?

– Może gdyby siostra nie próbowała w przeszłości izolować pana od naszych rodziców, a zwłaszcza mamy, to byłoby inaczej.

– Nadal tak się wstydzi matki?

– Niestety. W dodatku wraz z upływem czasu dogadują się coraz gorzej.

Borys popatrzył jej w oczy.

– Dajmy spokój z tymi oficjalnymi zwrotami – zaproponował. – Jestem po prostu Borys.

Eliza skinęła głową na znak, że nie ma nic przeciwko.

– Tak w ogóle to przepraszam za to zamieszanie. – Spojrzała przez ramię na bramę, za którą zniknęła Patrycja. – Mamy ostatnio z siostrą mały kryzys. Wstyd mi, że słyszałeś naszą kłótnię.

– Nie musisz przepraszać, ja sam parę minut temu ostro się z nią poprzytykałem, więc coś o tym wiem.

– Naprawdę? – zdziwiła się Eliza.

– Długo by gadać. Może wejdiesz do środka, to porozmawiamy na spokojnie przy kawie? – Wskazał na budynek z recepcją. – Musimy też przecież podpisać jeszcze wszystkie dokumenty, które dostałaś ode mnie na skrzynkę mejlową, żeby dopełnić formalności. Oczywiście później oprowadzę cię po ośrodku i wytłumaczę, co, jak i gdzie.

– Tylko że ja chyba nie mogę tu zostać – odparła Eliza.

Mężczyzna nie krył zdziwienia.

– Jak to? Przecież się umawialiśmy.

Eliza spuściła wzrok.

– Tak, tylko to było, zanim dowiedziałam się, że Patrycja również zamierza spędzić tu lato.

– Jej pobyt tutaj to akurat kwestia sporna.

– To znaczy?

– Wiesz co, to również długa historia. Ponawiam swoje zaproszenie na kawę, wtedy wszystko ci wyjaśnię. Poza tym w sekretariacie i moim gabinecie jest chłodniej niż tutaj. Poustawiałem tam wentylatory, więc naprawdę będzie tam lepiej

się rozmawiało.

Eliza uznała, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby skorzystała z jego propozycji. Borys pomógł jej wnieść walizkę do budynku, a potem zaparzył kawę.

ROZDZIAŁ 12

Patrycja pokonywała leśną drogę o wiele szybciej, niż gdy wcześniej zjeżdżała nią w dół. Samochód ledwie trzymał się podłoża, kiedy energicznie wchodziła w zakręty, gałęzie uderzały o karoserię, a przestraszona Frotka skuliła się pod siedzeniem pasażera, żeby uniknąć kolejnego zderzenia z drzwiami i z przerażeniem patrzyła na panią.

– Ja im jeszcze wszystkim pokażę! – wygrażała się dziewczyna, widząc już przed sobą asfaltową ulicę i jeszcze mocniej wcisnęła pedał gazu. Czuła taką wściekłość, że miała wrażenie, iż jakaś potężna siła rozsadzi ją zaraz od środka. Nie zwalniając, z impetem wjechała na utwardzoną jezdnię. Z tych nerwów zapomniała rozejrzeć się na boki, aż jakiś kierowca zatrafił, gdy wymusiła pierwszeństwo i musiał wykonać niebezpieczny manewr, żeby ją ominąć.

– A trąb sobie, trąb! – rzuciła rozwścieczona i pokazała mu środkowy palec. Potem nacisnęła pedał gazu jeszcze mocniej i wyprzedziła tego niedojdę. Znowu na nią zatrafił, lecz ani myślała się tym przejmować. Gnała przed siebie, żeby jak najszybciej ujrzeć panią Bożenkę, a potem udowodnić Borysowi, że tak naprawdę nie ma za wiele do powiedzenia w wielu kwestiach. A już na pewno w sprawach dotyczących jej życia.

Szybko dotarła do miasteczka. Ponieważ dawniej przyjeżdżała tu na weekendy, gdy spotykali się z Borysem, bez trudu odnalazła znajomy dom. Co prawda wcześniej omal nie potrafiła jakiejś młodej kobiety, ale kto by się tym przejmował?

– Jak łazisz, idiotko! – wrzasnęła, gdy dziewczyna spojrzała na nią przestraszona, po czym z impetem odjechała z niedoszłego miejsca wypadku. Frotka ponownie zatrzęsła się zwinięta pod siedzeniem pasażera i nie uspokoiła się nawet kiedy Patrycja w końcu zaparkowała auto pod znajomą bramą.

– Czekaj tu na mnie! – rzuciła do zwierzaka właścicielka i energicznie wysiadła z samochodu, trzaskając na koniec drzwiami.

Frotka zadrżała, a Patrycja nieomal biegiem podeszła do furtki i weszła na podwórko. Pewnie gdyby nie była tak rozzłoszczona, to zachwyciłaby się zadbanym ogródkiem pani Bożenki, ale chwilowo nie zamierzała się nad niczym rozczulać. Ruszyła brukową kostką w stronę schodów prowadzących do domu, a następnie zadzwoniła do drzwi.

– Wejdz, kochanie! Otwarte! – Ze środka dobiegł ciepły głos pani Bożenki. – Mam nadzieję, że to ty, a nie jacyś włamywacze!

Słyszac głos kobiety, Patrycja trochę się uspokoiła. Dodatkowo wzięła kilka głębszych oddechów, by się wyciszyć i dopiero wtedy nacisnęła na klamkę. Ciężkie drewniane drzwi zaskrzypiały jak dawniej. Dziewczyna weszła do niedużego przedsionka, z którego wychodziły kolejne drzwi prowadzące na jasny korytarz. Ponieważ były otwarte, natychmiast dostrzegła za nimi panią Bożenkę siedzącą na wózku inwalidzkim z zagipsowaną nogą. Miała włosy upięte w kok z tyłu głowy, a na sobie fioletową sukienkę. Patrzyła na Patrycję z ciepłym uśmiechem, od którego dziewczynie momentalnie przeszła cała złość.

– Dzień dobry! – Rozpromieniła się na widok staruszki i podeszła do niej, żeby ją uściskać. – Nawet nie wie pani, jak dobrze panią zobaczyć!

– Ciebie również, kochanie. – Pani Bożenka pocałowała ją w policzek. – Ale nie wiś mi na szyi za długo, bo po pierwsze, to niedobre dla twoich pleców tak się schylać, a po drugie chcę cię dokładnie obejrzeć. Ależ ty się zmieniłaś!

– Pan Jan z ośrodka powiedział mi dokładnie to samo.

– Tym razem ma chłop rację! Spoważniałaś i wypiękniałaś. – Wzięła Patrycję za rękę i zlustrowała ją wzrokiem. – W dodatku chyba schudłaś, prawda? Jeszcze te włosy... Zarówno cięcie, jak kolor dodają ci charakteru. A nie tak dawno zaplatałam ci warkocze!

Patrycja zaśmiała się cicho.

– Bardzo dziękuję za komplementy. Pani za to wcale się nie zmieniła. Nadal pogodna i uśmiechnięta.

– Cóż mogę rzec, gdy jest się siwym, bardziej posiwieć nie można. Zmarszczki też nie znikają, a jedynie stają się głębsze, więc co miało się we mnie zmienić?

– Jest pani niemożliwa.

– Może trochę... – zastanowiła się pani Bożenka. – To co, jedziemy do tego ośrodka, żebym mogła przemówić mojemu synowi do rozumu?

Patrycja ukucnęła obok jej wózka.

– Proszę wybaczyć mi szczerść, ale gdy panią zobaczyłam, to nie jestem już taka pewna, czy to dobry pomysł.

– Mój gips cię przeraził? Nie przejmuj się nim, on tylko tak groźnie wygląda.

– Wiem, że chce mi pani pomóc, ale Borys powiedział mi, że gdy przywiozę panią do „Słonecznej przystani”, to narażę panią na jakieś komplikacje.

– Borysem też nie powinnaś się przejmować. On jest ostatnio w stosunku do mnie nadopiekuńczy. Najchętniej położyłby starą matkę do łóżka i kazał jej czekać na śmierć.

– Niech pani nawet tak nie żartuje!

– Poza tym obie wiemy, jak bardzo Borys liczy się z moim zdaniem. Jeśli ktoś ma mu przemówić do rozsądku, to tylko ja. No chyba że chcesz mu ulec i wrócić do domu z podkulonym ogonem.

– Tego nie powiedziałam...

– Więc pomóż mi się wydostać z domu, zamiast teraz nad tym wszystkim dywagować. Tym cholerstwem trudno się steruje – zarządziła pani Bożenka, uderzając dłonią w podłokietnik wózka. – Zresztą chętnie odwiedzę swój ośrodek. Borys pierwszy raz przygotował go sam na przyjazd dzieciaków. Ktoś kompetentny powinien ocenić, czy sprostał temu zadaniu.

– Zamierza pani zrobić test białej rękawiczki? – zażartowała Patrycja, po czym stanęła za wózkiem.

– W to akurat chciałam zaangażować ciebie, ale moja inspekcja nie zaszkodzi.

– Wszystko pani zabrała? – spytała dla pewności.

– Muszę jeszcze wziąć torebkę. To ta czarna. – Pani Bożenka wskazała na szafkę pod lustrem. – Mogłabyś mi ją podać?

– Jasne. – Patrycja spełniła jej prośbę, po czym opuściły dom. Na polecenie staruszki zamknęła drzwi na klucz, a następnie sprowadziła wózek po prowizorycznym, drewnianym podejździe utworzonym przy schodach, który z pewnością stworzył dla matki Borys. Sprawnie pokonały drogę do samochodu. Dziewczyna pomogła pani Bożence przesiąść się na fotel pasażera, a potem przez chwilę walczyła z wózkiem, który nie chciał się złożyć.

– Co za cholerne ustrojstwo – przeklęła nawet pod nosem, mocując się z metalowymi rurkami, ale w końcu jej się udało. Ponieważ w bagażniku nadal znajdowała się jej walizka, torba i plecak, postanowiła włożyć wózek na tylne siedzenie. Oczywiście i ta czynność kosztowała ją sporo nerwów. W dodatku hałas obudził śpiącą Frotkę, która pod nieobecność właścicielki przemieściła się na tył auta i zwinęła w kłębek. Usiadła rozeszpana, a potem przeszła po schowku między

przednimi fotelami i otarła się o rękę pani Bożenki.

– A więc to ty jesteś tym pierwszym zwierzęciem, który spędzi wakacje w naszym obozowisku. – Kobieta pogłaskała ją za uchem. – Jesteś tak samo śliczna, jak twoja pani, wiesz?

Patrycja tymczasem skończyła siłować się z wózkiem. Zatrzasnęła tylne drzwi, po czym usadowiła się za kierownicą i wzięła głęboki oddech.

– Oho, chyba komuś tutaj przydałaby się melisa – skomentowała jej zachowanie pani Bożenka.

Patrycja zaśmiała się cicho.

– Powiem pani, że melisa mogłaby dziś nie wystarczyć. Mam bardzo kiepski dzień i myślę, że musiałabym wziąć chyba skrzynkę relanium, żeby poczuć się lepiej.

Pani Bożenka wyraźnie się zmartwiła.

– Oczywiście nie chcę być wścibska, ale może chcesz porozmawiać o swoich problemach?

Patrycja nie odpowiedziała od razu. Odpaliła samochód i ze skupieniem na twarzy włączyła się do ruchu. Tym razem prowadziła o wiele spokojniej z uwagi na pasażera, co spodobało się także Frotce, która momentalnie zaprzyjaźniła się z panią Bożenką i zasnęła na jej kolanach. Przez chwilę jechały w milczeniu, aż w końcu Patrycja zdobyła się na szczerłość i opowiedziała kobiecie o swoich problemach, a także porannej kłótni z Borysem i Elizą.

Pani Bożenka słuchała jej w milczeniu. Dopiero na koniec rozmowy odważyła się skomentować wyznanie dziewczyny.

– Teraz już rozumiem, dlaczego zgłosiłaś się do pracy w „Słonecznej przystani”. – Popatrzyła na nią ze współczuciem.

– Nie chcę wyjść na egoistkę, ale prawda jest taka, że muszę na jakiś czas odciąć się od swoich problemów, bo inaczej zwariuję – wyjaśniła Patrycja.

– Zmiana każdemu jest czasem potrzebna. Wyrządzone

krzywdy zawsze pozostawiają po sobie rany, a te zablizniają się lepiej z dala od źródła cierpienia. Łatwiej jest zacząć od nowa w nowym otoczeniu. I powiem ci, skarbie, że niezależnie od tego, co wymyśli Borys, obiecuję, że możesz spędzić w ośrodku całe wakacje, żeby dobrać się do siebie. Już ja się o to zatroszczę.

ROZDZIAŁ 13

Borys próbował właśnie wytłumaczyć Elizie, że naprawdę potrzebuje jej podczas wakacji i zamierzał wybić jej z głowy pomysł z wyjazdem, gdy usłyszał silnik samochodu Patrycji, która właśnie wjechała na teren ośrodka. Podniósł się z fotela za biurkiem i podszedł do okna.

– To teraz się zacznie... – mruknął pod nosem, widząc siedzącą po stronie pasażera matkę.

Eliza spojrzała na niego zdziwiona.

– Patrycja przywiozła moją mamę, żeby ta przekonała mnie, bym zatrudnił ją do pracy podczas kolonii – wyjaśnił. – Mam przechlapane.

Na dźwięk tych słów Eliza również wstała i wyjrzała przez okno.

– Słyszałam z opowieści Patrycji, że twoja mama to kochana i ciepła kobieta.

– To prawda, taka właśnie jest.

– Nie rozumiem więc, dlaczego się boisz.

– Bo wiem, że z góry jestem na przegranej pozycji. Nie umiem

odmówić mojej mamie. Żadna z niej hetera, wręcz przeciwnie. Zaraz zrobi te swoje smutne oczy i będzie po mnie. – Borys głośno westchnął i zapatrzył się, jak Patrycja wysiada z samochodu, a potem pomaga matce wygramolić się z auta. Z powodu łączącej ich zażyłości wyglądały jak matka i córka.

– Wiesz... – Eliza potarła dłońmi ramiona. – Z doświadczenia wiem, że uległość komukolwiek nie jest najlepszą cechą. Trzeba być zdrowym egoistą i kierować się własnymi potrzebami, a nie podejmować decyzje z powodu nacisków innych.

– Łatwo ci mówić, nie znasz mojej matki.

– A ty mojej – mruknęła pod nosem Eliza, jednak jej nie usłyszał.

– Na co dzień w relacjach z ludźmi mogę być twardy, zdecydowany i niezależny, ale gdy tylko ona pojawia się na horyzoncie natychmiast mięknię i wchodzę w rolę dziecka, a nie dorosłego faceta – wyznał szczerze. – Nawet nie wiem kiedy i jak.

Eliza popatrzyła na niego ze zrozumieniem, akurat gdy Patrycja wprowadziła wózek pani Bożenki na korytarz w budynku i dobiegł do ich uszu dźwięk głosu staruszki.

– Życzę ci powodzenia. – Eliza dotknęła ręki Borysa, a potem, nie bardzo wiedząc, co powinna teraz ze sobą zrobić, wróciła do biurka i upiła łyk kawy, która zdążyła już ostygnąć. Potem sięgnęła po swoją torebkę, by przygotować się do wyjścia. Uznała, że nie jest potrzebna podczas tej rozmowy, zresztą sądziła, że im szybciej opuści ośrodek i zacznie wymyślać nowy plan na te wakacje, tym będzie dla niej lepiej.

Po chwili w sekretariacie pojawiły się Patrycja i pani Bożenka. Eliza pomyślała, że właśnie tak wyobrażała sobie starszą kobietę. Z jej twarzy były spokój, zrozumienie i ciepło.

– Synu! – rzuciła już od progu kobieta.

– Cześć, mamó. – Borys uśmiechnął się lekko i podszedł do niej, by pocałować ją w policzek. Gdy już się przywitali, znów

wyprostował plecy.

– Co ty, u licha, wyprawiasz? – spytała go pani Bożenka, a wtedy natychmiast jakby uszło z niego powietrze i lekko się zgarbił. – Patrycja przyjeżdża do nas w potrzebie, a ty nie chcesz udzielić jej pomocy.

– W potrzebie? Nic mi o tym nie wiadomo. – Borys popatrzył na Patrycję, ale ta zdecydowała się milczeć.

– Mniejsza o to, później sobie to wyjaśnicie – mruknęła pani Bożenka. – Interesuje mnie teraz co innego.

– Mianowicie?

– Dlaczego, do licha, kwestionujesz moje decyzje i podważasz moją wiarygodność? – Popatrzyła na syna z dezaprobatą.

– Przecież wcale tego nie robię – obruszył się Borys.

– Tak? Ja zatrudniam pracownika, a ty przekonujesz go, że doszło do jakiejś pomyłki! Może i mam swoje lata, ale mimo wieku jestem osobą o zdrowych zmysłach. W co ty pogrywasz, synu? Przypomnieć ci, kto stworzył ten ośrodek? Komu zawdzięczasz tę spuściznę?

Borys od razu spuścił z tonu.

– Mamo, wiesz przecież, że to nie tak...

– A niby jak? Wy tłumacz mi to, kochanie, zanim do reszty zmienię o tobie zdanie.

Borys skierował wzrok na bliźniaczki. Żadna z nich nie miała wątpliwości, że wolałby nie przysłuchiwać się tej rozmowie. Patrycja jednak nie zamierzała wyjść, na co wskazywała jej harda mina, a Eliza choć bardzo chciała – nie mogła. Wózek pani Bożenki zagrażał jej wyjście, musiała zostać.

– A nie moglibyśmy porozmawiać o tym w cztery oczy? – zaproponował matce, jednak ta tylko spojrzała na niego z wyższością.

– Myślisz, że któraś z nas nie wie, o co tak naprawdę ci chodzi?

– Mamo, proszę... – Doskonale wiedział, co zaraz usłyszy i bardzo tego nie chciał.

– Nie chcesz zatrudnić Patrycji z powodu swojej urażonej męskiej dumy, chociaż posiada odpowiednie kwalifikacje i będzie doskonałym pracownikiem. W moich oczach to nieetyczne.

– Ja to postrzegam inaczej.

– Tak? To proszę, przedstaw nam swój punkt widzenia.

– Skompletowałem już kadre opiekunów, a dobrze wiesz, że nasz budżet nie przewiduje dodatkowego etatu.

Pani Bożenka zaśmiała się głośno.

– Nie osłabiaj mnie, synu. Może gdybym nie widziała faktur i rozliczeń, to dałabym się nabrać.

– Czy naprawdę musimy rozmawiać o finansach przy... potencjalnych pracownikach? – Borys zawahał się, szukając odpowiedniego słowa. Był coraz bardziej zażenowany tą sytuacją.

– Sam zacząłeś ten temat. A pracownicy nie są potencjalni, bo właśnie zatrudniłeś Patrycję.

– Mamo, proszę cię...

– Ale to w ogóle nie podlega dyskusji – zarządziła pani Bożenka. – Gdzie masz swoje dokumenty, kochanie? – Spojrzała na stojącą za jej plecami bliźniaczkę. – Zaraz dopełnimy wszystkich formalności i oficjalnie zostaniesz główną koordynatorką.

– Kim? – Borys znów zdębiał.

– Główną koordynatorką – powtórzyła pani Bożenka. – W wolnym tłumaczeniu, prawą ręką dyrektorka ośrodka.

– Mamo, teraz już trochę przesadzasz.

– Nie sądzę. To pierwszy rok, gdy nie będę osobiście nadzorowała tego, co dzieje się na obozach i wolałabym mieć

tutaj zaufaną osobę, która da mi pewność, że wszystko działa jak należy i zostało dopięte na ostatni guzik.

– Uważasz, że sobie nie poradzę?

– Tego nie powiedziałam. Mówię tylko, że zachowam spokój, gdy Patrycja przez całe lato będzie patrzyła ci na ręce.

– I kto tu podważa czyje kompetencje – bąknął niezadowolony, a Patrycja popatrzyła na niego z wyższością.

– Oj, synu, nie żebym kierowała się stereotypami, ale wy, mężczyźni, nie jesteście zbyt rozzębieni – stwierdziła natomiast pani Bożenka. – Wolę dmuchać na zimne. Nie od dziś wiadomo, że ten świat stoi w posadach tylko dlatego, że podtrzymują go kobiety. Gdyby nie my, mężczyźni wyginęliby jak dinozaury.

– Zostałaś feministką?

– Jaka feministką? Po prostu żyję na tyle długo, że zdążyłam zaobserwować pewne zjawiska. Kobieta i mężczyzna idealnie się uzupełniają, a mnie zależy na najlepszej organizacji pracy w naszej placówce.

– Rozumiem twój zamysł, ale czy naprawdę nie mogłaś wybrać do tej roli kogoś innego?

– Oboje doskonale wiemy, że nie znajdę nikogo lepszego od Patrycji. – Uparła się pani Bożenka. – Mógłbyś w końcu schować emocje do kieszeni i spojrzeć na to wszystko racjonalnie. Podczas kolonii wiele się wydarzy. Lepiej mieć pod ręką zaufanego pracownika, uwierz starej matce.

Borys po raz kolejny popatrzył z niechęcią na dawną dziewczynę. Gdyby miała być zwykłą opiekunkę, to jeszcze jakoś by to przełknął. Unikałby jej na zebraniach i po prostu schodziliby sobie z drogi. Ale prawa ręka dyrektora? Czy ta matka na głowę upadła?! Przecież to oznacza, że będą musieli spędzić mnóstwo czasu w swoim towarzystwie.

No i proszę... – pomyślał nagle. Już nawet myśli o tym w czasie przyszłym, a nie w trybie przypuszczającym. Niech to szlag!

– A więc klamka zapadła! – Pani Bożenka zauważyła na twarzy syna tę zmianę i ponownie zerknęła na Patrycję. – Podaj mi te dokumenty, kochana. Trzeba kuć żelazo, póki gorące.

Dziewczyna sięgnęła do torebki i wyjęła z niej złożone kartki. Borys tymczasem zerknął na siedzącą cicho Elizę.

– To zostaje nam do rozwiązania jeszcze drugi problem... – wyszeptał.

– Co ty tam mamrociesz? – niedosłyszała pani Bożenka.

– Wygląda na to, że zostaniemy z deficytem opiekunek przez ten twój pomysł. Planowałem zatrudnić Elizę do tej roli, ale ponieważ są w konflikcie z Patrycją, w tej sytuacji raczej nie mogę. Zresztą dziewczyny same tego nie chcą.

Pani Bożenka przyjrzała się Elizie. W jasnej sukience i długich, brązowych włosach wyglądała na zupełne przeciwieństwo Patrycji.

– Hmm... Rzeczywiście obilo mi się o uszy coś na ten temat – mruknęła, zastanawiając się w myślach, jak rozwiązać ten problem, żeby żadna z sióstr nie była stratna. Pani Bożenka nie lubiła krzywdzić ludzi, wręcz przeciwnie, uwielbiała pomagać.

– Nic nie szkodzi, ja po prostu poszukam innego zajęcia na lato – Eliza podniosła się z krzesła. – Te obozy to część życia Patrycji, nie chcę się narzucać.

Matka Borysa spojrzała na swoją ulubioną bliźniaczkę.

– Naprawdę nie dacie rady przebywać przez kilka tygodni w jednym miejscu? Myślę, że można tak zorganizować plan dnia, żebyście za często nie wchodziły sobie w paradę.

Patrycja popatrzyła na staruszkę takim wzrokiem, że ta natychmiast zrozumiała, iż nie ma mowy o kompromisie.

– To ja może już pójdę – powiedziała natomiast Eliza, poprawiając torebkę. – Miło było państwa poznać, ale nie chcę się narzucać, skoro i tak nic z tego nie będzie.

– Bardzo mi przykro, że tak wyszło. – Borys popatrzył na nią

ze współczuciem.

– To nie twoja wina – odparła łagodnie. – Po prostu mam pecha. – Podeszła do walizki, a potem chwyciła jej rączkę.

Pani Bożenka przez cały czas śledziła jej ruchy i intensywnie myślała. Patrycja natomiast wykorzystała ten moment i podeszła do biurka, po czym położyła na nim dokumenty.

– Załatwmy formalności. – Spojrzała na Borysa, a następnie rozsiadła się wygodnie na krześle, które do tej pory zajmowała jej siostra.

Mężczyzna niechętnie usiadł na swoim skórzanym fotelu i sięgnął po długopis. Eliza tymczasem założyła plecak na plecy i skierowała się do wyjścia.

– Do widzenia! – powiedziała na odchodne.

– Udanych wakacji – odpowiedział jej Borys, a pani Bożenka złapała ją za rękę.

Eliza spojrzała na nią zaskoczona.

– Pomóż mi wyjechać wózkami na zewnątrz, dobrze? Porozmawiamy przez chwilę, a oni niech załatwiają te swoje formalności – wskazała na siedzącą dwójkę, która ewidentnie nie pałała do siebie sympatią.

Eliza nie kryła zdziwienia, ale zostawiła walizkę pod ścianą i spełniła tę prośbę. Już po chwili znalazły się z panią Bożenką na zewnątrz. Eliza zaparkowała wózek na trawie nieopodal drzew otaczających budynek. Sama stanęła naprzeciw kobiecie i popatrzyła jej w oczy.

– O czym chciała pani porozmawiać? – spytała otwarcie.

– Przykro mi, że wyszło jak wyszło z twoją pracą w naszym ośrodku.

– Naprawdę nie szkodzi. – Uśmiechnęła się lekko. – Znajdę coś innego. Poza tym, wie pani, ja ostatnio ciągle mam w życiu pod górę. Każde kolejne niepowodzenie boli mnie mniej.

– Patrycja opowiedziała mi w skrócie o awanturze na twoim

ślubie. I o Szczepanie również.

– Sama więc pani widzi, że w tej sytuacji łatwo przyzwyczać się do problemów. Jeden więcej nie zrobi mi różnicy. Najwidoczniej zasłużyłam sobie na to wszystko.

– Nie obwiniaj się, to niczego nie zmieni.

Eliza uśmiechnęła się gorzko.

– Co zamierzasz teraz zrobić? – spytała pani Bożenka.

– Sama nie wiem. – Dziewczyna wzruszyła ramionami i popatrzyła na kołysane przez wiatr gałęzie rosnących nieopodal młodych brzózek. – Pewnie wrócę do domu i poszukam nowego zajęcia.

– Nie jesteś zachwycona tym pomysłem.

– Nie jestem – przyznała. – Ale moja mama na pewno się ucieszy. Przynajmniej kilka dni spędzi w czyimś towarzystwie, zamiast nudzić się w samotności.

– A gdybym powiedziała, że mogłabym pomóc ci znaleźć pracę w okolicy? – zapytała niespodziewanie pani Bożenka.

– Naprawdę? – Dziewczyna znów popatrzyła jej w oczy.

– To nic pewnego, ale kilka dni temu rozmawiałam z przyjaciółką, która prowadzi hotel w okolicy. Wynajmuje turystom pokoje i wspomniała, że poszukuje pani do sprzątnięcia. Zdaję sobie sprawę, że taka praca może cię nie satysfakcjonować, ale to zawsze lepsze niż powrót do Brzózek.

– Zna pani jakieś szczegóły tej oferty? – Eliza chciała dowiedzieć się czegoś więcej, choć rzeczywiście bycie sprzątaczką nie stanowiło szczytu jej marzeń.

– Cóż... Z tego, co wiem, musiałabyś poświęcić kilka godzin dziennie na uprzątnięcie pokoi na przyjazd turystów lub po ich wyjeździe oraz pomóc przy dbaniu o ogólny porządek w hotelu. Znajduje się tam jadalnia, kuchnia, altanka na zewnątrz i miejsce na ognisko, więc pewnie nimi też musiałabyś się zajmować. Wynagrodzenie nie jest wygórowane, ale gdybyś

nie musiała płacić za nocleg i wyżywienie, myślę, że mogłabyś coś odłożyć.

– Ale ja nie mam nikogo znajomego w okolicy, u kogo mogłabym się zatrzymać bez ponoszenia kosztów.

– Nie? A ja myślałam, że tak.

Eliza popatrzyła na staruszkę z ukosa.

– Wiesz, tak się składa, że jestem w te wakacje skazana na mieszkanie sama w dużym, pustym domu i przydałoby mi się towarzystwo – wyjaśniła pani Bożenka.

– Mówi pani poważnie?

– Oczywiście. Borys będzie spędzał mnóstwo czasu w ośrodku, już kilka dni temu się tutaj przeniósł, więc w to lato czeka mnie tylko samotność i cisza. A ponieważ po części to przeze mnie nie dostałaś u nas pracy, czuję się w obowiązku jakoś ci to wynagrodzić. Mogę zaproponować pokój z dostępem do kuchni i łazienki oraz wyżywienie w zamian za robienie zakupów i wypicie ze mną co jakiś czas herbaty albo ucięcie pogawędki.

– Ja... – Eliza nie wiedziała, co powiedzieć. – Trochę mnie pani zaskoczyła.

– Wiem, że liczyłaś na coś więcej, ale wydaje mi się, że to niezła propozycja dla kogoś, kto bardzo nie chce wracać do domu rodzinnego.

– Właściwie... – Zaczęła się zastanawiać. – Myśli pani, że mam szansę dostać tę pracę? Nie mam żadnego doświadczenia.

– Kochanie, jestem pewna, że moja znajoma nie wymaga dyplomu z Oksfordu na potwierdzenie twoich kompetencji. Zresztą jak ją znam, to wystarczy moja rekomendacja.

Eliza uśmiechnęła się lekko, czując coraz większą sympatię do tej kobiety.

– A co z Patrycją? – spytała jeszcze.

– Co masz na myśli?

– Z tego co wiem, jesteście dość zżyte ze sobą. Nie boi się pani, że moja siostra będzie zła, gdy się dowie, że przygarnęła mnie pani pod swój dach?

– Patrycja to mądra dziewczyna. Jesteście teraz w konflikcie i rozumiem, że targają wami przeróżne emocje, ale myślę, że jest na tyle rozsądna, żeby zrozumieć moją motywację.

Eliza nie była tego taka pewna, lecz postanowiła zachować te przemyślenia dla siebie.

– To co, zgadzasz się od razu czy potrzebujesz jeszcze trochę czasu na zastanowienie?

Eliza zamilkła na chwilę. Tak, jak powiedziała wcześniej pani Bożenka, proponowany scenariusz nie był jej wymarzoną latem, ale z drugiej strony, czy miała jakiś lepszy, alternatywny w zapasie? Mogła oczywiście wrócić do domu, ale obawiała się, że wtedy Sabina sabotowałaby każdy jej nowy pomysł powtarzając, że i tak jej się nie uda, by tylko zatrzymać córkę w domu. Eliza bardzo tego nie chciała i chyba to zaważyło na przyjęciu propozycji staruszki.

– Co mi szkodzi spróbować? – Uśmiechnęła się lekko. – Poza tym oferuje pani takie towarzystwo na popołudnia po pracy, że grzechem byłoby odmówić.

Pani Bożenka od razu rozpogodziła się, słysząc te słowa.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę! Może uznasz to za egoistyczne pobudki, ale pewnie przez całe lato miałabym poczucie winy, gdybyś teraz pojechała do domu.

– Tym bardziej nie mogę tam wrócić.

Pani Bożenka wyciągnęła do niej rękę i uściskały się serdecznie, a potem wyjęła z torebki telefon i zadzwoniła do przyjaciółki, żeby poinformować ją, że znalazła dla niej idealną pracownicę.

– Chyba znalazłam rozwiązanie twoich problemów! – rozpoczęła rozmowę, a już kilka minut później Eliza miała pracę.

ROZDZIAŁ 14

Po rozmowie z Borysem Patrycja jeszcze przez jakiś czas była wściekła. Gdy tylko pani Bożenka z Elizą zostawiły ich samych, mężczyzna zaczął zachowywać się jak służbista i postanowił udawać, że łączą ich tylko służbowe relacje. W milczeniu podpisał wszystkie dokumenty, potem wręczył Patrycji klucze do małego drewnianego domku pod lasem, a na koniec życzył jej udanego pobytu i poinformował, że kolacja będzie o osiemnastej.

– To wszystko? – Patrycja spojrzała mu w oczy z nadzieją, że w końcu przestanie udawać naburmuszone dziecko i wyjaśni sobie kilka spraw, żeby oczyścić atmosferę, ale Borys tylko pokiwał głową.

– Tak. W razie pytań jestem do dyspozycji, a jutro ustalimy, jaki będzie twój zakres obowiązków. Miłego pobytu – rzucił na odchodne, po czym opuścił recepcję i zamknął się w swoim gabinecie z napisem: dyrektor.

Patrycja zastanawiała się przez chwilę, czy nie iść za nim i nie zmusić go do szczerzej rozmowy, skoro najwidoczniej nadal miał do niej żal, że odeszła, ale w końcu odpuściła. Dzisiejsze spotkanie i tak kosztowało ich dość nerwów, nie widziała sensu

w dolewaniu oliwy do ognia.

„Przyjdzie na to jeszcze czas”, pomyślała, opuszczając budynek, a wtedy dostrzegła stojące nieopodal pobliskiego zagajnika Elizę i panią Bożenkę.

– Udało wam się dogadać? – zapytała staruszka.

Patrycja zrobiła kilka kroków w ich stronę.

– Na to się raczej nie zanosi, ale zostałam oficjalnie przyjęta do pracy.

– Bardzo się cieszę, kochanie. I mam dużą nadzieję, że ten mój wiecznie mały chłopiec szybko przestanie się na ciebie dąsać. Chyba musimy mu po prostu dać trochę czasu, żeby odnalazł się w nowej sytuacji. Mam wrażenie, że mężczyźni adaptują się do zmian wolniej niż kobiety.

– Czy ja wiem... – mruknęła Patrycja. – Niemniej jednak bardzo dziękuję pani za pomoc. Gdyby nie ona, musiałabym pewnie jeszcze dzisiaj wracać do domu.

– Czego nie robi się dla przyjaciół rodziny. – Uśmiechnęła się pani Bożenka.

– Podrzucić panią do domu, czy chce pani jeszcze zostać w ośrodku i się rozejrzeć?

– Chciałam zrobić obchód, to prawda, ale zmieniłam plany.

– Nie ma sprawy, zaraz panią odwiozę. A co z tobą? – Mimo gniewu Patrycja spojrzała na Elizę. – Masz jakiś autobus powrotny do Brzózek?

– Nie wracam do domu – odpowiedziała Eliza.

– Ale chyba nie zamierzasz tu zostać? Umówiliśmy się przecież, że...

–... Eliza pojedzie ze mną. – Weszła jej w słowo pani Bożenka.

– Jak to? – Patrycja nie kryła zdziwienia.

– Czułam się winna, że przeze mnie straciła szansę na pracę i znalazłam jej zajęcie na lato.

– Po pierwsze, to nie pani wina, więc proszę się nie zadrećcać, a po drugie... – Powiodła wzrokiem po twarzach kobiet. – Co to za zajęcie?

– Będę pracować w hotelu, który należy do koleżanki pani Bożenki – wyjaśniła Eliza.

– A nawet do przyjaciółki – poprawiła ją staruszka.

Patrycja przez chwilę wahała się, jak to skomentować i czy wytknąć Elizie, że w pewien sposób kradnie jej bliskich ludzi, ale w końcu odpuściła. Nawet ona miała na dziś już dość kłótni. Poza tym wiedziała, że pani Bożenka ma w sobie tak duże pokłady ciepła, że starczyłoby ich nawet dla ośmioraczek. Nie było sensu wyklócać się o prawo do tej miłości.

– To co, odwożę was – zaproponowała, spuszczać z tonu.

Kobiety popatrzyły na nią ze zdziwieniem, ale żadna nie zdobyła się na odwagę, żeby spytać, czemu zawdzięczają tę propozycję. Skorzystały z życzliwości Patrycji i już po chwili we trójkę siedziały w aucie. A właściwie to w czwórkę, jeśli liczyć Frotkę.

– Dziękuję za podwózkę – powiedziała pani Bożenka, gdy już dojechały na miejsce.

– Nie ma sprawy. – Patrycja zamknęła drzwi samochodu, przez które wyciągała przed kilkoma minutami wózek starszej pani. – Jeszcze raz bardzo dziękuję za pomoc w rozmowie z Borysem.

– Drobiazg. Gdybyś miała z nim jakieś trudności, to zawsze możesz się do mnie zgłosić.

– Będę o tym pamiętać.

– I nie zapomnij o mnie, gdy już wciągną cię obowiązki w pracy, dobrze? – poprosiła pani Bożenka. – Możesz wpadać na kawę, herbatę czy wodę z cytryną i lodem o każdej porze dnia i nocy. Mój dom zawsze stoi przed tobą otworem.

– Niech pani uważa, składając takie deklaracje, bo się pani ode mnie nie opędzi.

– Przecież po to właśnie to mówię, prawda? – Roześmiała się staruszka.

– Muszę już lecieć. – Patrycja zerknęła na zegarek w telefonie.
– Kolacja integracyjna jest o osiemnastej, a chciałabym wcześniej zdążyć rozpakować bagaże.

– Rozumiem, w takim razie uciekaj, kochanie, nie będę cię zatrzymywać. Trzymam kciuki, żeby to lato okazało się dla ciebie lepsze, niż się spodziewasz – powiedziała pani Bożenka, po czym serdecznie się uściskały.

Patrycja rzuciła jeszcze krótkie słowa pożegnania w stronę Elizy, a następnie wsiadła do auta i udała się w drogę powrotną do ośrodka. Frotka spojrzała na nią wystraszona, że bez dodatkowych pasażerów właścicielka znów przesadzi z siłą, naciskając pedał gazu, ale Patrycja wyciągnęła do niej rękę i pogłaskała ją uspokajająco.

– Przepraszam cię, mała, za tamto – powiedziała łagodnie, zerkając to na kotkę, to na drogę. – Poniosły mnie nerwy, naprawdę. Zresztą, co ja ci będę tłumaczyć... Na swój sposób na pewno mnie rozumiesz, jak kobieta kobietę. – Głaskała kotkę jeszcze przez chwilę, po czym całkowicie skupiła się na jeździe.

Gdy dotarła do ośrodka, pan Jan po raz kolejny tego dnia otworzył jej bramę, jednak w żaden sposób tego nie skomentował, za co Patrycja była mu bardzo wdzięczna. Ponownie przejechała dróżką między krzaczkami czerwonych róż, po czym skręciła w inną, żeby dojechać do domku, w którym miała zamieszkać. Chatka mieściła się na obrzeżach obozu, pod lasem, w otoczeniu jeszcze trzech takich samych. Wszystkie miały po dwa pokoje z łazienką – salon z aneksem kuchennym oraz sypialnię, a także nieduże drewniane werandy wyposażone w leżaki, na których koordynatorki uwielbiały wylegiwać się wieczorami po zakończeniu wszystkich zajęć, korzystając z ciszy i spokoju.

Na obozach obowiązywała jasna hierarchia. Dzieciaki były podzielone na ośmioosobowe grupki tej samej płci i każdy

z zespołów zamieszkiwał jeden drewniany domek nieopodal wjazdu do ośrodka wraz z opiekunem. To opiekunki i opiekunowie byli w głównej mierze odpowiedzialni za bezpieczeństwo dzieciaków oraz musieli pilnować, żeby ich podopieczni zawsze docierali na czas na zajęcia oraz zrealizowali wszystkie punkty planu dnia.

Na obozach pracowali także koordynatorzy. Każdy z nich zajmował się organizacją aktywności z określonej kategorii, w której się specjalizował. Dzieciaki miały zajęcia sportowe, plastyczne oraz muzyczne i to właśnie osoby odpowiedzialne za ich realizację zamieszkiwały domek pod lasem. Jadąc w jego kierunku, Patrycja pomyślała, że wcale nie tak dawno temu wręcz marzyła, żeby kiedyś go zająć. Sama przeszła chyba wszystkie szczeble obozowej hierarchii. Od uczestnika, przez opiekuna, po koordynatora. Tę ostatnią funkcję lubiła najbardziej. Przez dwa lata z rzędu przygotowywała zajęcia plastyczne dla dzieci i mile je wspominała, gdyż mogła wykazać się dużą kreatywnością, dzięki czemu podopieczni czerpali z warsztatów frajdę. Poza tym za każdym razem udało jej się zaprzyjaźnić z pozostałymi koordynatorami i z niektórymi do tej pory miała dobry kontakt.

Nie wspominając oczywiście o związku z Borysem. W przeszłości to on zawsze pełnił tę funkcję. To do niego zawsze należał czwarty domek pod lasem i właśnie ten miała dziś zająć. Myśląc o tym, niespodziewanie zaczęła się zastanawiać, czy w sypialni nadal stoi to samo łóżko, w którym spędzała z chłopakiem romantyczne wieczory i leniwe poranki. Szybko jednak zganiała za to samą siebie.

– To przeszłość – mruknęła pod nosem. Młodzieńcze wspomnienia, do których nie warto wracać. Poza tym Borys przecież jej nienawidzi i dopiero co została skrzywdzona przez Szczepana. Tym bardziej nie widziała sensu w rozdrapywaniu starych ran i zepchnęła nieproszoną myśl w tył głowy.

Po chwili zaparkowała przed swoim domkiem i wysiadła z samochodu. Tak jak przewidziała, w okolicy mimo upływu

czasu niewiele się zmieniło. Zabudowania wyglądały dokładnie tak, jak je zapamiętała. Brązowe domki nie odstawały kolorem od pni drzew, w powietrzu unosił się przyjemny zapach igliwia, a między gałęziami przedzierały się popołudniowe promienie słońca. Jedynym minusem były komary. Jeden z nich ugryzł Patrycję już zaledwie kilkanaście sekund po tym, jak opuściła samochód. Zabijając go, podziękowała sobie w duchu, że zabrała na obóz aż dwa spreje przeciw insektom.

„Chociaż pewnie i tak nie wystarczą na długo”, pomyślała, przechodząc do drzwi od strony pasażera i wyjęła z samochodu Frotkę. Wzięła zwierzę na ręce i zaniósła do domku, otworzyła drzwi kluczami od Borysa i weszły do środka. Tutaj też niewiele się zmieniło. Podłogę wciąż pokrywał ten sam drewniany parkiet, a ściany zdobiła ta sama jasna farba w kolorze kawy z mlekiem. Na wprost drzwi wejściowych znajdowała się łazienka, na lewo sypialnia, a na prawo salon z aneksem kuchennym.

Patrycja postawiła Frotkę na podłodze, po czym odnalazła w szafce nad zlewem małą miseczkę i napełniła ją wodą z kranu. Kotka niemal rzuciła się w stronę naczynia, gdy Patrycja umieściła je na parkiecie. Dziewczyna patrzyła na nią przez chwilę, ale szybko odpuściła i podeszła do staromodnego okna, które ktoś przysłonił ciemnymi zasłonami w duże kwiaty. Odsunęła materiał, żeby wpuścić do środka trochę słońca. Jasne promienie natychmiast oświetliły drewniane szafki kuchenne oraz nieduży kwadratowy stolik, a także miękką kanapę pokrytą pledem i szafkę z telewizorem.

Patrycja podeszła do szafki i wygładziła dłonią ręcznie robioną na szydełku serwetkę wykonaną przez panią Bożenkę, a potem wiszący na ścianie staromodny kilim, który według niej nadawał wnętrzu niepowtarzalnego, rustykalnego uroku. Natychmiast przypomniała sobie, jak uwielbiała patrzeć na niego, gdy wylegiwali się razem z Borysem na kanapie. Jej myśli pewnie odpłynęłyby w stronę tych wspomnień na dłuższy czas, gdyby Frotka nie zaczęła ocierać się o jej nogę, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Już, już, piesszczochu. – Patrycja ukucnęła i zanurzyła palce w jej miękki futerku. – I jak ci się podoba w nowym domku, co?
– Podrapała zwierzątko za uchem. – Chcąc nie chcąc, będziesz tutaj spędzała teraz większość czasu. Gdybym wypuściła cię na zewnątrz bez smyczy, to na pewno czmychnęłabyś do lasu, a tego nie chcemy.

Frotka zamiauczała, po czym zaczęła rozglądać się po mieszkaniu. Patrycja natomiast postanowiła przynieść z samochodu bagaże. Opuściła domek i przeszła po drewnianej werandzie. Na wszelki wypadek zgarnęła nogą ze schodów wszystkie szyszki, żeby nie potknąć się, gdy będzie niosła walizkę i torby. Wyjęła z bagażnika część rzeczy i już miała zanieść je do domku, gdy dostrzegła na werandzie sąsiedniego domku młodą dziewczynę, która stała oparta o barierkę i przyglądała się jej krzątaniu.

– Cześć! – zawołała, gdy spotkały się wzrokiem.

– Cześć – odparła Patrycja. Na pierwszy rzut oka oceniła, że dziewczyna była nieco młodsza od niej. Miała brązowe włosy do ramion, które opadały na białą koszulę zawiązaną w talii na supeł. Na jej głowie znajdowały się duże przeciwsłoneczne okulary, a biodra opinały dżinsowe spodenki. Wyglądała świeżo i wakacyjnie.

– Nie potrzebujesz pomocy? – Dziewczyna wskazała na jej bagaże.

– Dziękuję, poradzę sobie. Nie są zbyt ciężkie.

– Gdybyś jednak zmieniła zdanie, to wiesz, gdzie mnie szukać.

Patrycja na chwilę zostawiła swoje torby i zrobiła kilka kroków w kierunku dziewczyny.

– Będziemy sąsiadkami? – spytała, choć zdawało się to aż nazbyt oczywiste.

– Na to wygląda. – Dziewczyna skinęła głową. – Mam na imię Marta. – Wyciągnęła rękę nad drewnianą barierką.

Patrycja uścisnęła jej dłoń i również się przedstawiła.

- Czym się zajmujesz na obozie? – spytała zaciekawiona.
- Będę prowadziła zajęcia sportowe z dziećmi.
- Super, to świetnie. Może sama do was czasami dołączę, żeby dbać o kondycję.
- Zapraszam w imieniu swoim oraz dzieciaków. Będzie nam miło. – Uśmiechnęła się Marta.
- Zamierzasz dać im wycisk?
- To zależy od grupy. Liczę się z tym, że nie każdy z uczestników jest entuzjastą sportu, więc wymyśliłam kilka programów o różnym stopniu trudności.
- Po twojej wypowiedzi wnioskuję, że albo byłaś tutaj już wcześniej, albo jeździłaś na podobne obozy.
- Na co dzień jestem wuefistką w szkole podstawowej, więc mam doświadczenie. Do tego dwa lata temu pełniłam tutaj tę samą funkcję, więc poniekąd wiem już, czego się mogę spodziewać. A ty kim jesteś?
- Główną koordynatorką. Będę zajmować się... Właściwie to wszystkim.
- Wow! Przypadła ci w udziale zaszczytna funkcja.
Patrycja zaśmiała się cicho.
- Sama bym tego tak nie nazwała.
- Dlaczego?
- Jak znam życie, to szybko pożałuję, że przyjechałam tę posadę. Pewnie zaraz spadnie mi na głowę milion obowiązków. Wcześniej przyjeżdżałam tutaj jako koordynatorka zajęć plastycznych. Obawiam się, że szybko zatęsknię za poprzednim zajęciem.
- Na pewno nie będzie tak źle – zapewniła ją Marta.
- Oby. – Patrycja posłała jej uśmiech, po czym zerknęła przez ramię na swoje bagaże. – Porozmawiałabym z tobą dłużej, ale chcę rozpakować to przed kolacją – rzuciła do Marty.

– Jasne, już cię nie zatrzymuję. Ja mam to już za sobą.

– Szczęściara. – Patrycja spojrzała na nią rozbawiona i wróciła do swoich bagaży. Wniosła je na werandę, a potem do domku. Na dźwięk otwieranych drzwi Frotka porzuciła na chwilę zwiedzanie mieszkania i przysiadła w progu salonu, z zaciekawieniem przyglądając się pani.

– Mogłabyś pomóc – mruknęła do niej dziewczyna, taszcząc walizkę do sypialni. Miała wrażenie, że z każdym kolejnym krokiem bagaż staje się coraz cięższy i naprawdę ucieszyła się, gdy mogła w końcu postawić go na podłodze.

Sypialnia była urządzona w podobnym stylu jak salon z aneksem kuchennym. Naprzeciw drzwi znajdowało się staromodne drewniane okno. Na środku pokoju stało dwuosobowe łóżko w czarnej metalowej ramie, przykryte kolorowym kocem w pasy. Pod jedną ze ścian stała spora szafa, a pod inną komoda. Na podłodze leżał własnoręcznie robiony przez panią Bożenkę dywanik, a na szafce przy łóżku stał mały wazonik z kilkoma sztucznymi kwiatami.

„Tutaj naprawdę nic się nie zmienia”, pomyślała Patrycja, rozglądając się po pomieszczeniu. Ponownie nie mogła pozbyć się wrażenia, że była tu kilka dni temu i wylegiwała się z Borysem w łóżku, gdy przez okno zaglądały do nich pierwsze promienie słońca. Jakby ktoś zaklął czas w tych czterech ścianach i cofnęła się do przeszłości...

Myślała o tym przez chwilę, aż w końcu przegoniła wspomnienia i położyła walizkę na łóżku. Nie chcąc tracić cennych minut, zaczęła wypakowywać ubrania, kosmetyki, książki i inne rzeczy, które zabrała ze sobą na wyjazd.

ROZDZIAŁ 15

Eliza rozpakowała swoje rzeczy w pokoju, który przydzieliła jej pani Bożenka i na moment usiadła na łóżku. Dostała dość spore pomieszczenie z drewnianą podłogą o jasnych ścianach. Pod jedną z nich znajdował się ciąg mebli, na środku stał okrągły stolik z czterema krzesłami, a na parapecie właścicielka poustawiała liczne doniczki z kwiatkami. W oknie wisiały jasne firanki, zaś łóżko ozdabiał kolorowy pled w paski i liczne poduszki w robionych na szydełku poszewkach. Pokój był trochę rustykalny i kojarzył się Elizie ze stylem królującym we wnętrzach pod koniec dwudziestego wieku. Nijak nie przypominał jej różowej sypialni, ale mimo wszystko dobrze się tutaj czuła. Pokój ewidentnie miał duszę, a Eliza kochała takie miejsca.

Siedziała na łóżku przez kilka chwil i napawała się atmosferą. Pierwszy raz od dawna czuła spokój. Przez okno sączyły się do środka promienie popołudniowego słońca, a tuż za nim rosły wysokie grusze, wiśnie i jabłonki. Dziewczyna miała doskonały widok na ich pnące się ku niebu gałęzie. Wpatrywała się w zielone liście kołysane przez wiatr. Myślała o tym, jak będą wyglądać te wakacje. Wyobrażała sobie, że zupełnie inaczej spędzi ten czas i była ciekawa swojej pracy w ośrodku

należącym do znajomej pani Bożenki. Czy sprzątanie tych pokoi będzie bardzo męczące? Jak ona się w tym wszystkim odnajdzie?

Nagle pomyślała, że mogłaby zadzwonić do mamy i powiedzieć jej o zmianie planów, ale szybko porzuciła ten pomysł. Sabina na pewno zaczęłaby prawić jej morały. Eliza już niemal słyszała w głowie jej piskliwy głos, gdy wykrzykuje, że powinna bardziej się cenić i ma natychmiast wracać do Brzózek i poszukać bardziej prestiżowej pracy. Zamiast do matki, zadzwoniła więc do najstarszej siostry. Chciała porozmawiać z kimś bliskim o tych wszystkich zmianach, a zawsze miały z Niną dobry kontakt. Eliza w przeszłości pomagała jej w opiece nad dziećmi, gdy siostra była jeszcze samotną matką i spotykały się niemal codziennie.

Nina odebrała już po pierwszym sygnale. Szczerze ucieszyła się, słysząc głos siostry i natychmiast oderwała się od swoich zajęć, aby mogły spokojnie porozmawiać. Nie słyszały się od dnia ślubu Elizy, więc ich rozmowa trwała aż kilkadziesiąt minut. Poza tematem nowej pracy Elizy, Nina wypytała siostrę też o to, jak się czuje oraz jak wyglądają teraz jej relacje z rodziną oraz Pawłem. Gdy skończyły rozmawiać, było po osiemnastej. Eliza odłożyła telefon na stolik i podniosła się z łóżka. Poczuła głód i dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie jadła nic od śniadania. Przez to całe zamieszanie w ośrodku, a potem rozpakowywanie, zupełnie zapomniała o obiedzie.

Eliza wyszła z pokoju i skierowała się do kuchni. Pani Bożenka pokazała jej wcześniej, gdzie mieści się to pomieszczenie i pozwoliła korzystać ze swoich produktów spożywczych, żeby Eliza nie musiała iść już dziś na zakupy. Dziewczyna zamierzała skorzystać z tej propozycji i zrobić sobie kanapki, ale gdy tylko weszła do kuchni, spotkało ją miłe zaskoczenie.

– Jak dobrze, że jesteś – rzuciła na jej widok pani Bożenka, która stała o kulach przy kuchence i smażyła naleśniki. – Właśnie miałam cię wołać na kolację.

– Ależ pani Bożenko... Nie trzeba było! – Elizie zrobiło się głupio. – W takim stanie wzięła się pani za smażenie i... Mogła mnie pani zawołać, to ja bym to wszystko przygotowała. – Spojrzała na talerz pełen naleśników. – Nie powinna pani się przemęczać.

Kobieta wywróciła oczami.

– Chociaż ty jedna nie rób ze mnie kaleki i niedorajdy, dobrze? Wystarczy, że mój syn z lekarzem przykuliby mnie do łóżka. Chciałam zauważyć, że nie biegam po mieszkaniu z odkurzaczem czy szczotką, ale po prostu stoję przy kuchence. Poza tym gdybym nie czuła się na siłach, to nie podjęłabym się tego zadania. Świetnie sobie radzę, jak widzisz, już prawie skończyłam.

– Naleśniki wyglądają przepysznie.

– Mam nadzieję, że ci posmakują. A jeśli koniecznie chcesz pomóc, to wyjmij z lodówki dżem i zanieś na balkon talerze oraz sztucce. Jest taka piękna pogoda... Grzechem byłoby nie zjeść na zewnątrz.

Eliza jeszcze przez chwilę walczyła z wyrzutami sumienia, ale w końcu uznała, że pani Bożenka ma rację. Gdyby nie była na siłach, nie podjęłaby się przygotowywania kolacji. Posłusznie wyjęła więc z szafki naczynia oraz dżem z lodówki, a potem zaniósła je na balkon. Stał tam nieduży, okrągły stoliczek oraz trzy krzesła. Po balustradzie pięła się winorośl, a na parapecie stały dwie podłużne donice z kwitnącymi pelargoniami.

„Ależ tu pięknie”, pomyślała Eliza, po czym rozstawiła naczynia na stole i wróciła do kuchni, żeby zanieść resztę rzeczy. Przy okazji zabrała jeszcze tacę ze szklankami i kompotem. Pani domu podażyła tuż za nią i już po chwili siedziały na balkonie, rozkoszując się słonecznym popołudniem oraz pysznymi naleśnikami.

– Są bardzo smaczne – nie mogła nachwalić się Eliza. – I ten dżemik wiśniowy... Chyba sama go pani robiła, prawda?

Matka Borysa pokiwała głową.

– Uwielbiam robić przetwory. Kompot też jest mojej roboty.

– Ma pani do tego prawdziwy talent. Trochę przypominają mi się wakacje spędzane w dzieciństwie u babci, która też częstowała mnie takimi smakołykami. Niestety moja mama nie jest entuzjastką robienia przetworów, a w dżemach jest według niej sam cukier.

– Nonsens. Są przecież dżemy niskosłodzone.

– Mama jest miłośniczką zdrowej żywności. Ma bzika na punkcie soczewicy, warzyw na parze i tego typu rzeczy. O naleśnikach ze słodkim dżemem albo, nie daj Boże, z masłem orzechowym mogę w domu tylko pomarzyć. Chyba zabiłaby mnie za takie jedzenie. Na szczęście ratują mnie wizyty u sióstr w porze obiadowej. One są w tej kwestii o wiele bardziej... normalne. – Zawahała się, szukają odpowiedniego słowa.

– Ja serwuję raczej tradycyjne jedzenie – oznajmiła pani Bożenka.

– I bardzo dobrze! – Uśmiechnęła się Eliza. – Nawet nie wie pani, jak mnie to cieszy. Czasami mam szczerze dość wegańskich dań.

– A jak ci się u mnie podoba? – zapytała kobieta. – Odpowiada ci pokój?

– Tak, jest bardzo ładny. Dobrze się w nim czuję.

– To najważniejsze. Gdyby czegoś ci brakowało, to śmiało mi powiedz. Postaram się zaradzić coś na wszystkie twoje problemy.

Eliza popatrzyła na kobietę łagodnie.

– Proszę mi wybaczyć szczerłość, ale wcale się nie dziwię, że moja siostra tak panią lubi – wyznała. – Nie znamy się długo, a już mogę powiedzieć to samo w swoim imieniu.

– To przez te naleśniki? – zażartowała pani Bożenka.

Eliza zawtórowała jej śmiechem.

– Też, ale głównym powodem jest pani dobroć.

– Doprawdy?

– Ma pani dar zjednywania do siebie ludzi.

– Patrycja tak o mnie mówiła? – Pani Bożenka spojrzała jej w oczy.

– To akurat moje przemyślenia, ale moja siostra zawsze wyrażała się o pani w samych superlatywach. Pamiętam, jak było jej ciężko po rozstaniu z Borysem. Mówiła, że straciła nie tylko ukochanego, ale także w pewien sposób rodzinę. Uwielbiała tutaj do pani przyjeżdżać i myślę, że była pani dla niej poniekąd jak mama.

– Zaraz się zawstydzę od nadmiaru tych komplementów.

– Dlaczego? Mówię pani samą prawdę. – Eliza nabiła na widelec kolejny kawałek naleśnika i włożyła go do ust.

Pani Bożenka natomiast zapatrzyła się na budynek, który znajdował się po drugiej stronie ulicy.

– Ciekawe, czy Borysowi i Patrycji uda się w te wakacje nie pozabijać – westchnęła.

– Martwi się pani o nich?

– A dziwisz mi się? Widząc ich dzisiaj razem, obawiałam się w pewnej chwili, czy nie skoczą sobie do gardeł. Oboje mają niezłe charakterki.

– Nie znam Borysa zbyt dobrze, ale jeśli jest choć w połowie tak wybuchowy, jak Patrycja, to chyba rozumiem pani obawy.

– A kiedyś stanowili tak zgrany duet... – Kobieta pokręciła głową. – Według mnie pasowali do siebie i wyznam ci, skarbie, że czułam autentyczny smutek, gdy się rozstali. Są takie miłości, które powinny trwać wiecznie.

– Życie uwielbia pisać własne scenariusze. – Eliza mimowolnie pomyślała o sobie i o Pawle. Łączące ich uczucie też właśnie takie miało być. Co poszło nie tak?

– Ciekawe, czy uda im się porozumieć tego lata, czy całe wakacje będą drzeć koty – zastanawiała się na głos pani

Bożenka.

– Ma pani jakieś przeczucia?

– Chyba nie umiem tego przewidzieć. Ale zdradzę ci jedno. Gdy patrzyłam dziś na twarz swojego syna, to nie miałam najmniejszej wątpliwości, że nadal coś czuje do Patrycji.

– Naprawdę? – zdziwiła się Eliza.

– Matki widzą takie rzeczy u swoich dzieci. Ukrywa swoje uczucia pod maską, ale zdradzały go oczy. Nigdy na żadną kobietę nie patrzył w taki sposób, jak na nią. Poza tym nie wściekałby się tak, gdyby była mu obojętna. Żadna dziewczyna nigdy nie zraniła go tak, jak twoja siostra.

– A z wieloma się spotykał?

– Po ich rozstaniu długo był sam, a później przez jakiś czas co kilka miesięcy, a niekiedy nawet tygodni, przyprawdzał do domu inną dziewczynę. Chyba pragnął w ten sposób zagłuszyć dawne uczucie, które nie chciało wyblaknąć.

– Jakbym słyszała o Patrycji – powiedziała Eliza. – Z tym że ona zachowuje się tak do tej pory. Po rozstaniu z Borysem nigdy nie weszła w stały związek. Traktuje mężczyzn... Przepraszam za wyrażenie, ale dość hedonistycznie i instrumentalnie. W dodatku zmienia ich jak rękawiczki. Czasami nawet ja nie mogę się połapać w tym, z kim aktualnie się spotyka.

– Widocznie są do siebie bardziej podobni, niż mogłoby się wydawać – stwierdziła pani Bożenka.

– A Borys był z kimś w dłuższym związku od tamtej pory?

– Tak, przez kilka miesięcy spotykał się z jedną dziewczyną, ale nic z tego nie wyszło.

– Teraz jest sam?

– Co jakiś czas umawia się z taką Sylwią, lecz nie umiem ci powiedzieć, czy to coś poważnego. Już dawno przestał mi się zwierzać. – Pani Bożenka wyraźnie posmutniała.

– Chyba taka jest kolej rzeczy, prawda? Dzieci rosną i kontakt

z rodzicem się zmienia. – Eliza spróbowała ją pocieszyć.

– Owszem, ale nie to mnie martwi – wyznała.

Eliza spojrzała na nią pytająco.

– Właśnie uświadomiłam sobie, że być może, mówiąc młodzieżowym slangiem, wsadziłam Patrycję na niezłą minę.

– To znaczy?

– Ta Sylwia, z którą randkuje Borys, będzie w tym roku jedną z koordynatorek na obozie – wyznała staruszka. – Skupiłam się na tym, żeby pomóc Patrycji i zupełnie o tym zapomniałam.

Dziewczyna aż pokręciła głową.

– W takim razie doskonale rozumiem pani obawy...

– Co też ja najlepszego zrobiłam! – pani Bożenka nie dała jej skończyć.

Eliza wyciągnęła rękę i dotknęła jej dłoni.

– Spokojnie, to nie pani wina. Chociaż znając charakter mojej siostry... Wygląda na to, że szykuje się naprawdę gorące lato.

Pani Bożenka westchnęła. Niestety, nie mogła zaprzeczyć. Zaczęła modlić się w duchu, żeby tylko nikt nie ucierpiał od tego ognia.

ROZDZIAŁ 16

Chwilę przed osiemnastą Patrycja wzięła szybki prysznic i przebrała się w czyste ubranie. Upał dawał jej się we znaki, a do tego zmęczyła się, rozpakowując bagaże, więc bardzo tego potrzebowała. Zrobiła szybki makijaż przed lustrem w łazience, podsuszyła włosy suszarką, po czym spryskała szyję świeżymi perfumami. Potem sprawdziła, czy Frotka ma wodę w miseczce, wzięła torebkę i opuściła domek. Zamknęła drzwi na klucz i ruszyła ścieżką w stronę stołówki, w której miała się odbyć kolacja integracyjna. Podczas rozpakowywania rzeczy dostrzegła przez okno, że do domku po drugiej stronie alejki wprowadziła się kolejna koordynatorka, ale nie miała czasu iść się przywitać. Była bardzo ciekawa, z jakimi ludźmi przyjdzie jej w tym roku pracować. W przeszłości zwykle trafiała na przyjazne, energiczne osoby, ale mogło być różnie. Oby tylko Borys nie zatrudnił jakiegoś gbura albo słodkiej idiotki.

Dróżka wiodąca przez teren podleśny szybko zmieniła się w utwardzoną alejkę otoczoną trawnikiem i krzaczkami. Patrycja szła energicznym krokiem, nie chcąc się spóźnić. Minęła jeden ze stawów na terenie ośrodka, a następnie skierowała się do zadaszanej jadalni, którą widziała już w oddali.

W środku kręciło się już kilkanaście osób. Kilka rozkładało sztucce obok talerzy, a ktoś inny ustawiał na stole dzbanki ze schłodzonymi napojami. Patrycja nie zauważyła wśród zebranych nikogo znajomego, ale właściwie nie spodziewała się, że będzie inaczej. Mimo wszystko odważnie weszła po schodkach i dołączyła do towarzystwa.

– Cześć! – Uśmiechnęła się radośnie i podeszła do grupki młodych dziewczyn, które z pewnością przyjechały na obóz jako opiekunki. – Jestem Patrycja – przedstawiła się krótko. – Jedna z koordynatorek.

Dziewczyny podały jej swoje imiona i wymieniły uściski dłoni. Patrząc na nie, Patrycja nie mogła wyzbyć się wrażenia, że widzi siebie sprzed lat. Choć wiedziała, że dzisiejsza młodzież nie jest już taka sama, jak kiedyś, widziała w ich oczach ten sam zapał i radość, z którą przyjeżdżała na obóz.

– Jak wam się podoba w ośrodku? – spytała, żeby podtrzymać rozmowę, a dziewczyny zaczęły opowiadać o swoich spostrzeżeniach. Okazało się, że kilka z nich było tutaj już wcześniej, więc dość dobrze znały teren i chętnie podpowiadały zagubionym koleżankom. Patrycja podpytała je jeszcze o to, czy zostają na jeden, czy więcej turnusów, a po pewnym czasie dołączyła do nich Marta.

– Już się bałam, że przyjdę spóźniona. – Stała obok Patrycji.

– Jak widzisz, jeszcze nie zaczęliśmy jeść – odparła, a młodsze opiekunki postanowiły zostawić je same i odeszły do innej grupy osób.

– Dlaczego? – Marta zerknęła na stół, na którym piętrzyły się już półmiski z jedzeniem i szklane dzbanki z napojami.

– Dyrektor się spóźnia – wyjaśniła Patrycja. – Raczej nie wypada zaczynać bez niego.

– Zatrzymały go obowiązki?

Patrycja skinęła głową, choć tak naprawdę nie знаła powodu nieobecności Borysa. Jako jego prawa ręka nie chciała jednak

wyść na niedoinformowaną. Od razu pomyślała też, że musi wziąć od niego aktualny numer telefonu, żeby w każdej chwili mogli się skontaktować.

Na szczęście Borys nie kazał zebrany zbyt długo na siebie czekać i zjawił się już po kilku minutach. Chociaż nie przepadał za koszulami, zrobił wyjątek i założył jedną z nich, dzięki czemu wyglądał bardzo elegancko. Patrycja natychmiast pomyślała, że chce w ten sposób podkreślić swój autorytet i wzbudzić respekt wśród pracowników.

– Przepraszam, że musieliście czekać – rzucił, wchodząc do środka. – Pierwszy turnus jeszcze się nie zaczął, a już zatrzymały mnie obowiązki.

– Nic nie szkodzi – odpowiedziało kilka osób, patrząc na niego z zaciekawieniem.

– Bardzo dziękuję za wyrozumiałość. – Borys uśmiechnął się ciepło. – To co, chyba możemy zaczynać ten nasz wieczór zapoznawczy, prawda? – Podeszedł do stołu. – Pewnie jesteście głodni, ale najpierw chciałbym przedstawić wszystkim kilka osób. Mam nadzieję, że wybaczycie?

Zebrani pokiwali głowami na znak, że nie mają nic przeciwko. Borys powiódł więc wzrokiem po jadalni, żeby odszukać Patrycję. Chociaż nie był zadowolony z jej obecności, wypadało, żeby to ją przedstawił pierwszą.

– Poznajcie więc naszą główną koordynatorkę i specjalistkę od wszystkiego – wskazał na nią ręką, a Patrycja uśmiechnęła się lekko na znak, że mówi o niej. – Patrycja będzie w tym roku moją prawą ręką i drugą najważniejszą osobą na obozach. W przeszłości przyjeżdżała do „Słonecznej przystani” jako uczestnik, opiekunka oraz koordynatorka zajęć plastycznych. W tym roku debiutuje w nowej roli. Będzie czuwała nad sprawami organizacyjnymi, więc z wszelkimi uwagami, sugestiami czy problemami, zwracajcie się do niej. Mam nadzieję, że na większość z nich jakoś zaradzi – dokończył.

Patrycja aż nie mogła się nadziwić, że nagle przeszedł od

wściekłości do sympatii, gdy o niej mówił. Jego ton głosu był pogodny i beztroski oraz sugerował słuchaczom, że łączy ich wyjątkowa zażyłość. Gotowa była sama się na to nabrać, gdyby nie zdradzał go jeden szczegół – podczas tej przemowy ani razu nie spojrzał jej w oczy i unikał jej wzroku jak ognia.

– Miło mi was poznać – powiedziała mimo wszystko, szeroko się uśmiechając. – Nie obiecuję być waszym remedium na całe zło tego lata, ale postaram się zrobić wszystko, co w mojej mocy, by rozwiązać większość problemów – rzuciła lekkim tonem, a w odpowiedzi po jadalni rozeszły się śmiechy.

Borys tymczasem głośno odchrząknął. Przedstawił Martę, a następnie Alicję, która miała sprawować funkcję koordynatorki zajęć plastycznych. Przez wzgląd na to, że Patrycja niegdyś sama pełniła tę rolę, z miejsca zapalała do niej sympatią. Alicja była drobną dziewczyną z burzą niesfornych loków na głowie. Jej kolorowe, nieco ekscentryczne ubrania już z daleka rzucały się w oczy. Wyglądała na prawdziwą artystkę. Patrycja od razu postanowiła, że musi później podpytać ją o to, czym zajmuje się na co dzień.

Na koniec Borys wskazał dłonią czwartą z koordynatorek, Sylwię. Patrycja zlustrowała ją wzrokiem i nie wiedzieć czemu od razu poczuła do niej niechęć. Sylwia była jakaś... dziwna. Na jej twarzy nie malowała się radość i beztroska, jak u pozostałych koordynatorek, ale dziwny grymas, którego Patrycja nie potrafiła jeszcze rozszyfrować. A może tylko jej się zdawało? Może po prostu miała zły dzień? W końcu każdemu się zdarza.

Patrycja patrzyła na nią przez chwilę. Dziewczyna była mniej więcej w jej wieku i przewyższała Patrycję o kilka centymetrów. Miała długie, chude nogi i cienkie blond włosy, które opadały jej na ramiona. Założyła na kolację luźną bawełnianą sukienkę, a na nogi czarne sandały.

– A to jest Sylwia, koordynatorka zajęć muzycznych – przedstawił ją Borys. – Na co dzień jest nauczycielką muzyki w szkole podstawowej w sąsiednim mieście oraz prowadzi

zajęcia rytmiczne dla dzieci w pobliskim domu kultury. Nigdy wcześniej nie uczestniczyła w obozach w „Słonecznej przystani”, więc mam nadzieję, że miło ją przyjmiecie i w razie potrzeby będziecie służyć jej radą.

Sylwia dygnęła na znak, że to o niej mówi Borys i popatrzyła mu prosto w oczy. Ten odpowiedział jej uśmiechem i wyciągnął ku niej rękę, którą natychmiast złapała.

Co jest?, pomyślała Patrycja i popatrzyła zdziwiona na Martę, lecz ta tylko wzruszyła ramionami. Najwidoczniej też nie wiedziała, co tu się dzieje.

– A prywatnie Sylwia jest moją dziewczyną – wyjaśnił Borys. – Postaramy się, żeby to nie wpływało na nasze służbowe relacje, ale uznaliśmy, że powinniście wiedzieć.

– Brawo! – zawołał ktoś z zebranych i para dostała oklaski.

Sylwia przytuliła się do Borysa, jakby była jakąś wziętą na celownik gwiazdą, a ten otoczył ją ręką. Patrycja natomiast poczuła mdłości, co zaskoczyło ją samą. Podobnie jak zaskoczyła ją ta informacja. Chociaż odchodząc od Borysa, wiedziała, że mężczyzna z pewnością nie spędzi życia w samotności i prędzej czy później zacznie spotykać się z kobietami, jakoś nigdy nie pomyślała, że ujrzy go w towarzystwie nowej wybranki. A tu proszę! Właśnie stała beczynną i patrzyła, jak tuli się do innej. Omal w niej nie zawrzało ze złości!

– Wszystko w porządku? – niespodziewanie zapytała ją Marta.

Patrycja zganiła się w duchu, że niedostatecznie skontrolowała emocje i posłała jej uśmiech.

– Tak, tak. Po prostu się zamyśliłam. – Potrząsnęła głową.

– Nagle pobladłaś.

– Może to przez to, że jestem bardzo głodna – skłamała. – Moim ostatnim posiłkiem było śniadanie. Od pewnego czasu burczy mi w brzuchu.

– W takim razie siadajmy. – Marta wskazała na długi stół

pokryty ceratą, do którego po prezentacji koordynatorów zasiadło już kilka osób.

Patrycja skinęła i tak też zrobiły. Zajęły miejsca naprzeciw Alicji i kilku opiekunów. Marta od razu podała Patrycji koszyk z chlebem, by ta czym prędzej zaspokoila apetyt. Dziewczyna wzięła z niego dwie kromki. W milczeniu posmarowała je masłem, a potem sięgnęła po miskę z jajecznicą i nałożyła sobie trochę na talerz. Dziewczyny dookoła zaczęły rozmawiać, lecz nie od razu przyłączyła się do nich. Jeszcze przez chwilę co i rusz patrzyła w stronę siedzącego po drugiej stronie stołu Borysa oraz jego nowej dziewczyny, starając się stłumić emocje. Mimo iż rozstała się z tym mężczyzną już wieki temu, a w dodatku nie chciała przyznać tego nawet przed samą sobą, poczuła zazdrość. Para żywo rozmawiała, co jakiś czas patrząc sobie w oczy i Patrycja nie mogła wyrzucić z głowy myśli, że kiedyś to ona siedziała podczas posiłków obok Borysa i to na niej skoncentrowana była cała jego uwaga.

Nagle Sylwia położyła rękę na ramieniu Borysa i po ciele Patrycji aż rozszedł się dreszcz. To by było tyle w temacie niewracania do uczuć z przeszłości, pomyślała ze złością, a na domiar tego Borys popatrzył w jej stronę i spotkali się wzrokiem. Patrycja nie umiała odczytać emocji, kryjących się w jego spojrzeniu, zresztą nie było jej to dane, bo ułamek sekundy później usłyszała swoje imię.

– Tak? – Obróciła głowę w tamtym kierunku.

– Pytałam, jak odnajdujesz się w nowej roli. – Uśmiechnęła się do niej Alicja. – To twój pierwszy raz, kiedy pełnisz funkcję koordynatorki ogólnej, tak? Czy coś mylę?

Patrycja odetchnęła głęboko, po raz kolejny próbując zepchnąć emocje oraz wspomnienia w tył głowy.

– Tak, debiutuję w tej roli – odpowiedziała Alicji, z całych sił pragnąc zapomnieć o Borysie. Niestety, gdy wiedziała, że jest w pobliżu, było to trudne.

– W razie czego ze wszystkim ci pomożemy – rzuciła

dziewczyna.

– No pewnie, zawsze możesz na nas liczyć – dodała Marta. – Powiedz tylko, komu trzeba przyłożyć, a przyłożymy.

– Słucham? – zaśmiała się Patrycja.

– Przez długi czas trenowałam sztuki walki – wyznała dziewczyna. – Podobno jestem niezła w te klocki.

– Zapamiętam.

– Ja także – zawtórowała Alicja, patrząc na Martę. – I postaram się nie wchodzić ci w paradę, coby przypadkiem sama nie oberwać.

Marta odpowiedziała na jej komentarz w podobnym tonie i Patrycja wiedziała już, że zbudują tego lata we trójkę fajną relację. Rozmawiały i żartowały przez całą kolację, a po sprzątnięciu jadalni udały się razem w stronę swoich domków.

– To co, może jakieś after party? – zaproponowała Alicja. – Noc jeszcze młoda, aż przykro kłaść się do łóżek. Zapraszam do mnie na werandę. Specjalnie zaopatrzyłam się w kilka świec odganiających komary, żeby móc spędzać wieczory na powietrzu. Mogę zaproponować też specjalny sprej przeciw insektom.

– Ja jestem na tak! – ucieszyła się Marta. – Co więcej, powiem wam, że mam w walizce wino i nie zawaham się go wyjąć.

– Hola, hola. Czy to nie wbrew regulaminowi? – zaśmiała się Patrycja.

– Oj przepraszam, pani wicedyrektor. Ale melduję, że jak na porządną pracownicę przystało, poniosę wszystkie konsekwencje za swoje zachowanie. Każe mi pani za karę robić pompki?

Patrycja wybuchła gromkim śmiechem i szturchnęła ją łokciem, jakby znały się nie od dziś.

– Jeszcze pomyślę nad surowością tych tortur, a tymczasem dawaj to wino. Sama chętnie się napiję. Tylko nie mów do mnie

proszę: wicedyrektor. Nieswojo się z tym czuję.

– To się oswojaj – wtrąciła Alicja. – Coś czuję, że to będzie twoja ksywka tego lata. Bardzo pasuje.

– Też jestem tego zdania – zgodziła się Marta.

Patrycja wywróciła oczami, a po chwili dotarły na miejsce. Alicja ponownie zaprosiła je na swoją werandę, więc ruszyły w tamtym kierunku.

– Skoczę tylko po wino. – Marta ulotniła się na chwilę, gdy przechodziły obok jej domku. – Zaraz wracam!

Patrycja z Alicją zostały więc same.

– Zapraszam. – Alicja wskazała na swoją werandę, po czym weszły po schodkach. Otworzyła domek, by móc włączyć zewnętrzne oświetlenie i już po chwili zapaliła lampkę zamontowaną pod daszkiem.

– Przyniosę te świece i jakieś szklanki do wina. Kieliszków niestety nie posiadam – rzuciła Alicja, a Patrycja odsunęła sobie jedno z krzeseł od drewnianego stolika i usiadła. Powiodła wzrokiem po drzewach i pozostałych domkach. Podobał jej się panujący tu spokój.

Dziewczyny dołączyły do niej po chwili. Alicja przyniosła specyfiki odstraszające komary i wszystkie spryskały się sprejem, a Marta postawiła na stole wino, którym następnie napełniły szklanki.

– Jak ja kocham te polowe warunki – roześmiała się Alicja, biorąc jedną z nich. – To właśnie za ten rustykalny klimat tak kocham „Słoneczną przystań”.

– Daj spokój, wcale nie jest tutaj tak źle. Widziałaś, jak zostały odremontowane domki dla uczestników? – Marta rozsiadła się wygodnie. – Normalnie luksus!

– Ciekawe, kiedy te nasze ktoś doprowadzi do porządku. Nie lubię tych skrzypiących łóżek i parkietu. W tym roku od razu przyjechałam zaopatrzona w zatyczki, bo gdy byłam tutaj ostatnio przez pierwszy tydzień budziłam się przy każdym

swoim ruchu.

– Ja tam lubię te skrzypiące łóżka. – Patrycja zgodziła się z Martą. – Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co by było, gdyby zostały wymienione na nowe. Domki straciłyby cały swój urok i unikatowy klimat.

– Może... – westchnęła Alicja. – A tak swoją drogą, to zastanawiam się nad tym, czy nie postępujemy trochę nie fair, nie zapraszając na naszą posiadówkę Sylwii. W końcu wiecie, jest jedną z nas.

– Obserwowałam ją trochę podczas kolacji i wydaje mi się, że ona ma lepsze plany na wieczór – odparła Marta.

– Masz na myśli Borysa? – zapytała Alicja.

– Brawo, geniuszu! No przecież, że nie Kubusia Puchatka.

– Mimo wszystko mogłyśmy do niej zagadać. Powinnyśmy stworzyć zespół.

– Jakby chciała się z nami integrować i zależałoby jej na budowaniu dobrych relacji, to by tu była – skwitowała Marta.

– Ciekawe, jaka ona jest... – zastanawiała się Alicja.

– Pewnie niedługo się o tym przekonamy, w końcu przyjechała tutaj do pracy, a nie mizdrzyć się do ukochanego.

– A ty co o tym myślisz, pani wicedyrektor? – Marta zapytała nagle Patrycję, która w milczeniu przysłuchiwała się ich rozmowie. – Stałaś się jakaś nieobecna.

– To przez tę Sylwię? – zapytała Alicja, ale Patrycja szybko pokręciła głową.

– Nie, nie przez nią – mruknęła. – Po prostu coś mi się przypomniało. Ale zgadzam się z Martą, nie ma co zaprzętać sobie głowy nieobecnyimi. – Wysiliła się na uśmiech, po czym uniosła do góry szklanke z winem, jakby chcąc wznieść toast. – Wypijmy za miły wieczór i za to, że mogłyśmy się poznać – zaproponowała, a dziewczyny natychmiast zapomniały o poprzednim temacie.

– Za rodzące się znajomości i udane lato! – dodała Marta, a potem stuknęły się szklankami. Rozmawiały i żartowały na werandzie do późnych godzin nocnych.

ROZDZIAŁ 17

Eliza z samego rana udała się do hotelu, w którym miała zacząć pracę. Wcześniej zjadła przygotowane przez panią Bożenkę śniadanie, choć znów było jej głupio, że kobieta tak się dla niej poświęca.

– Ale co to za problem, kochana? – zganiała ją pani Bożenka. – Ja i tak cierpię na problemy ze snem, więc chociaż w końcu miałam ze sobą rano co począć, zamiast wylegiwać się łóżku i patrzeć w sufit.

Eliza nie protestowała więc zbyt długo i zjadła kanapki. Następnie wysłuchała instrukcji, jak dotrzeć do przyjaciółki pani Bożenki, wzięła ze swojego pokoju torebkę i ruszyła w drogę. Miasteczko jeszcze spało, gdy kroczyła ulicami. Przez kilkanaście pierwszych minut marszu nie spotkała ani jednego człowieka i minęły ją zaledwie trzy, może cztery samochody. Nawet przy sklepie spożywczym nie zobaczyła żywego ducha i aż zaczęła się zastanawiać, czy tutejszy mieszkańcy mają jakieś inne zwyczaje niż ludność Brzózek. W rodzinnym miasteczku o tej porze przy supermarketach było już tłoczno i wiele osób spieszyło do pracy. Może tutaj, ze względu na turystów, mieszkańcy zaczęli ją wcześniej?

Eliza rozmyślała nad tym przez parę chwil, aż w końcu porzuciła ten temat i skupiła się, by nie pomylić drogi. Co prawda, gdy pani Bożenka tłumaczyła jej trasę, wydawała się ona dość prosta, ale Eliza woląла uważać. Świejące słońce ogrzewało jej twarz i odsłonięte przedramiona, a w powietrzu unosił się charakterystyczny zapach nagrzaných chodników oraz asfaltu, który od zawsze przywodził Elizie na myśl wakacjami spędzane w mieście.

Na szczęście udało jej się nie zgubić. Po około dwudziestu minutach marszu dotarła pod wskazany adres. Hotel „Rusałka” znajdował się na obrzeżach miasta. Na drzwiach wisiał duży szyld informujący podróżnych. Eliza odetchnęła głęboko i weszła do środka, po czym podeszła do recepcji. Za kontuarem siedziała kobieta w średnim wieku.

– Dzień dobry. – Eliza podeszła do niego. – Mogłaby mi pani pomóc? Szukam właścicielki.

– Dobrze pani trafiła, to ja nią jestem. Teresa Wrońska. W czym mogę pomóc?

– Mam na imię Eliza i przychodzę z polecenia pani Bożenki.

– Och, moja nowa pracownica! – Kobieta wyszła zza blatu i podeszła do dziewczyny. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że przyszałaś. Od kilku tygodni szukam kogoś do pomocy, zamieszczałam informacje w lokalnych gazetach i w internecie, ale praktycznie nie było na nie odzewu.

– Naprawdę? – Eliza nie kryła zdziwienia. – Jak to możliwe? W sezonie turystycznym?

– Zgłaszały się do mnie oczywiście jakieś studentki, ale mam z nimi złe doświadczenia.

– To znaczy?

– Oczywiście wiem, że nadmiernie generalizuję, ale według mnie te małolaty nieodpowiedzialnie podchodzą do życia i często mają dwie lewe ręce. Może kiedyś ci o tym opowiem.

– Rozumiem. – Eliza skinęła głową.

– Wołałam popytać po znajomych, czy nie znają kogoś godne polecenia, i oto jesteś.

Eliza pomyślała, że Teresa chyba ją przecenia, bo przecież nie ma żadnego doświadczenia w tej pracy i może okazać się taką samą niedojdą, jak wspomniane studentki, ale wołała nie wyrywać się z tą informacją. Zamiast tego szeroko się uśmiechnęła.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowała właścicielka hotelu. – Mogłybyśmy omówić twoje warunki zatrudnienia oraz zakres obowiązków.

– Chętnie. – Eliza skinęła głową.

Teresa poprowadziła ją do pomieszczenia znajdującego się za recepcją.

– Usiądź sobie. I powiedz, czego się napijesz? – poprosiła.

– Może być woda.

– Z cytryną?

– Poproszę. – Eliza usiadła na jednym z foteli pod ścianą i zdjęła z ramienia torebkę.

Teresa przez chwilę krzątała się przy aneksie kuchennym. Potem postawiła na stolyczku obok szklanki z wodą i sama zajęła drugi fotel.

– Przedstawię ci najpierw warunki, które mogę ci zaproponować – zaczęła rozmowę, po czym opowiedziała Elizie o wszystkim, co zdawało się istotne. Następnie zapoznała ją również z zakresem obowiązków, które dla niej przewiduje. Eliza miała sprzątać pokoje gości, tak jak poinformowała ją wcześniej pani Bożenka oraz dbać o czystość w jadalni, na korytarzach i ogólnodostępnym salonie.

– Odpowiada ci moja propozycja? – Teresa postanowiła upewnić się na koniec.

Eliza przez chwilę milczała, ale w końcu skinęła głową. Naprawdę nie miała ochoty wymyślać sobie nowego planu na

lato, ani rozczarować pani Bożenki, która zaproponowała jej pomoc.

– Dobrze, w takim razie zaraz przygotuję potrzebne dokumenty. – Ucieszyła się Teresa. – To od kiedy możesz zacząć?

– Choćby od jutra – odparła Eliza, bo i tak nie miała żadnego lepszego zajęcia. Poza tym wrodzona sumienność nie pozwalała jej odpowiedzieć inaczej.

Teresa rozpogodziła się jeszcze bardziej.

– Świetnie! – Klasnęła dłonie. – W takim razie poproszę jedną z moich pracownic, żeby jutro cię przyuczyła i miała na ciebie oko. Wyglądasz na bystrą dziewczynę, więc szybko załapiesz, co i jak.

– Postaram się, żeby tak było. – Uśmiechnęła się Eliza. – Dużo jest w pani hotelu pokoiów?

– Łącznie czterdzieści. – Teresa podniosła się z fotela i podeszła do biurka. Uruchomiła komputer, żeby wydrukować dla Elizy umowę.

– Wszystkie są zajęte?

– W sezonie wysokim tak, poza nim bywa różnie, ale przez cały rok mamy gości.

– To chyba dobrze – oceniła Eliza.

– Nawet bardzo. Prawdę mówiąc, otwierając interes, nie sądziłam, że w te okolice przyjeżdża aż tylu turystów.

– Ludzie lubią wypoczywać nad jeziorami i w otoczeniu lasów.

– Zgadzam się, choć najpopularniejszymi kierunkami w Polsce i tak są Bałtyk i Tatry. Ale jak powiedziałam wcześniej, nie mogę narzekać. Mamy tu spory ruch, dlatego potrzeba nam rąk do pracy. Zwłaszcza w okresie wakacyjnym.

Pogawędziły jeszcze trochę o hotelu i panujących w nim zasadach. Eliza podpisała stosowne dokumenty, a następnie Teresa przedstawiła jej Sarę – dziewczynę, która miała jutro

wszystkiego ją nauczyć i zapoznać z resztą personelu.

– Czy dużo będzie do zapamiętania? – spytała Eliza, gdy Teresa na chwilę zostawiła je same, bo zawołał ją jeden z gości.

Sara popatrzyła na nią łagodnie.

– Nie stresuj się tak, nie ma czym. Ja sama potrzebowałam zaledwie dwóch, może trzech dni, żeby zapamiętać zasady. Jestem pewna, że ty też w mig się tutaj odnajdziesz – zapewniła, a potem wróciła Teresa. Wymieniły z Elizą uprzejmości i dziewczyna mogła udać się do domu.

Może nie będzie tak źle, przekonywała się w duchu, idąc chodnikiem. Na polepszenie humoru kupiła sobie lody.

ROZDZIAŁ 18

Patrycja została brutalnie obudzona przez Frotkę kilka minut po szóstej rano. Kotka stanęła jej na klatce piersiowej, a potem zaczęła głośno miauczeć. Dziewczyna uniosła zaspane powieki i popatrzyła na nią z wyrzutem.

– Czy mogłabyś ze mnie zejść? – poprosiła. – Na litość boską, jest środek nocy, a ja późno położyłam się spać. Idź sobie pomiauczeć gdzie indziej! – Przeszawiła kotkę na bok, jednak ta nie dawała za wygraną i upraszała się o uwagę.

Patrycja jeszcze przez chwilę próbowała z nią walczyć, prosić, a nawet odwołała się do szantażu, ale w końcu musiała dać za wygraną, bo zwierzak nie zamierzał odpuścić. Wyraźnie sygnalizowała, że któraś z jej podstawowych potrzeb nie jest zaspokojona, aż Patrycja w końcu usiadła na łóżku.

– Dobrze już, dobrze. – Ziewnęła przeciągle. – Zaraz sprawdzę, czego ci brakuje.

W pokoju panował przyjemny półmrok. Pomimo że na dworze w najlepsze świeciło już słońce, promienie nie przebijały się przez ciemne zasłony, którymi Patrycja zasłoniła okno. Do tego w domku było nad podziw cicho. Mieszkając na co dzień w bloku, Patrycja, chcąc nie chcąc, nieustannie słyszała

odgłosy wydawane przez mieszkających za ścianami sąsiadów. Tutaj nie dobiegało do niej żadne tłuczenie naczyniami, stłumione odgłosy rozmów czy szczekanie psa. Gdyby nie Frotka, to na pewno wykorzystaliby ten spokój i pospała nieco dłużej.

– Niestety, jak posiada się zwierzę, to ma się i obowiązki – westchnęła.

Odrzuciła koldrę, a potem na bosy przeszła po drewnianym parkiecie do kuchni. Frotka już tam czekała. Siedziała przy swojej miseczce, w której nie było ani karmy, ani wody.

– Aha, więc jesteś głodna – mruknęła Patrycja, po czym sięgnęła po naczynie i podstawiła je pod kran. – Ty łasuchu! Przecież wieczorem dawałam ci jeść i pić. Już to wszystko pochłonęłaś?

Frotka zamrugła niewinnie, a Patrycja postawiła pełną miszkę na podłogę.

– Jak tak dalej pójdzie, będziemy musiały cię odchudzić. – Wyjęła z szafki worek suchej karmy. – A może to ten mikroklimat tak na ciebie działa? – dywagowała, ale kotka już jej nie słuchała, tylko rzuciła się na jedzenie.

Kobieta odłożyła opakowanie na miejsce, a potem się przeciągnęła. Nie widziała sensu w powrocie do łóżka, bo była pewna, że i tak już nie zaśnie. Spojrzała na zegarek wiszący na ścianie, a potem z wyrzutem na Frotkę.

– Dzięki – jęknęła, choć kotka i tak nie zwróciła na niej uwagi, bo skupiła się na jedzeniu.

Patrycja przez chwilę zastanawiała się, co ze sobą zrobić. Grupowe śniadanie było zaplanowane dopiero na ósmą, więc miała jeszcze sporo czasu. Mogłaby poczytać książkę, ale jakoś nie miała na to ochoty, albo obejrzeć jakiś film, lecz ten pomysł też jej nie satysfakcjonował.

Nagle pomyślała, że mogłaby pobiegać. Odkąd tylko sięgała pamięcią, dbała o dobrą kondycję. W Brzózkach przynajmniej

dwa razy w tygodniu ćwiczyła w domu, a czasem także chodziła na siłownię albo na aerobik. Lubiła dobrze czuć się w swoim ciele i nie chciała w te wakacje tego zaniedbać. W dodatku zabrała ze sobą sportowe buty, bo sądziła, że przydadzą się podczas wypraw z dziećmiakami lub wieczornych ognisk. Tak, pomysł z bieganiem był idealny! Może nawet zmobilizuje się do wcześniejszego wstawania, żeby móc robić to codziennie? Któregoś lata w przeszłości zrealizowała już to postanowienie. Może czas wrócić do regularnych porannych przebieżek?

Zmotywowana poszła do sypialni się ubrać. Zamieniła piżamę na elastyczne legginsy i luźną koszulkę. Potem wyciągnęła z szufladki skarpetki i założyła sportowe buty. Związała włosy w niedbały koczek, wykonała poranną toaletę w łazience, a potem opuściła domek. O tej porze nie było jeszcze zbyt gorąco, dlatego warunki wydawały się wręcz idealne do uprawiania sportu. Patrycja zrobiła krótką rozgrzewkę i kilka ćwiczeń rozciągających na werandzie, po czym zbiegła po schodkach i spokojnym tempem ruszyła wąską ścieżką w stronę pobliskiego stawu. Nad jej głową latały ptaki, których trele przyjemnie komponowały się z cichym szelestem liści poruszanych przez wiatr. Patrycja rozkoszowała się tymi dźwiękami, miarowo stąpając po podłożu. Ścieżka wiała się wśród drzew, a po kilku minutach oczom Patrycji ukazał się staw pokryty rzesą i kwitnącymi nenufarami w różnych kolorach. Jego brzeg porastały trzciny i brązowe pałki.

„Ależ tu pięknie”, pomyślała Patrycja, biegnąc przy linii wody. Potem przeniosła wzrok na wysoką gipsową fontannę, którą wiele lat temu mąż pani Bożenki zamontował na środku zbiornika. Biała rzeźba przypominała kształtem kobietą niosącą na głowie dzban i to właśnie z niego po włączeniu fontanny tryskały strumienie wody. Patrycja miała niezapomniane wspomnienia związane z tym miejscem. Gdy była pierwszy raz w „Słonecznej przystani” jeszcze jako dziecko, pomimo wyraźnego zakazu, wymknęła się z koleżankami na spacer po zmierniku nad ten staw. Żadna z nich nie wiedziała jeszcze wtedy o istnieniu fontanny, a tym bardziej o tym, że nocą jest

ona podświetlana. Szły całą grupką i wesoło rozmawiały, gdy nagle zobaczyły rozświetloną postać na środku stawu i aż zamarły ze strachu.

– To zjawia! – zawołała jedna z dziewczynek, po czym wszystkie wpadły w panikę i z krzykiem uciekły do swojego domku. Oczywiście obudziły śpiących uczestników i opiekunów, którzy nie byli zadowoleni, że dziewczynki złamały regulamin. Patrycja do tej pory pamiętała, że za karę przez kilka kolejnych dni musiała razem z koleżankami pomagać zmywać naczynia w kuchni po każdym posiłku. I to, jak długo opiekunowie musieli przekonywać niesforną grupkę, że nie widziały żadnej zjawy, lecz gipsową rzeźbę!

Aż zaśmiała się głośno na to wspomnienie. Od tamtej pory miała do tego stawu wyjątkowy sentyment i uwielbiała tutaj przychodzić. W wolnych chwilach siadała na trawie nieopodal brzegu i rozmyślała nad wieloma sprawami, wpatrując się w wodę. Do jej uszu dobiegał rechot żab i cykanie świerszczy, a nad głową miała błękit nieba. Czasami dołączał do niej Borys albo jakaś z koleżanek i odpoczywali razem. Kiedy to było...

Patrycja okrążyła staw i skierowała się w stronę boiska, które znajdowało się nieopodal. Wiedziała, że od poniedziałku będzie ono nieustannie okupowane przez miłośników sportu i Martę, dlatego tym bardziej cieszyła się z ciszy.

Potem pobiegła nad inny staw. Niewiele osób wiedziało o jego istnieniu, o co specjalnie troszczyli się pracownicy ośrodka. Na środku zbiornika znajdowała się mała wysepka porośnięta drzewami, do której prowadził drewniany mostek. Miejsce miało w sobie swoistą magię i było bardzo atrakcyjne dla dzieci, ale pani Bożenka zawsze twierdziła, że nie jest ono zbyt bezpieczne i wołała trzymać uczestników z daleka. Drewniany mostek chybotął się miejscami, gdy stąpali po nim przechodnie i nie wytrzymałby zbyt dużego ciężaru. Istniało ryzyko, że kiedyś najzwyczajniej się zarwie, a właścicielka ośrodka nie chciała dopuścić do katastrofy, dlatego obsadziła staw drzewami i ogrodziła siatką, żeby wyspa nie kusila dzieciaków.

Patrycja znalazła jednak tajemne przejście, które niegdyś pokazał jej Borys, dlatego mogła przebiec się wokół stawu. Przepięła się w szczelinie między dwoma przesłami siatki i ruszyła dalej. Nie było tu dróżki, więc biegła po trawie, której długie źdźbła muskały jej łydki. Warunki nie należały do idealnych, ale i do tego miejsca Patrycja miała sentyment. To właśnie na wspomnianej wysepce pierwszy raz całowała się z Borysem. Przeprowadził ją tutaj któregoś poranka mimo wyraźnego zakazu matki, a Patrycja natychmiast zakochała się w urokliwej wysepce. Przeszli przez chybocliwy mostek i potem przez długie godziny wylegiwali się na trawie między drzewami. Leżeli głowa przy głowie i opowiadali sobie jakieś historie. Już wtedy pałali do siebie uczuciem, choć formalnie nie byli parą. Nagle Borys odwrócił się w jej stronę i z zaskoczenia pocałował ją w usta. Patrycja najpierw zamarła zdziwiona, bo nigdy dotąd się nie całowała, ale gdy zrobił to po raz drugi, odpowiedziała na pocałunek i potem oddawali się tej przyjemności przez wiele długich chwil.

– Uwielbiam twoje usta – szeptał w przerwach Borys, a ona była tak szczęśliwa, że miała wrażenie, iż otaczający ich świat przestał istnieć. Przypomniała sobie o rzeczywistości dopiero, gdy po kilkudziesięciu minutach do Borysa zadzwoniła zaniepokojona pani Bożenka.

– Chyba musimy iść – obwieścił niepocieszony chłopak. – Matka dopytuje, gdzie zniknęliśmy.

Patrycja niechętnie skinęła głową i podniosła się z trawy.

– Powiemy jej, gdzie byliśmy? – spytała chłopaka, idąc przez mostek.

Borys złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Niech to będzie nasz sekret, dobrze? – odgarnął z jej twarzy niesforne pasmo włosów, po czym znowu ją pocałował.

Patrycja wsunęła palce w jego włosy i na krótką chwilę ponownie zatraciła się w pocałunkach. Ani myślała protestować i obiecała dochować tajemnicy. Wyspa stała się sekretnym

miejszem ich schadzek i od tamtej pory spędzili na niej dziesiątki godzin, leżąc na trawie, rozmawiając oraz całując się coraz bardziej zachłannie. Pomimo upływu czasu Patrycja nadal przechowywała w głowie tamte wspomnienia. W dodatku nagle ogarnęły ją z taką siłą i były tak żywe, że aż się zdziwiła. Ku swojemu zaskoczeniu pamiętała nawet, jaką Borys miał na sobie bluzkę, gdy przysli tutaj pierwszy raz i co szeptał jej do ucha, gdy robili przerwy między pocałunkami, bo od ich intensywności aż piekły ich usta.

Okrażyła staw, oddając się tym wspomnieniom. Mimo wszystkiego, co zdarzyło się później, były one bardzo przyjemne, dlatego opuściła teren za siatką w dobrym humorze. Ponieważ powoli zaczynała odczuwać zmęczenie, skierowała się ścieżką ku zagajnikowi otaczającemu domek, który należał w przeszłości do pani Bożenki, a teraz zajmował go Borys. Stamtąd zamierzała wrócić do siebie.

Powolnym truchtem przebiegła kolejne kilkaset metrów. Gdy zbliżała się zagajnika zwątpiła, czy to dobry pomysł, bo musiała przebiec tuż pod oknami Borysa, ale w końcu uznała, że mężczyzna na pewno jeszcze śpi o tej porze i raczej jej nie zauważy. Odkąd tylko pamiętała, miał problem z wczesnym wstawaniem, więc zdawało się to bardzo prawdopodobne.

Mimo wszystko serce zaczęło bić jej nieco mocniej i szybciej, gdy wbiegła do zagajnika i zbliżała się do budynku. Ponieważ w głowie nadal miała wczorajsze słowa dziewczyn, które spekulowały, że Sylwia spędza noc w ramionach dyrektora, czuła się trochę jak intruz naruszający czyjąś prywatność. W dodatku, choć tego nie chciała przyznać nawet przed samą sobą, uwierała ją nieco świadomość, że w łóżku Borysa śpi inna kobieta

Na wszelki wypadek zbliżając się do domku, spuściła głowę, żeby nie wyjść na wścibską, zazdrosną byłą dziewczynę (w skrócie: wariatkę) i z duszą na ramieniu jak najszybciej pobiegła wzdłuż jednej ze ścian budynku. Na szczęście w okolicy nie było o tej porze żywego ducha, więc pozostała

niezauważona. Uspokoila się jednak dopiero, gdy już odbiegła kilkadziesiąt metrów od domku.

„Nigdy więcej”!, obiecała sobie w duchu, próbując uspokoić rozszalałe serce i oddech, po czym znacznie zwolniła tempo biegu z obawy, że jeśli tak dalej pójdzie, to zemdleje od nadmiaru tlenu albo, co gorsza, dostanie zawału. Skoro zamierzała biegać codziennie (a nadal trzymała się tego postanowienia), postanowiła koniecznie zmienić trasę, bo przeżywanie każdego ranka takiego stresu na pewno nie poprawi jej humoru na następne godziny.

Po kilku minutach dotarła do domków pod lasem. W pierwszej chwili pomyślała, że dziewczyny jeszcze śpią po wczorajszej trzyosobowej imprezce, ale gdy znalazła się bliżej swojej werandy, dostrzegła na sąsiedniej Martę. Dziewczyna stała oparta o balustradę w luźnej białej koszulce i ciemnozielonych szortach. Z uporem maniaka wpatrywała się w domek Patrycji i gdyby nie jej wołanie, nawet by jej nie dostrzegła.

– Hej! – Patrycja pomachała do niej, po czym przeszła do ćwiczeń rozciągających po biegu.

– O, cześć! – Marta jakby ocknęła się, słysząc jej głos i zeszła z werandy. – Słuchaj... – powiedziała zaniepokojona, ponownie zerkając na domek Patrycji. – Nie chcę cię martwić, ale dostrzegłam w twoim oknie coś dziwnego.

Patrycja spojrzała na nią wystraszona i przerwała ćwiczenia.

– Co takiego? – spytała z przejęciem.

– Nie zostawiłaś czasem otwartego okna przed wyjściem?

– Raczej nie, dlaczego pytasz?

– Właśnie zdawało mi się, że widzę w twoim oknie jakąś kunę, rysia albo inne dzikie zwierzę. Już miałam iść cię budzić, bo dzikie zwierzęta mogą być niebezpieczne. Jak dobrze, że nie jesteś w środku.

Patrycja nie mogła się nie roześmiać, słysząc jej słowa, w dodatku wypowiedziane przestraszonym i pełnym troski

głosem.

Marta popatrzyła na nią zdziwiona. Nie spodziewała się takiej reakcji i nie rozumiała zachowania Patrycji.

– Co cię tak bawi? – Zmarszczyła brwi.

– Nic, nic. – Patrycja spróbowała się uspokoić. – Dziękuję za troskę o moje bezpieczeństwo, ale sądzę, że jest niepotrzebna.

– Nie zgrywaj twardzielki, dobrze? Wiem, że taka kuna to małe zwierzę, ale naprawdę może być...

– ... Marta. – Patrycja nie dała jej skończyć. – W moim domku wcale nie ma żadnej kuny i rysia.

– Jak to nie? Przecież sama przed chwilą widziałam, że coś takiego tam było. Na własne oczy!

– To moja kotka – wyjaśniła Patrycja.

– Co? – zdziwiła się Marta.

– Raczej kto. – Patrycja wróciła do ćwiczeń rozciągających. – Moja kotka – powtórzyła spokojnie. – Wabi się Frotka.

– Przywiozłaś ze sobą kota?

– Tak wyszło. Nie miałam co z nią zrobić.

– Dyrektor się zgodził? W regulaminie wyraźnie widnieje zakaz przywożenia zwierząt do ośrodka.

– Uznajmy, że nie miał innego wyjścia – rzuciła wymijająco Patrycja.

– Mogłaś mi o tym powiedzieć – mruknęła Marta. – Niepotrzebnie się o ciebie martwiłam.

– Odrobina troski jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

– Ale stres już tak.

– Oj, nie bocz się na mnie. – Patrycja spojrzała na nią przepaszająco i przestała się rozciągać. – Jeśli chcesz, to zaraz was ze sobą poznam, żebyś nie musiała już więcej panikować.

– Z chęcią zobaczę tę twoją współlokatorkę – zgodziła się

Marta. – A tak w ogóle, to nie wiedziałam, że biegasz.

– Prawdę mówiąc, ja też nie – odparła Patrycja.

– Znowu nic z tego nie rozumiem.

– To był spontaniczny pomysł, zaraz ci wszystko wytłumaczę – poprowadziła dziewczynę do domku. Chciała najpierw odświeżyć się po bieganiu. – Może napijemy się kawy przed śniadaniem? – zaproponowała polubownie.

– Nie wiem, czy to zdrowe – mruknęła Marta. – Ale przecież nie odmawia się kawy w dobrym towarzystwie.

Patrycja posłała jej uśmiech.

– Takie podejście to ja rozumiem – rzuciła rozbawiona, po czym otworzyła drzwi i zaprosiła dziewczynę do środka. Zanim jednak napiły się kawy, poszła pod prysznic, a Marta w tym czasie zajęła się Frotką, która z miejsca zapalała do niej sympatią.

ROZDZIAŁ 19

Borys obudził się skoro świt w kiepskim nastroju i popatrzył na śpiącą obok Sylwię. Leżała na brzuchu, oddychając miarowo z głową zwróconą w przeciwną stronę do niego, a jej długie włosy bezładnie się rozsypały się na poduszce. Dopiero świtało. Przez niezasłonięte okno wpadały do sypialni poranne promienie słońca, a w domu panowała cisza. Borys popatrzył na zegarek stojący przy łóżku. Było wpół do siódmej. Trochę za wcześnie, żeby wstawać, ale Borys wiedział, że już nie zaśnie, dlatego mimo wszystko wyszedł spod kołdry.

Przez całą noc miał złe sny. Męczyły go koszmary. W pierwszym jakaś dziewczyna z niezidentyfikowaną twarzą rzuciła się na niego z nożem i bardzo go poraniła, a w drugim pochwyciła go grupa jakiś bandziorów i choć z całych sił starał się uciec, to nie mógł. Jego nogi nagle jakby przyrosły do ziemi, a mężczyźni wykorzystali ten fakt, żeby go pobić. Borys zakrywał się przed ciosami, próbował wołać o pomoc, ale nikt go nie słyszał. Aż w końcu się obudził.

„Może to i dobrze, bo aż strach, co przyśniłoby mi się jeszcze”, pomyślał. Miał serdecznie dość tych wyimaginowanych potyczek. Zdecydowanie bardziej wołał wcześniej wstać niż śnić o kolejnej.

Pierwszym, co zrobił po podniesieniu się z łóżka, było pozbieranie ubrań porzucanych na podłodze. Wczoraj z Sylwią dali się ponieść emocjom i ścigali je z siebie zachłannie, jeszcze zanim wylądowali w pościeli. Po kolacji z pracownikami wypili u niego w kuchni kilka lampek wina, a potem nawet nie zauważył, gdy dziewczyna ciągnęła go już do sypialni, zachłannie całując.

– Kocham cię, kotku – szeptała mu do ucha.

Borys westchnął na to wspomnienie i poczuł kolejny napływ złego humoru. Pospiesznie zgarnął bluzki, spodnie i inne części garderoby, a potem położył je na stojącym pod ścianą fotelu. Po cichu wyjął z szafy czystą koszulkę i szorty. Sprawnie się ubrał, po czym upewnił się, że Sylwia nadal śpi i poszedł do kuchni, żeby zaparzyć kawę. Przez te koszmary nie obudził się wypoczęty ani zrelaksowany, a do tego był w złym humorze. Sądził, że odrobina kofeiny dobrze mu robi, dlatego zamiast najpierw zjeść śniadanie, od razu włączył ekspres.

Oczekując, aż urządzenie przygotuje kawę, oparł się o kuchenny blat i potarł dłonią zmęczone oczy. Czuł wyrzuty sumienia z powodu wczorajszego wieczoru i tego, jak ostatnio traktował Sylwię. Widział, jak bardzo zaangażowała się w tę relację, a on traktował ją raczej... niezobowiązująco, zresztą jak każdą z dziewczyn, z którymi ostatnio się umawiał. Nie powinien nazywać jej swoją dziewczyną, a już na pewno publicznie informować o tym pracowników ośrodka. Co też go do tego podkusiło?!

Oczywiście Borys doskonale wiedział co, a właściwie kto. Zrobił to z powodu Patrycji. Odkąd tylko ją wczoraj zobaczył, nie mógł przestać o niej myśleć i miał problemy z samokontrolą. Ta dziewczyna działała na niego jak płachta na byka i wyzwalała uczucia oraz emocje, o które sam siebie nie posadzał. Był wściekły, że ni stąd, ni zowąd ponownie pojawiła się w jego życiu. Co ona sobie w ogóle wyobrażała, przyjeżdżając na obóz? I jeszcze ten jej władczy ton oraz triumfujące spojrzenie, gdy ją zatrudniał... Wzdłuż kręgosłupa Borysa aż

przebiegł zimny dreszcz, gdy przypomniał sobie wczorajsze wydarzenia. A potem kolejny, gdy uświadomił sobie, że dobrowolnie nazwał swoją relację z Sylwią związkiem tylko po to, żeby zrobić Patrycji na złość.

„Ale się wkopałem”, pomyślał, po czym głośno westchnął i znów potarł zmęczone oczy. Jak znał życie, trudno będzie wytłumaczyć Sylwii, że doszło do pomyłki i tak naprawdę nic do niej nie czuje. Pewnie gdyby odważył się to zrobić, doszłoby do awantury i straciłby pracownika na całe lato. A gdzie on znajdzie na *cito* nową koordynatorkę zajęć muzycznych? Tak więc wyglądało na to, że będzie miał ją na karku przez całe wakacje, co niespecjalnie go cieszyło. Kobiety wymagają mnóstwa czasu i uwagi, a on i tak miał dość zajęć z tytułu bycia dyrektorem ośrodka. W dodatku wiedział, że w najbliższym czasie raczej ich nie ubędzie – wręcz przeciwnie. O wiele bardziej wolałby wieczorami relaksować się przed telewizorem albo popijając piwo z grupą znajomych (ewentualnie sok w towarzystwie koordynatorek czy opiekunów), niż spędzać je sam na sam z Sylwią i wymyślając kolejne pomysły na randki.

– Niech to szlag – aż zaklął pod nosem, uświadamiając sobie, jak bardzo skomplikował sobie życie. A do tego nadal był zły na matkę, która podjęła wiadome decyzje bez konsultacji z nim, czym podważyła jego autorytet. Czy te wakacje mogły zacząć się lepiej?

Dźwięk ekspresu oznajmił, że kawa gotowa, więc Borys wziął kubek i podszedł do okna. Już od dziecka, gdy w wakacje przeprowadzali się z matką do ośrodka, uwielbiał przesiadywać na kuchennym parapecie i wpatrywać się w zagajnik. Drzewa z roku na rok rosły, zresztą on również, ale to jedno nigdy się nie zmieniło. Ich widok nadal działał na niego kojąco, dlatego odsłonił firankę i przysiadł na drewnianym blacie. Upił łyk kawy, a potem, wpatrując się w zielen, zaczął zastanawiać się, co może zrobić, żeby rozwiązać swoje problemy.

Najmniejszym wydawał się konflikt z matką. Jak Borys znał życie, jego rodzicielka nawet nie postrzegła ich sporu w tych

kategoriach, lecz jako drobną sprzeczkę. Wiedział, że gdy tylko do niej zadzwoni albo odwiedzi ją w domu, atmosfera natychmiast się oczyści. Matka pewnie popatrzy na niego, jakby zupełnie nie wiedziała, o czym mówi, wracając do tego tematu, a potem zaproponuje mu coś do picia i ciasto.

Oczywiście nie oznaczało to, że przestanie się wtrącać w jego sprawy, a zwłaszcza te związane z prowadzeniem ośrodka, ale Borys potrafił to zrozumieć. To ona stworzyła to miejsce i przez lata wkładała ogrom energii, czasu, a przede wszystkim serca, żeby „Słoneczna przystań” mogła się rozwijać i wyglądała tak, jak teraz wygląda. Wiedział, że matka na swój sposób chciała dobrze, zatrudniając Patrycję. Dziewczyna od zawsze miała dryg do kontrolowania, nadzorowania pracy oraz rozwiązywania problemów. Była pracowita, zorganizowana oraz sumienna. Wydawała się idealną kandydatką na główną koordynatorkę, na miejscu matki pewnie też podjąłby decyzję, żeby ją zatrudnić. W dodatku lubiły się z Patrycją i wiedział o tym nie od dziś. Tylko czy ta kobieta nie mogła chociaż raz uwzględnić jego uczuć? Dlaczego nie pomyślała, jak trudno będzie mu przebywać w jednym miejscu z byłą dziewczyną?

Borys znów westchnął i dla odmiany zaczął rozmyślać o Sylwii. Ta sprawa zdawała się z góry przegrana. Nie mógł z nią zerwać, żeby nie stracić pracownika. Jak znał Sylwię, gdyby wyznał jej prawdę, uniosłaby się dumą, honorem czy czymkolwiek innym, czym mogą w takiej sytuacji wykazać się kobiety. Na pewno złożyłaby wymówienie, zostawiając go z poważnym problemem. Nie mógł sobie na to pozwolić, więc wyglądało na to, że przez całe lato będzie musiał udawać zakochanego partnera. Trudno, jakoś się przemęczy. Właściwie to nawet trochę ją lubił, więc prawdopodobnie nie będzie tak źle. Musiał tylko postawić jej jasne granice, żeby nie weszła mu na głowę. Może szepnie jej, żeby nie spotykali się za często, żeby mieć trochę czasu dla siebie oraz swobody? I wymówi się pracą?

Trzeci, a zarazem najpoważniejszy problem stanowiła Patrycja. Chociaż Borys obiecał sobie przed wczorajszą kolacją, że przy pracownikach zachowa pełen profesjonalizm i nie da po sobie

poznać, jak gwałtowne ta dziewczyna budzi w nim emocje, to już na samą myśl o niej jego serce zaczynało bić mocniej. Do niedawna uważał, że ta sprawa to przeszłość, ale chyba nigdy tak naprawdę nie uporał się z żywionymi do Patrycji uczuciami. Owszem, próbował je zagłuszyć, wchodząc w przelotne romanse i umawiając się z kobietami, lecz to ją jedną kochał i to za nią do tej pory tęsknił czasami przed snem. Nigdy o niej nie zapomniał i nawet nie próbował tego robić, ale też nie sądził, że jeszcze kiedykolwiek się zobaczą. Dzielili ich dziesiątki kilometrów i prawdopodobieństwo wpadnięcia na siebie na ulicy czy w miejscu publicznym praktycznie nie istniało. Aż do wczoraj.

Borys wpatrywał się w zagajnik i zastanawiał się, co też strzeliło Patrycji do głowy, że postanowiła przyjechać do „Słonecznej przystani”. Wrócił pamięcią do wczorajszej rozmowy z matką, która napomknęła, że powinni jej pomóc. Czyżby Patrycja miała jakieś problemy? A może potrzebowała zastrzyku gotówki? Z tego, co Borys zobaczył w umowie, matka zaproponowała jej niezłe pieniądze za to lato. Czyżby o to chodziło?

Rozmyślał o tym, aż nagle dostrzegł między drzewami poruszenie – zamajaczyła między nimi jakaś kolorowa postać. Borys wyteżył wzrok, zastanawiają się, kto też postanowił o tak wczesnej porze urządzić sobie spacer pod jego domem. Aż przytknął czoło do okna. Po chwili zza drzew wybiegła smukła dziewczyna, w której natychmiast rozpoznał Patrycję i to nie tylko za sprawą jej wyrazistego koloru włosów. Miała charakterystyczne ruchy i Borys rozpoznałby je bez trudu nawet, gdyby od ich ostatniego spotkania nie minęło kilka, lecz kilkanaście lat. Pewne rzeczy pozostają niezmiennie i nie da się ich zapomnieć. Nie musiał zbyt długo przebywać w obecności Patrycji, żeby nie zauważyć, że nadal porusza się w taki sam sposób, tak samo odgarnia włosy za ucho, czy przyjmuje te same wyrazy twarzy co kiedyś, gdy coś ją zezłości albo ucieszy. Borys znał niektóre jej reakcje na pamięć. Wiedział, jak się śmieje, jak kołysze biodrami, idąc w szybkim tempie czy jak

mimowolnie zgina najmniejszy palec u dłoni, kiedy sięga po kubek z herbatą.

Co więcej, gdy tylko ją wczoraj zobaczył, natychmiast pomyślał, że wypiękniała. Zawsze była ładną dziewczyną, ale teraz podobała mu się jeszcze bardziej. Miała pełniejsze biodra niż w przeszłości oraz bardziej zarysowane wcięcie w talii. Smuklejszą twarz i ostrzejsze kości policzkowe, a krótko obcięte włosy w wyrazistym kolorze podkreślały jej ognisty temperament. Może również z tego powodu tak bardzo się nie nią zdenerwował? O wiele bardziej wolałby, żeby zbrzydła i przytyła. A tak, nie dość, że został porzucony przez kobietę, którą kochał, to jeszcze po rozstaniu stała się ona jeszcze piękniejsza. Jak mogło go to nie zboleć?

Patrycja przebiegła obok domku w ekspresowym tempie. Jej stopy rytmicznie uderzały o podłogę, a biodra kołysały się na boki. Borys pomyślał, że musi mieć niezłą kondycję, skoro stać ją na taki wysiłek, ale szybko przypomniał sobie, że zawsze dbała o siebie i uprawiała sport. Jako nastolatka grała w szkolnej lidze w siatkówkę, a potem została fanką fitnessu. „Ciekawe, czy nadal chodziła na te zajęcia”, pomyślał, ale chwilę później potrząsnął głową, znów czując złość.

– O czym ja w ogóle myślę? – mruknął pod nosem, po czym dopił kawę i zszedł z parapetu.

Chociaż nie chciał tego przyznać, to nadal czuł coś do tej kobiety i bardzo go to denerwowało. Myśl, że kocha się kogoś, kto nie odwzajemnia tego uczucia, była bolesna, a Patrycja przecież go nie chciała. To ona od niego odeszła, w dodatku za nic mając jego uczucia. Na pewno poukładała sobie życie, miała u boku przystojnego mężczyznę i codziennie rano budziła się szczęśliwa. A on?

Jakkolwiek źle to nie zabrzmiało, po ich rozstaniu nigdy się nie pozbierał. Stracił sens życia, nie wszedł w żaden stały związek, a do tego nadal mieszkał u matki. Satysfakcjonującej pracy też nie miał. Skończył jako nauczyciel pływania dla dzieci na basenie w miasteczku, a w weekendy dorabiał jako ratownik,

choć marzył o własnym biznesie. Dopiero gdy matka postanowiła przepisać na niego ośrodek, trochę odżył. Miał nadzieję, że w końcu odbije się od dna i coś zacznie mu się układać, ale nie! Wtedy ni stąd, ni zowąd musiała pojawić się Patrycja i znów miał chandrę. Czy ta dziewczyna nie mogła zniknąć z jego życia raz na zawsze?

Poirytowany umył kubek po kawie i poszedł pod prysznic. Miał nadzieję, że chwila relaksu dobrze mu zrobi, jednak nawet wtedy nie mógł przestać myśleć o tej kobiecie. Mimowolnie zaczął zastanawiać się, jak będzie wyglądała ich współpraca. Wyglądało na to, że spędzą tego lata mnóstwo czasu w swojej obecności. Co więcej, biurko głównego koordynatora od zawsze stało w gabinecie dyrektora, żeby mogli w każdej chwili porozmawiać. Borys już teraz wiedział, że znacznie obniży to jego efektywność pracy i na pewno wielokrotnie nie będzie mógł w pełni się skupić. Patrycja działała na niego trochę jak magnes i w niewytłumaczalny sposób przyciągała ku sobie całą jego uwagę. Nie umiał sobie wyobrazić, jak w jej obecności będzie wypełniał dokumenty albo przeliczał rachunki. Zdekoncentrowany na pewno popełni mnóstwo błędów!

Chociaż z drugiej strony... Perspektywa spędzenia wielu godzin sam na sam z Patrycją zdawała się atrakcyjna. Borys aż się rozmarzył, wyobrażając sobie, do czego mogłoby dojść, gdy byli sami w gabinecie. Niestety, doskonale wiedział, że te fantazje to tylko mrzonki. Patrycja nie tylko nie odwzajemniała jego uczucia, ale również pałała do niego taką antypatią, że wyczuwał ją już z daleka. A do tego nie będą przecież pili kawy i ucinali sobie pogawędek, lecz pracowali. O czym on w ogóle pomyślał?

Nazwał się po cichu idiotą, po czym westchnął, uświadamiając sobie, że pierwsza konfrontacja w pracy z Patrycją czeka go już dzisiaj. Wyszedł spod prysznicza nadal w kiepskim nastroju. Nie miał pojęcia, jak to będzie. Wiedział natomiast co innego – czeka go ciężki dzień. A potem kilkadziesiąt kolejnych.

ROZDZIAŁ 20

Patrycja przez całe śniadanie zerkała dyskretnie na Borysa i Sylwię, którzy podobnie jak wczoraj, siedzieli po drugiej stronie stołu. Borys jadł jajecznicę i rozmawiał z jednym z opiekunów, a dziewczyna grzebała łyżeczką w polanym jogurtem musli, jakby jej nie smakowało i co kilka minut próbowała zwrócić na siebie uwagę ukochanego. Niestety, bezskutecznie.

Patrycja nadal czuła do Sylwii antypatię i nie mogła wyzbyć się wrażenia, że jest w niej coś odpychającego, czego nie umiała jeszcze skonkretyzować. Patrzyła na nią i nie potrafiła się nadziwić, jak to możliwe, że Borys związał się z kimś takim. Już prędzej widziałyby go z Martą albo Alicją. Ale ta Sylwia... Patrycja sądziła, że dobrze zna Borysa. Zawsze otaczał się pogodnymi ludźmi budzącymi pozytywne uczucia. Energicznymi, roześmianym i rozgadanyymi. Wyrazistymi, a Sylwia zdawała się nijaka. Chociaż może naprawdę Patrycja zbyt łatwo ją oceniała? Może zyska przy bliższym poznaniu?

Żeby nie wyjść na wścibską, odwróciła wzrok od pary i wróciła do Marty oraz Alicji, które rozprawały właśnie o obowiązkach przewidzianych na dzisiejszy dzień. Marta zamierzała przejrzyć sprzęt sportowy w składziku przy boisku, a Alicja planowała

podjechać do miasteczka po potrzebne artykuły plastyczne i zabrać ze sobą do pomocy kilka opiekunek.

– A ty nie chcesz ze mną jechać? – zapytała Patrycję. – Przydałaby mi się pomoc i ktoś, kto skontrolowałby moje wydatki. Gdy buszuję po sklepie plastycznym, zawsze w pewnym momencie zapominam o tym, że mam ograniczony budżet.

– Ja mam to samo w sklepach sportowych – zaśmiała się Marta.

– Jestem pewna, że sobie poradzisz i zachowasz umiar – odparła natomiast Patrycja.

– Czy to znaczy, że wykręcasz się od wspólnych zakupów? – zmartwiła się Ala.

Patrycja popatrzyła na nią przepaszająco.

– Mam trochę rzeczy do zrobienia. Chciałabym rozeznąć się w dokumentach i dopilnować, żeby wszystko zostało dopięte na ostatni guzik przed przyjazdem dzieciaków.

– Czyżby wychodziła z ciebie służbistka, pani wicedyrektor? A po wczorajszym wieczorze sądziłam, że jesteś bardziej wyluzowana – zaśmiała się Marta, w odpowiedzi na co Patrycja kopnęła ją pod stołem. Jeszcze by tego brakowało, żeby któryś z opiekunów posłyszał ich rozmowę i wyszłoby na jaw, że piły wczoraj wino. To zachowanie z pewnością nie było przejawem dobrego przykładu dla młodzieży. Gdyby wybryk koordynatorek dotarł do Borysa, jeszcze gotów wykorzystać to przeciw Patrycji i za karę ją zwolnić, choć w przeszłości sam wielokrotnie namawiał ją do łamania zasad. Wolała nie ryzykować i nie denerwować go jeszcze bardziej.

Marta na szczęście ugryzła się w język i już nie wracała do tego tematu. Po śniadaniu razem z Alicją udały się do swoich zajęć, a Patrycja uznała, że najwyższy czas skonfrontować się z byłym ukochanym. Bardzo chciała już zabrać się do pracy, a wiedziała, że bez tego się nie obejdzie. Ruszyła ścieżką do dyrektorskiego domku, w którym miała pracować i bez pukania

weszła do środka. Pokonała korytarz, a następnie zajrzała do sekretariatu, w którym dzisiaj siedziała już sekretarka.

– Dzień dobry. – Patrycja wyciągnęła rękę do młodej dziewczyny. – Chyba nie miałyśmy jeszcze okazji się poznać. Jestem Patrycja Dudek. Będę tego lata pełnić w ośrodku funkcję głównej koordynatorki obozów.

– Klara. – Dziewczyna odpowiedziała krótko. – Miło mi panią poznać. W czym mogę pomóc?

– Ja do Borysa – rzuciła odruchowo, ale szybko się poprawiła. – To znaczy dyrektora. Jest u siebie?

– Tak, tak. Proszę śmiało do niego wejść. Życzy pani sobie coś do picia? Może kawę? Albo wodę?

„Najlepiej wino”, odpowiedziała w duchu Patrycja, obawiając się, że na trzeźwo trudno jej będzie przetrwać ten dzień, ale ostatecznie zdecydowała się na szklanekę wody z cytryną. Sekretarka poszła ją przygotować, a Patrycja odetchnęła głęboko i zapukała do drzwi.

– Proszę! – zawołał Borys, więc weszła do środka. Siedział właśnie przy biurku i przeglądał coś w laptopie.

– Cześć – powiedziała spokojnie.

– O, to ty. – Mężczyzna oderwał się od pracy i podniósł na nią wzrok.

– Spodziewałeś się kogoś innego?

– Ucieszyłbym się bardziej nawet z wizyty kostuchy – mruknął.

– Co cię sprowadza?

– Praca. Już zapomniałeś, że wczoraj osobiście mnie zatrudniłeś? – Podeszła do jego biurka.

– Będzie mi się to śniło po nocach jako najgorszy koszmar.

– Daruj już sobie te złośliwości. Nie przyszłam się kłócić, ale zająć czymś pożytecznym.

– A nie możesz zajmować się tym gdzie indziej? Jak widzisz,

jestem zajęty.

– Czym? – Siostra Elizy bez pytania stanęła obok niego i spojrzała mu w laptop.

Borys już miał zwrócić jej uwagę, że chyba przekracza w ten sposób pewne granice i na za wiele sobie pozwala, lecz odezwała się pierwsza.

– Przeglądasz nadesłane CV? – spytała zainteresowana.

– Tak się składa, że po tym, jak Eliza zrezygnowała z pracy, mamy braki w kadrze. I nie chciałbym wytykać nikogo palcami, ale to twoja wina.

– W ogóle nie wytykasz – odgryzła się Patrycja, lustrując wzrokiem kompetencje dziewczyny.

– Dobrze, że w tym roku sporo osób zgłosiło się na opiekunów, bo przynajmniej mam w czym wybierać.

– Tej bym nie zatrudniała – mruknęła. – Według mnie nakłamała i podkoloryzowała sobie kompetencje.

Borys spojrzał na nią zdziwiony.

– Dlaczego tak myślisz?

– Tyle ukończonych kursów w wieku zaledwie dziewiętnastu lat? Z daleka widać, że to kłamstwo.

– Może po prostu jest pracowita i inwestuje w siebie.

– Sama byłam nastolatką i wiem, co mówię. Pokaż następną.

Borys pokręcił głową niechętnie, ale w końcu zamknął zgłoszenie i otworzył kolejne.

– Odpada – rzuciła natychmiast Patrycja.

– Przecież jeszcze nie zdążyłaś niczego przeczytać!

– Wystarczy mi zdjęcie.

– Co z nim nie tak? – Borys przyjrzał się umieszczonej w rogu fotografii kandydatki.

– Za brzydka – wyjaśniła, patrząc na okrągłą twarz dziewczyny

ze zdjęcia. Wyglądała na zaniedbaną i o wiele starszą, niż wskazywał na to jej wiek zapisany w CV.

– Czy ty jesteś poważna? Skreślanie kandydata ze względu na wygląd jest nieetyczne. Niby w jaki sposób jej uroda ma przełożyć się na pracę? Odrzuciłaś ją od razu, a może to idealna opiekunka.

– Wmawiaj to sobie – prychnęła Patrycja.

– Będę, dopóki nie podasz żadnego sensownego argumentu – powiedział ostro.

– Chcesz faktów? Proszę bardzo – wyprostowała się dumnie. – Dzieciaki nie polubią brzydkiej opiekunki, a jeśli trafi do starszej grupy, to będzie obiektem śmiechów i żartów. W takiej sytuacji raczej nie zbuduje sobie autorytetu, a my zostaniemy z rozwydrzoną grupą i mnóstwem problemów.

Chcąc nie chcąc, musiał przyznać jej rację. Poirytowany, że znów musi jej ulec, zamknął plik z CV i otworzył kolejne. Tym razem należało ono do młodego studenta, ale Patrycja skreśliła go tak samo szybko jak poprzednią kandydatkę.

W tym czasie sekretarka przyniosła jej wodę.

– Odpada – rzuciła Patrycja, również oceniając chłopaka tylko po zdjęciu. Patrzył z niego niepewnie nieśmiały, wąły chłopaczyna w okularkach, który od razu kojarzył się z informatykiem.

– Też ci się nie podoba?

– Tym razem przewiduję, że będzie aspołeczny i wycofany.

– Bezpodstawnie? No proszę, chyba się rozkręcasz – rzucił uszczypliwie.

– Nie żebym kierowała się stereotypem...

– ...oczywiście...

– ...ale jestem pewna, że on studiuje informatykę. I wcześniej kończył jakieś technikum o podobnym profilu.

– Czyżbyś zaczęła paruć się wróżbiarstwem, odkąd ostatnio się widzieliśmy?

– Oczywiście. W dodatku poza kotem przywiozłam ze sobą szklanką kule. – Patrycja poczuła irytację. – Daruj sobie docinki, tylko pokaż jego wykształcenie – zarządziła, i okazało się, że miała rację. Chłopak rzeczywiście uczył się w szkole informatycznej.

– Badania naukowe dowodzą, że tacy ludzie wolą pracę z cyframi i urządzeniami niż z ludźmi – wyjaśniła Borysowi swoje obawy. – Nie sądzę, żeby sprawdził się jako opiekun. To musi być ktoś przebojowy i żywiołowy. W dodatku, o proszę. – Wskazała palcem na ekran laptopa. – Napisał, że jest cichy, spokojny i skromny, co tylko przemawia za prawdziwością mojej tezy.

– To może sama przeglądaj te oferty, skoro jesteś taka wszechwiedząca. – Borys był coraz bardziej poirytowany jej wymądrzaniem.

Kobiecie spodobała się ta myśl.

– A wiesz, że chętnie? – Chwyciła jego laptop i przeszła do biurka pod oknem, które w przeszłości zawsze zajmował syn pani Bożenki.

– Co ty robisz? – zdenerwował się Borys.

– Jak to co? – Udała niewiniątko. – Zamierzam pracować.

– Tutaj?

– To chyba biurko głównego koordynatora, prawda? Chyba wyrobie sobie specjalną plakietkę z nazwą mojej funkcji, żebyś nie zapominał.

– To ty się chyba zapominasz! – Puściły mu nerwy. – Przychodzisz tutaj nieproszona i jeszcze się panoszysz!

Patrycja podniosła się z krzesła i zatrzasnęła laptop.

– Jeśli przebywanie ze mną w jednym pomieszczeniu to dla ciebie taki problem, to mogę wyjść! – rzuciła zdenerwowana, po

czym, nie czekając na jego reakcję, podeszła do biurka i zaczęła je popychać po parkiecie, aż po pokoju rozszedł się hałas.

– Co ty robisz? – zdziwił się Borys.

– Wychodzę! – oznajmiła, nie przestając przesuwając mebla. – Zabieram swoje biurko i przenoszę się do sekretariatu. Wierz mi lub nie, ale mój dyrektor jest bucem i nie chce mi się na niego nawet patrzeć! A jak mnie bardziej wkurzy, to oskarżę go o mobbing w miejscu pracy! – wypaliła, a następnie zapała się mocniej i popchnęła biurko o kolejne centymetry. Jak na złość było dość ciężkie.

– Daj spokój. – Borys wystraszył się, że hałasy zaniepokoją sekretarkę i poczuł wstyd.

– Nie zamierzam! – Patrycja szła w zaparte. – Zejdź mi z drogi, zanim zrobię ci krzywdę.

Mężczyzna odetchnął głęboko i przytrzymał biurko, a ponieważ był silniejszy, Patrycja musiała się poddać.

– Zostajesz tutaj i kropka – zarządził, po czym sprawnie przesunął mebel na dawne miejsce.

– To przestań być uszczypliwy, bo już mnie to wkurza.

– Oho, i kto to mówi! Mistrzynie ciętej riposty!

– Ja tylko wtóruję tobie! Staram się pomóc, a ty masz do mnie stale pretensje! – rzuciła rozzłoszczona.

– Może bym ich nie miał, gdybyś się tak nie rządziła!

– Ach, więc o to ci chodzi! – wytknęła palcem. – Czujesz się przegrany i dlatego się na mnie wyżywasz.

– Możesz się już zamknąć?! – Borys miał szczerze dość tych przepychanek. – Ja tu jestem dyrektorem, a jeśli masz z tym jakiś problem, to od razu złóż wypowiedzenie!

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, głośno oddychając, ale w końcu Patrycja odpuściła. Energicznie wróciła do biurka i gwałtownie otworzyła laptopa na znak, że zamierza pracować.

– Będziesz tak się na mnie gapił, czy pozwolisz mi w spokoju przejrzeć te CV? – zapytała jeszcze, gdy Borys nadal stał w miejscu.

Słyszając jej słowa, wywrócił oczami i pomyślał, że zaraz zwariuje. Nie mogąc zapanować nad emocjami, szybkimi krokami skierował się do drzwi, po czym opuścił gabinet.

– I kto tak naprawdę tu rządzi – bąknęła pod nosem Patrycja.
– Najlepiej nie wracaj do wieczora! – zawołała za nim, choć doskonale wiedziała, że w ten sposób wychodzi na żołą, ale Borys nie zamierzał spełnić tej prośby i pojawił się ponownie już po krótkiej chwili. W dodatku nie sam, bo taszczył pod pachą jakieś ustrojstwo.

– Co to niby ma być? – zapytała Patrycja.

– Parawan mojej matki – powiedział, po czym rozstawił go tuż przed jej biurkiem, żeby nie patrzyli na siebie w trakcie pracy. – Tak się składa, że ja też nie mam ochoty cię oglądać! – dodał jeszcze ze złością, choć tak naprawdę nie było to prawdą. Bardzo chciał, ale w innych okolicznościach i w innej atmosferze. Zamiast jednak to powiedzieć, wrócił do swojego biurka i, wykorzystując fakt, że Patrycja go nie widzi, złapał się za głowę i głęboko odetchnął.

„Boże, daj mi cierpliwość oraz spraw, żebym nie osiwił zbyt szybko”, poprosił w myślach. Potem sięgnął po leżący na blacie plik faktur do przejrzania, z nadzieją, że uda mu się skupić na pracy. Niestety, był w błędzie. Jego myśli wciąż odpływały za parawan i chociaż z całych sił pragnął nad nimi zapanować, to nie potrafił.

Siedząca po drugiej stronie Patrycja miała ten sam problem. Chyba tylko cudem udało im się dotrzeć do obiadu. A także nie pozabijać tuż po nim, gdy wrócili do biura i Patrycja przedstawiła Borysowi swoją starannie wyselekcjonowaną kandydatkę na opiekunkę. To był naprawdę długi i burzliwy dzień.

ROZDZIAŁ 21

Następnego dnia budzik Elizy zadzwonił kilka minut po szóstej, ale mimo wczesnej pory obudziła się wyspana i wypoczęta. Wyłączyła komórkę, po czym sprawnie wyszła spod kołdry i odsłoniła okno. Na niebie świeciło już słońce. Przez krótką chwilę napawała się jego ciepłymi promieniami, a następnie poszła do łazienki. Nie lubiła rano się spieszyć, a chciała na spokojnie wykonać poranną toaletę i zjeść śniadanie. Zrobiła nawet delikatny makijaż, po czym przebrała się i poszła do kuchni. Dzisiaj znowu czekała tam na nią pani Bożenka.

– Dzień dobry – przywitała ją Eliza, zerkając na zastawiony stół. – Wie pani, że naprawdę nie musi tego dla mnie robić, prawda?

Zamiast odpowiedzieć, pani Bożenka wskazała jej jeden ze stołków. Eliza usiadła i sięgnęła po kromkę chleba.

– Jak tam nastawienie przed pierwszym dniem pracy? – zagadnęła staruszka.

– Dobrze – odparła Eliza, przygotowując sobie kanapkę. – Atmosfera w hotelu zdawała się wczoraj przyjemna, a pani przyjaciółka to miła osoba. Jestem dobrej myśli.

– Bardzo mnie to cieszy.

- Pani codziennie tak rano wstaje?
- Zazwyczaj minimalnie później. A dlaczego pytasz, kochanie?
- Bo mam wyrzuty sumienia, że przeze mnie tak szybko zrywa się pani z łóżka.
- Och, nie, to nie przez ciebie – zapewniła pani Bożenka. – Miałam dziś niespokojną noc.
- Coś się stało? – zmartwiła się Eliza.
- Jestem trochę zaniepokojona tym, co dzieje się w „Słonecznej przystani” – westchnęła.
- Ma pani na myśli napięcia między Patrycją a Borysem?
- Dzwonił do mnie wczoraj wieczorem i kolejny raz wyrzucał mi, że ją zatrudniłam. Chyba musieli ponownie się posprzeczać.
- Chce pani interweniować?
- Sama już nie wiem, co powinnam zrobić. Z jednej strony myślę, że są dorosłymi ludźmi i gdy już emocje opadną, to dojdą do porozumienia, ale z drugiej – martwię się, jak ta nerwowa atmosfera wpływa na funkcjonowanie ośrodka.
- Jak znam moją siostrę, to oddziela życie prywatne od pracy. I wcale nie mówię tego, żeby panią uspokoić. To zawzięta, ale też odpowiedzialna dziewczyna i jak już się za coś bierze, to robi to porządnie.
- Niby tak... – westchnęła pani Bożenka.

Eliza dotknęła jej ręki.

- Proszę się tym nie zadrećcać. Tak, jak pani powiedziała, to dorośli ludzie i jakoś sobie poradzą. Pokrzyczą trochę na siebie, w myśl powiedzenia, że kto się czubi, ten się lubi, ale przecież wie pani, że potrafią dobrze pracować w duecie.
- Raczej pracowali, gdy byli parą – poprawiła ją kobieta.
- Ja myślę, że stara miłość nie rdzewieje i to tylko kwestia czasu, aż znowu zaczną się dogadywać – rzuciła Eliza, po czym dokończyła śniadanie, pozmywała po sobie naczynia, a na

koniec ucałowała panią Bożenkę w policzek i wyszła do pracy.

Pomimo wczesnej pory było już bardzo ciepło, a promienie słońca raziły ją w oczy. Wyjęła okulary przeciwsłoneczne z torebki i założyła je na nos. Nad jej głową krążyły ptaki, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Rozkoszowała się przyjemnym spacerem, starając się jeszcze nie myśleć o pracy.

Dość szybko dotarła do hotelu. Przed budynkiem kręciło się kilka osób, więc rzuciła do nich krótkie „dzień dobry”. Schowała okulary przeciwsłoneczne do torebki i weszła do środka. Za kontuarem podobnie jak wczoraj, siedziała Teresa, która ożywiła się na jej widok.

– Jak dobrze, że jesteś przed czasem! – wyszła zza blatu.

– Dzień dobry – odparła Eliza. – Nie należę do osób spóźnialskich.

– To świetnie się składa, zwłaszcza dziś. Zaraz wyjeżdżam do hurtowni po zaopatrzenie, a chciałam osobiście przywitać cię pierwszego dnia pracy.

– Nie musiała pani...

– Musiałam, musiałam – zapewniła Teresa, po czym podeszła do kontuaru i wyjęła z jakiejś szufladki mały kluczyk, który następnie wręczyła Elizie. – To do szafki w pokoju socjalnym, żebyś mogła schować tam swoje rzeczy. Zostawiłam też dla ciebie w środku koszulkę z firmowym logo. Musisz ją założyć do pracy, bo takie obowiązują u nas standardy.

– Jasne, nie ma sprawy. – Eliza skinęła głową.

– Z resztą ważnych rzeczy zaznajomi cię Sara, ponieważ naprawdę się spieszę. Już po nią dzwonię, zaraz przyjdzie i wszystko ci pokaże. – Kobieta sięgnęła do kieszeni spodni po komórkę, po czym wybrała numer dziewczyny. Pracownica zjawiała się w recepcji kilka minut później i natychmiast uśmiechnęła się do Elizy.

– Cześć! – zawołała już z daleka.

Teresę szczerze ucieszył jej widok.

– To wy się zajmijcie, czym trzeba, dziewczęta, a ja wrócę po południu – pożegnała je krótko. – Dobrego dnia!

– Wzajemnie – odpowiedziały w tej samej chwili, po czym Sara zwróciła się do Elizy. – Chodź ze mną, zaraz zapoznam cię z zakulisowym życiem tego miejsca.

– Jakaś tajemna wiedza? – zaśmiała się Eliza, ruszając za Sarą w stronę pokoju socjalnego.

– Mnóstwo magicznych zaklęć i receptur, żeby obowiązki wykonywały się same. – Sara się zaśmiała.

– A z pozoru to zwykły hotel...

– Nie daj się nabrać. – Sara puściła do niej oczko, po czym wskazała na drewniane drzwi. – To tutaj. – Nacisnęła na klamkę i weszły do środka. W niedużym pomieszczeniu znajdował się rząd metalowych szafek, który przypominał Elizie szkolną szatnię.

– Odszukaj swoją – poleciła Sara. – A tam dalej mieści się wypełniony po brzegi magazyn, pralnia i tajne przejście do kuchni – wyjaśniła, gdy Eliza otwierała metalowe drzwiczki. Tak jak mówiła Teresa, w środku czekała na nią czarna koszulka z logo hotelu.

– Gdybyś zgłodniała, to śmiało do niej zagładał – ciągnęła natomiast Sara. – Kucharze zawsze mają w zanadrzu jakieś pyszności dla pracowników.

– Szefowa o tym wie? Nie dostanę z tego powodu bury?

– Kochana... – Dziewczyna uśmiechnęła się ciepło. – Teresa to trochę taka dobra ciocia. Gdyby mogła, to zrobiłaby z ciebie okrągłą kulkę, podsuwając ci pod nos przysmaki i twierdząc, że marnie wyglądasz.

Eliza nie mogła się nie roześmiać.

– Chyba panuje tutaj serdeczna, rodzinna atmosfera, prawda?

– Tak. I za to właśnie kocham to miejsce – odparła Sara. – Zresztą wydaje mi się, że ty też szybko je polubisz.

- Dlaczego tak myślisz?
- Po prostu. - Wzruszyła ramionami. - Pasujesz tutaj.
- Tak sądzisz?
- Oczywiście. Teresa lubi otaczać się pogodnymi ludźmi i tacy też są pracownicy hotelu. Ta cecha bije od ciebie na kilometr.
- A ty długo już tu pracujesz? - spytała Eliza.
- Prawie trzy lata.
- To sporo czasu.
- Mieszkam niedaleko i lubię ludzi, którzy są tu zatrudnieni. Po prostu dobrze mi tutaj, a jaki sens jest w zmienianiu tego, co sprawia nam przyjemność?
- Racja. - Eliza pokiwała głową i schowała do szafki swoją torebkę. - Oby każdy miał to szczęście i znalazł taką pracę. - Zamknęła metalowe drzwiczki i wsunęła kluczyk do kieszeni spodni.
- To co, jesteś gotowa na dalsze zwiedzanie? I na obowiązki? - spytała ją koleżanka.

Eliza zgodziła się chętnie, więc Sara pokazała jej pomieszczenia sąsiadujące z pokojem socjalnym i przedstawiła kilkoro pracowników, których spotkały po drodze. Potem postanowiła zaznajomić siostrę Patrycji z jej obowiązkami. Wjechały windą na piętro i poszły do pustego dwuosobowego pokoju, który musiały przygotować na przyjazd klientów. Eliza rozejrzała się po wnętrzu. Centralne miejsce zajmowało tu duże łóżko z białą pościelą. Pod jedną ze ścian stała szafa i komoda, a pod oknem, które okalały grube zasłony, znajdowało się biurko oraz fotel. Naprzeciw łóżka zamontowano wiszący telewizor, a całą podłogę pokrywała ciemna wykładzina. Pokój był zadbane i utrzymany na dość wysokim poziomie. Nieopodal drzwi do łazienki stał natomiast pozostawiony przez Sarę wcześniej charakterystyczny wózek z detergentami, koszem na brudną pościel oraz innymi niezbędnymi artykułami.

- Zaczęłam tu sprzątać przed twoim przyjściem, ale sporo jest

jeszcze do zrobienia – wyjaśniła Sara. – Zaraz ci wszystko pokażę i wyjaśnię, do czego i jakich preparatów używać do czyszczenia.

– A te magiczne zaklęcia? – przypomniała Eliza.

– To będzie później. – Sara posłała jej uśmiech. Potem podeszła do wózka i wyjęła z jednego z koszyków dwie pary różowych rękawiczek. – Lepiej je załóż, żeby nie zniszczyć sobie skóry.

Dziewczyna zastosowała się do jej rady i już po chwili słuchała wykładu koleżanki.

– To do blatów, to do mycia podłogi, a ten do czyszczenia lustra – powtarzała za Sarą. Następnie wzięły się za porządki. Wysprzątały cały pokój, że aż lśnił, a na koniec Sara pokazała Elizie, jak ścielić łóżko według standardów, gdzie i jak wieszać ręczniki w łazience oraz kilka innych rzeczy.

– I co, zapamiętasz to wszystko? – zapytała na koniec, ustawiając na blacie dwie butelki wody mineralnej dla gości.

– Postaram się, ale sporo tych informacji.

– W razie czego zawsze możesz mnie poprosić o pomoc. – Sara podeszła do wózka. – I możesz skorzystać z tej ściągawki. – Wyjęła z jednego z koszyków złożoną kartkę i wręczyła ją Elizie. – Szefowa przygotowała kiedyś taką pomoc dla nowych dziewczyn. Może ci się przyda.

Dziewczyna rozłożyła kartkę i przebiegła wzrokiem po zapisanych informacjach. Wyglądało na to, że lista będzie stanowiła spore ułatwienie w jej pracy.

– Wszystko jest dla ciebie zrozumiałe? – upewniła się koleżanka.

– Tak, dzięki. – Eliza złożyła kartkę, po czym schowała ją do kieszeni spodni i zlustrowała wzrokiem posprzątany pokój. Sara rozpylała właśnie w powietrzu delikatnie pachnący odświeżacz. – Więc na tym będzie polegała moja praca? – postanowiła się upewnić.

– Na początku tak – odparła Sara. – A jak już nauczysz się robić to perfekcyjnie i szybko, to Teresa dołoży ci kolejne obowiązki.

– To znaczy?

– Trzeba też codziennie sprzątać pokoje przebywających u nas gości. Jeśli sobie tego życzą, oczywiście. Ale to zaczniesz robić dopiero, gdy nabierzesz wprawy. Turyści nie lubią, gdy obsługa zbyt długo krząta się po pokojach.

– Na ich miejscu pewnie sama też bym tego nie chciała.

– Więc doskonale rozumiesz, o czym mówię. – Sara ściągnęła różowe rękawiczki. – Ale nasi goście to zazwyczaj mili ludzie. Oczywiście trafiają się wyjątki i wiele razy z pewnością usłyszysz burę albo jakiś niemiły komentarz, lecz nie powinnaś się tym za bardzo przejmować. Niektórzy po prostu lubią pokazywać całemu światu, że są właśnie w kiepskim humorze albo udowodniać swoją wyższość.

– Widzę, że podchodzisz do tej pracy z dystansem.

– W tej branży tak trzeba. Bardzo lubię ten hotel i to, co robię, ale trafiają się czasem tacy klienci, którzy nieźle uprzykrzają życie albo próbują wcielić w nie jakieś swoje dziwactwa.

– Na przykład? – zainteresowała się Eliza.

– Hmm... – Dziewczyna zaczęła zastanawiać się nad jakimś przykładem. – Teraz mamy takiego gościa, którego nazywamy między sobą dziwolągiem.

– Ciekawe przezwisko. Czym sobie na nie zasłużył?

– Odkąd tutaj pracuję, to kogoś takiego jeszcze u nas nie było. To zbikowany odludek, który zachowuje się, jakby był aspołeczny. Od czasu, gdy przyjechał, ani razu nie wyszedł ze swojego pokoju. Nawet do jadalni nie schodzi, tylko wszystkie posiłki zamawia do siebie. A gdy kelnerzy mu je zanoszą, zawsze ukrywa się w łazience albo stoi w kapturze odwrócony do okna. Podobnie jest, gdy sprzątam jego pokój. Ani razu nie widziałam jego twarzy. Jak dla mnie to niezły świr.

- To wszystko naprawdę brzmi dziwnie.
- Prawda?
- Ciekawe, co takiego ukrywa.
- Nie mam pojęcia, ale chyba wolę tego nie wiedzieć. Tak między nami, trochę się go boję. – Sara ściszyła głos. – Zawsze wchodzę do jego pokoju z duszą na ramieniu.
- Dlaczego?
- A to, że się ukrywa, ci nie wystarcza? Co, jeśli to jakiś psychopata? Albo morderca, który postanowił się ukryć po popełnieniu zbrodni i ma nadzieję, że nikt go nie znajdzie? Nikt z nas nie wie, kim on jest.
- Przecież musiał w recepcji podać jakieś nazwisko – zauważyła Eliza.
- Ale czy prawdziwe? Mógł skłamać, tacy nie mają skrupułów. W dzisiejszych czasach łatwo podrobić dokumenty i stworzyć sobie nową tożsamość, a szefowa, która go przyjmowała, nie ma w oczach wykrywacza i mogła nie zauważyć fałszerstwa.
- Niby tak, ale...
- ... on jest naprawdę dziwny. – Sara nie dała jej skończyć. – Normalni ludzie tak się nie zachowują. Więc dobrze ci radzę, jeśli kiedyś będziesz musiała sprzątać jego pokój, to uważaj. To świr. Może być groźny.
- Zapamiętam – Eliza pokiwała głową, po czym podziękowała jej za radę.

Potem Sara zaproponowała, żeby dziewczyna potowarzyszyła jej podczas sprzątania kolejnego pokoju i upewniła się, że zapamiętała wszystkie etapy tego procesu. Siostra Patrycji przystała na tę propozycję, ale jeszcze przez długi czas nie mogła przestać myśleć o dziwnym mężczyźnie, o którym przed chwilą usłyszała. Momentami na samą myśl o nim aż czuła nieprzyjemny dreszcz albo ciarki na plecach. Kim on mógł być? I co tutaj robi? Czy naprawdę popełnił jakąś zbrodnię? Sara mogła jej tego nie mówić. Pobyt groźnego przestępcy na terenie

hotelu nie był informacją, którą Eliza chciała usłyszeć w pierwszym dniu pracy. A miało być tak pięknie!

Na szczęście szybko wpadła w wir obowiązków i wiadomość ta samoistnie wyleciała jej z głowy.

ROZDZIAŁ 22

W niedzielę rano Patrycja również postanowiła pobiegać. Po wczorajszym dniu w towarzystwie Borysa oraz na samą myśl o kolejnym, doświadczała dziwnej mieszkanki uczuć i pragnęła rozładować kumulujące się emocje. Poza tym chciała nacieszyć się ostatnim dniem bez dzieciaków. Nakarmiła więc Frotkę, ubrała się w sportowy komplet i wybrała na przebieżkę, tym razem jednak z dala od domu Borysa. Nie chciała ponownie przechodzić tego, co wczoraj, gdy przemykała pod jego oknami, albo, nie daj Boże, natknąć się na niego jeszcze przed śniadaniem. I to w intymnej sytuacji z ukochaną.

Postanowiła okrążyć „Słoneczną przystań”, biegnąc tuż przy linii ogrodzenia, i tak też zrobiła. Ruszyła powoli leśną ścieżką, minęła domki koordynatorek, a potem porośnięty trzciniami staw. Słońce powoli wznosiło się coraz wyżej na błękitnym niebie, a zielona trawa łaskotała ją w kostki. Patrycja biegła niespiesznie, rozkoszując się przyjemnością biegania. Po kilkudziesięciu minutach dotarła do domków przeznaczonych dla uczestników obozu, które chwilowo zamieszkiwali tylko opiekunowie, a potem do służbówki pana Jana, który mimo wczesnej pory był już na posterunku. Gdy tylko dostrzegł swoją ulubienicę, zamachał do niej ręką i wyszedł, żeby ją przywitać.

– Ale z ciebie ranny ptaszek! – zawołał.

Patrycja zwolniła tempo i podbiegła do niego.

– Z pana również. – Zatrzymała się przy staruszkę. – Za kadencji pani Bożenki też zaczynał pan pracę tak rano, czy to Borys tak się pastwi? Mogę przemówić mu do rozsądku, jeśli trzeba.

Jan roześmiał się głośno.

– Dziękuję, Patrystiu, ale nie trzeba. Po prostu ja nie sypiam ostatnio najlepiej i dla zabicia czasu przychodzę tutaj czytać książki.

– Nie wolałby pan w łóżku?

– A gdzie tam! Jest tak niewygodne, że od zbyt długiego leżenia tylko bolą mnie kości.

– Jest w tym jakaś logika.

– Ty pewnie biegasz, żeby być szczupłą i zgrabną, co? – zapytał pan Jan. – Że też ci się chce tak zrywać co świt. Chociaż właściwie... Ja też w młodości byłem w stanie wiele poświęcić dla urody. Aż wstyd to teraz wspominać!

– Ja biegam dla zdrowia, panie Janie – sprostowała Patrycja, ale mężczyzna popatrzył na nią tylko wymownym wzrokiem.

– Akurat – skwitował. – Może i jestem stary, ale jeszcze wiem, na jakich mechanizmach opiera się ten świat.

– Co ma pan na myśli?

– A nie obrazisz się za szczerość?

– Gdzieżbym śmiała! Na pana? Nigdy!

– To dobrze – ucieszył się Jan.

– Co z tymi mechanizmami?

– Kobiety chcą być piękne, żeby podobać się mężczyznom. Tak czy nie?

– Polemizowałabym... – mruknęła Patrycja, ale z uwagi na

szacunek do starszego pana powstrzymała swoje feministyczne zapędy.

– A ja głupi nie jestem i umiem dodać dwa do dwóch.

– To znaczy? – Nie zrozumiała, co ma na myśli.

– Byliście z Borysem parą, a teraz on umawia się z inną, więc naturalne, że bardziej o siebie dbasz. Chociaż gdybym był na twoim miejscu, to też chciałbym mu pokazać, że niezła ze mnie partia.

Patrycja znowu nie mogła stłumić śmiechu.

– Panie Janie, ale ja nie biegam, żeby komukolwiek się podobać, naprawdę! A już na pewno nie chcę udowadniać Borysowi, że jestem lepsza od Sylwii. I to jeszcze w taki sposób! Co za absurd... Bez urazy, oczywiście.

– Oczywiście. – Pokiwał głową pan Jan, po czym ściszył głos do konspiracyjnego szeptu. – Ale powiem ci, Patrystiu, że ta Sylwia to nawet do pięt ci nie dorasta. Widziałem ją kilka razy i nie zapalałem do niej sympatią. Nijaka taka... I bez charakteru. Nie wiem, czy ten Borys ślepy czy co? Każdy normalny mężczyzna na twój widok od razu by...

– Lepiej niech pan nie kończy – przerwała mu w porę Patrycja, ponownie z trudem powstrzymując komentarz, że z pana Jana seksista. I że ona nie jest żadnym kawałkiem mięsa, z którym mężczyźni mogą robić, co chcą, ale silną, niezależną i znającą swoją wartość kobietą, która nie musi nikomu się podobać.

– Ja tylko mówię, że w razie czego jestem po twojej stronie. – Pan Jan się wyprostował.

– Bardzo dziękuję za wsparcie, ale jak już powiedziałam, z nikim nie zamierzam rywalizować.

– Świadomie może nie, ale ja ślepy nie jestem... – mruknął jeszcze staruszek, lecz widząc minę Patrycji, szybko zakończył ten temat. – Może wstąpisz do mnie na cukiereczka? – zaproponował. – Specjalnie poszedłem wczoraj wieczorem do sklepu spożywczego i kupiłem więcej.

Patrycja przez chwilę udawała, że się waha, ale nie mogła nie skorzystać z tej propozycji.

– Ale tylko jednego! – podkreśliła, zaglądając za Janem do służbówki.

Mężczyzna wyjął z szuflady biurka cukierki i odliczył po trzy dla każdego. Patrycja spojrzała na niego wymownie, gdy wręczał jej je do ręki.

– Przecież i tak spalisz te kalorie, zanim dotrzesz do swojego domku. – Jan rozpakował jeden i włożył do ust. – Mmm... Ależ ja je uwielbiam! A w towarzystwie smakują jeszcze lepiej!

Patrycja pokręciła tylko głową i poszła w ślady mężczyzny. Dzięki tej pogawędce oraz słodyczom na kilka minut zapomniała o spięciach z Borysem i przypomniała sobie najlepsze chwile spędzane w „Słonecznej przystani”. Szkoda tylko, że czar prysnął już przy śniadaniu, gdy znowu ujrzała ukochanego z zapatrzoną w niego Sylwią u boku.

Tfu! Dawnego ukochanego, oczywiście!

– A ty dlaczego jesteś taka markotna? – Jej mina nie umknęła uwadze Marty, która, tradycyjnie już podczas posiłku, siedziała obok niej. Dziewczyna miała na sobie sportowy strój pasujący do prowadzonych przez nią zajęć.

– Czyżbyś wstała lewą nogą? – zawtórowała koleżance Ala, dla odmiany ubrana w kolorową, nieco ekstrawagancką sukienkę.

Patrycja odwróciła wzrok od Borysa oraz Sylwii i popatrzyła na koordynatorki.

– Chyba po prostu się nie wyspałam – skłamała.

– Nic dziwnego, skoro wstajesz tak wcześnie – stwierdziła Marta. – Widziałam przez okno, jak wracałaś z porannego biegu. Nie było jeszcze nawet siódmej. O której ty musiałaś zerwać się z łóżka, kobieto?

– Pewnie wtedy, gdy ja dopiero przewracałam się na drugi bok – zażartowała Alicja.

Pomimo całej sympatii do dziewczyn, Patrycja nie miała ochoty ciągnąć dalej tej rozmowy. Na szczęście obie to dostrzegły i zmieniły temat.

– To jakie mamy plany na dzisiejszy wieczór? – spytała Marta.
– Wypadałoby spożytkować ostatnie chwile przed przyjazdem dzieciaków w przyjemny sposób.

– Czyżbyś miała na myśli kolejną... integrację? – Alicja popatrzyła na nią wymownym wzrokiem, wspominając ich pierwszy wspólny wieczór.

– To ty to powiedziałaś, ale jestem na tak – roześmiała się Marta. – Trzeba by tylko wcześniej skoczyć do sklepu. Po jakieś ciastka i... inne łakocie. – W porę ugryzła się w język, po czym zerknęła niepewnie na siedzące obok opiekunki. Na szczęście dziewczyny nie były zainteresowane rozmową koordynatorek, bo pochłaniał je temat ich własnej rozmowy.

– Wchodzę w to! – ucieszyła się Ala.

– A ty, pani wicedyrektor?

– Ja również jestem na tak.

– Tylko wcześniej chociaż się zdrzemnij, bo będąc w takiej marnej formie, padniesz jeszcze przed dwudziestą drugą i zepsujesz nam imprezę.

– Tak jest, kapitanie – odparła Patrycja.

– Słuchajcie, a może tym razem zaprosiłybyśmy Sylwię, co? – zaproponowała nagle Alicja. – Mam wyrzuty sumienia, że tak się od niej izolujemy.

– My? – mruknęła Patrycja. – Chyba ona. Czy chociaż raz próbowała nawiązać z nami kontakt?

– Niby nie, ale my też nie wykazywałyśmy dotąd inicjatywy. To działa w dwie strony. Ktoś powinien w końcu przełamać ten dystans, przecież jest jedną z nas. Warto by było się lepiej poznać.

– Alicja ma rację – stwierdziła Marta. – Wypadałoby ją

zaprosić, nawet jeśli odmówi i nie przyjdzie. Żeby nie było później, że to my się od niej izolujemy.

– Dokładnie – przytaknęła jej Ala.

Patrycja nie była przekonana do tego pomysłu z wiadomych względów, ale nie chciała mówić o tym dziewczynom.

– Jeśli chcecie, to ją zaproście – mruknęła tylko, po czym podniosła się z ławki. – Dajcie mi później znać, o której i gdzie się spotykamy.

– A ty dokąd? – zapytała ją Ala.

– Do pracy. – Patrycja wzięła ze stołu kubek z kawą. – Mam sporo rzeczy do zrobienia, dobrego dnia – wyjaśniła zdawkowo, po czym przeszła przez jadalnię i zeszła po schodkach na wydeptaną ścieżkę prowadzącą między innymi do domku, w którym mieściła się recepcja.

Ruszyła w tamtym kierunku. Tak naprawdę nie miała aż tak wiele obowiązków, żeby urywać się wcześniej ze śniadania, ale na samą myśl o spędzeniu wieczoru w towarzystwie nowej ukochanej Borysa jej nastrój obniżył się jeszcze bardziej. Nie chciała, żeby dziewczyny to widziały, dlatego wołała się ewakuować. Miała też nadzieję, że ta cała Sylwia nie przyjmie zaproszenia i spędzą z dziewczynami dzisiejszy wieczór tylko we trzy. Już sama jej obecność przy stole w jadalni wywoływała w Patrycji dyskomfort, a co dopiero gdyby miały integrować się przy winie! Niby o czy miałyby z nią rozmawiać? Wymieniać się uwagami na temat Borysa?

Siostra Elizy aż zwolniła kroku, bo nagle uświadomiła sobie, że nie wie nawet, czy Borys powiedział swojej nowej ukochanej, że byli kiedyś parą. Właściwie to nie musiał tego robić, bo i po co? To zamknięty rozdział, a opowiadanie o dawnych miłościach nie jest najlepszym tematem do rozmów z kimś, z kim chce się stworzyć nową relację.

Z drugiej jednak strony, kobiety uwielbiają wypytywać swoich mężczyzn o poprzednie związki i lubią wyciągać od nich informacje na temat byłych kobiet. Porównywać się do nich

i słyszeć, że są o niebo lepsze. Sylwia zdawała się Patrycji właśnie taką osobą. Ciekawe, ile wie o przeszłości Borysa. I ile ten facet powiedział jej o Patrycji. Oby niedużo, bo inaczej chyba urwie mu głowę ze złości!

Dotarła do biura, rozmyślając na ten temat, i postanowiła, że musi się tego dowiedzieć. Energicznym krokiem weszła do budynku, a potem przywitała się z sekretarką, która już od rana siedziała za biurkiem i wypełniała jakieś dokumenty.

– Dobrze panią widzieć! – ożywiła się na widok Patrycji. – Właśnie dzwoniłam do tej kandydatki na nową opiekunkę, którą wczoraj wybrała pani z dyrektorem.

Patrycja podeszła do jej biurka.

– Mam nadzieję, że nadal jest zainteresowana naszą ofertą?

– Jak najbardziej. Chyba bardzo zależy jej na tej pracy, bo powiedziała, że może przyjechać na rozmowę kwalifikacyjną jeszcze dzisiaj.

– To dobra wiadomość – ucieszyła się szczerze.

– Umówiłam ją na dziesiątą.

– Świetnie. Proszę dać mi znać, kiedy się zjawi.

– Pani będzie z nią rozmawiała, czy pan dyrektor?

– Wezmę to na siebie – postanowiła Patrycja.

– Oczywiście. – Dziewczyna pokiwała głową. – Potrzebuje pani czegoś? – spytała jeszcze, gdy Patrycja popatrzyła w stronę drzwi, za którymi miała spędzić najbliższe godziny.

– Dziękuję, mam wszystko. – Kobieta uniosła lekko do góry swój kubek z kawą, po czym ruszyła do gabinetu, który dzieliła z Borysem.

Gdy tylko weszła do środka, dostrzegła, że przed jej biurkiem nadal stoi ten paskudny parawan. Aż prychnęła na jego widok i poczuła kolejną falę negatywnych emocji, ale nie zamierzała go przestawiać. Skoro Borys chce się od niej izolować, proszę bardzo, niech tak będzie. Ona próbowała się z nim dogadać

i przejść do porządku dziennego nad ich trudną przeszłością, to on odrzucił jej wyciągniętą rękę i zachowywał się jak szczeniak. Przecież nie będzie go przepraszać! Ani błagać o jego uwagę!

– Dupek – syknęła pod nosem na myśl o byłym ukochanym, po czym z zaciętą miną usiadła przy biurku. Upiła kolejny łyk kawy, a potem otworzyła leżący na blacie laptop. Zamierzała dzisiaj przejrzeć plany dnia dla wszystkich grup, które podesłała jej mejlowo pani Bożenka i wydrukować je, aby opiekunowie mogli po obiedzie zapoznać się z nimi i rozwiesić je w swoich domkach.

Włączyła komputer, dopiła kawę, a potem zabrała się do pracy. Tak jak się spodziewała, pliki nie wymagały prawie żadnej korekty. Zmieniła tylko godzinę jednych warsztatów, więc mogła śmiało zabrać się za kolejne zadanie. Wstała, żeby podłączyć drukarkę do laptopa, ale zanim odnalazła właściwy kabel, drzwi do gabinetu zaskrzypiały i ktoś zajrzał do środka.

Patrycja odwróciła się od szafki, na której stała drukarka i spojrzała w tamtym kierunku. Ku jej zaskoczeniu w drzwiach stała... Sylwia. Patrycja aż poczuła zimny dreszcz, który przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa. Kogo, jak kogo, ale jej się tutaj nie spodziewała.

– O, cześć! – rzuciła Sylwia na widok dziewczyny.

– Cześć – odparła spokojnie, nie wiedząc, jak się zachować.

– Szukam Borysa. – Sylwia jak gdyby nigdy nic rozejrzała się po gabinecie. – Ale chyba go nie ma?

– Jeszcze nie przyszedł.

– Szkoda, mam do niego pilną sprawę.

– Jeśli to coś ważnego, to może ja będę mogła ci pomóc?

– Nie, nie. To sprawy prywatne, ale dzięki. – Potrząsnęła głową, po czym zrobiła kilka kroków w kierunku Patrycji. – Poczekam tutaj na niego, jeśli nie masz nic przeciwko. Pewnie zaraz przyjdzie.

– Jasne, czuj się jak u siebie – odparła, chociaż z trudem

przeszło jej to przez gardło.

– A tak w ogóle, to chyba nie miałyśmy jeszcze okazji się osobiście się poznać, prawda? Jestem Sylwia. – Wyciągnęła do niej rękę.

– Patrycja. – Niechętnie odwzajemniła ten gest.

– Dobrze w końcu się poznać, skoro przez najbliższe tygodnie będziemy sąsiadkami. I bardzo się cieszę na wieczorną integrację, na którą zaprosiły mnie dziewczyny. Mam nadzieję, że również będziesz?

„A jednak to zrobiły”, pomyślała Patrycja, niezadowolona z tego faktu.

– Jeśli tylko praca mi na to pozwoli. – Mimo wszystko wysiliła się na lekki ton.

– Daj spokój, praca nie zając, na pewno ci nie ucieknie. A w razie czego mogę pogadać z Borysem, żeby dzisiaj ci trochę odpuścił. On tylko tak groźnie wygląda – zaśmiała się Sylwia, a Patrycja pomyślała, że chyba jednak dawny ukochany nie wspominał nowej dziewczynie o ich wspólnej przeszłości. Pewnie gdyby Sylwia wiedziała, że byli kiedyś parą, to traktowałaby ją z niechęcią albo chociaż z większym dystansem. A ta zachowywała się, jak gdyby nigdy nic. Ale może to i dobrze?

– Kto tak groźnie wygląda? – Nagle do gabinetu wszedł Borys.

Na widok obu kobiet w jednym pokoju natychmiast stracił jednak dobry humor i aż zatrzymał się w progu.

– Mówiłam właśnie Patrycji, że jesteś całkiem fajnym facetem – wyjaśniła Sylwia, po czym podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

Patrycja śledziła jej ruchy, ale gdy tylko Borys złapał ją wzrokiem, natychmiast odwróciła się do drukarki. Czowała się niezręcznie w tej sytuacji i chociaż miała silny, a nawet niezłomny charakter oraz spory tupet, najchętniej opuściłaby teraz gabinet, żeby nie przebywać w towarzystwie tej dwójki. Pomimo upływu lat i tego wszystkiego, co się w tym czasie

wydarzyło, widok byłego chłopaka w towarzystwie nowej ukochanej nie był wymarzoną obrazką.

– A tak w ogóle to gdzie ty byłeś? Mam do ciebie sprawę i szukałam cię w wielu miejscach – ciągnęła Sylwia.

– Musiałem porozmawiać z kilkoma opiekunami – odparł krótko. – Co to za sprawa?

– Chciałabym dziś na kilka godzin urwać się ze „Słonecznej przystani”.

– Coś się stało?

– Nie, po prostu przyjeżdża moja przyjaciółka. Rzadko odwiedza rodzinne strony, więc widujemy się zaledwie kilka razy w roku. Właśnie zaproponowała spotkanie.

– Masz na myśli Julitę?

– Tak, właśnie ją. Pomyślałam, że skoro obóz na dobre jeszcze się nie zaczął, to nie będziesz miał nic przeciwko, żebym wyskoczyła na kilka godzin. Wszystkie najważniejsze rzeczy na przyjazd dzieciaków już przygotowałam, a po powrocie i tak będę miała jeszcze chwilę czasu.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. Jeśli tylko chcesz, to oczywiście jedź na to spotkanie. Nie mam nic przeciwko.

– Jesteś kochany, wiesz? – Sylwia z radością spojrzała mu w oczy. – Julita będzie wniebowzięta, że uda nam się zobaczyć.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się Borys, a Sylwia wyciągnęła z kieszeni telefon, żeby odpisać przyjaciółce.

Potem pożegnała zarówno ukochanego, jak i Patrycję, oraz uszczęśliwiona pobiegła do siebie szykować się do wyjścia. Zostali w gabinecie sami. Patrycja w końcu podłączyła kabel od drukarki do laptopa i włożyła do urządzenia plik kartek, żeby zacząć drukować. Borys natomiast przez cały czas stał w progu i śledził jej ruchy.

– O co ci chodzi? – Nie wytrzymała w końcu, mając już dość tego jego świdrującego wzroku. – Będziesz tak stał przez cały

dzień? Nie masz nic do roboty?

Spodziewała się jakiegoś opryskliwego komentarza, ale zamiast tego Borys podszedł bliżej i cicho odchrząknął.

– O czym rozmawialiście z Sylwią? – zapytał spokojnie.

– Chyba coś ci się pomyliło – rzuciła, nadal zła z powodu jego widoku w towarzystwie ukochanej. Niespodziewanie wzbudziło to w niej silniejsze emocje, niż mogłaby przypuszczać. – Jestem twoim pracownikiem, owszem, ale chyba nie muszę spowiadać ci się z prywatnych rozmów.

– Pytam poważnie. – Borys nie chciał się kłócić.

– A ja poważnie odpowiadam. Nie będę ci się zwierzać z tego, z kim i o czym rozmawiam.

Borys odetchnął głęboko, prosząc w myślach o cierpliwość do tej kobiety i próbując nie dać się sprowokować do słownej potyczki.

– Nie mówiłem Sylwii o nas – powiedział niespodziewanie.

Patrycja aż oderwała się od drukarki i w końcu na niego spojrzała.

– Przecież nie ma żadnych „nas”.

– Wiesz, o czym mówię. Nie wspominałem jej, że kiedyś byliśmy parą i wolałbym, żebyś ty też tego nie robiła.

– A to niby dlaczego?

– Praca z tobą już i tak jest dla mnie... niezręczna. Wolałbym oszczędzić tego dyskomfortu również Sylwii.

Patrycja skrzyżowała ręce.

– Och, a więc to ja jestem ta zła?

– To ty się uparłaś, żeby tutaj pracować. Ja chciałem nam wszystkim tego oszczędzić.

– O rety, Borys, dzięki za troskę. Jaki ty jesteś wspaniałomyślny! – odparła ironicznie.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Po prostu jej nie mów. – W końcu mężczyzna odpuścił. – Tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Niby dlaczego miałabym cię posłuchać?

– Możesz przestać? Próbuję porozmawiać z tobą jak z dojrzałą, poważną kobietą, a zachowujesz się jak nastolatka.

– Ja? To ty na moich oczach obściskujesz się z tą flądą! – wyrwało się Patrycji, zanim zdołała ugryźć się w język.

Borys aż zdębiał. Jej tymczasem zrobiło się głupio i usiadła za biurkiem, żeby w końcu wydrukować plany dnia dla opiekunów.

– Przez wzgląd na dawne czasy wyświadczę ci tę przysługę i postaram się nie wydać cię przed ukochaną – rzuciła pokojowo.

Na dźwięk jej słów niemal odetchnął z ulgą.

– Ale nie obiecuję, że coś mi się nie wymyśli – dodała po chwili, chcąc zrobić mu na złość, choć tak naprawdę sama wolała nie dzielić się z Sylwią informacją o ich wspólnej przeszłości.

Borys popatrzył na nią pytająco.

– Urządzamy sobie dziś wieczorem integracyjny z koordynatorkami – wyjaśniła. – Sylwia też będzie, a wiesz, jak to jest na takich babskich spotkaniach. Kobiety uwielbiają gadać o facetach, związkach i tym podobnym.

– Lepiej, żeby ci się nic nie wymyśliło – powiedział twardo.

– Grozisz mi? – Patrycja szykowała się już do ataku.

– Nie, ja po prostu dobrze ci radzę. Już i tak dość mam problemów z powodu twojego przyjazdu – odrzekł, ale nie zdążyła zapytać, co ma na myśli, bo do pokoju zajrzała sekretarka.

– Przepraszam najmocniej... Pukałam, ale chyba państwo nie

słyszeli – powiedziała przepaszająco.

– Nie szkodzi. – Borys wysilił się na spokojny ton. – Co tam, pani Klaro?

– Ja właściwie do pani Patrycji. Przyszła ta kandydatka na opiekunkę. Jest kilkanaście minut za wcześnie, prosiła pani, żeby ją informować, gdy tylko się zjawi.

– Świetnie. Proszę powiedzieć, że zaraz z nią porozmawiam.

Sekretarka pokiwała głową, po czym opuściła gabinet. Borys tymczasem ponownie popatrzył na Patrycję.

– Nasza poprzednia rozmowa chyba jest już skończona, prawda? – powiedziała, nim zdążył się odezwać i zamknęła laptopa z myślą, że wydrukuje plany dnia później. – Mam rozmowę rekrutacyjną. – Wstała od biurka. – Możemy na siebie krzyczeć, ale nie zamierzam przez ciebie zaniedbywać swoich obowiązków. – Przeszła obok niego, po czym zaprosiła czekającą dziewczynę do środka.

Borys tymczasem znowu głęboko odetchnął i ponownie poprosił siebie w myślach o cierpliwość. Potem przywitał się z kandydatką na opiekunkę, ale zamiast uczestniczyć w rozmowie, postanowił ochłonać i się przewietrzyć. W tym stanie nie przypominał spokojnego, opanowanego dyrektora ośrodka.

– Zawołaj mnie, gdy będę potrzebny – powiedział tylko do Patrycji, zamykając za sobą drzwi.

Dziewczyna skinęła głową i skupiła się na pracy. Po około czterdziestu minutach mieli nową pracownicę.

ROZDZIAŁ 23

Eliza wróciła wieczorem do domu pani Bożenki zmęczona. Przez cały dzień była na nogach i teraz marzyła tylko o odpoczynku. Najchętniej rzuciłaby się na łóżko, hamak albo koc na trawie i przymknęła oczy. Najpierw jednak zamierzała coś zjeść. Choć po południu zjadła obiad w hotelu, to zdążyła już zgłodnieć. Na szczęście po drodze kupiła kilka produktów na kolację i jutrzejsze śniadanie. Nie chciała nadwyreżać gościnności pani Bożenki i postanowiła, że od tej pory będzie sama przygotowywała posiłki.

Niestety, gdy tylko przekroczyła próg domu, okazało się, że z jej planów nic raczej nie wyjdzie.

– To ty, Elizo? – zawołała z salonu staruszka.

– Tak, tak – odkrzyknęła, zamykając za sobą drzwi. Potem zdjęła buty i odstawiła je pod ścianę w korytarzu.

Trzymając w dłoni reklamówkę z zakupami, zajrzała do salonu. Przez otwarte drzwi balkonowe wpadało do środka świeże, letnie powietrze.

– Teresa długo cię dzisiaj przytrzymała – powiedziała pani Bożenka, która siedziała w fotelu pod oknem i rozwiązywała krzyżówki.

– Czy ja wiem? – Dziewczyna uśmiechnęła się lekko. – Nie spodziewałam się, że skończę szybciej. W hotelu było dziś sporo do zrobienia.

– Wyglądasz na zmęczoną.

– O tak, prawdę mówiąc, to padam z nóg. Przez cały dzień funkcjonowałam na najwyższych obrotach i marzę o odpoczynku.

– Mam nadzieję, że po pierwszym dniu pracy nie masz ochoty mnie zamordować? W końcu to mój pomysł.

– Może pani spać spokojnie. Jestem zmęczona, to prawda, ale w hotelu panuje miła atmosfera i zdążyłam polubić to miejsce. Praca też nie należy do najcięższych. Górnicy w kopalniach na pewno mają o wiele trudniej.

– Podziwiam twój optymizm, dziewczyno – zaśmiała się pani Bożenka. – Ale skoro jesteś wykończona, to już dłużej cię nie zagaduję. Kolacja czeka na ciebie w kuchni – dodała mimochodem.

– Ale ja zrobiłam w końcu zakupy. – Eliza uniosła do góry reklamówkę. – Nie chcę pani ciągle fatygować. Zamierzałam przygotować coś sama.

– Już ci mówiłam, że to żadna fatyga. Przyrządzałam jedzenie dla siebie, więc po prostu zrobiłam dwie porcje. Omlety z farszem warzywnym. Mam nadzieję, że lubisz?

– Lubię. Szczerze mówiąc, to zjadłabym dzisiaj konia z kopytami.

– Bardzo się cieszę. Odgrzejesz sobie sama w mikrofalówce?

– Oczywiście, ale naprawdę mam wyrzuty sumienia... – Eliza spojrzała na zagipsowaną nogę kobiety.

– A ja z kolei jestem zadowolona, że mam dla kogo gotować. Dobrze czuć się potrzebną. Odkąd Borys przeniósł się do „Słonecznej przystani”, brakuje mi kogoś, o kogo mogę się troszczyć. Mimo że jest dorosły, do tej pory wpada do mnie niemal codziennie na obiad. Trudno tak z dnia na dzień

odzwyczać się od tego po prawie trzydziestu latach macierzyństwa.

Eliza uśmiechnęła się lekko. Co prawda sama nie była matką, ale potrafiła zrozumieć panią Bożenkę.

– W takim razie schowam swoje zakupy do szafki i lodówki – poddała się w końcu.

– Na pewno jakoś je wykorzystasz.

– Gdy tylko będę miała wolniejsze popołudnie, to zrewanżuję się pani jakimś obiadem.

– Możemy zawrzeć taką umowę. – Pani Bożenka skinęła głową.
– Będzie mi bardzo miło. Od lat nikt dla mnie nie gotował!

– W takim razie jesteśmy umówione. A teraz przepraszam bardzo, ale idę jeść. Jestem głodna jak wilk i aż burczy mi w brzuchu.

– Smacznego, kochanie – powiedziała kobieta. – Jeśli chcesz, to zjedz sobie na tarasie. Piękny dziś wieczór.

Eliza opuściła salon i przeszła do kuchni. Na blacie, pod przezroczystą przykrywką czekały na nią dwa apetycznie wyglądające omlety obficie wypełnione farszem. Na ten widok ponownie zaburczało jej w brzuchu. Pospieszenie rozłożyła swoje zakupy do lodówki i szafki, którą przeznaczyła dla niej pani Bożenka, a potem odgrzała sobie jedzenie.

Wzięła ciepły talerz i zamierzała iść z nim na balkon, tak jak radziła kobieta, ale zanim to zrobiła, zadzwonił jej telefon. Eliza spojrzała na wyświetlacz, na którym pojawiło się zdjęcie matki. Powinna odebrać.

Zmieniła więc plany i zamiast na balkon, poszła do swojego pokoju. Postawiła jedzenie na stole, a potem przesunęła palcem po wyświetlaczu, żeby odebrać przychodzące połączenie. Usiadła na krześle, po czym włączyła tryb głośnomówiący, żeby móc jednocześnie rozmawiać z matką i jeść. Wiedziała, że to niekulturalne, ale naprawdę nie mogła już dłużej czekać. Kolejny raz zaburczało jej w brzuchu, a omlety wyglądały tak

apetycznie...

– W końcu! – W pokoju rozległ się głos zniecierpliwionej Sabiny.

– Cześć, mamusiu. – Eliza położyła telefon na blacie i wzięła do ręki sztućce.

– Dzwonię i dzwonię.

– Tak? A ja nie mam żadnych informacji o nieodebranych połączeniach. Może tutaj jest jakiś problem z zasięgiem?

– Wcale by mnie to nie zdziwiło, ale mówię o tym konkretnym połączeniu. Nie spieszyło ci się, żeby odebrać. Już myślałam, że zaraz usłyszę komunikat poczty głosowej.

– O to chodzi... – Dziewczyna włożyła do ust pierwszą porcję jedzenia i zaczęła przeżuwać. – Po prostu szykowałam sobie kolację.

– Już się bałam, że i ty zapomniałaś o matce.

– Nawet tak nie myśl, mamusiu.

– Wracając do tematu kolacji... – Sabina nawet nie skomentowała jej słów. – Sądziłam, że macie stołówkę. Kto to słyszał, żeby tak nie dbać o pracowników!

Eliza przez moment wahała się nad odpowiedzią. Ostatnie wydarzenia nauczyły ją, że nie warto kłamać, bo nic dobrego nigdy z tego nie wynika, ale nie miała dziś ochoty słuchać narzekań matki i jej lamentowania nad pracą jej córki w hotelu. Była zbyt zmęczona, żeby spierać się z matką, a nie zamierzała wracać do domu, czego na pewno zażądałaby Sabina. Wolą wybrać mniejsze zło.

– To wyjątkowa sytuacja – uciekła się do kłamstwa, jednocześnie postanawiając, że wyjaśni wszystko rodzicielce, ale trochę później.

– To znaczy? – dociekała Sabina.

– Miałam dziś sporo obowiązków i spóźniłam się na kolację. Nic dla mnie nie zostało, więc postanowiłam przygotować sobie

coś sama.

– Niedopuszczalne! – oburzyła się Sabina. – Co za wyzysk! I to już na samym początku!

– Mamo...

– Gdzie ja cię wysłałam, dziecko... Nie dość, że masz za dużo pracy i nie starcza ci czasu na zaspokajanie podstawowych potrzeb, to jeszcze brakuje jedzenia? Karygodne! A twoja siostra, żmija i flądra, tak zachwalała to miejsce!

– Nie jest tak źle. Jak już mówiłam, to wyjątkowa sytuacja i sama jestem sobie winna. – Eliza wołała nie rozwodzić się nad tym tematem, żeby nie wywołać większej burzy.

– Ty jesteś za dobra, kochanie. Zbyt łatwo dajesz się wykorzystywać i potem takie są tego skutki...

– Lepiej powiedz, co u ciebie, mamusiu. – Eliza zmieniła temat. – Jak sobie radzisz?

– A jak mam sobie radzić? Zostawiliście mnie wszyscy i cierpię w samotności. Zaraz zwariuję od tej ciszy i pustki! Jeszcze chwila, a zamkną mnie w wariatkowie!

– Może powinnaś wyjść z domu? – podsunęła.

– Niby dokąd?

– Na przykład na siłownię albo basen. Dawno tam nie byłaś, a przecież kochasz te miejsca. Nie brakuje ci sportu?

– Brakuje, ale gdy twoje życie traci sens, to nie myślisz o przyjemnościach, lecz skupiasz się na ważniejszych sprawach.

– Jaki brak sensu? Co ty mówisz, mamo. Przecież masz powody, żeby żyć! Dzieci, wnuki...

– Masz rację, wypominaj mi wiek! Na pewno poczuje się lepiej, słysząc, że jestem stara! – Sabina nie dała jej skończyć. – Nie dość, że samotna, to jeszcze i babcia! Jeśli zostanie rozwódką, to nikt mnie nie zechce.

Eliza westchnęła. Rozmowy z matką bywały czasem wyjątkowo

trudne. Ale co jej miała teraz powiedzieć na pocieszenie? Że sądząc po wydarzeniach ostatnich tygodni, wcale tak nie będzie, bo matka nadal ma wzięcie wśród mężczyzn i to w różnym wieku? Że na pewno kogoś pozna na tym swoim portalu randkowym i jeszcze będzie szczęśliwa? Co za absurd. W życiu nie przeszłoby jej to przez gardło. W końcu chodziło o małżeństwo jej rodziców. Separacja czy rozwód jest traumą dla dzieci w każdym wieku, nawet dorosłych.

– To wszystko przez twojego ojca! – ciągnęła Sabina. – Gdyby nie zostawił mnie i nie odszedł, to wszystko teraz wyglądałoby inaczej. A tak? Rozpada nam się rodzina.

Eliza jęknęła. Nie chciała po raz kolejny słuchać tego samego. Ani tłumaczyć mamie, że tata nie odszedłby od niej, gdyby go nie zdradzała. „A z dala od domu miało być tak pięknie”, pomyślała.

Sabina tymczasem dalej rozwodziła się nad tym, jak jest jej źle.

– Wiesz co, mamusiu, muszę kończyć. – Eliza zebrała się w końcu na odwagę i przerwała jej, choć narażała się na gniew Sabiny. – Ktoś mnie woła, to może być ważne.

– Oczywiście! Wszystko jest ważniejsze od matki! – oburzyła się kobieta.

– Wcale tak nie jest. Kocham cię, pa – rzuciła Eliza, po czym wysłuchiwała jeszcze jakiegoś mamrotania niezadowolonej rodzicielki i połączenie dobiegło końca.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o brak stresów w te wakacje – popatrzyła na telefon, a potem na pusty talerz po jedzeniu. Nawet nie zauważyła, gdy zjadła całą porcję.

Westchnęła, myśląc o rodzicach, po czym podniosła się z krzesła i poszła pozmywać.

– Smakowało ci? – zapytała ją pani Bożenka, gdy wracała z kuchni.

– Tak. I to bardzo. – Eliza cofnęła się kilka kroków i zajrzała

do salonu.

– Cieszę się – odpowiedziała kobieta. – Nie potrzebujesz niczego?

– Dziękuję, mam wszystko, czego mi potrzeba. Właściwie to chyba zaraz wezmę prysznic i położę się spać.

– Musisz być naprawdę zmęczona.

– Jestem. – Eliza skinęła głową. – Życzę pani dobrej nocy.

– Wzajemnie, kochanie – odpowiedziała staruszka, a Eliza wróciła do swojego pokoju, zastanawiając się, dlaczego jej mama nie może być taka. Ciepła, pogodna i wspierająca. Troskliwa, ale w taki normalny, a nienachalny sposób. Myślała o tym, dopóki nie położyła się do łóżka. Szybko zapadła w sen.

ROZDZIAŁ 24

Późnym popołudniem Patrycja zabrała Frotkę na spacer. Miała wyrzuty sumienia, że zwierzę większość dnia przesiaduje samo w domku, poza tym chciała wyciszyć się po kolejnej sprzeczce z Borysem. „Czy to się kiedyś skończy?”, zastanawiała się. Już chyba kilkanaście razy obiecywała sobie w myślach, że będzie miłsza i nie da mu się sprowokować. W końcu klimat w pracy bardzo wpływał na efektywność... Tylko to wychodziło tak samoistnie i działo się poza jej kontrolą. Borys coś do niej powiedział albo spojrzał na nią jakoś dziwnie, ona coś odburkiwała, on podchwytывał temat i awanturka gotowa. W jego towarzystwie naprawdę trudno było kontrolować emocje. Czy one kiedykolwiek ucichną?

Patrycja odświeżyła się szybko, spryskała sprejem przeciw komarom i kleszczom, a potem założyła kotce szelki. Przypięła do nich obrozę i zabrała ją na wyprawę do lasu, który otaczał „Słoneczną przystań”. Wyszły boczną furtką znajdującą się nieopodal domków koordynatorek i ruszyły wąską leśną alejką. Las stopniowo stawał się coraz gęstszy. Drzewa wyciągały gałęzie ku słońcu, a ich koronami poruszał wiatr. Do uszu Patrycji dobiegał przyjemny szum, a ciepłe powietrze pachniało igliwem. Frotka szła po rosnących wzdłuż ścieżki mchach i co

jakiś czas jakiś czas strzygła uszami, słysząc trele ptaków albo inne leśne dźwięki.

Spacerowały powoli, rozkoszując się latem i spokojną atmosferą. Nie musiały się spieszyć. Patrycja dość sprawnie uwinęła się dzisiaj ze swoimi obowiązkami, a do zaplanowanej imprezki z koordynatorkami zostały jeszcze trzy godziny. Umówiły się na dwudziestą pierwszą. Dziewczyny miały dziś sporo do zrobienia, a Marta chciała jeszcze wyskoczyć do miasta po wino i jakieś przekąski. To u niej na werandzie miały spędzić dzisiejszy wieczór i czuła się panią domu, a one nie zamierzały protestować. Właściwie to i Patrycja, i Ala cieszyły się, że to nie one będą musiały później sprzątać ani zmywać. A Sylwia...

Cóż, na samą myśl o niej Patrycję ogarniały negatywne uczucia. Niby dziewczyna była dla niej rano miła, ale siostra Elizy nic nie mogła poradzić, że czuła do niej niechęć. A kiedy tylko przypominała sobie, jak ta flądra całowała dzisiaj Borysa, aż wywracało jej się w żołądku! Wcale nie cieszyła się na wspólny wieczór. Wolałaby go spędzić tylko z Alą i Martą, a nie przez kilka godzin udawać, że wszystko jest w porządku. Pewnie patrząc na Sylwię, nie będzie mogła wyzbyć się z głowy obrazu, jak ta flądra klei się do jej ukochanego, albo, nie daj Boże, łąduje z nim w łóżku. Tfu! Dawnego ukochanego, oczywiście. Znow się przejęzyczyła, choć przecież nic do Borysa nie czuła, poza sentymentem. I wcale, ale to wcale nie była o tę flądre zazdrosna. Niby dlaczego miałyby być? Czuła się od niej lepsza pod każdym względem. Bardziej atrakcyjna, towarzyska, wygadana i wyrazistsza. Po prostu troszczyła się o Borysa. Znała go na tyle, by wiedzieć, że związek z Sylwią skończy prędzej niż później. Przez wzgląd na dawne czasy chciała, żeby był szczęśliwy, a z tą flądrami raczej nie czekało go szczęście, lecz nuda.

Nie, to wcale nie brzmi jak rozważania kogoś z syndromem psa ogrodnika. Ani osoby, która, choć nie chce przyznać tego przed samą sobą, nadal coś czuje do dawnego ukochanego, tylko usilnie wypiera te uczucia. Dlaczego ona w ogóle o tym

myśli? Przecież miała się relaksować!

Czuąc złość na samą siebie, wzięła głęboki oddech i skręciła w boczną alejkę. Spacerowały z Frotką jeszcze kilkadziesiąt minut, aż w końcu Patrycja uznała, że pora wracać. Chciała odświeżyć się przed wieczornym spotkaniem z dziewczynami.

Kiedy dotarły do ośrodka, zegar wskazywał kilkanaście minut przed dwudziestą. Dookoła domków panowała cisza, koordynatorki najwidoczniej były zajęte swoimi sprawami. Patrycja weszła z Frotką do siebie i spuściła kotkę ze smyczy. Spragnione zwierzę od razu pobiegło do swojej miski z wodą. Patrycja także poszła się napić, widać lipcowy upał wszystkim dawał się we znaki. Później postanowiła wziąć prysznic. Czuła się nieświeżo po całym dniu, a jej rozgrzana skóra aż prosiła o schłodzenie.

Poza tym Patrycja chciała tego wieczoru wyjątkowo dobrze wyglądać. Niech ta cała Sylwia wie, z kim ma do czynienia.

Zostawiła Frotkę w kuchni, a sama poszła do łazienki. Weszła pod prysznic i przez kilkanaście minut rozkoszowała się kroplami wody spływającymi po jej ciele oraz przyjemnym zapachem kosmetyków, który szybko wypełnił całą łazienkę. Miała dość czasu, więc mogła pozwolić sobie na tę chwilę przyjemności. Dopiero po dłuższej chwili zakręciła wodę i zawinęła się w miękki ręcznik. Stała bosymi stopami na chłodnych płytkach przed lustrem i sprawnymi ruchami zaczęła wycierać włosy.

Poszła do sypialni po suszarkę, którą schowała do szafy wraz z innymi rzeczami, a potem przez kilkanaście minut układała fryzurę. Gdy uznała, że jest gotowa, naniosła na twarz cienką warstwę kremu nawilżającego. Postawiła na blacie obok umywalki kuferek z kosmetykami i zrobiła sobie makijaż. Celowo podkreśliła oczy nieco bardziej niż zwykle, a na usta nałożyła szminke w wyrazistym kolorze. Zadowolona z efektu przejrzała się w lustrze. Wyglądała naprawdę dobrze. Jeszcze tylko biżuteria i stylowe ubranie i może śmiało ruszać na spotkanie z nową dziewczyną Borysa.

Zawinięta w ręcznik przeszła do sypialni i otworzyła szafę. Przywiozła ze sobą sporo ubrań, więc miała w czym wybierać. Zdecydowała się na czarno-białe eleganckie spodenki w paski oraz białą koszulę z guzikami na grubych ramiączkach. Ten zestaw nadawał się według niej zarówno na wyjście na miasto, jak i wieczorną posiadówkę. Oczywiście wygodniej byłoby jej w dresie, ale po pierwsze, zakładała go zwykle do ćwiczeń, a po drugie, chodzenie na co dzień w takich ubraniach nie było w jej stylu. Patrycja lubiła być szykowna i elegancka. Nawet podczas takich spotkań jak to dzisiejsze.

Przeprasowała pospiesznie ubrania, a potem się przebrała. Na koniec założyła ciemnozielone kolczyki z frędzlami oraz złotą bransoletkę. Jeszcze raz przejrzała się w lustrze i uznała, że jest gotowa do wyjścia. Zegarek w jej smartfonie informował, że jest za pięć dwudziesta pierwsza.

– Idealna pora, żeby wyjść na zewnątrz – mruknęła do Frotki, która siedziała w drzwiach i przyglądała się zabiegom upiększającym właścicielki.

Na dźwięk tych słów kotka odwróciła się i poszła do sypialni, żeby zwinąć się w kłębek na łóżku. Patrycja wywróciła oczami rozbawiona jej reakcją, po czym chwyciła telefon, założyła sandały i opuściła domek. Marta krzątała się już na sąsiedniej werandzie i ustawiała naczynia na drewnianym stoliku.

– No, no! Pani wicedyrektor! – rzuciła na widok Patrycji. – Ależ się pani odpicowała! A ja myślałam, że to nie jest impreza firmowa, tylko luźna przyjacielska posiadówka!

Jej słowa sprowadziły na dwór Alicję. Dziewczyna wyszła z domku Marty z dużą miską w rękach, widocznie pomagała jej w przyrządzaniu jedzenia. Podobnie, jak poprzedniczka, zlustrowała Patrycję wzrokiem.

– A pani do kogo? – zaśmiała się cicho. – To chyba nie ten adres! Wyjście na miasto jest po drugiej stronie ośrodka.

– Oj, dajcie już spokój. – Patrycja podeszła bliżej i weszła po schodkach na werandę. – Człowiek nie może normalnie się

ubrać?

– Jeśli ubierasz się tak na co dzień, to ja nie mam pytań – mruknęła Alicja.

Patrycja zignorowała jej słowa i zajrzała do miski, którą dziewczyna trzymała w rękach.

– Sałatka? – rzuciła na widok warzyw. – Wygląda pysznie.

– Marta uparła się, żeby zrobić coś konkretnego do jedzenia.

– Perfekcyjna pani domu!

– Słyszałam – zaśmiała się Marta. – Wolałybyście jeść krakersy lub chipsy?

– Jak dla mnie wystarczyłoby wino.

– Tego akurat mamy pod dostatkiem. – Marta odeszła od stolika i wzięła od Ali miskę, którą następnie postawiła na stół.

– Na wszelki wypadek kupiłam więcej niż ostatnio.

– Jak nic Borys nas zwolni za to pijaństwo – stwierdziła Patrycja.

– Nie sądzę. W końcu będziemy upijać się dzisiaj z jego dziewczyną.

– Och, a więc zaprosiłaś ją, żeby zagwarantować nam nietykalność?

– Coś w tym rodzaju. – Marta zaśmiała się głośno.

– Cwaniara!

– Pomóc ci w czymś jeszcze? – zapytała natomiast Alicja.

– Nie, dziękuję. Siadajcie już. – Gospodyni wskazała na stół.

– Przyniosę jeszcze tylko pieczywo i słodkie przekąski. Gdy tylko zjawi się Sylwia, możemy zacząć imprezkę. – Zniknęła za drzwiami.

– Chyba o wilku mowa. – Alicja wskazała na ścieżkę wiodącą do domków od strony centrum ośrodka.

Patrycja spojrzała w tamtym kierunku. Sylwia szła miarowym

krokiem. Miała na sobie szarą sportową sukienkę, a na ramieniu dużą torbę plażową. Na ich widok zwiększyła tempo i uśmiechnęła się lekko.

– Cześć – podeszła do werandy. – Mam nadzieję, że się nie spóźniłam?

– Nie, skąd. To my jesteśmy wcześniej – odparła Alicja.

Sylwia weszła po schodkach i przywitała się z nimi.

– Przyniosłam co nieco, żeby wieczór był jeszcze miłszy. – Sięgnęła do dużej torby i wyciągnęła butelkę wina.

Alicja zaśmiała się głośno.

– Marta będzie wniebowzięta – wymieniły z Patrycją wymowne spojrzenia.

– Lubi to wino? – Sylwia postawiła butelkę na stoliku.

– Tak, to też.

– O, Sylwia! Jesteś już. – Marta wyszła z domku z tacą i postawiła ją na drewnianym blacie. – Siadaj, proszę. – Wskazała dziewczynie krzesło. – Z czego się tak śmiejecie?

– Właśnie powiedziałam Sylwii, że będzie tego wieczoru w pewnym sensie naszym immunitetem – wyjaśniła Alicja.

– Immunitetem? – zdziwiła się Sylwia, która zdążyła już usiąść.

– Nie słuchaj ich, gadają głupoty. Jeszcze są trzeźwe, a już mówią jak pijane. – Marta machnęła ręką i zaczęła zdejmować z tacy miski i miseczki. – Bardzo się cieszę, że do nas dołączyłaś.

– I przyniosłaś wino – dodała Patrycja.

– Naprawdę? Nie trzeba było.

– Marta zrobiła taki zapas, że starczyłoby na kilka takich wieczorów – zachichotała Alicja.

– Ala!

– Oj, o co ci chodzi? Skoro Sylwia zamierza z nami pić, w dodatku sama przyniosła wino, to dyrektor nas za to nie zwolni.

Teraz to Sylwia się zaśmiała.

– Borys? Możecie być spokojne, on nie jest taki.

– To znaczy? – Marta usiadła na krześle obok niej.

– Żaden z niego dyrektor służbista. Owszem, przestrzega zasad, ale jest w nim też trochę szaleństwa. Poza tym sam pełnił kiedyś funkcję koordynatora na tutejszych obozach, więc na pewno doskonale pamięta, jak to było. Gdy oprowadzał mnie po „Słonecznej przystani”, to wspominał niektóre wybryki z młodości.

– Na przykład jakie? – zainteresowała się Patrycja, która dotychczas niewiele mówiła.

Sylwia spojrzała w jej stronę.

– Na przykład pokazał mi tajne przejście na plażę nad jeziorem zamknięte przed dziećmiakami.

– Jest jakieś tajne przejście? – ożywiła się Marta. – Pokażesz nam? Mogłybyśmy kiedyś w wolnej chwili się wymknąć i iść poopalać.

– Jak to możliwe, że byłam tu już wcześniej i nic o nim nie wiem? – spytała Alicja.

Patrycja nie skomentowała tych słów. Doskonale wiedziała, którą furtkę Sylwia ma na myśli. W przeszłości wiele razy potajemnie wymykała się tamtędy z Borysem na plażę. Podobnie jak na wyspę. Chyba nawet wspólnie to przejście odkryli.

Właśnie, wyspa... Czy o niej też Borys powiedział Sylwii? Wyspa wiele dla niej znaczyła. W końcu to było ICH miejsce, wiązało się z nim mnóstwo wspomnień. Czy dawny ukochany podzielił się nim z nową dziewczyną? Siostra Elizy miała nadzieję, że nie, ona nigdy nie zaprowadziłaby tam nikogo innego, ale po mężczyznach można się wszystkiego spodziewać.

– Pokazywał ci jeszcze inne niedostępne dla dzieciaków miejsca? – spytała, siląc się na przyjazny ton.

– Jest coś jeszcze – odparła Sylwia. – Ale pewnie o nim wiecie, skoro już wcześniej tu bywałyście.

Niespodziewanie Patrycji zabiło szybciej serce. Czyżby Borys jednak okazał się zdrajcą?

– Mów, mów! – ponagliła Sylwię Alicja.

– Nieopodal domku, który zajmuje Borys, za zagajnikiem, mieści się porośnięta bluszczem letnia kuchnia – powiedziała, a Patrycja niemal odetchnęła z ulgą. – Dzieciaki nie mają do niej dostępu, ale Borys wspominał, że w przeszłości koordynatorzy i opiekunowie lubili tam spędzać wieczory. A po zakończeniu każdego z turnusów urządzali tam sobie przyjęcia.

– Najlepsze przyjęcia w okolicy – dodała Marta, wspominając wakacje przed dwoma laty, gdy również pełniła na obozach funkcję koordynatorki.

– Albo wieczorki z planszówkami i grami karcianymi – dołączyła do niej Alicja. – Czasami graliśmy w nie z opiekunami do rana i na drugi dzień wszyscy snuliśmy się po ośrodku jak zombie.

– Potwierdzam. – Marta skinęła głową. – Nawet hektolitry kawy nie pomagały na to zmęczenie, ale było warto. Niezapomniane wspomnienia.

– Myślicie, że w tym roku również uda się zorganizować takie spotkania w tamtym miejscu? – spytała Sylwia.

– To zawsze wychodziło dość spontanicznie, ale jestem pewna, że tak. Sporo opiekunów przyjeżdża tutaj od lat, jak znam życie, to zechcą kultywować tradycję. – Marta sięgnęła po butelkę wina i leżący obok korkociąg. – Pozwólcie, że uczynię honory pani domu – zażartowała.

– To chyba odpowiedni moment, żeby już się napić.

– I częstujcie się. – Wskazała na piętrzące się na stoliku naczynia z jedzeniem. – Może to niezbyt wymyślne danie, ale nie

chęć, żeby się zmarnowało.

Żadnej z dziewczyn nie trzeba było długo namawiać. Od razu nałożyły sobie sałatkę na talerze, a Marta napełniła winem pękate kieliszki. Kupiła je dzisiaj podczas zakupów w miasteczku, żeby nie musiały pić z kubków czy szklanek jak ostatnio.

– Za cudowne lato i dobre relacje między koordynatorkami. – Wzniosła pierwszy toast.

– Za lato! – zawtórowały jej wszystkie i stuknęły się kieliszkami.

Patrycja zrobiła to z najmniejszym entuzjazmem. Od rozmowy o tajnym przejściu na plażę nie mogła przestać myśleć o wyspie, której wspomnienie pojawiło się w jej głowie, oraz wyzbyć się podejrzliwości wobec Sylwii. Może Borys jednak pokazał jej wyspę, tylko kłamała? W końcu nie musiał żywić do tego miejsca tak wielu uczuć, jak ona. Może tylko w niej ten temat, mimo upływu czasu, nadal budził emocje i przywołał mnóstwo wspomnień?

Patrycja nie chciała dzielić się wyspą ani tym, co tam przeżyli. Chociaż minęło wiele lat, odkąd wylegiwali się tam z Borysem na trawie, nadal była dla Patrycji czymś świętym – ich prywatną oazą, miejscem ich miłości. Gdy tylko myślała o tym, że któreś z nich mogłoby zabrać tam kogoś innego, kojarzyło jej się to ze swego rodzaju profanacją i czymś niewłaściwym. Aż ogarniała ją złość, że Borys mógł to miejsce zbezczęścić.

Dziewczyny porozmawiały chwilę o pracy i o przyjeździe dzieciaków, które miały wypełnić ośrodek już jutro, wypily po kolejnym kieliszku wina, ale rozmowa, jak to bywa w babskim gronie, szybko zeszła na tematy damsko-męskie. A to dlatego, że do Marty niespodziewanie zadzwonił ukochany i na chwilę odeszła od stołu, żeby zamienić z nim kilka słów.

– Przepraszam was bardzo. – Wróciła dopiero po kilku minutach.

– Bardzo się stęsknił? – spytała Alicja, wskazując na telefon.

– Chciałabym. – Zaśmiała się Marta. – Wstawiał pranie i musiałam mu zrobić przyspieszony kurs obsługi pralki na odległość.

– Naprawdę?

– Tak to jest zostawić faceta samego w domu.

– Jak dobrze, że ja nie mam takich problemów. – Ala upiła łyk wina.

– Jesteś singielką?

– Od kilku miesięcy. Przed świętami nakryłam swojego faceta w łóżku z inną. I to w swoim łóżku, tak dla ścisłości. Ale właściwie to wcale mu się nie dziwię. Była o wiele ładniejsza ode mnie. I kto na dłuższą metę wytrzymałby z artystką?

– Nawet tak nie mów! – Patrycja spojrzała na nią surowo. – Najgorsze, co kobieta może zrobić w takiej sytuacji, to obarczać się winą.

– Myślę podobnie – zawtórowała Marta. – Dupek z niego, że wywinał ci taki numer. Jeszcze tego brakuje, żebyś przez niego wpadała w kompleksy.

– Ale ja po prostu stwierdzam fakt.

– To znaczy?

– Życie z artystką obiektywnie jest trudne. Nie dość, że ciągle chodzę z głową w chmurach i jestem trochę z innej bajki, to czasami zdarzy mi się pójść do sklepu w dwóch różnych butach. Albo przez przypadek zamknąć w piwnicy obcego psa, gdy się zamyślam. Ale nie pytajcie o szczegóły, bo aż wstyd o tym mówić.

– I to niby jest powód do zdrady, tak? – spytała Patrycja.

Zamiast odpowiedzieć, Alicja tylko wzruszyła ramionami i znowu zbliżyła kieliszek do ust.

– Ja to bym chyba zabiła mojego Darka, gdyby wywinał mi taki numer – odezwała się Marta. – I to z zimną krwią, a nie w afekcie, więc później skończyłabym pewnie w kryminale.

– Wysyłałybyśmy ci paczki – pocieszyła ją Ala.

– A ja nie wiem, czy zabiłabym Borysa – rozważała Sylwia. – Chyba mimo wszystko bym nie mogła. Raczej wybuchłabym płaczem.

Patrycja przyjrzała jej się uważnie.

– Ty to powinnaś szczególnie go pilnować – zaśmiała się Marta, która wyraźnie była w coraz lepszym humorze. Alkohol uderzał jej już do głowy.

– Co masz na myśli? – zainteresowała się Sylwia.

– Z naszego dyrektora jest niezłe ciasteczko. Gdyby mój facet wyglądał tak jak on, to pewnie nie spałabym spokojnie.

– Niestety, zgadzam się z przedmówczynią – mruknęła Alicja. – O kimś takim na pewno mnóstwo kobiet śni po nocach. I na pewno sporo by oddały, żeby przenieść te nocne fantazje do rzeczywistości.

Patrycja aż zakrztusiła się winem, słysząc te słowa.

– Co, nie mam racji? – spojrzała na nią Alicja. – Tylko nie mów, że tobie się nie podoba, bo nie uwierzę.

Teraz to Patrycja nie odpowiedziała. Po pierwsze, nie chciała wyjawiać dziewczynom swojej przeszłości, a po drugie z powodu zakrztuszenia skupiała się teraz na uspokojeniu przyspieszonego oddechu i bicia serca. Aż podziękowała w duchu za to zakrztuszenie, bo dzięki temu nie musiała wymyślać żadnej wymówki, tylko machnęła ręką na Alę, żeby ta dała jej spokój.

– Wy tak na poważnie, dziewczyny? – Sylwię zaniepokoiły ich słowa.

– Jak najbardziej poważnie – odpowiedziała jej Marta. – Sama widziałam, gdy kilka opiekunek robiło do niego maślane oczy, a potem wzdychały za jego plecami.

– Jednak jest trochę prawdy w stwierdzeniu, że umawianie się z przystojniakami na dłuższą metę nie ma sensu. – Alicja

odgoniła komara, który przysiadł na jej ramieniu, po czym znowu napiła się wina.

– To znaczy?

– Ile to stresów przysparza! Te wszystkie rozmarzone spojrzenia innych bab i niby niewinne flirty... Kobiety to perfidne żmije i tylko czekają, żeby zawłaszczyć sobie takiego przystojniaka. Ja, podobnie jak Marta, pewnie bez przerwy rozmyślałabym, czy on mnie czasem nie zdradza. I tylko czekać, aż taki zaliczy skok w bok. A potem zostajesz sama ze złamanym sercem, samotna i bez pomysłu na życie.

– Nie gniewaj się, Ala, po tym, co przeszłaś, nie jesteś zbyt obiektywna – zauważyła Sylwia.

– A co ma do tego obiektywność? Statystycznie ponad połowa mężczyzn zdradza, takie są fakty.

– Ale spora część męskiego gatunku jednak pozostaje wierna swoim partnerkom.

– Kochana, kogo ty chcesz oszukać? Borys spędzi najbliższe miesiące w otoczeniu głównie samych młodych kobiet. Mamy tutaj zaledwie kilku opiekunów, większość to atrakcyjne dziewczyny, które wodzą za nim wzrokiem, gdy tylko pojawia się na horyzoncie. Gdybym była na jego miejscu, to pewnie myślałabym tylko o jednym.

– O czym?

– Grzech nie skorzystać. – Roześmiała się Ala.

„On nie jest taki”, pomyślała Patrycja, lecz zamiast powiedzieć to na głos wolała dalej w milczeniu przysłuchiwać się rozmowie i tylko napiła się wina.

– Może lepiej już jej nie straszmy? – zaproponowała Marta, patrząc na Sylwię, która aż pobladła.

– Przecież ja nikogo nie straszę – zachnęła się Ala. – Tylko mówię, co myślę. I przypominam, że to ty zaczęłaś ten temat.

– Nie chciałyśmy ci sprawić przykrości. – Marta przeprosiła

Sylwie.

– Nie chowam urazy. – Uśmiechnęła się do nich.

– To dobrze. Nie powinniśmy tak nawet żartować. To było niegrzeczne i nie na miejscu. Nie zamierzałyśmy cię urazić.

– Jest w porządku, naprawdę. Po prostu... – Sylwia nagle zmieniła ton głosu na poważny, spuściła wzrok i cicho westchnęła. – Gdy tak myślę o tym, co powiedziałyście... Bo wiecie... Ja nie jestem pewna, czy Borys tak naprawdę mnie kocha – wyznała, a dziewczyny przez chwilę patrzyły na nią zdziwione tą nagłą szczerością.

Patrycja natomiast nie dowierzała jej słowom. Nie może być! Czyżby się przesłyszała? Z tego wszystkiego aż opróżniła trzymany w dłoni kieliszek. I to jednym haustem.

ROZDZIAŁ 25

Borys, po wyjściu Sylwii z jego mieszkania, siedział w kuchni i rozmyślał. Matka kilka lat temu postawiła w rogu kuchni stół i rogówkę, z której był doskonały widok przez okno na zielony zagajnik. Co prawda jako dziecko wolał wskakiwać na parapet i stamtąd oglądać świat, ale odkąd dorósł, rogówka stanowiła godne zastępstwo. Zwłaszcza gdy siadał na samym jej krańcu.

Teraz jednak nie podziwiał zieleni, ani nie myślał o wyższości rogówki nad parapetem. Rozmyślał o wieczornym spotkaniu koordynatorek i zastanawiał się, o czym rozmawiają. Odkąd tylko Patrycja wspomniała mu o tej posiadówce, był pełen obaw. Niby obiecała, że nie napomknie Sylwii o ich wspólnej przeszłości, ale wiedział doskonale, że po niej można się wszystkiego spodziewać. Na przykład tego, że zerwie z ukochanym mężczyzną, kiedy on kilka dni wcześniej kupi pierścionek zaręczynowy, żeby jej się oświadczyć. Była nieprzewidywalna.

Mężczyzna westchnął. Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w zagajnik, aż w końcu uznał, że ma ochotę na spacer. Zamienił kapcie na buty, a potem zszedł na dół po schodach. Wyszedł na dwór, zamknął budynek i schował klucze do kieszeni. Z oddali dobiegały do niego radosne głosy opiekunek i opiekunów, którzy

widocznie również urządzili sobie wieczorną integrację. Wyglądało na to, że tylko on spędzał ten wieczór sam. Ale może to i lepiej? Ostatnio tyle się działo, że potrzebował prywatności, by na spokojnie pomyśleć.

Odetchnął głęboko świeżym powietrzem, po czym ruszył ścieżką prowadzącą nad stawy. Temperatura powietrza znacznie spadła w porównaniu z tą w środku dnia, a do tego od strony lasu powiewał delikatny wietrzyk. Słońce powoli chyliło się ku horyzontowi, a niebo przestało być tak błękitne, jak wcześniej. Zbliżał się zmrok.

Borys minął stołówkę pod wiata, a potem staw, którego w przeszłości bała się Patrycja. Po jego twarzy przebiegł uśmiech, gdy przypomniał sobie, jak opowiadała mu kiedyś o tym, że nie na żarty wystraszyła się podświetlonej gipsowej fontanny stojącej w centrum zbiornika. Opowiedziała mu to, gdy pierwszy raz szli razem na wyspę. Dobrze pamiętał tamten dzień. Podeszedł do niej zaraz po śniadaniu i powiedział jej, że muszą spotkać się wieczorem, bo ma dla niej niespodziankę. Oczywiście chciała wiedzieć od razu, co wymyślił, ale tylko cmoknął ją w usta.

– Jeśli teraz ci powiem, to przecież nie będzie niespodzianki, prawda? – dodał enigmatycznie, a potem odwrócił się i odszedł.

– Borys! – zawołała za nim Patrycja, lecz już na nią nie spojrzał. Przez cały dzień próbowała go podpytywać o tę niespodziankę i nawet napuściła na niego koleżanki z nadzieją, że może one coś z niego wyciągną, lecz nie pisnął ani słówka. Podobało mu się trzymanie jej w niepewności. Tak samo, jak spodobał mu się zachwyty na jej twarzy, gdy w końcu zobaczyła wyspę.

– Tu jest magicznie! – wyszeptała urzeczona, ściskając jego rękę.

Nie mógł zwalczyć ochoty, żeby ją przytulić, dlatego stanął za nią i objął ją w pasie. Przyłgnęła do niego natychmiast i położyła dłoń na jego ręce, a on wtulił policzek w jej włosy, które jeszcze

wtedy były brązowe. Wdychał zapach kwiatowego szamponu i rozkoszował się bliskością.

„To były chwile”, pomyślał, wracając pamięcią do tamtych wspomnień, a później niespodziewanie skonfrontował je z kłótniami, do których dochodziło teraz między nimi przynajmniej kilka razy dziennie. Patrycja wyrosła na niezależną i silną kobietę. Może czasami nawet zbyt silną, przebiegło mu przez głowę, gdy przypominał sobie niektóre jej odzywki. Niekiedy nawet miał wrażenie, że Patrycja z przeszłości i ta z teraźniejszości to dwie różne osoby. Jakby zniknęła gdzieś tamta wrażliwa dziewczyna z duszą romantyczki, a zastąpiła ją pragmatyczka. Ciekawe, co tak ją zmieniło?

Mężczyzna myślał o tym przez chwilę, ale nie znalazł odpowiedzi na to pytanie. W końcu zadowolił się refleksją, że wszyscy ludzie się zmieniają i to naturalne. Poza tym proza dorosłego życia chyba w każdym zabija młodzieńczy romantyzm. Ludzie koncentrują się na pracy i obowiązkach oraz zmagają z kolejnymi problemami zamiast bujać w obłokach i marzyć o romantycznych uniesieniach. To smutne, ale niestety prawdziwe.

Mimo wszystko Patrycja nadal mu się podobała i budziła w nim wiele uczuć. Choć zaszło w niej wiele zmian, dla niego wciąż była tą samą dziewczyną, której oddał serce. Mówiła w taki sam sposób, uśmiechała się tak samo i podobnie gestykulowała. Nadal miała również to samo magnetyczne spojrzenie, co kiedyś. Czasami wręcz nie mógł się na nią napatrzeć, bo taka była piękna i hipnotyzująca. Gapił się na nią jak zadurzony uczeń i nawet, pomimo tego, że później na niego krzyczała, nie umiał sobie tego odmówić. Każda chwila spędzona w jej towarzystwie była dla niego cenna i ważna. Nie potrzebował wiele czasu, aby uświadomić sobie, że jego uczucia do tej dziewczyny nigdy nie wygasły. Może i w przeszłości próbował na różne sposoby je zagłuszać i spychać w tył głowy, ale prawda była taka, że nadal ją kochał. I marzył o tym, żeby ją uszczęśliwić.

Tylko niestety ona nie kochała jego, co demonstrowała na każdym kroku, piorunując go spojrzeniami albo rzucając jakieś kąśliwe uwagi. Właśnie dlatego tak bardzo się wściekał w jej towarzystwie i to zarówno na siebie, jak i na nią. Nie tak powinno to wszystko wyglądać, nie powinna była nigdy z nim zrywać. Może to naiwne, ale głęboko wierzył, że są sobie pisani. Nigdy nie pogodził się z jej odejściem i miał o to pretensje do Boga i losu. Niestety, Patrycja była zawzięta i uparta jak osioł. Wiedział, że jeśli coś sobie postanowi, to nawet najgorsze tortury nie zmusiłyby jej do zmiany zdania.

Właśnie dlatego nie łudził się, że mógłby ją odzyskać. Jedyne, co mu pozostało, to zagłuszać ten ból i udawać, że nie cierpi. Przez lata jakoś sobie radził, ale odkąd pojawiła się w ośrodku, było to cholernie trudne. W zasadzie niemożliwe.

Borys znów westchnął i skręcił w boczną alejkę między drzewami. Choć pewnie lepiej by dla niego było, żeby tego nie robił, kierował się w stronę wyspy. Już od wczoraj nie mógł zwalczyć pokusy, żeby odwiedzić to miejsce. Stanowiło dla niego pewien symbol ich miłości i przywoływało mnóstwo wspomnień.

Od czasu rozstania z Patrycją Borys rzadko tam chodził. Wspominanie i rozdrapywanie ran nie pomagało w udawaniu, że nic się nie stało i w dzielnym stawianiu czoła rzeczywistości. Odwiedzał jednak wyspę regularnie w jeden dzień w roku – w rocznicę ich pierwszego pocałunku. I czasami aż chciało mu się płakać, że ich usta już nigdy się nie zetkną.

Po kilku minutach przecisnął się przez przerwę między ogrodzeniem i dostał na teren, który matka odizolowała od reszty obozu. Ponieważ był w szortach, źdźbła wysokiej trawy załaskotały go w łydki. Pomyślał, że chyba nikt nie kosił jej od lat. Skoro teraz to on był dyrektorem placówki i tego typu decyzje zależały od niego, może wypadałoby to zmienić?

Myśląc o tym, dotarł na brzeg stawu, który porastały trzciny i pałki. Przystanął na chwilę, wsunął ręce w kieszenie i w zamyśleniu zlustrował wzrokiem okolicę. Strzeliste świerki rosnące na wyspie górowały nad stawem. Gdzieniegdzie

przedzierały się między nimi małe liściaste drzewka. Albo mu się zdawało, albo urosły, odkąd był tu ostatnio. W dodatku zachodzące słońce oświetlało wyspę w taki sposób, że zdawała się jeszcze bardziej magiczna niż zwykle. Borys natychmiast pożałował, że przyszedł tu sam. Patrycja na pewno nie mogłaby się na to miejsce teraz napatrzeć.

Zamyślony ruszył wzdłuż stawu w kierunku drewnianego mostku. Na wodzie unosiła się rześa i kwitnące grązele w odcieniach różu i żółci. Dookoła panował spokój. Ciszę mąciło jedynie cykanie świerszczy oraz skrzeczenie żab, które skakały po liściach grzybieni albo co jakiś czas wskakiwały do wody lub wynurzały się z niej, wprawiając w ten sposób w ruch spokojną taflę.

„Prawie idealny wieczór”, pomyślał, kolejny raz żałując, że nie ma przy nim dawnej ukochanej. Chwilę później dotarł do mostku. Przez moment patrzył na drewniane deski wspominając, ileż to razy przemykali po nich z Patrycją, nie mogąc już się doczekać, aż w końcu rzucą się na zieloną trawę między drzewami na wyspie i zaczną całować. Albo ile razy stali na nim przytuleni i w zamyśleniu podziwiali zachód słońca. Chyba nawet najlepiej wyreżyserowane przedstawienie nie mogło równać się tamtemu widokowi. I żadne nie wywołałoby tak silnych emocji, jak te, które wtedy przeżywał. Cóż może równać się z pięknem miłości?

Borys odetchnął głęboko i wszedł na mostek. Deski ugięły się pod jego ciężarem, a gdy zaczął po nich stapać, niektóre zachybotwały się niebezpiecznie. Chyba były jeszcze bardziej niestabilne niż kilka lat temu, a już wtedy matka kategorycznie zakazała mu wchodzić na mostek, sugerując, że konstrukcja się zarwie.

– Jeszcze się utopisz! – próbowała go przestrzec, ale kto by jej słuchał? Zresztą gdyby tylko wiedziała, że przeżył tutaj najpiękniejsze chwile swojego życia, to pewnie zamiast gderać, zatrudniłaby kogoś, kto wyremontowałby mostek. Może skoro to on zarządzał teraz placówką, to powinien i o tym pomyśleć?

Ignorując chybotanie się desek, Borys dotarł do wyspy. Gdy tylko stanął na zielonej trawie, natychmiast załała go kolejna fala wspomnień. Momentalnie przypomniał sobie, jak wylegiwali się z Patrycją na kocu i snuli plany, patrząc w błękit nieba. Gdy przygotowywał dla niej pikniki, ona szeptała mu do ucha, jak bardzo go kocha. Przychodzili tutaj tak często, że co roku w miejscu, w którym zawsze rozkładali koc, usychała trawa i na środku wyspy jeszcze przez długi czas po wakacjach znajdował się kwadrat w innym kolorze. Borys wielokrotnie przychodził tutaj po wyjeździe Patrycji do domu, patrzył na niego i tęsknił za chwilami, gdy miał dziewczynę w ramionach. Teraz też stał ze wzrokiem utkwionym w tamto miejsce. Ileż by oddał, żeby zatrzymać tamten wspólny czas...

Zasmucony przysiadł na pobliskim pieńku. W ubiegłe wakacje podczas burzy piorun uderzył w wyspę i złamał jedno z drzew. Borys wyciął je, porąbał i przetransportował na brzeg, a tym samym zyskał idealne miejsce do siedzenia i do rozmyślań.

Wpatrując się w głęboką zielenią trawy, wrócił myślami do momentu, w którym uświadomił sobie, że kocha Patrycję. Nie od razu mieli się ku sobie. Odkąd tylko pamiętał, spędzał wakacje w ośrodku matki i nawet jako dziecko pomagał jej w organizacji obozów. Każdego lata przez „Słoneczną przystań” przewijało się tyle dziewczyn, że większości z nich nawet nie pamiętał.

Gdy Patrycja była tu pierwszy raz, jeszcze jako uczestniczka, nie zwrócił na nią uwagi. Widocznie ich ścieżki nie przecinały się za często, zresztą w tamtym okresie nie przepadał za dziewczynami i wolał męskie towarzystwo. Zauważył ją dopiero, kiedy została opiekunką. To właśnie wtedy zaczęli się spotykać na odprawach, podczas których jego matka informowała kadrę o najważniejszych sprawach obozowych oraz podczas wieczornych posiadówek wraz z koordynatorami i innymi opiekunami.

Początkowo traktowali się neutralnie, ale pani Bożenka, którą szybko połączyła z Patrycją wyjątkową więź, wiele razy zlecała

im wspólne wykonanie jakiś zajęć lub prosiła o pomoc. Spędzali ze sobą coraz więcej czasu i nawet nie zauważyli, kiedy się w sobie zakochali. Ale chyba już tak to jest z miłością, że najczęściej pojawia się wtedy, gdy człowiek w ogóle jej się nie spodziewa. Borys przeczytał kiedyś porównanie rozwoju tego uczucia do kwiatów. Na gałązce niespodziewanie pojawia się pąk, a potem z dnia na dzień, pielęgnowany, rośnie, dojrzewa, rozwija się, aż w końcu na dobre rozkwita. Tak po prostu, po cichu, często niezauważony, bez fanfary czy fajerwerków. Dokładnie jak w ich przypadku.

Borys z uśmiechem wspominał pierwsze komplementy, które prawil Patrycji i dyskretne spojrzenia, posyłane jej na stołowce, gdy siedzieli po przeciwnych stronach stołu. Wracal myslami do pierwszych nieśmiałych prób zbliżenia się do siebie. Ileż to razy miał ochotę złapać ją za rękę, choć nie wiedział, czy wypadało! Albo ile razy pragnął przytulić ją i pocałować, ale bał się, że to za wcześnie.

Jeszcze nigdy żadna dziewczyna nie podobała mu się tak bardzo i czasem miał wrażenie, że zwariował. Patrycja zawróciła mu w głowie. Nieustannie o niej myślał i pragnął spędzać z nią cały swój czas. Zakochał się, a w kolejnych latach to uczucie przekształciło się w miłość – prawdziwą, dojrzałą i silną. Spotykali się już nie tylko w wakacje. Patrycja przyjeżdżała do niego przynajmniej na jeden weekend w miesiącu i choć nigdy nie pozwoliła mu przyjechać do siebie do domu, to Borys też czasem jeździł do Brzózek. Wyjeżdżał skoro świt, a wracał późną nocą i choć było to dość męczące, te wyprawy nie wydawały mu się wtedy żadnym poświęceniem. Kochał tę kobietę i zrobiłby dla niej wszystko. Planowali wspólne życie, rozmawiali o stworzeniu rodziny oraz kupnie mieszkania. Borys nie myślał już o tym „czy”, ale „kiedy” jej się oświadczy. Ta miłość miała trwać wiecznie, a zamiast tego warczeli teraz na siebie z Patrycją, jakby byli wrogami, tkwił w niepoważnym związku z kobietą, której nie kochał i po raz kolejny od wielu lat wspominał przeszłość, zamiast żyć pełną piersią i z nadzieją patrzeć przed siebie.

Borys przejechał dłonią po włosach i głośno westchnął. Nie był szczęśliwy bez Patrycji. W dodatku problem polegał na tym, że nie widział sensu w tym, żeby o to szczęście zawalczyć. Przecież nie da się nikogo zmusić do miłości.

Chociaż może... Jeśli prawdą jest, że miłość nigdy nie umiera, to czy gdyby spróbował o nią zawalczyć, Patrycja dałaby mu jeszcze jedną szansę?

ROZDZIAŁ 26

Przez następne dni Eliza wdrażała się w pracę w hotelu i poznawała swoje kolejne obowiązki. Choć czasami miała ich bardzo dużo i wracała do domu pani Bożenki zmęczona, to doskonale rozumiała, dlaczego Sara, a także inni pracownicy, tak lubią swoje zajęcia. W hotelu naprawdę panowała miła, przyjazna atmosfera. Psuły ją czasami jedynie pretensje czy awantury klientów, ale pracownicy lubili się, służyli sobie pomocą i zawsze znajdowali chwilę na krótkie pogawędki. Nawet z Teresą, która często spacerowała po korytarzach i sama inicjowała rozmowy.

– Widzę, że naprawdę dobrze sobie radzisz – zaczęła Elize któregoś popołudnia, gdy ta ścieliła właśnie łóżko w jednym z pokoi przed przyjazdem gości. Dzień powoli zbliżał się ku wieczorowi, ale para, która miała tutaj zamieszkać, przyjeżdżała dopiero jutro.

Siostra Patrycji ułożyła poduszkę na gładkiej narzucie i popatrzyła na szefową, która stała w drzwiach.

– Powoli nabieram wprawy – posłała jej uśmiech.

– Powoli? Kochana, radzisz sobie tak dobrze, jakbyś pracowała tutaj od lat.

– Naprawdę pani tak myśli?

– Obserwuję cię już od kilku chwil i nie mogę przeżyć tego, że nie trafiłaś do mnie wcześniej.

Eliza zaśmiała się melodyjnie.

– Chyba mnie pani przecenia.

– Ależ skąd! – zaprzeczyła Teresa. – Naprawdę szybko ci idzie to sprzątanie. Doprowadzasz pokój do porządku już w prawie takim samym czasie jak Sara. Aż nie mogę uwierzyć, że pracujesz u nas dopiero od tygodnia.

– Staram się. – Kobieta chwyciła kolejną poduszkę, żeby oblec ją w poszewkę.

– Widzę to i doceniam. A nawiązując do Sary... – Teresa weszła do pokoju, gdyż na korytarzu pojawili się goście i nie chciała przy nich rozmawiać. – Poprosiła mnie o wolny dzień, nie będzie jej jutro.

– Coś się stało?

– Musiała zmienić termin wizyty u lekarza, ale ja nie o tym. Chciałam zapytać, czy dasz radę przejąć jutro jej obowiązki.

Eliza pomyślała, że i tak ma dość pracy, ale nie wypadało odmówić Teresie, tym bardziej, że polubiły się z Sarą.

– Jasne, może pani na mnie liczyć – postanowiła zastąpić koleżankę.

– Oczywiście nie chcę obarczyć cię wszystkimi jej obowiązkami, to by było nieludzkie. Rozmawiałam też z Anią. Co prawda pracuje jutro na drugą zmianę, ale obiecała przyjść kilka godzin wcześniej, żebyście dały radę zrobić wszystko, co trzeba.

Eliza ucieszyła się, słysząc te słowa.

– We dwie na pewno sobie poradzimy.

– Cudownie. W takim razie będę mogła tej nocy spać spokojnie. Już się trochę zestresowałam.

- Niepotrzebnie. - Córka Sabiny popatrzyła na nią łagodnie.
- Przez chwilę bałam się, że będę musiała sama zakasać rękawy i zabrać się do roboty.
- Jeśli o mnie chodzi, to zawsze postaram się pomóc, gdy zajdzie taka potrzeba - zapewniła.
- Grunt to mieć dobrych pracowników - powiedziała Teresa. - To dogadajcie już z Anią szczegóły jutrzejszej pracy między sobą, dobrze?
- Nie ma sprawy, skontaktuję się z nią wieczorem i wszystko ustalimy.
- Gdzie ta Bożena cię znalazła... - Teresa pokręciła głową, a potem pogawędziły jeszcze chwilę, dopóki nie uznała, że powinna wrócić do swoich zajęć.

Eliza została w pokoju sama. Dokończyła sprzątanie, zamasztywym ruchem rozpyliła w powietrzu odświeżacz, a potem zabrała wózek z detergentami na korytarz i wstawiła go do schowka. Na dziś wysprzątała już wszystkie pokoje, dlatego zjechała windą na dół. Zaraz przy wyjściu natknęła się na Sarę.

- Hej! - zawołała i ruszyła w jej stronę. - Teresa wspomniała, że jutro cię nie będzie.
- Chciałam ci sama o tym powiedzieć, ale miałam dziś tyle roboty, że wypadło mi to z głowy.
- Coś się stało? - zmartwiła się Eliza.
- Pytasz teraz o pracę czy powód mojej jutrzejszej nieobecności?
- O jedno i drugie. Szefowa wspomniała coś o wizycie u lekarza. Mam nadzieję, że to nic poważnego?
- Nie musisz się o mnie martwić. Po prostu już któryś rok z rzędu dopadła mnie wiosną alergia. Łzawiły mi oczy, kichałam i takie tam. Mam wrażenie, że te objawy z roku na rok się nasilają, więc postanowiłam w końcu umówić się na testy alergiczne, żeby sprawdzić, na co tak reaguję. Niestety, wiesz,

jak to jest w naszej służbie zdrowia. Umawiałam się na początku maja, a wizyta jest dopiero w lipcu.

Eliza tylko pokiwała głową. Cieszyła się, że dziewczynie nie dolega nic poważniejszego.

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że jutro część moich obowiązków spadnie na ciebie? – spytała natomiast Sara.

– Coś ty, jak w ogóle możesz o to pytać? Zdrowie jest najważniejsze, a ja i Ania świetnie sobie tu poradzimy.

– Tylko nie za świetnie, żeby szefowa nie chciała później mnie zwolnić.

Eliza roześmiała się głośno.

– Postaram się zachować rozsądek.

– Będę zobowiązana.

– Ale skoro mam jutro cię zastępować, to może masz dla mnie jakieś rady? – spytała. – Coś powinnam wiedzieć? Na coś szczególnie uważać?

Sara zastanowiła się nad tym przez chwilę.

– Wiesz co... Nic nie przychodzi mi do głowy. Może poza dziwołagiem.

– O nie... – jęknęła Eliza. – Zupełnie zapomniałam, że przejęcie twoich obowiązków oznacza kontakt z tym człowiekiem.

– Spokojnie, nie dramatyzuj.

– Jak mam zachować spokój? Przecież sama mówiłaś, że on może być niebezpieczny. Te wszystkie sugestie, domysły, że jest mordercą i zbiegiem...

– Gdy patrzę na twoją przerażoną minę, to żałuję, że ci o tym wspomniałam.

Eliza spróbowała się uśmiechnąć, ale marnie to wyszło.

– Nie denerwuj się tak. – Sara dotknęła jej ręki. – Ten facet nie jest aż taki zły, naprawdę. Jest u nas już prawie dwa tygodnie, a jeszcze wszyscy żyjemy.

– No widzisz? Jeszcze! – podkreśliła Eliza.

– Nie będzie tak źle, zobaczysz. Chyba niepotrzebnie wtedy panikowałam. Jest dziwny, to prawda, ale raczej niegroźny.

– Może zabił już tyle osób, że na jakiś czas mu wystarczy.

Sara zaśmiała się z jej komentarza.

– Ciekawa hipoteza.

– Nie śmieję się, bardzo cię proszę. – Eliza popatrzyła na nią błagalnie. Ten człowiek naprawdę budził w niej lęk.

– Jak już mówiłam, nie masz powodów do strachu. – Sara obstawała przy swoim. – Gdy będziesz sprzątała jego pokój, on zamknie się w łazience, a potem na odwrót. Ewentualnie ochrzani cię, gdy coś mu się nie spodoba.

– To mnie pocieszyłaś... Pewnie zwymyśla mnie od najgorszych!

– Jesteś dobra w tym fachu, więc raczej nie będzie miał ku temu powodów – zapewniła ją Sara.

Eliza nie była tego taka pewna. Nagle uleciał gdzieś cały jej entuzjazm do tej pracy i wrodzony optymizm. Nie chciała jednak dłużej się użalać. Porozmawiała jeszcze chwilę z Sarą, a potem zabrała swoje rzeczy z szatni i wróciła do domu. Kilkunastominutowy spacer nieco poprawił jej humor, podobnie jak przygotowana przez panią Bożenkę kolacja.

– Gdybym wiedziała, że wrócisz w marnym nastroju, to zrobiłabym też deser – powiedziała na widok jej miny staruszka.

– Jakby była pani dobrą wróżką – stwierdziła. – Tylko weszłam do domu, a złe emocje już zniknęły.

Ta pozytywna zmiana nie trwała jednak długo. Gdy dziewczyna poszła do siebie, zadzwoniła do niej Sabina i już na sam widok zdjęcia matki na ekranie telefonu Eliza poczuła, że ponownie ogarniają ją negatywne emocje. Rozmowy z mamą nie należały ostatnio do najprzyjemniejszych i nie miała ochoty słuchać jej pretensji oraz użalania się. Przez chwilę rozważała

nawet, czy nie lepiej byłoby nie odebrać telefonu, ale nie chciała zrobić tego Sabinie, która przecież i tak czuła się samotna.

Eliza wysłuchiwała więc tyrady o tym, jak matce jest źle i jakim okropnym człowiekiem jest ojciec, a gdy w końcu Sabina uznała, że czas kończyć rozmowę, jak na złość napisał do niej jeszcze Paweł.

„Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze, Stokrotko. Tęsknię za Tobą. Pomyśl czasem o mnie”, napisał.

Gdy Eliza przeczytała tę wiadomość, aż się wzdrygnęła. Odłożyła telefon na szafkę, podeszła do okna i roztarła dłońmi ramiona. Paweł nie powinien pisać do niej takich wiadomości. To oznaczało tylko jedno – naprawdę miał jeszcze nadzieję na to, że do siebie wróca. Źle się czuła z tą świadomością. Znów miała wrażenie, że go krzywdzi, bo chociaż powiedziała Pawłowi, że musi sobie jeszcze wszystko przemyśleć, jakiś głos w głowie nakazywał jej odciąć się od przeszłości i już nigdy do niej nie wracać.

Upewniły ją w tym także ostatnie dni. Pomimo iż praca w hotelu nie była zajęciem jej marzeń, Eliza pierwszy raz od dawna czuła się naprawdę szczęśliwa i wolna. Z dala od tych wszystkich zadurzonych w niej mężczyzn, którzy chcieli zagłaskać ją na śmierć i nadopiekuńczej matki w końcu czuła, że żyje i odzyskuje kontrolę nad swoim życiem. Było jej z tym dobrze, a to dopiero początek lata. Nie wiedziała, jak potoczy się jej życie, ale już teraz prawie miała pewność, że nie wróci do Pawła. Tylko czy takie rzeczy powinno się komunikować esemesem? Nie zasługiwał na takie traktowanie, nie zamierzała jeszcze bardziej go ranić. Z drugiej jednak strony powinna w końcu zacząć myśleć o sobie, a nie tylko o innych. Tak bardzo nie chciała już wracać do tej złotej klatki, która czekała na nią w Brzózkach...

Stała w oknie i myślała o tym wszystkim jeszcze przez dłuższą chwilę. W końcu uznała, że nie musi przecież teraz podejmować żadnych decyzji i po prostu zignorowała otrzymaną wiadomość. Wyjęła z szafy piżamę i poszła do łazienki. Miała ochotę na

długą, relaksującą kąpiel.

Napełniła wannę wodą, do której dołała odrobinę płynu do kąpieli, a potem schowała się pod warstwą białej piany, oparła głowę wygodnie o zagłówek i na moment przymknęła oczy. Zrobiła kilka oddechów przeponą, jak uczono ją kiedyś na szkoleniu z technik relaksacyjnych. Przyjemny zapach kwiatowego płynu wypełnił jej nozdrza. To wszystko spowodowało, że wyciszyła się, a nawet dostrzegła pewne pozytywy płynące z tych wieczornych wydarzeń. Pomyślała, że w porównaniu z problemami, które zostawiła w Brzózkach, jutrzejsze spotkanie z dziwołagiem w hotelu to nic nieznaczące zdarzenie.

ROZDZIAŁ 27

Odkąd „Słoneczna przystań” zarośla się od dzieciaków, Patrycja miała pełne ręce roboty i nawet ani chwili, aby rozmyślać o wyznaniu Sylwii, którym uraczyła koordynatorki podczas wieczornej posiadówki kilka dni temu. Jako główna koordynatorka dbała o zaopatrzenie, zajmowała się większością spraw administracyjnych, a dodatkowo co chwilę dzwoniли do niej zaaferowani rodzice dzieci. Wielu z nich pierwszy raz wysłało pociechy na tego typu wyjazd i wykazywali nadmierną troskę o ich stan, zarówno fizyczny, jak i emocjonalny.

– Ale na pewno nie tęskni? Nie płacze wieczorami? – dopytywali, choć Patrycja zapewniała, że dziecku nie dzieje się krzywda.

– Bo wie pani, jak z nią wczoraj rozmawiałam, to była jakaś smutna...

– Słyszałam, że mój syn skaleczył się w palec!

– Czy na pewno nie je glutenu?

Patrycja miała czasami wrażenie, że niektórzy z tych rodziców przeżywają pierwszą dłuższą rozłąkę gorzej niż dzieciaki, które w większości świetnie się zaklimatyzowały i nie przejawiały żadnych niepokojących symptomów. Inni natomiast nie mogli

dodzwonić się do swoich pociech, więc telefonowali do niej, a jeszcze inni zasypywali ją gradem uwag, zażaleń i pretensji, bo ich dziecku na przykład nie smakowała kolacja.

„A dajcie wy mi wszyscy święty spokój!”, miała czasami ochotę warknąć, gdy na ekranie jej smartfona kolejny raz w ciągu kilkunastu minut wyświetlał się nieznany numer, ale mimo wszystko odbierała i zachowywała stoicki spokój.

– Nie wiem, jak ci się udaje opanować irytację. Ja bym niektórych z tych ludzi zamordowała – stwierdziła któregoś popołudnia Marta. Razem z Patrycją stały na boisku i obserwowały, jak grupa chłopców gra w piłkę nożną. Obie miały na sobie krótkie spodenki i luźne koszulki, a na głowach przeciwsłoneczne okulary. Było upalne popołudnie.

– Ja też nie wiem – zaśmiała się Patrycja. – Ale to niezła lekcja cierpliwości, naprawdę.

– Podziwiam cię za bycie stoikiem.

– Stoikiem? – parsknęła. – Kobieto, ja jestem jego przeciwnością!

– Naprawdę? – zdziwiła się Marta, jednocześnie nie spuszczać oczu z biegających za piłką chłopców.

– Za krótko mnie znasz. – Patrycja skrzyżowała ramiona. – Mam wybuchowy charakter i jestem choleryczką. A niektórzy, z moją matką na czele, mówią nawet, że jestem bezczelna i mam niewyparzony język.

– Jakbym słuchała o innej osobie.

– Poczekaj do końca lata, jeszcze zdążysz poznać moje prawdziwe oblicze.

– Szczerze w to wątpię. Jak dla mnie przesadzasz i nie jesteś taka zła.

– Hmm... – mruknęła Patrycja. – Może to „Słoneczna przystań” działa na mnie tak uspokajająco? – zaczęła się zastanawiać. Ostatnio nawet z Borysem nie kłóciła się tak często, jak na początku. Nadal dochodziło między nimi do sprzeczek czy

napięć i oddzielał ich stojący na środku gabinetu parawan, ale nie toczyli już zawziętej wojny. Borys jakby odpuścił, a to spowodowało, że i Patrycja nieco się wyciszyła. Doszło nawet do tego, że gdy była zdenerwowana, to celowo schodziła mu z drogi, żeby uniknąć awantury.

– A wiesz, że coś w tym jest? – Spojrzała na nią Marta. – Mnie też oderwanie się od codzienności dobrze robi.

Patrycja już chciała odpowiedzieć, ale zadzwonił jej telefon. Głośny dźwięk dzwonka zmieszał się z krzykami dzieci. Zerknęła na wyświetlacz, na którym po raz kolejny tego dnia widniał nieznany numer.

– Znowu? – jęknęła Marta.

– Na to wygląda. – Patrycja posłała jej uśmiech. – Muszę odebrać. Do zobaczenia wieczorem – rzuciła, jednocześnie przesuwając palcem po ekranie smartfona.

Miała rację, dzwoniła do niej kolejna zaniepokojona o dziecko matka. Ruszyła ścieżką w kierunku swojego gabinetu, jednocześnie tłumacząc kobiecie, że jej córce nie dzieje się krzywda i spróbowała ją uspokoić. Minęła staw z gipsową fontanną, której kiedyś tak bardzo się bała, a potem grupkę dziewczynek, z którymi Alicja prowadziła zajęcia plastyczne na łonie natury. Dzieci rozstawiły na trawniku drewniane sztalugi i tworzyły właśnie arcydzieła na płótnach.

Patrycja pomachała do Ali, jednocześnie nadal rozmawiając z zaniepokojoną kobietą. Rozmówczynie uspokoiła się dopiero po kilku minutach. Patrycja zdażyła w tym czasie dotrzeć do domku, w którym mieścił się jej gabinet. Rozłączyła się akurat w momencie, gdy dostrzegła Borysa. Siedział na schodach prowadzących do środka, tarasując wejście. Miał na sobie czarne szorty w zielone roślinne wzory i białą koszulkę, a na nogach sandały. W ogóle nie przypominał poważnego dyrektora ośrodka. Raczej turystę, choć co prawda trochę zmęczonego.

Chcąc nie chcąc, Patrycja podeszła do niego.

– Wpuścić cię do środka? – Spojrzał na nią, gdy się zbliżyła.

Wzruszyła ramionami. Sama nie wiedziała, czy woli wejść do budynku czy nie.

– To powiedz, gdy podejmiesz decyzję – mruknął, spodziewając się, że te słowa wywołają kolejną sprzeczkę, ale Patrycja zaskoczyła go swoim spokojem i chęcią do normalnej rozmowy.

– Rodzice dzieciaków wykończą mnie psychicznie – zagaiła, opierając się o ścianę budynku. Postanowiła na chwilę zakopać topór wojenny. Była tak zmęczona, że nie miała już siły się kłócić. Nawet z nim. Mało ostatnio sypiała, a do tego tyle się działo, że od dwóch dni nie zdążyła nawet wypić kawy. Dosłownie padała z nóg i najchętniej rzuciłaby się teraz na łóżko i ucięła sobie drzemkę. Niestety, do końca dnia pracy zostało jeszcze kilka godzin.

Borys popatrzył na nią zaskoczony tą nagłą zmianą.

– Do ciebie też tak wydzwaniali? – spytała, gdy przez chwilę nie odpowiadał.

– Nie. – Pokręcił głową. – Ale może to dlatego, że jestem facetem, a to nie kojarzy się rodzicom z opiekuńczością. Zawsze gdy byłem głównym koordynatorem, nękali moją mamę.

– Biedna pani Bożenka...

– Te telefony aż tak ci dają w kość?

– Górnicy w kopalniach mają gorzej, ale męczy mnie już słuchanie tych tyrad i powtarzanie po raz setny tych samych formułek w stylu: państwa dziecku naprawdę nie dzieje się krzywda.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Nie sądzę. Chociaż właściwie mam pewien pomysł.

Borys popatrzył na nią z zainteresowaniem.

– Od drugiego turnusu utwórz stanowisko psychologa-konsultanta, który dwadzieścia cztery godziny na dobę byłby pod telefonem dla tych wszystkich przewrażliwionych matek. Myślę, że to mogłoby trochę pomóc.

- Coś w stylu telefonu zaufania?
 - Albo doraźnej pomocy psychologicznej czy interwencji kryzysowej. Jak zwał, tak zwał.
 - Rozważyłbym to, ale...
 - ... wiem, ogranicza cię budżet – dokończyła za niego. – Tak naprawdę to nie mam prawa narzekać. Sama się wsadziłam na tę minę. I daruj sobie teraz wypominanie mi, że ty nie chciałeś mnie zatrudnić i gdybym cię posłuchała, to nie musiałabym się teraz męczyć – zastrzegła. – To nic nie da.
 - Nie miałem zamiaru tego robić.
 - Naprawdę?
- Tym razem to Borys wzruszył ramionami.
- Najwidoczniej już pogodziłem się z faktem, że jednak będziesz tutaj przez całe lato.
 - I dobrze, bo nigdzie się nie wybieram.
 - Jak to mówi moja mama: jeśli nie możesz czegoś zmienić, to pozostaje ci jedynie zmienić swoje nastawienie do tego.
 - Zawsze powtarzałam, że pani Bożenka to mądra kobieta i dobrze wyjdiesz na słuchaniu jej rad.
 - Rzeczywiście, coś takiego obilo mi się kiedyś o uszy.
 - A tak między nami, to ty też nie wyglądasz najlepiej. – Patrycja zmieniła temat.
 - Ależ ty jesteś miła. – Popatrzył na nią wymownie.
 - Chyba nie liczyłeś na komplement.
 - Z twoich ust? Już prędzej spodziewałbym się nagłego trzęsienia ziemi albo niespodziewanej trąby powietrznej.
- Patrycja z trudem pohamowała uśmiech. Czyżby od darcia kotów przeszli do przyjaznego droczenia się? Aż przypomniała sobie dawne lata, gdy ich relacja wyglądała zupełnie inaczej. To było bardzo miłe uczucie.

– A tak na poważnie, to wczoraj do późna siedziałem nad papierami i spałem może ze trzy godziny – powiedział Borys. – Do tej pory nie miałem pojęcia, że z organizacją obozów wiąże się aż tyle papierkowej roboty. Chyba nie doceniałem mojej matki.

– Widzę, że doszliśmy do podobnych wniosków.

– Na to wygląda. Powiem ci, że dopiero obejmując posadę dyrektora, przekonałem się z iloma obowiązkami, wyrzeczeniami i z jakim poświęceniem jest to związane. Nie żebym się użalał, bo uwielbiam „Słoneczną przystań”, ale to dopiero początek lata, a ja już zastanawiam się, jak moja matka dawała sobie radę ogarnąć to wszystko sama. I jeszcze zajmować się milionem innych spraw.

– To znaczy?

– No wiesz, wychowywać własne dziecko, biegać po ośrodku pełna pozytywnej energii, w weekendy spotykać się z przyjaciółmi i takie tam. W jej przypadku trzeba mówić już nawet nie o dwuetatowości kobiet, ale dziesięcio.

– Paradoksalnie, im więcej obowiązków człowiek ma na głowie, tym lepiej potrafi sobie zorganizować czas. A niekiedy zostaje mu nawet trochę wolnego.

– Sugerujesz, że za mało spoczywa na moich barkach? – spytał rozbawiony.

Patrycja już miała coś odpowiedzieć, gdy nagle dostrzegła idącą w ich stronę Sylwię i cały jej dobry humor prysnął. Dziewczyna szła ścieżką, kołysząc biodrami, a jej rozpuszczone włosy rozwiewał wiatr. Z daleka wyglądała normalnie, ale gdy podeszła bliżej, Borys i Patrycja dostrzegli, że ma mokrą bluzkę.

– Cześć – powiedziała na ich widok, po czym uśmiechnęła się do ukochanego i przelotnie pocałowała go w usta.

Patrycję na ten widok aż przeszył nieprzyjemny dreszcz, ale nie dała po sobie tego poznać. Zamiast tego skinęła głową na powitanie.

– Cześć – odpowiedział natomiast Borys, po czym zerknął na strój dziewczyny. – Co się stało?

– Nic, nic, nie przejmuj się – odparła. – Po prostu chłopców, z którymi prowadziłam właśnie zajęcia z gry na instrumentach, poniosła energia.

– Mam nadzieję, że nie wrzucili cię do stawu ani niktakiego?

– No coś ty. Po prostu muzyka wprawiła w ich dobry humor do tego stopnia, że zaczęli skakać, tańczyć i wygłupiać się. A ponieważ mieliśmy zajęcia niedaleko fontanny, to w pewnym momencie zaczęli ochlapywać się wodą. Jak widać, dałam się wciągnąć w zabawę.

– Coś czuję, że właśnie zostałam ich ulubioną koordynatorką – zaśmiał się Borys.

Patrycję przebiegł natomiast kolejny zimny dreszcz. Akurat. Ta flądra? Dobre sobie.

– Zależy mi na pozytywnych relacjach z dziećmiakami – dodała natomiast Sylwia. – Ale spokojnie, jak na odpowiedzialną osobę przystało, zaraz po wygłupach kazałam opiekunom zabrać swoje grupki do domków, żeby chłopcy mogli się przebrać i rozwiesić ubrania do wyschnięcia. Właściwie to właśnie po to sama tu przyszłam. Miałam bliżej do ciebie niż do siebie, a chyba wczoraj rano zostawiłam u ciebie białą koszulkę. Wracałam do domku w twojej bluzce, prawda?

– Być może... – Borys dyskretnie spojrział na Patrycję.

Nie był zbyt zadowolony, że eksdziewczyna usłyszała ostatnie słowa Sylwii. Podczas ich wcześniejszej rozmowy pierwszy raz od przyjazdu dawnej ukochanej do ośrodka zobaczył światełko w tunelu, jeśli chodzi o naprawę ich relacji. Może jeszcze nie na powrót do siebie, ale na odzyskanie braterstwa dusz i łączącej ich niegdyś zażyłości na pewno. Informacja, że spędził niedawno noc z inną kobietą z pewnością tego nie ułatwi, a wręcz przeciwnie. Poza tym najzwyczajniej w świecie nie chciał, żeby słyszała takie rzeczy. Przecież to ją tak naprawdę kochał, nie Sylwię. Jakkolwiek to nie brzmiało, to z nią wolałby spędzić

wczorajszą noc. A także każdą kolejną.

Patrycja udała jednak, że te słowa wcale jej nie poruszyły, choć poczuła ukłucie zazdrości. Z kamienną twarzą wpatrywała się w rosnące nieopodal rośliny, jakby Borys rozmawiał z ukochaną o czymś prozaicznym i nieistotnym.

– Pójdę na górę się przebrać – rzuciła nieświadoma niczego Sylwia.

– Jasne. – Wstał ze schodków, żeby mogła przejść.

Znowu cmoknęła go w usta, a potem zniknęła w korytarzu. Po chwili z wnętrza domku dobiegł dźwięk jej kroków, gdy szła po schodach na górę.

Borys przełknął ślinę i popatrzył na Patrycję. Chciał jej powiedzieć, że to wszystko nie jest tym, na co wygląda, ale zanim zebrał się na odwagę, Patrycja odsunęła się od ściany.

– Najwyższy czas wrócić do pracy – powiedziała beznamiętnie, a potem minęła go, podobnie jak wcześniej Sylwia.

Borys miał ochotę złapać ją za rękę i właściwie sam nie wiedział, dlaczego tego nie zrobił. Chyba po prostu zabrakło mu odwagi.

Patrycja tymczasem weszła do budynku, wyzywając się w myślach od najgorszych. Nie powinna tak bardzo przejmować się tym facetem, ani tym bardziej czuć zazdrości. To nie współgrało z jej feministycznymi poglądami w stylu: *mężczyźni nie są kobietom potrzebni do szczęścia czy żadnych uczuć albo do diabła z facetami*, które głosiła od czasu ich rozstania. Nic nie mogła jednak poradzić na to, że dawny chłopak nadal budził w niej wiele emocji i że z dnia na dzień odżywały uczucia, które niegdyś do niego żywiła. W jego obecności stawała się kobieta, która, mimo silnego charakteru, pragnie miłości oraz bliskości. Jakby dochodziła do głosu zapomniana część jej duszy, której dawno temu kazała zamilknąć.

– Niech to szlag! – zaklęła pod nosem, myśląc o tym wszystkim. Nie potrafiła jeszcze ocenić, czy te wszystkie zmiany,

które w niej zachodziły, były dobre czy złe.

Choć nigdy nie powiedziałaaby tego na głos, bała się trochę tej miłości. Nikt inny nie był dla niej tak ważny jak Borys i po ich rozstaniu, choć to ona podjęła tę decyzję, bardzo cierpiała. Pękło jej serce, a ta rana właściwie nigdy zupełnie się nie zagoiła. Patrycja nie chciała przechodzić przez to jeszcze raz i właśnie dlatego przez ostatnie lata tak wzbraniała się przed zakochaniem. Tak naprawdę nie była nieczuła, bezduszna i wyrachowana jak postrzegali ją inni – założyła tylko taką maskę. Odcinała się od uczuć oraz traktowała mężczyzn instrumentalnie, żeby ponownie nie cierpieć. W dodatku do czasu poznania Szczepana dość dobrze jej to wychodziło. To on sprawił, że jej serce znowu zabiło mocniej, a teraz spędzała lato z Borysem – tym jedynym, którego naprawdę kochała i chyba nigdy nie przestała kochać.

Tylko że on na jej oczach całował się z inną. Jak w tej sytuacji miała nie bać się tej miłości?

Przekonywała w myślach samą siebie, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Z tego nie wyniknęłoby nic dobrego, wręcz przeciwnie – to uczucie mogło przynieść jedynie cierpienie i łzy. „A to już byłby masochizm”, pomyślała, siadając przy swoim biurku za parawanem i otwierając laptopa. Masochizm i kretyństwo!

Problem polegał tylko na tym, że czy tego chciała, czy nie, chyba ponownie zakochiwała się w Borysie i coraz częściej myślała o tym, czy on również nadal coś do niej czuje. Może tak naprawdę wcale nie kochał Sylwii, skoro ona sama miała co do tego wątpliwości?

ROZDZIAŁ 28

Eliza już od kilku minut stała na korytarzu pod drzwiami do pokoju dziwoląga, jak pracownicy hotelu zwykli nazywać tajemniczego gościa, i próbowała zapanować nad drżeniem rąk. Miała na sobie czarną koszulkę z logo hotelu, włosy związane w kucyk, a jej białe buty kontrastowały z ciemnym dywanem. Stresowała się wejściem do tej swoistej jaskini lwa już od rana, ale dopiero teraz, gdy nie mogła dłużej odwlekać tej czynności, obawy sięgnęły zenitu. Serce tłukło jej w piersi jak szalone, dłonie drżały, a kolana miała miękkie jak z waty. Pewnie nie powinna stresować się aż tak bardzo, ale to wszystko przez słowa Sary, która zasugerowała, że gość może być niebezpieczny. I nic nie mogła poradzić na reakcję swojego organizmu.

– Wszystko w porządku? – zapytała ją nawet przechodząca korytarzem klientka.

Eliza spojrzała w jej stronę.

– Tak, tak, dziękuję – wysiliła się na uśmiech.

– Na pewno? Jakaś pani blada.

– Nic mi nie jest, dziękuję za troskę – zapewniła.

Klientka patrzyła na nią jeszcze przez chwilę, ale na szczęście szybko odeszła. Wbrew pozorom jej pytania podziały jednak na Elizę motywująco. Pomyślała, że musi przestać się wygłupiać i robić z siebie pośmiewisko. Wzięła głęboki oddech i w końcu zapukała do drzwi.

– Kto tam? – Z pokoju dobiegł męski głos. Wbrew pozorom całkiem przyjemny.

– Serwis sprząający. Życzy pan sobie, żebym uporządkowała pokój? – zapytała, jednocześnie powtarzając w myślach: żeby powiedział nie, żeby powiedział nie.

Posiadała jednak chyba zbyt małą umiejętność zaklinania rzeczywistości, bo już po chwili usłyszała odpowiedź twierdzącą.

– Proszę odczekać dwie minuty i wejść – dodał mężczyzna, po czym z pokoju dobiegły odgłosy krzątania i trzask zamykanych drzwi do łazienki.

Eliza na wszelki wypadek odczekała chwilę dłużej, niż polecił. Najchętniej uciekłaby, gdzie pieprz rośnie, a potem, pytana o przyczynę tego zachowania udała przed Teresą, że na chwilę straciła kontrolę nad sobą i dostała wybiórczej amnezji, ale wiedziała, że to niepoważne. W końcu zebrała się na odwagę i nacisnęła na klamkę.

– Boże, błagam, żeby on mnie tylko nie zabił – wyszeptała cicho, wchodząc do środka.

Z duszą na ramieniu postawiła wózek z artykułami do pracy pod ścianą, a potem rozejrzała się po wnętrzu. Widok, który zastała, nieco ją zaskoczył. Nie wiedzieć czemu spodziewała się zastać tu bałagan, a w pokoju panował względny porządek. Co prawda pościel była wymięta, na blatach leżało kilka rzeczy osobistych, a na wykładzinie znajdowało się gdzieś trochę okruszków, ale poza tym niewiele śladów wskazywało na to, że pokój jest zamieszkaany.

To ucieszyło Elizę i nieco ją uspokoiło. „Przynajmniej będę mogła wyjść stąd jak najszybciej”, pomyślała, zakładając lateksowe rękawiczki, a potem od razu zmobilizowała się do

pracy. Wzięła z wózka ściereczkę i płyn do ścierania kurzu. Próbując ignorować niepokój i podenerwowanie, podszła do etażerki przy łóżku, na której leżało kilka gazet i książka. Chcąc nie chcąc, spojrzała na jej okładkę. Znała ten tytuł. Dziwoląg czytał jedną z najpopularniejszych powieści obyczajowych ostatnich lat. Eliza miała ją w rękach na początku ubiegłego roku, zaraz po premierze, a historia bardzo jej się spodobała.

„Chociaż gust literacki ma dobry”, pomyślała, ale gdy spojrzała na tytuły gazet przestała być tego taka pewna. Mężczyzna czytał same pisma dla kobiet, w dodatku te plotkarskie i o gwiazdach showbiznesu, za którymi nie przepadała. Uważała, że jest w nich więcej obrazków niż tekstu, co w jej oczach stanowiło poważną wadę. A poza tym nie bardzo obchodziło ją życie gwiazd – to kto się z kim rozstał, kto kogo zdradził albo w czym pokazał się na czerwonym dywanie.

Przełożyła na chwilę gazety i książkę na łóżko, a potem wyczyściła blat. Następnie ułożyła wszystko powrotem na miejscu, jednak zanim zabrała się za kolejną czynność, na wszelki wypadek spojrzała kontrolnie przez ramię. Chciała upewnić się, że dziwoląg nie wyszedł z łazienki. Nadal z trudem powstrzymywała się od ucieczki.

Na szczęście pokój był pusty, a mężczyzna wciąż siedział w łazience. Eliza odetchnęła z ulgą i zabrała się do dalszej pracy. Przetarła drugą etażerkę, a potem blat pod oknem, parapety oraz szafkę, na której stał telewizor. Później wzięła się za zmianę pościeli. Zdjęła poszewki i naciągnęła czyste, jednak z nerwów pomyliła się i jedną z nich założyła na lewą stronę. W dodatku ściągając ją, niechcący uderzyła łokciem w stojącą na szafkę lampkę nocną, która spadła na podłogę, powodując hałas. Znowu serce zabiło jej mocniej.

– O nie... – jęknęła, ale na szczęście ceramiczna część przedmiotu nie zbiła się, wykładzina zamortyzowała upadek.

Roztrzęsiona odłożyła na chwilę poduszkę i podniosła lampkę. Ustawiła ją z powrotem na etażerze dokładnie w takiej samej pozycji, upewniając się jeszcze, że nie uszkodziła przedmiotu.

Był cały.

Odetchnęła z ulgą i dokończyła powlekać poduszkę. Ułożyła ją na łóżku i postanowiła odkurzyć wykładzinę. Podeszła do wózka z przyrządami do sprzątania, po czym wzięła z niego bezprzewodowy odkurzacz. Zanim zdążyła go włączyć, usłyszała jakiś hałas za plecami. Jak nic ktoś się do niej skradał! Przestraszona aż podskoczyła i wypuściła urządzenie z ręki. Odkurzacz upadł na podłogę, a ona odwróciła się gwałtownie, wyobrażając sobie najgorsze i już niemal czując ręce mordercy-dusiciela na szyi.

Ku jej wielkiemu zdziwieniu, nikogo za nią nie było. W dodatku zarówno drzwi do łazienki, jak i te na korytarz pozostawały zamknięte.

„Chyba mam paranoję”, pomyślała, jednocześnie opierając się o ścianę i próbując uspokoić przyspieszony oddech.

– Co się tam dzieje? – zapytał natomiast z łazienki zaniepokojony hałasami dziwoląg.

Eliza znowu zadrżała, słysząc jego głos.

– Wszystko w porządku – odparła, stało się na lekki ton, ale wzdłuż jej kręgosłupa przebiegł dreszcz i nogi miała miękkie jak z waty. W dodatku wyobrażenia ponownie zaczęła podsuwać jej czarne scenariusze. A co, jeśli on teraz wyjdzie i zaatakuje, ponieważ zmaćła jego spokój? Wystraszona spojrzała w stronę drzwi na korytarz. Ile będzie potrzebowała czasu, żeby w razie zagrożenia do nich dobiec? Czy zdoła zrobić to przed nim? Czy któryś z gości przebywa właśnie w pokoju i usłyszy jej krzyk?

– Tak pani hałasuje, że zaczynam się denerwować!

Denerwować?, podchwyciła Eliza, po czym zaczęła jeszcze bardziej nerwowo rozglądać się po pokoju. No pięknie. Nie chciała go drażnić. Zwykły człowiek jest gotów w nerwach popełnić zbrodnię, a co dopiero morderca. Co teraz? Co powinna zrobić? Z emocji aż zakręciło jej się w głowie.

– Spokojnie – odparła, choć aż cała się trzęsła.

– Jak mam być spokojny? Po tych hałasach mogę wnioskować, że demoluje pani mój pokój, a nie go sprząta. Karygodne! Kto panią, do cholery, zatrudnił? Już nawet moja matka, która zawsze robiła dookoła siebie zamęt, tłukła ciszej garami.

– Przepraszam... To się więcej nie powtórzy, obiecuję.

– Mam taką nadzieję! – wykrzyknął mężczyzna. – Ale i tak nie odmówię sobie przyjemności szepnięcia dyrekcji hotelu, co myślę na pani temat. Poproszę pani imię i nazwisko.

„Po prostu cudownie”, pomyślała Eliza. Jeszcze tego by brakowało, żeby poza nabawieniem się nerwicy straciła przez tego świra pracę!

Mimo wszystko powiedziała mu, jak się nazywa.

– Najmocniej pana przepraszam – dodała ze skruchą. – Może jakoś to panu wynagrodzę...

Mężczyzna zaśmiał się, słysząc jej słowa.

– Dobrze sobie. Niby jak chciałaby pani to zrobić?

– Ja... Eee...

– Niech już pani lepiej przestanie gadać i weźmie się za robotę. Pani poprzedniczka była bardziej kompetentna.

– Tak, tak. Oczywiście. – Eliza spuściła wzrok niczym skarcona uczennica, chociaż mężczyzna nie mógł jej widzieć.

– Nie będę tu siedział w nieskończoność.

– Właściwie to już prawie...

– Nie zrozumiała pani, co powiedziałem? Proszę wrócić do pracy!

Eliza darowała sobie dalszą dyskusję. Już i tak była kłębkim nerwów. Podniosła z podłogi odkurzacz i pospiesznie, ale starannie wyczyściła wykładzinę. Na koniec poprawiła jeszcze nawet zasłonki, żeby mężczyzna nie mógł do niczego się przyczepić, gdy już wyjdzie z łazienki.

– Długo jeszcze? – zawołał zniecierpliwiony, jakby słyszał jej myśli.

Eliza znowu zadrżała.

– Właśnie miałam pana poinformować, że już skończyłam i mogę przejść do łazienki.

– Dzięki Bogu, bo zwariować można w tej klitce – powiedział, a chwilę później do uszu Elizy dobiegł dźwięk przekręcanego klucza w drzwiach i mężczyzna nacisnął na klamkę.

Znowu obleciał ją strach. Obawiała się, czy dziwoląg nie zechce wziąć odwetu za te wszystkie głośnie dźwięki. Zestresowana wpatrywała się w drzwi, jednocześnie próbując sobie wyobrazić, jak on wygląda. Nie wiedzieć czemu, jawił się w jej głowie jako potężny mięśniak z mnóstwem tatuażów i o wielkich dłoniach, które bez problemu skrzyłyby niejednego kark. Była ciekawa, czy ta wizja ma pokrycie w rzeczywistości.

Drzwi drgnęły, a Eliza szybko przekonała się, że nie ma racji. Z łazienki wcale nie wyłonił się niski zgarbiony mięśniak, ale wysoki, dobrze zbudowany i szczupły mężczyzna. W dodatku całkiem nieźle ubrany, choć, jak uprzedzała Elizę Sara, miał na sobie czarną bluzę z dużym kapturem, który po założeniu na głowę zasłaniał niemal całą jego twarz. Wystawała spod niego tylko gładka broda i pełne usta, nic więcej. Niewątpliwie zależało mu na ukryciu swojej tożsamości.

Eliza patrzyła na niego, zastanawiając się, czy naprawdę jest jakimś zwyrodnialcem albo mordercą jak myślała dotychczas.

– Długo będzie mi się pani tak przyglądać? – Z rozmyślań wyrwał ją dopiero jego zniecierpliwiony głos.

No nie, znów mu podpadła...

– Przepraszam najmocniej. Nie chciałam. Ja...

– Pani poprzedniczka była o wiele bardziej rozgarnięta.

– Skąd pan wie, że... – wyrwało jej się, nim zdążyła pomyśleć, czy zadać to pytanie. Natychmiast ponownie zganiła się w myślach i z trudem pohamowała ogarniającą ją falę rozpaczy.

Jak nic straci tę pracę. I będzie musiała wracać do matki, do Brzózek!

– Poznaję po głosie. – Na szczęście dziwołał tym razem jej nie zrugął. – Kiedy wróci tamta?

– Jutro. Jutro już będzie.

– Świetnie. Jeden dzień jakoś przetrwam.

– Naprawdę bardzo przepraszam pana za te hałasy.

– Może już pani przestać przeproszać? To się robi męczące. Proszę po prostu posprzątać łazienkę, a potem zejść mi z drogi. Mam nadzieję, że to pierwszy i ostatni raz, gdy się spotykamy.

– Oczywiście. – Eliza spuściła wzrok i pokornie podeszła do swojego wózka, żeby przestawić go bliżej łazienki. Ponownie zapragnęła uciec stąd jak najszybciej. I już nigdy nie wracać.

Mężczyzna tymczasem przeszedł przez pokój i podszedł do okna. Nie odzywając się już ani słowem, odsłonił firankę. Podniósł nieco kaptur, oparł dłonie o parapet, zbliżył czoło do szyby, a potem zapatrzył się na skąpane w słońcu miasteczko. Gdyby sytuacja była inna, z pewnością nie przepuściłby okazji i udał się dzisiaj nad jezioro, żeby popływać. Sprawdził w internecie, że w zasięgu kilku kilometrów znajdowało się ich aż kilka, a pogoda była wręcz idealna na tego typu wypad. Z każdym kolejnym dniem coraz bardziej miał dość tej izolacji i aż rozsadzała go energia, której nie miał jak spożytkować. Ile można robić pompki na wykładzinie przy łóżku?

Jego poziom frustracji wzrastał i to chyba dlatego naskoczył tak na Elizę. Normalnie nie był aż takim gburem i dupkiem, ale czuł się w hotelu trochę jak w klatce. Powoli zaczynał rozumieć, co oznacza wariować z nudów i samotności. Niekiedy aż trafiał go szlag!

Szkoda tylko, że Eliza nie miała pojęcia o jego rozterkach. Niemal trzęsała się ze strachu, myjąc kabinę prysznicową i modliła się w myślach, żeby skończyć jak najszybciej, a potem już nigdy więcej nie mieć do czynienia z tym strasznym

gościem.

ROZDZIAŁ 29

Patrycja leżała na leżaku rozstawionym na werandzie przed swoim domkiem i wpatrywała się w spowity ciemnością las. Mrok rozpraszało jedynie wątłe światło słabej żarówki zamontowanej nad drzwiami. Było kilkanaście minut po dwudziestej drugiej. Dookoła panowała cisza, którą co jakiś czas mąciło tylko bzyczenie namolnych komarów albo pohukiwanie sów. Koordynatorki spędzały dzisiejszy wieczór w starej kuchni i razem z kilkoma opiekunami grały w karty.

Patrycja również została zaproszona, ale nie miała ochoty na towarzystwo Sylwii oraz Borysa. Wymówiła się zmęczeniem i po wieczornej odprawie wróciła do siebie. Wyprowadziła Frotkę na krótki spacer, wzięła prysznic, a potem, świeża i pachnąca położyła się do łóżka. Niestety, choć bardzo chciała, nie mogła zasnąć. Uporczywie wracała myślami do dzisiejszej rozmowy z dawnym ukochanym oraz wszystkich refleksji, które pojawiły się w jej głowie tuż po tym spotkaniu. W końcu wyszła na werandę i zapatrzyła się w ciemność. Dziwnie się czuła, mając w głowie tyle refleksji związanych z mężczyzną i uczuciami. Gdyby nie fakt, że jutro rano musiała już od świtu być na nogach i to ze świeżym umysłem w pracy, pewnie zagłuszyłaby te wszystkie myśli alkoholem. A tak... Nawet tego nie mogła

zrobić.

Leżała na leżaku przez kilkanaście minut i korzystała z błęgiego spokoju, dopóki nie usłyszała, że ktoś zbliża się ścieżką między drzewami. Podniosła głowę i spojrzała w tamtym kierunku. Po chwili dostrzegła Martę.

– O, nie śpisz jeszcze. – Dziewczyna też ją ujrzała. Miała na sobie sportową sukienkę w paski oraz dżinsową kurtkę. – Nie obraż się, ale myślałam, że po powrocie do domku od razu padniesz ze zmęczenia. – Powoli podeszła do werandy.

– Aż tak źle wyglądałam?

– Nie chcę być niemila, ale...

– Nie kończ – weszła jej w słowa Patrycja. – Chyba wolę tego nie słyszeć.

– Twoja decyzja. – Marta posłała jej uśmiech i bez pytania przysiadła na schodkach.

Patrycja nie miała nic przeciwko. Ich relacja z dnia na dzień stawała się coraz bardziej zażyła i czuły się w swoim towarzystwie coraz swobodniej. Właściwie to nawet ucieszyła ją ta wizyta.

– A ty dlaczego tak wcześnie wróciłaś? – Popatrzyła na Martę.
– Czyżby imprezka się nie udała?

– Udała i to bardzo. Jeszcze trwa w najlepsze. Po prostu po całym dniu słuchania dziecięcych krzyków dość już miałam hałasu i postanowiłam wyrwać się wcześniej. Chyba tak jak ty, chciałam trochę odpocząć. Potrzebuję wyciszenia.

– W takim razie nie mogłaś trafić lepiej. Momentami wydaje mi się, że w porównaniu z panującym tutaj spokojem nawet moje myśli są za głośne. – Patrycja znów popatrzyła na las.

– To akurat niezbyt pocieszające.

– Dlaczego?

– Wolałabym nie pozwalać wieczorami swoim myślom na beztraskie dryfowanie.

– Co masz na myśli?

Marta westchnęła.

– Wiem, jak to zabrzmie, ale już ponad tydzień nie widziałam się z Darkiem i trochę za nim tęsknię. Rzadko zdarzają nam się tak długie okresy rozłąki. Wieczory są najgorsze.

– Coś o tym wiem – wyznała Patrycja.

– Też za kimś tęsknisz?

Patrycja przez chwilę wstrzymywała się z odpowiedzią. Może i tak? Na swój sposób tęskniła za Borysem i za przeszłością. Tylko czy powinna mówić o tym Marcie?

– Miałam raczej na myśli, że wieczorami rzeczywiście najtrudniej zapanować nad tęsknotą i uczuciami – spróbowała wybrnąć.

Marta przyjrzała jej się dokładnie.

– Jako jedyna z koordynatorek jeszcze nic nie mówiłaś o swoim życiu prywatnym – zauważyła.

– Widocznie nie ma o czym.

– Nie wierzę. W naszym wieku chyba już każdy ma jakąś historię do opowiedzenia. Czy to szczęśliwą, czy nie.

Patrycja zamyśliła się na chwilę na jej słowami, ale szybko zganiła sama siebie. Przez tego Borysa naprawdę robiła się dziwnie refleksyjna! Zupełnie jak nie ona.

– Nie żebym chciała być wścibska, ale... – ciągnęła natomiast Marta.

– ...spotykasz się z kimś? – dokończyła za nią Patrycja i obie wybuchły śmiechem.

– Chciałam zadać to pytanie nieco bardziej taktownie.

– Nie lubię owijania w bawełnę.

– Więc?

Patrycja znowu się zasepiła.

- Nie jestem w związku i już od dłuższego czasu w nich nie bywam – odparła w końcu zgodnie z prawdą.
- Po tonie twojej wypowiedzi wnioskuję, że kryje się za tym jakaś historia.
- Skąd to podejrzenie?
- Wiesz, każdy potrzebuje miłości. A ci, którzy się przed nią wzbraniają, najczęściej zostali w przeszłości skrzywdzeni.
- Ty naprawdę jesteś wuefistką? – spytała Patrycja.
- Tak, a co?
- Chyba minęłaś się z powołaniem. Widzę cię w roli psychologa.
- Dzięki, ale to tylko mój prywatny wniosek wyciągnięty z licznych obserwacji.
- Pewnie wiele osób mówiło ci już, że dość trafny.
- Rzeczywiście, słyszałam to kilka razy. – Marta skinęła głową.
- To co, zgadłam? – Znowu przyjrzała się Patrycji.
- Poniekąd, owszem – wyznała, choć nie znosiła tego typu rozmów.

Pogawędka z Martą przybrała jednak taki przebieg i osiągnęła taki poziom intymności, że nie czuła dyskomfortu. Wręcz przeciwnie, chciała wyrzucić z siebie trochę myśli i emocji. Zastanawiała się tylko, ile może powiedzieć koleżance.

Dziewczyna patrzyła na nią wyczekująco.

- To co to za facet, który skradł serce takiej silnej, niezależnej kobiety? – spytała w końcu.
- Stare dzieje. – Patrycja roztarła ramiona dłońmi. Naprawdę dziwnie się czuła. Nie opowiadała o tym od lat.
- Chyba nie takie stare, skoro wciąż o nim myślisz. Wybacz, że tak ciągnę cię za język, ale zaintrygowałaś mnie.
- Bo wyglądam na starą, zgorzkniałą babę, która zamiast faceta ma kota i to dziwne, że mogłam się z kimś spotykać? –

zażartowała.

– Nie, po prostu lubię słuchać takich historii i mam wewnętrzne przekonanie, że ta twoja jest bardzo ciekawa.

– Czy ja wiem?

– To gdzie się poznaliście? – spytała Marta, a Patrycja natychmiast posłała jej wymowne spojrzenie.

– Wcale nie jesteś wścibska.

– Co zrobić, już taki mój urok. – Dziewczyna wzruszyła ramionami. – To gdzie?

Patrycja nie mogła się nie roześmiać.

– Poznaliśmy się na wakacjach, gdy byliśmy jeszcze nastolatkami – zaczęła. – Mieliśmy sporo wspólnych obowiązków i to nas zbliżyło. Zaprzyjaźniliśmy się, następnie zakochaliśmy w sobie, a potem okazało się, że to nie tylko letni romans, który pryśnie po powrocie do szkoły, tak jak początkowo myślałam, lecz naprawdę silne uczucie. Zdecydowaliśmy się na związek.

– A więc to młodzięcza miłość.

– Poniekąd tak. Co prawda dzieliło nas sporo kilometrów i na początku znajomości nie byliśmy zbyt dojrzały, jak to nastolatki, ale mimo wszystko udawało nam się dość często spotykać i to uczucie nie słabło.

– Jak długo byliście razem?

– Przez kilka lat.

– To naprawdę długo!

– Wiesz, był taki czas, gdy naprawdę sądziłam, że to ten jedyny. Niewiele osób wie, jak bardzo go kochałam.

– Więc dlaczego się rozstaliście?

Patrycja znowu westchnęła.

– To ja z nim zerwałam.

– Naprawdę?

– Tak, wiem, jak to brzmi. Odeszłam od niego, choć go kochałam, w dodatku nadal tęsknię. Jestem skończoną kretynką. Ale wtedy rozstanie wydawało mi się dobrą decyzją.

– Z jakiego powodu zerwałaś?

Patrycja usiadła na leżaku. Podciągnęła kolana pod brodę, a potem objęła je dłońmi.

– Powinam chyba zacząć tę opowieść od tego, że mam chorą psychicznie matkę. Może nie ma diagnozy, ale naprawdę odbiega od normy pod wieloma względami i skutecznie zatruwa mi życie. Do tego stopnia, że będąc nastolatką, niemal codziennie obiecywałam sobie, że gdy tylko dorosnę, wyprowadzę się z domu.

– To smutne.

– Niestety. Czepiała się mnie z byle powodu, nieustannie krytykowała, oskarżała o najgorsze rzeczy i porównywała do idealnej Elizy.

– Kim jest Eliza?

– Moją siostrą bliźniaczką.

– Nie wiedziałam, że masz siostrę!

– Właściwie to trzy, ale z Elizą zawsze byliśmy najbliżej.

– Byłyście? – powtórzyła Marta.

– Chwilowo jesteśmy w konflikcie, ale jak znam życie, to za jakiś czas uda nam się go zażegnać. Słyszałaś takie powiedzenie, że między bliźniętami istnieją wyjątkowo silne więzi?

– Coś obito mi się kiedyś o uszy.

– Naprawdę tak jest i chociaż Eliza czasami potwornie mnie wkurza, to nie mam nikogo bliższego.

– Podziwiam cię. Ja na twoim miejscu chyba zniecierpliwiałabym osobę, do której ciągle byłabym

porównywana. I której nigdy nie mogłam w czyichś oczach dorównać.

– Wiesz, to nie jest wina Elizy, że mam rąbniętą matkę. – Patrycja posłała jej uśmiech. – Ale wracając do głównego wątku opowieści, to gdy tylko zdałam maturę, postanowiłam wyjechać z domu na studia do dużego miasta. Nigdy nie lubiłam małomiasteczkowości i nie czułam się najlepiej w rodzinnych Brzózkach, gdzie wszyscy zawsze o wszystkim wiedzą i kierują się stereotypami. Chciałam czegoś więcej, więc wyjechałam na studia i wtedy jeszcze bardziej zafascynował mnie wielki świat, miejski pęd i życie na pełnych obrotach. Zachłysnęłam się tym, zwłaszcza że jeszcze podczas studiów dostałam świetną pracę w jednym ze znanych salonów kosmetycznych. To zmotywowało mnie do podnoszenia swoich kompetencji. Robiłam kurs za kursem, chciałam być jeszcze lepsza i choć w moim życiu nadal było miejsce dla ukochanego, to nasze plany zaczęły się rozmijać.

– Co masz na myśli?

– Bo... – zaczęła automatycznie, lecz w porę ugryzła się w język i nie dokończyła imienia. – Mój dawny chłopak nie przepadał za życiem w mieście. Marzył o tym, żeby osiąść na stałe właśnie w takich Brzózkach, z których uciekłam. Założyć rodzinę, wybudować dom jednorodzinny, posadzić drzewo i spłodzić syna. Oczywiście trochę upraszczam, ale chcę powiedzieć, że w tamtym momencie mieliśmy inne priorytety. Ja też chciałam kiedyś mieć rodzinę, ale kiedyś – zaakcentowała – nie od razu. Pragnęłam najpierw nacieszyć się wolnością i pożyć trochę pełną piersią, a nie snuć plany na całe życie.

– Nie łatwiej było z nim o tym porozmawiać, niż zrywać?

– Oczywiście, że rozmawialiśmy o tym. – Patrycja odgoniła komara. – Twierdził, że mnie rozumie i zrobi wszystko, żebym była szczęśliwa. Chciał nawet zrezygnować dla mnie ze swoich planów i marzeń, bylebyśmy tylko mogli być razem.

– Naprawdę cię kochał. Myślę, że nie każdy zdobyłby się na

takie poświęcenie.

– Użyłaś słowa klucza, wiesz?

– Chodzi ci o poświęcenie?

Patrycja pokiwała głową.

– Czułam, że nie powinnam i nie mogę wymagać od niego, żeby zrezygnował dla mnie z tak wielu rzeczy. I nawet nie chodziło o to, że on by mi to potem wypomniał w kłótni, nic z tych rzeczy. Kochałam go tak bardzo, że naprawdę zależało mi na jego szczęściu. Nie byłby sobą, żyjąc w mieście, dusiłby się. A potem jeszcze jego mama, z którą mieszkał i która była mu bardzo bliska, podupadła nieco na zdrowiu. Musiał się nią opiekować, sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej.

Marta słuchała tego wszystkie w milczeniu, coraz bardziej rozumiejąc jej motywację. Patrycja tymczasem zamilkła na dłuższą chwilę, wspominając to wszystko.

– To dlatego odeszłam – powiedziała w końcu. – Zachłysnęłam się miejskim życiem i nie mogłam nacieszyć się wolnością do tego stopnia, że odrzuciłam prawdziwą miłość. W dodatku wiesz, co stało się niedługo później? Straciłam tę swoją cudowną pracę – wyznała z goryczą. – Nie mogłam znaleźć kolejnej i ledwie wiązałam koniec z końcem. A ponieważ nie chciałam brać pieniędzy od moich rodziców, zaraz po zrobieniu licencjatu z kosmetologii wróciłam do Brzózek. Zatrudniłam się w małomiasteczkowym salonie i otworzyłam własną działalność. Założyłam też kanał makijażowy w internecie, a potem rodzice kupili mi mieszkanie i powiesiłam sobie na ścianie te wszystkie dyplomy ze szkoleń czy kursów, które teraz nic nie znaczą. Wiodę dokładnie takie życie, jakie mój ukochany chciał wieść, z tym że bez niego. Wróciłam tam, skąd pragnęłam uciec. I czasami, w takie wieczory jak ten, cholernie żałuję, że nawaliłam. To ja przekreśliłam tę miłość. Teraz mam za swoje.

– Smutne to wszystko – szepnęła Marta.

– Każdy ma taki los, na jaki sam się zdecydował. To, jak wygląda moje życie, jest tylko i wyłącznie konsekwencją

podejmowanych przeze mnie decyzji.

– Ale wiesz, że nie warto się obwiniać?

– Zwykle tego nie robię i odcinam się od tych uczuć, ale czasami...

– Czasami się nie da – dokończyła za nią Marta.

– Dokładnie.

– Ale skoro tak bardzo go kochasz, i on kochał ciebie, to może jeszcze nie wszystko stracone? Może on tęskni za tobą tak samo, jak ty za nim? Nie myślałaś o tym, żeby odezwać się do niego?

Patrycja przypomniała sobie obrazek, jak Borys i Sylwia całują się na jej oczach. Aż zakłuło ją serce.

– Życie to nie bajka, Marta – powiedziała. – Nie da się cofnąć ani czasu, ani wypowiedzianych słów, ani podjętych decyzji. Można jedynie pogodzić się z konsekwencjami swoich wyborów. I żyć dalej, zamiast nieustannie obwiniać. Niektórych drzwi nie można powtórnie otworzyć, taka jest smutna rzeczywistość.

ROZDZIAŁ 30

Po spotkaniu z tajemniczym mężczyzną Eliza jeszcze przez długi czas była strzępkim nerwów. Jak na złość po wysprzątaniu jego pokoju nie miała w hotelu z kim porozmawiać o tym, co ją spotkało, bo wszyscy pracownicy byli zajęci swoimi sprawami, a Teresa wcześniej wyszła do domu. W akcie desperacji chciała nawet zadzwonić do Sary, żeby się wyzalić, ale w końcu uznała, że nie będzie zawracała jej głowy w wolny dzień.

Wróciła do domu pani Bożenki w wyjątkowo marnym nastroju. Ponieważ jednak kobieta nadal niepokoiła się atmosferą w „Słonecznej przystani”, Eliza nie chciała dokładać jej zmartwień i zaraz po kolacji poszła do siebie, zamiast uciąć sobie ze staruszką pogawędkę. Poczytała książkę z nadzieją, że to pozwoli jej oderwać myśli od dzisiejszego popołudnia, ale tak się nie stało. Zadzwoniła więc do swojej przyjaciółki Marysi, lecz dziewczyna nie odbierała. Zrezygnowana poszła wziąć kąpiel i wcześniej położyła się spać.

Niestety, długo nie mogła zasnąć, a potem często się budziła. Około piątej miała już serdecznie dość tej nocy i wstała z łóżka. Było za wcześnie na śniadanie i poranną toaletę, ale ile można beczynnie leżeć i wpatrywać się w sufit? Nakryła się cienkim szlafrokiem i postanowiła wyjść do ogrodu, żeby pooddychać

świeżym powietrzem. Przemknęła na palcach przez korytarz, żeby przypadkiem nie obudzić śpiącej pani Bożenki, po czym opuściła budynek i zeszła po schodach na trawnik.

Podążyła w stronę drewnianej ławeczki, która stała w głębi ogrodu ukryta wśród licznych drzew i pięknie kwitnących hortensji. Eliza przysiadła na deskach, oparła się wygodnie i głęboko odetchnęła porannym powietrzem. Pachniało kwiatami, których w ogrodzie pani Bożenki było dość sporo. Eliza umiała nazwać mieczyki, floksy, marcinki, nasturcje i lwie paszcze, ale wielu odmian nie знаła. Mimo marnego nastroju i niewyspania zachwycała ją jednak ta feeria barw. Kolorowe płatki lśniły w porannym słońcu, a zielone listki lekko drgały muskane wiatrem. Ich widok podziałał na nią kojąco, choć nadal martwiła się, czy Teresa nie zwolni jej po skardze tajemniczego mężczyzny vel dziwoląga. W końcu nie wiedziała, co on jej powiedział. Może podkoloryzował niektóre fakty? Owszem, nie zachowała się w pełni profesjonalnie, ale to wszystko z nerwów. Może Teresa ją zrozumie? I da jej jeszcze jedną szansę?

Biła się z myślami przez dobre kilkadziesiąt minut, aż w końcu uznała, że pora wrócić do domu i przygotować się do wyjścia. Gdy tylko weszła do środka odkryła, że pani Bożenka urzędowała już w kuchni. Pozdrowiła ją serdecznie, ale sama zabrała się najpierw za poranną toaletę. Dopiero odświeżona i ubrana usiadła w kuchni.

– Jak się pani dziś czuje? – zapytała panią Bożenkę, robiąc sobie kanapkę.

– A wiesz, kochanie, że lepiej? – Staruszka posłała jej uśmiech. – Rozmawiałam wczoraj z Borysem przez telefon i wydał mi się spokojniejszy niż wcześniej.

– Naprawdę? To świetnie! Cudowna wiadomość.

– Zapewnił też, że przestali klócić się z Patrycją. W dodatku zaproponował, że w piątek przyjedzie po mnie i zabierze mnie do ośrodka, żebym mogła ocenić, czy dobrze sobie radzi jako

dyrektor.

– Pewnie jest pani zachwycona tym pomysłem.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo tęsknię za tym miejscem. Stworzyłam je od podstaw i spędziłam tam ostatnie kilkadziesiąt wakacji.

– Kilkadziesiąt? – powtórzyła Eliza. – Jak to brzmi!

– Wiem, wiem. – Zaśmiała się pani Bożenka. – Jakbym była próchnem.

– Proszę tak nawet nie myśleć! Miałam na myśli, że to imponujące. I wcale nie dziwię się, że czuje pani tego lata pustkę. Pewnie nie jest pani łatwo na emeryturze. – Ugryzła kęs kanapki.

– Dlatego właśnie propozycja Borysa tak mnie ucieszyła. Już nie mogę doczekać się soboty i tej małej inspekcji. Bardzo chętnie zobaczę również twoją siostrę. Ciekawa jestem, jak odnalazła się w nowej roli. I czy mój synek bardzo daje jej w kość.

– Pojechałabym z panią, ale będę wtedy w pracy.

– Nie oczekuję tego od ciebie, skarbie. Już i tak wystarczająco umilasz mi czas. A co tam słychać w hotelu?

Eliza westchnęła i opowiedziała pani Bożence o wczorajszych wydarzeniach. Kobieta wysłuchiwała jej w milczeniu, a potem zapewniła, że Eliza nie ma czym się przejmować, bo Teresa na pewno nie zwolni jej przez skargę jakiegoś dziwoląga.

– Oby miała pani rację. – Eliza się uśmiechnęła, ale gdy tylko dotarła do pracy, natychmiast przestała być tego taka pewna. Jeszcze w szatni Sara powiedziała jej, że szefowa wzywa ją do swojego gabinetu.

– I to pilnie – dodała ściszym głosem.

– A więc po mnie. – Eliza pobladła.

– Nie panikuj. Może wcale nie chodzi o tego faceta?

– A o co innego, Sara? Jak nic zaraz wylecę.

– Teresa jest mądrą kobietą. Jeśli ten palant rzeczywiście coś na ciebie nagadał, to według mnie skończy się najwyżej na naganie. Nie stracisz pracy dlatego, że coś ci spadło!

– Nagana... – Kobiecie nie mieściło się to w głowie. – W drugim tygodniu pracy.

– Zawsze to lepsze niż zwolnienie, prawda? – Sara próbowała ją pocieszyć.

Eliza nawet nie wysiliła się na uśmiech.

– Lepiej już pójdę na ten dywanik – jęknęła. – Trzymaj kciuki, żeby było dobrze.

– Będzie na pewno! – zapewniła koleżanka i na znak solidarności uniosła do góry zaciśnięte pięści.

Eliza doceniła ten gest, po czym powoli podążyła w stronę recepcji. Kolejny dzień z rzędu już od rana stresowała się w pracy. A niby hotel miał być takim przyjemnym miejscem!

Zapukała do gabinetu Teresy z duszą na ramieniu.

– Proszę! – Dobiegł zza drzwi głos przełożonej.

Eliza nacisnęła na klamkę i weszła do środka.

– Dzień dobry. – Popatrzyła na Teresę, która siedziała za biurkiem w koszulowej bluzce na krótki rękaw i ołówkowej spódnicy. – Podobno chciała mnie pani widzieć.

– Tak, tak. Dobrze, że jesteś. Usiądź, proszę. – Wskazała krzesło naprzeciwko. – Napijesz się czegoś?

– Nie trzeba. – Dziewczyna podeszła do biurka i usiadła. Chociaż może powinna poprosić o wodę? Przez te emocje, które w niej szalały, miała wrażenie, że zaraz zemdleje! A może to w tym pokoju było tak duszno i gorąco?

Odetchnęła głęboko. Ze wszystkich sił pragnęła ukryć swoje zdenerwowanie przed szefową i stworzyć wrażenie opanowanej oraz spokojnej. Oparła się wygodnie o oparcie krzesła,

odgarnęła do tyłu włosy i zaplotła dłonie.

Teresa natomiast odłożyła na bok dokumenty, które właśnie przeglądała i popatrzyła na nią tajemniczo.

– Rozmawiałam wczoraj na twój temat z jednym z naszych gości – zaczęła, a Eliza mimowolnie nerwowo przełknęła ślinę. – Zadzwoił wieczorem do recepcji i poprosił o prywatną rozmowę.

– Naprawdę? – Mimo starań Elizy, zadrżał jej głos.

– Owszem. I domyślam się, że wiesz, o kim mówię.

Skinęła głową. – Niestety.

– Jak wiesz, wcześniej naszego gościa obsługiwała wyłącznie Sara i był bardzo zadowolony z jakości świadczonych przez nią usług.

– Naprawdę bardzo panią przepraszam za to, co wczoraj zaszło. – Eliza spuściła wzrok niczym skarcona uczennica. – Staralam się zachować w pełni profesjonalnie, ale te wszystkie gafy... Ten hałas... To wyszło tak samoistnie. Po prostu bardzo się stresowałam i...

– Zaraz, zaraz – wtrąciła Teresa. – Jakie gafy? O czym ty mówisz?

– No o tej straconej lampce, upuszczonym odkurzaczu i rozmowach, których gość ewidentnie sobie nie życzył. Ja naprawdę... To wszystko z nerwów. Przeprosiłam go później i nawet chciałam mu to wszystko jakoś zrekompensować, ale był tak poirytowany, że nie zamierzał mnie słuchać. Tylko błagam, niech mnie pani nie zwalnia. Bardzo zależy mi na tej pracy, naprawdę. Ja na co dzień tak się nie zachowuję, to wszystko przez te plotki, które krążą po hotelu.

– Jakie plotki? – spytała Teresa.

– Że ten człowiek jest niebezpieczny. Że to morderca, dusiciel i takie inne.

Teresa zamrugła powiekami.

- Pierwsze słyszę.
- Naprawdę?
- Kto naopowiadał ci takich bzdur?

Eliza nie była pewna, czy powinna podać imiona kolegów i koleżanek, od których sporo nasłuchiwała się o tajemniczym kliencie. A już na pewno nie zamierzała wydać Sary.

Teresa tymczasem pokręciła głową z niedowierzaniem i aż dotknęła dłonią skroni.

- No pięknie... - westchnęła. - Czego to można się dowiedzieć od pracowników.

Siostra Patrycji nic z tego nie rozumiała.

- Nie słyszała pani o tym? Naprawdę?
- Ani o tym, że nasz klient jest domniemanym mordercą czy innym zwyrodnialcem, ani o twoich rzekomych przewinieniach.

Teraz to Eliza ze zdziwieniem zatrzepotała rzęsami.

- Nie? I nie chce mnie pani zwolnić? - spytała skonsternowana.

- Dziecko... - Przyjaciółka pani Bożenki odetchnęła głęboko. - Ja cię chciałam pochwalić i przekazać dobrą informację!

- Ale... Ale jak to?

- Nasz klient zadzwonił do mnie wczoraj i wyraził duże zadowolenie z twojej pracy. Aż nie mógł się ciebie nachwalić.

- To niemożliwe... - Eliza zrobiła wielkie oczy.

- Ależ tak! W dodatku poprosił, żebyś to ty codziennie sprzątała jego pokój.

- To jakiś żart? Na pewno chodziło o mnie? - Pomyślała, że Teresa coś pomyliła.

- Zapewniam, że nie ma tu mowy o pomyłce. Klient był tobą wręcz zachwycony i powiedział, że jest w stanie nawet zapłacić ci ekstra, jeśli zechcesz na dłużej zastąpić Sarę.

Dziewczynie z wrażenia zakręciło się w głowie.

– Przecież był na mnie wściekły...

– W to akurat mi jest trudno uwierzyć – powiedziała Teresa. – Podczas wczorajszej rozmowy naprawdę nie mógł się ciebie nachwalić i nie wspominał nic o żadnej straconej lampce albo upuszczonym odkurzaczu.

– A jest pani pewna, że on był trzeźwy?

Teresa aż się zaśmiała.

– Alkomatem go nie badałam, ale sędzę, że tak. Jego głos brzmiał normalnie i wyrażał się raczej poprawnie. Nie wzbudził moich wątpliwości.

– Niesamowite – szepnęła Eliza, lecz już chwilę później ponownie obleciał ją strach. Coś ewidentnie tutaj nie grało! A co, jeśli ten mężczyzna chce ją jeszcze raz spotkać, żeby wziąć odwet za to, jak się ostatnio zachowywała? I naprawdę zrobi jej krzywdę? Niby wyglądał niepozornie, ale taki przeciętny zabójca wcale nie musi różnić się od innych ludzi.

Chociaż może tak? Eliza sama nie wiedziała, co o tym myśleć, bo nigdy nie spotkała żadnego kryminalisty. Widziała ich raczej w telewizji czy w internecie, ale nie przyglądała im się za bardzo. Na pierwszy rzut oka wyglądali normalnie, ale przez ten kaptur Eliza nie mogła przyjrzeć się dziwolągowi.

– Zgadzasz się? – z zamyślenia wyrwał ją głos Teresy.

Eliza potrząsnęła głową i popatrzyła na przełożoną nieprzytomnie.

– Słucham? Przepraszam, ale nie dosłyszałam – skłamała, nie chcąc wyjść na wariatkę.

– Pytałam, czy przyjmiesz ofertę naszego gościa – powtórzyła Teresa. – Nie ukrywam, że byłoby mi to bardzo na rękę. Będę z tobą szczerą: rzadko trafiają się okazje, żeby hotel zarabiał ekstra. A nasz gość obiecał zapłacić dodatkową sumę nie tylko tobie, ale również i mnie.

Eliza nie wiedziała, co zrobić. Z jednej strony nie zamierzała rozczarować Teresy, ale z drugiej... Naprawdę była pełna obaw. Czego ten człowiek może od niej chcieć? Nie rozumiała jego motywacji. A może on miał rozdwojenie jaźni? Chyba tylko to tłumaczyłoby jego nagłą zmianę.

– Nie wydaje się to pani podejrzanym? – spytała Teresę, bijąc się z myślami. – Na mnie nakrzyczał, a kilka godzin później wychwalał.

– Kochanie. – Szefowa popatrzyła na nią łagodnie. – Mężczyźni potrafią być dziwni. Czasami nie ma sensu próbować ich zrozumieć, wierz mi.

– Podobno to kobiety są bardziej złożone.

– Może i tak, ale wracając do głównego tematu rozmowy... Jak będzie?

Eliza westchnęła. Naprawdę miała wątpliwości, czy powinna przyjmować tę propozycję. Skoro jednak Teresie aż tak bardzo na tym zależało...

– Zgoda – powiedziała w końcu, nie chcąc jej zawieść. W końcu to dzięki życzliwości Teresy dostała tę pracę. W pewnym sensie czuła się jej dłużniczką.

– Cudownie! – Kobieta nie kryła radości. – Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy.

– To od kiedy mam zacząć?

– Od jutra, dobrze? Muszę jeszcze pomyśleć, jak zakomunikować to wszystko Sarze.

– Oczywiście – odparła Eliza. Miała nadzieję, że koleżanka nie obrazi się, że to nie jej przypadła możliwość dorobienia sobie ekstra do wynagrodzenia.

– Masz jeszcze jakieś pytania?

– Nie, to chyba już wszystko.

– Dobrze, w takim razie jeszcze raz dziękuję, że się zgodziłaś. Z mojej strony to by było na tyle, możesz wracać do swoich

obowiązków.

Eliza pokiwała głową i podniosła się z krzesła. Potem opuściła gabinet, ale zatrzymała się na korytarzu zaraz po zamknięciu drzwi. Nadal nie mieściło jej się w głowie, to co właśnie się stało i odczuwała zdenerwowanie. Naprawdę nie wiedziała, o co chodzi temu mężczyźnie.

„No cóż”, pomyślała. Dowie się tego jutro.

ROZDZIAŁ 31

Kolejny poranek nadszedł o wiele szybciej, niż Eliza by tego chciała. Co prawda spała tej nocy więcej niż ostatniej i rano nie trzęsły jej się ręce, nadal jednak odczuwała wzmożony stres związany z konfrontacją z tajemniczym gościem. Choć biła się z myślami przez cały wieczór, nadal nie wiedziała, o co może mu chodzić i czego on właściwie od niej chce.

– Dowiesz się tego dopiero, gdy tam wejdiesz – stwierdziła Sara rano w szatni. – A do tego czasu możemy sobie tylko gdybać.

– Chyba masz rację – westchnęła Eliza. – Nie jesteś zła, że to ja dostałam to zlecenie? – Związała swoje długie, brązowe włosy w kucyk.

– Dlaczego miałabym być? – zdziwiła się koleżanka.

– Teresa na pewno mówiła ci, że w grę wchodzi dodatkowe pieniądze.

– Nie przejmuj się, nie znienawidziłam cię z tego powodu i nie zamierzam tego robić. Po kilku latach przepracowanych w hotelu już przywykłam, że goście mają różne preferencje. Raz ciebie będą lubić bardziej, raz mniej. To chyba normalne.

– Cieszę się, że nie chowasz do mnie urazy.

– Spokojnie. – Sara dotknęła jej ręki. – Aż taką żołą nie jestem.

Eliza posłała jej uśmiech. Potem obie zamknęły metalowe drzwiczki szafek i postanowiły zabrać się za sprzątanie. Rozeszły się w swoje strony. Sara została na parterze, zaś Eliza weszła po schodach na pierwsze piętro. Z niepokojem spojrzała na drzwi, za którymi mieszkał tajemniczy gość. Woląла jeszcze odwlec ten moment, najlepiej w nieskończoność, dlatego najpierw posprzątała pokoje innych gości.

Dopiero gdy najgorsze stało się nieuchronne, z duszą na ramieniu zapukała do przerażającego pokoju.

– Serwis sprząający!

– Proszę dać mi dwie minuty – zawołał mężczyzna jak wcześniej.

Eliza przestąpiła z nogi na nogę i zapatrzyła się na hotelową podłogę. Czuła narastający stres. Serce znowu zaczęło jej szybciej bić, a oddech stał się płytszy.

– Proszę! – usłyszała zza drzwi.

Niepewnie nacisnęła na klamkę i wjechała wózkem do pokoju. Podobnie jak przedwczoraj panował tutaj nieduży bałagan. Znów nieco ją to ucieszyło, bo mało pracy oznaczało tylko jedno – będzie mogła szybciej opuścić to miejsce.

Ustawiła wózek pod ścianą, a potem zamknęła za sobą drzwi i sięgnęła po rękawiczki. Zanim jednak zabrała się za sprzątanie, z łazienki doleciał męski głos.

– Eliza? – dobiegło zza drzwi.

Mimowolnie popatrzyła w tamtym kierunku.

– Tak? – zapytała drżącym głosem. Nie pamiętała, żeby przeszli na ty, ale nie miała odwagi zwrócić temu człowiekowi uwagi.

– Właściwie to tylko upewniam się, że to ty.

Rozejrzała się niepewnie po pokoju. Aż nogi się pod nią ugięły. Czy on teraz zaatakuje? A może to jakaś ukryta kamera?

– Nie rozumiem... – powiedziała cicho, ale jednocześnie na tyle głośno, żeby mężczyzna ją słyszał.

– Wiesz, ja też niewiele z tego rozumiem – odpowiedział dopiero po chwili. – Może to oznaka szaleństwa?

Eliza nie wiedziała, o czym on mówi i skąd ta nagła poufałość. Zaczęła rozważać, czy nie powinna na wszelki wypadek podejść bliżej drzwi na korytarz, żeby skrócić sobie ewentualną drogę ucieczki.

– Ale gdy człowiek spędza całe dni sam w zamknięciu, to nic dziwnego, że wariuje, prawda? – dodał natomiast mężczyzna. – Momentami nie mogę już wytrzymać tego, że nie mam się do kogo odezwać. Mówienie do siebie nie jest w moim stylu.

Te jego wyznania nieco ją ośmieliły. Przełknęła ślinę. Może jednak nie zamierza zrobić jej krzywdy?

– Myślałam, że był pan na mnie wściekły przedwczoraj – zauważyła.

– Fakt, trochę się poirytowałem, ale z perspektywy czasu wiem, że moja reakcja była nieco przesadzona.

– To przeprosiny? – Usłyszała swój głos, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Może to niemęskie, ale owszem.

– Nie chowam do pana urazy.

– To dobrze. I proszę daj spokój z tym „panem”. To mnie postarza.

– Oczywiście, jak sobie życzysz – zgodziła się, choć to nieprofesjonalne.

Ta krótka wymiana zdań nieco ją uspokoiła i od razu poczuła się lepiej. Może ten facet nie miał aż tak złych zamiarów, o jakie skłonna była go posądzać? Nadal nie wiedziała, co prawda, w jakim celu ją tutaj ściągnął, ale stres nieco zelżał. Pomimo

ciekawości nie zebrała się jednak na odwagę, żeby zapytać go o to, co właściwie tu robi. Nurtowało ją to, ale wolała nie prowokować nieprzyjemnych sytuacji. Postanowiła się zabrać w końcu za pracę.

- Będiesz teraz sprzątała? – Mężczyzna jakby odgadł jej myśli.
- Po to tutaj przyszedłam, prawda?
- Racja. Nie będę już cię zagadywał i odciągał od obowiązków.
- Masz jakieś specjalne życzenia odnośnie do sprzątania?
- Właściwie to nie.

Eliza pokiwała głową, choć było to zbędne, bo przecież jej nie widział. Wzięła z wózka plastikową butelkę ze spryskiwaczem. Potem wyjęła z innej przegródki bawełnianą ściereczkę i zaczęła sprzątać. Pościerała kurze z drewnianych nawierzchni, zaścieliła łóżko i odkurzyła podłogę. Tym razem bez niepotrzebnych hałasów i nieprzyjemnych dźwięków.

- Chyba rzeczywiście zbyt pochopnie cię przedwczoraj oceniłem – odezwał się tajemniczy mężczyzna, gdy umilkł dźwięk odkurzacza.

Eliza spojrzała w stronę drzwi.

- To znaczy?
 - Nie jesteś niedojdą, za którą przez chwilę cię uważałem.
- W zasadzie to nie wiedziała, co odpowiedzieć.
- Och, to mogło źle zabrzmieć. – Zreflektował się, kiedy milczała. – Nie chciałem cię urazić.
 - Nie szkodzi. Rzeczywiście ostatnim razem zachowywałam się jak niedojda – przyznała mu rację.
 - Każdy ma czasem gorszy dzień – stwierdził niespodziewanie.
 - Najważniejsze, żeby nie zdarzały się one za często.
 - Postaram się w najbliższym czasie nie hałasować.
 - Czy to znaczy, że przyjąłeś moją ofertę?

Eliza zmarszczyła brwi.

– Myślałam, że pani dyrektor wspominała ci o tym.

– Nie rozmawiałem z nią jeszcze. Ale bardzo się cieszę, że postanowiłaś skorzystać z tej propozycji.

– Trochę mnie zaskoczyłeś. – Zdobyła się na szczerość.

– Dlaczego?

Kobieta odłożyła odkurzacz do wózka i podeszła do drzwi łazienki.

– Pracuję tutaj krócej od Sary, która sprzątała u ciebie wcześniej i mam mniejsze doświadczenie.

Mężczyzna się zaśmiał.

– Naprawdę sądzisz, że chciałem, żebyś znowu przyszła, ze względu na porządek?

– A nie? – Nie chciałem cię urazić, ale istnieje inna przyczyna. – Po tonie jego głosu usłyszała, że się uśmiechnął.

– Jaka? – spytała zaintrygowana.

– Jesteś pierwszą osobą z obsługi tego hotelu, która powiedziała do mnie coś więcej niż tylko grzecznościowe formułki.

– Naprawdę?

– Twoja poprzedniczka w ogóle się nie odzywała, chociaż kilkakrotnie próbowałem wciągnąć ją w rozmowę. A kelnerzy najchętniej zostawiliby jedzenie pod drzwiami i uciekli.

Eliza już miała odpowiedzieć, że to wszystko przez jego opinię, ale ugryzła się w język.

– Upewnię się, czy dobrze rozumiem... – powiedziała. – Więc nie zależy ci głównie na sprzątaniu, ale na rozmowie?

– Coś w tym rodzaju. Jakkolwiek to nie zabrzmiało, pomyślałem, że możesz zostać moją osobą do towarzystwa.

– Ale nie masz na myśli...

– ... nie! – Wszedł jej w słowo, odgadując, o czym pomyślała. – Chodzi mi tylko o rozmowę, naprawdę. Nie chcę cię wykorzystać ani nic z tych rzeczy. Po prostu wariuję już w tej samotności, a ty wydajesz się dobrą rozmówczynią. I nie boisz się mnie, jak pozostali pracownicy hotelu.

Eliza wygięła usta w uśmiechu. Gdyby tylko wiedział, jak trzęsły jej się ręce, gdy tu wchodziła!

– Nie mam złych intencji – powtórzył.

Przez chwilę układała sobie w głowie to wszystko. Musiała przyznać, że takiego obrotu spraw się nie spodziewała. Posądzała tego człowieka o najgorsze, a on po prostu był samotny i chciał z nią porozmawiać.

Oczywiście przemknęło jej przez myśl, że może kłamać po to, żeby zmylić ją i zaatakować znienacka, ale szybko wyrzuciła z głowy ten pomysł. Nagle zaczęła postrzegać go zupełnie inaczej, uleciał gdzieś strach. Pomyślała o tym, jak źle musi się czuć zamknięty w czterech ścianach. „Na jego miejscu też chciałabym porozmawiać z kimkolwiek. W końcu ile można czytać albo oglądać telewizję?” W dodatku miał taki ciepły i łagodny głos...

Jakiś szósty zmysł podpowiadał jej, że mężczyzna jest wobec niej szczerzy. I że naprawdę ma dobre intencje. Jak mogła odmówić mu pomocy?

– Dobrze – powiedziała po namyśle. – Mogę przychodzić do ciebie na pogawędkę.

– Naprawdę? – W jego głosie zabrzmiała autentyczna radość.

– Tak. Ale nie mogę zaniedbywać przez to innych obowiązków.

– Rozumiem. I obiecuję, że nie będę zabierał ci zbyt dużo czasu.

– A jeśli jesteśmy w temacie sprzątanego... – zerknęła przez ramię na wózek. – Doprowadziłam już do porządku twój pokój. Możemy zamienić się miejscami.

– Jasne, daj mi chwilę – odparł, a potem założył na głowę duży

czarny kaptur i wyszedł z łazienki. – Jest do twojej dyspozycji.

Zamiast wejść do środka, Eliza jeszcze przez chwilę patrzyła na niego. Spodziewała się, że skoro przeszli na ty i dobrze im się rozmawiało to mężczyzna zrezygnuje z tej maskarady, ale najwidoczniej była w błędzie.

Mimo wszystko otaksowała go wzrokiem, próbując wywnioskować coś o nim na podstawie wyglądu. Ostatnim razem była tak przestraszona, że nie przyjrzała się zbyt uważnie. Zresztą przez pryzmat negatywnych emocji patrzyła na niego zupełnie inaczej.

Dopiero teraz dostrzegła, że jest niewiele starszy od niej, choć co prawda domyślała się już tego, słuchając jego głosu. Oczywiście mogła się mylić, ale miał młodą skórę i żadnych zmarszczek na części twarzy, którą widziała, szyi czy dłoniach. Poza tym był modnie i dobrze ubrany. Miał na sobie markowe buty i spodnie, a na nadgarstku cienką męską bransoletkę. Nawet mimo czarnej bluzy z kapturem robił dobre wrażenie.

„Ciekawe, jak wygląda bez tego kamuflażu”, pomyślała, ale zamiast tego przestała w końcu się gapić i przesunęła wózek bliżej łazienki. Nie chciała wyjść na wścibską, dlatego weszła do środka i zabrała się za sprzątanie.

Mężczyzna tymczasem usiadł na łóżku. Nie odzywał się, dopóki nie skończyła.

– Gotowe. – Eliza wyszła z łazienki po kilkadziesiąt minutach. Zdjęła rękawiczki i wrzuciła je do jednego z koszyków w wózku.

– Dzięki – pokiwał głową, nadal siedząc na materacu.

– Coś jeszcze dla ciebie zrobić?

– Właściwie to wszystko. I tak umiliłaś mi przedpołudnie.

– W takim razie już pójdę. – Kobieta spojrzała w stronę drzwi.

– Mam dziś jeszcze sporo pracy.

– Jasne, rozumiem. Nie będę cię zatrzymywał.

Siostra Patrycji patrzyła na niego jeszcze przez chwilę. I im dłużej go obserwowała, tym bardziej wydawał się intrygujący. Była ciekawa, jaką skrywa tajemnicę. Skoro nikogo nie zamordował, to dlaczego się ukrywa?

W końcu jednak przestała się gapić i porzuciła te myśli. Zamknęła drzwi do łazienki, a potem zaczęła wycofywać się z wózkiem w stronę wyjścia.

– Chociaż wiesz... – niespodziewanie odezwał się jeszcze mężczyzna. – Właściwie to miałbym do ciebie jedną prośbę.

– Tak? – Zatrzymała się w miejscu.

– Wiem, że to wykracza poza zakres twoich obowiązków, ale czy mogłabyś kupić mi kilka gazet?

Eliza pomyślała o tych wszystkich pismach, które trzymał przy łóżku.

– Mogę zajrzeć do kiosku po pracy.

– Będę ci wdzięczny.

– Masz na myśli jakieś konkretne tytuły?

Mężczyzna spojrział na szafkę, po czym wymienił kilka nazw czasopism o życiu gwiazd i magazynów plotkarskich.

– Oczywiście oddam ci pieniądze. Albo jak wolisz, mogę zapłacić z góry.

– Nie trzeba, rozliczymy się później. Zobaczę, co będzie w kiosku.

– Super. Jeszcze raz ci dziękuję.

– Drobiazg. – Posłała mu uśmiech, choć nie mógł go widzieć, a potem w końcu wyszła z jego pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

– I jak było? – Niemal od razu zaczepiła ją Sara, która czekała na korytarzu już od kilku minut. – Czego od ciebie chciał?

Eliza uśmiechnęła się lekko i spojrzała jej w oczy.

– Nie uwierzysz – szepnęła, żeby mężczyzna jej czasem nie

usłyszał. – On wcale nie jest taki zły. I chciał tylko z kimś porozmawiać.

– Naprawdę? – Koleżanka nie kryła zdziwienia.

Eliza skinęła głową.

– Tak. Ja też nie mogę się temu nadziwić.

ROZDZIAŁ 32

Patrycja nawet nie zorientowała się, kiedy nadeszła kolejna sobota. Jeszcze chwilę temu był wtorek, a tu już nastał weekend. Dni w „Słonecznej przystani” uciekały tak szybko, że aż trudno było uwierzyć, iż pierwszy turnus dobiega końca i jutro po południu dzieciaki, które przez ostatnie dwa tygodnie wypełniały ośrodek, rozjadą się do domów. Chociaż Patrycja nie prowadziła z nimi w tym roku zajęć i nie zdążyła dobrze wszystkich poznać, kilkoro uczestników skradło jej serce. Czasami przychodziła na warsztaty prowadzone przez koordynatorki i wyjątkowo zaprzyjaźniła się z pewnym małym Jasiem, który miał talent plastyczny i malował piękne obrazy, oraz piegowatą Malwinką wykazującą szczególne predyspozycje do robienia witraży.

Urzekła ją także siedmioletnia Julka, która podczas zajęć sportowych zawsze odstawała od grupy, ale za to miała wyjątkowy dar wymyślania i opowiadania niestworzonych historii. Patrycja przekonała się o tym kilkakrotnie na stołówce, gdy dziewczynka zajmowała miejsce obok niej podczas posiłków i snuła opowieści

– Aż trochę mi smutno, że jutro rozjadą się do domów – pożaliła się Alicji, patrząc na dzieciaki, które tworzyły swoje

ostatnie dzieła w tym roku, stojąc przy rozstawionych sztalugach z pędzlami i paletami w rękach. Alicja zwykle przygotowywała dla nich podczas warsztatów z malarstwa kompozycje z martwej natury albo nakazywała uwiecznić na płótnach otaczający ich piękny krajobraz, ale dzisiaj pozwoliła dzieciakom puścić wodze fantazji i namalować, co tylko zechcą.

Tak więc powstawały kolorowe jednorożce, postaci z bajek czy scenki rodzajowe utrwalające wspomnienia z obozu.

– Ja maluję naszą zabawę w podchody! – obwieścił jakiś chłopiec.

– A ja wyprawę do lasu!

Alicja przechadzała się co jakiś czas między sztalugami i udzielała dzieciakom rad, ale przez większość czasu obserwowała je, stojąc nieopodal, i gawędziła z Patrycją. Obu im było smutno, że dzieciaki jutro wyjadą, ale cieszyły się, że w nocy z niedzieli na poniedziałek chociaż się wyspią.

– Mam tyle planów na ten jutrzejszy wolny wieczór, że aż nie wiem, za co zabiorę się w pierwszej kolejności – żartowała Alicja.

Patrycja za to nie wybiegała jeszcze myślami tak daleko w przyszłość. Jakaś godzinę temu Borys powiedział jej, że przywiezie panią Bożenkę i czekała ich jeszcze dzisiaj inspekcja. Co prawda Patrycja знаła staruszkę na tyle, żeby wiedzieć, że nie ma czym się stresować i będzie to raczej spotkanie towarzyskie w miłej atmosferze niż rygorystyczna kontrola, ale chciała dobrze wypaść. W końcu pierwszy raz pełniła funkcję głównej koordynatorki.

Poza tym cieszyła się na tę wizytę. Choć obiecała pani Bożence, że ją odwiedzi, w ferworze obowiązków nie znalazła na to czasu. Bardzo chciała z nią porozmawiać i, prawdę mówiąc, już kilkakrotnie zdarzyło jej się tego lata zateśknąć za uroczą staruszką, która niewątpliwie była dobrym duchem tego miejsca i dodawała „Słonecznej przystani” wyjątkowego klimatu. Brakowało jej widoku pani Bożenki spacerującej po ośrodku albo popołudniowych wizyt w jej domku, gdy zapraszała ją

i Borysa na „szybkie kakao z piankami”. Tęskniła za nią również na wieczornych odprawach i innych zebraniach kadry. Staruszka zawsze zaczynała i kończyła spotkanie jakimś żartem oraz do każdego z pracowników kierowała kilka miłych słów, tak że czuł się doceniony i wyjątkowy.

Tegoroczne lato, choć wcale nie było gorsze, z pewnością pod wieloma względami różniło się od poprzednich. Patrycja z Borysem robili, co mogli, żeby dzieciaki zapamiętały obóz na zawsze i nieźle im to wychodziło, ale sami tęsknili za wyjątkowym klimatem, który nadawała temu miejscu pani Bożenka. Jej przyjazd nieodzownie kojarzył się Patrycji z przeszłością i przywoływał miłe wspomnienia. Nie miała nic przeciwko, aby na chwilę do nich powrócić. Wręcz przeciwnie. Z niecierpliwością zerkąca w stronę bramy i służbówki pana Jana, do którego co rano podczas biegu wpadała na cukierki.

Borys przywiózł matkę do ośrodka po obiedzie, około piętnastej. Patrycja siedziała właśnie w biurze i przeglądała, czy podpisał wcześniej wszystkie pamiątkowe dyplomy dla uczestników. Chciała uniknąć jutro niepotrzebnego zamętu i skarg. Słyszając charakterystyczny dźwięk otwieranej bramy oderwała się jednak od pracy i wyjrzała przez okno. Samochód Borysa sunął po drodze między rzędami czerwonych róż. Postanowiła nie czekać i od razu wyszła na zewnątrz. Gdy tylko mężczyzna zaparkował, natychmiast otworzyła drzwi od strony pasażera, gdzie siedziała pani Bożenka.

– Dzień dobry! – ucieszyła się na widok kobiety. – Jak dobrze panią widzieć!

– Ciebie również, kochanie. – Staruszka posłała jej uśmiech, a Borys poszedł do bagażnika, żeby wyjąć wózek dla matki. – Chociaż prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że zobaczymy się wcześniej.

– Wiem, że obiecałam panią odwiedzić. Wstyd mi trochę, że tego nie zrobiłam, ale najzwyczajniej w świecie zabrakło mi na to czasu.

– Nie tłumacz się, skarbie, wiem, że nie jesteś tu na wakacjach. Mam tylko nadzieję, że to prawda, co mówisz, i nie dostałaś od mojego syna żadnego zakazu, żeby do mnie zaglądać.

– Dlaczego w twoich oczach to zawsze ja jestem tym złym, a ona niewiniątkiem? – Borys podszedł do nich z wózkiem i zaczął go rozkładać.

– Może po prostu znam się na ludziach, synu. – Pani Bożenka puściła oczko do Patrycji.

– Akurat. Mam ci co nieco przypomnieć?

– Nie marudź, tylko się pospiesz – skarciła go żartobliwie. – Nie zamierzam spędzić całego popołudnia w samochodzie, a twojej reputacji na pewno nie pomogą nagłówki w gazetach informujące o tym, że ugotowałaś na twardo własną matkę. Okropny dziś upał.

– Już, już... – wymamrotał, po czym w końcu rozłożył wózek i pomógł matce się przesiąść. Potem podał jej z samochodu torebkę.

– To co, dzieciaki? – Pani Bożenka rozsiadła się wygodnie. – Utniemy sobie jakąś pogawędkę w letniej kuchni?

– A nie wolałabyś najpierw rozejrzeć się po obozie? Dzieciaki mają jeszcze zajęcia – podsunął Borys, któremu niezbyt podobał się ten pomysł. Znał matkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie odmówi sobie przyjemności skomentowania relacji między nim a Patrycją oraz moralizatorstwa w stylu: a według mnie nadal powinniście być razem. Nie miał ochoty teraz tego słuchać.

– Albo przejrzeć dokumentów? – zaproponowała Patrycja.

Pani Bożenka roześmiała się, słysząc ich słowa.

– Absolutnie nie. Najpierw rozmowa – zarządziła tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Prowadź do letniej kuchni, synu – poleciła Borysowi.

Pokręcił głową niezadowolony, ale zamknął samochód i posłusznie zaczął prowadzić wózek matki w stronę zagajnika,

za którym znajdowało się jej ulubione miejsce. Patrycja szła obok, kątem oka obserwując, jak ciemna koszulka, którą miał na sobie, opina jego muskularne ramiona i podkreśla świeżo nabytą opaleniznę. Musiała przyznać, że naprawdę dobrze wyglądał tego lata. Ubierał się o wiele lepiej niż wtedy, gdy się spotykali, a do tego nie przypominał już chłopca. Jego sylwetka nabrała typowo męskich kształtów, przez co pociągał ją jeszcze bardziej niż wcześniej.

„O zgrozo”, pomyślała nagle. „O czym ja myślę?!” Zawstydzona i poirytowana natychmiast przeniosła wzrok na panią Bożenkę.

– A jak się pani czuje? – Wskazała na zagipsowaną nogę kobiety. – Jest lepiej?

– Mam wizytę kontrolną w przyszłym tygodniu i nie modłę się o nic innego, niż o to, żeby mój lekarz w końcu zdecydował o zdjęciu tego ustrojstwa. A jeśli tego nie zrobi, to chyba poproszę o zmianę tego konowała na kogoś bardziej kompetentnego.

– Ani mi się waż – skarcił ją Borys. – Twój lekarz to świetny specjalista, nie znajdziesz lepszego w okolicy.

– Może i zna się na rzeczy, ale w pracy z ludźmi trzeba jeszcze posiadać kompetencje społeczne, których ewidentnie mu brakuje. Ten człowiek nie nadaje się do życia w społeczeństwie.

– Czy ty aby nie przesadzasz? Po prostu jesteś wściekła, że założył ci ten gips i usadził na wózku. Rozumiem, że musisz kogoś obwiniać, ale to nie wina tego człowieka, że złamałaś nogę.

– I weź tu z takim rozmawiaj. – Pani Bożenka spojrzała wymownie na Patrycję. – Oboje najchętniej przykuliby mnie już do łóżka i kazali czekać na śmierć.

Borys już otworzył usta, żeby jakoś skomentować te słowa, ale w porę ugryzł się w język. W niektórych przypadkach nie było sensu kłócić się z matką i to był jeden z nich. Patrycja niepotrzebnie poruszyła drażliwy temat.

– Ale nieważne – mruknęła staruszka. – Zrobię im na złość i jeszcze trochę pożyję.

– Bardzo dobre postanowienie. – Patrycja posłała jej uśmiech.

– Będę niedługo biegać, słyszysz, synu? – powiedziała o wiele głośniejszą pani Bożenka i spojrzała przez ramię. – Czy ci się to podoba, czy nie!

Borys pokręcił głową i na wszelki wypadek także i teraz się nie odezwał. Zamiast tego skupił całą swoją uwagę na prowadzeniu wózka między brzoźkami.

– A tak w ogóle, to mógłbyś gdzieś trochę poprzycinać te drzewa – stwierdziła pani Bożenka, gdy smagnęła ją kolejna gałązka. – Niedługo trudno będzie tędy przejść.

– Myślałem, że przyjechałaś w dobrym nastroju. Gdybym wiedział, że zamierzasz zrzędzić, to kazałbym ci dalej siedzieć w domu.

– Czy ja marudzę, kochanie? Ja tylko życzliwie sugeruję. Zależy mi na tym miejscu.

– Mnie również, mamo, i tego się trzymajmy. – Skończył te przepychanki słowne.

Po chwili dotarli do letniej kuchni i drewnianej jadalni, które od frontu porastał bluszcz. Dookoła rosły kwitnące krzaki róż, tak lubiane przez panią Bożenkę, oraz hortensje nad którymi fruwały motyle. Było iście wakacyjnie, a popołudniowe słońce rozświetlało okolicę.

Borys wprowadził wózek matki do zacienionej jadalni i ustawił go przy jednym z drewnianych stolików. Patrycja tymczasem poszła do kuchni przygotować napoje.

Pani Bożenka położyła na krześle obok swoją torebkę i popatrzyła na sąsiedni stół. Leżały na nim pudełka z planszówkami, które opiekunowie złożyli w jedno miejsce po wczorajszej posiadówce.

– Widzę, że to nadal ulubiony zakątek kadry. – Uśmiechnęła się zadowolona.

- Wierz mi, mammo, że to jedno nigdy się nie zmieni.
- Mam nadzieję, że ty i Patrycja też spędzacie tutaj wieczory?
- Co to za pytanie? – zdziwił się Borys.
- Jak każde inne, nie doszukuj się w nim podtekstu. Wiem, że macie dużo na głowie, ale powinniście pamiętać o integracji z pracownikami. Przyjazne stosunki między członkami kadry przekładają się na pozytywną atmosferę obozów, a z tego słynie to miejsce.
- Może być pani spokojna. – Do jadalni weszła Patrycja. Postawiła na stole wysokie szklanki z lemoniadą, którą wczoraj zostawiła w letniej kuchni podczas wieczornej posiadówki. – I ja, i Borys nadal chętnie gramy w planszówki. Z tego się chyba nie wyrasta. – Usiadła na drewnianym stołku.
- Mam też nadzieję, że już przestaliście drzeć koty? – Pani Bożenka zmierzyła ich wzrokiem.
- Popatrzyli po sobie, udając niewiniątka.
- A czy kiedykolwiek to robiliśmy? – zaśmiała się dziewczyna.
- Ja też nie wiem, o czym mówisz, mammo. Od zawsze byliśmy zgranym zespołem.
- Oj dzieci, dzieci...
- A tak mówiąc poważnie, to nie ma pani powodów do zmartwień. Borys przestał się mnie już o wszystko czepiać. Z każdym kolejnym dniem coraz lepiej wychodzi mu kontrola emocji.
- Mnie? Chyba tobie. To ty na początku wybuchałaś i robiłaś mi wyrzuty z byle powodu.
- Słucham? Nigdy nie nakrzyczałam na ciebie bez przyczyny.
- Akurat. – Zaśmiał się Borys. – A przypomnieć ci, jak naskoczyłaś na mnie któregoś razu, że rzekomo poprzekładałem ci dokumenty na biurku, a ja nawet ich nie dotknąłem?
- Nadal uważam, że kłamiesz. Dzień wcześniej zostawiłam je

w zupełnie innym miejscu.

– Nie zaglądam za twój parawan!

– Jaki parawan? – zdziwiła się pani Bożenka. – Synu, o czym ty mówisz?

– To jest śmieszna sprawa – odparła Patrycja, którą coraz bardziej bawiła ta rozmowa. – Na początku lata Borys stwierdził, że nie może na mnie patrzeć i postawił przed moim biurkiem parawan, żeby nie musieć tego robić.

– Nie, nie, nie. To wcale nie było tak! – zaprotestował.

– Nie? – Patrycja zmarszczyła brwi. – Ciekawa jestem twojej wersji wydarzeń.

– Już nie pamiętasz, że to ty chciałaś wynieść swoje biurko do recepcji?

Pani Bożenka wywróciła oczami.

– Czy wy kiedyś dorośnięcie?

– Drocymy się tylko. – Patrycja sięgnęła po szklanke z lemoniadą. – Tak naprawdę zakopaliśmy topór wojenny. Mieliśmy za dużo innych problemów, żeby jeszcze na własne życzenie dokładać sobie kolejnych.

– Jakich problemów?

– Właściwie to nic wielkiego – zaczął Borys, a potem opowiedzieli matce z Patrycją o licznych telefonach od rodziców, problemach z dostawcą żywności czy wizycie na pogotowiu z jednym dzieckiem, które dwa dni temu przewróciło się na żwirowej ścieżce i zdarło sobie kolano.

– Już myślałam, że czymś mnie zaskoczą, a wszystko, o czym mówicie, to obozowa codzienność – podsumowała pani Bożenka.

Patrycja już chciała coś odpowiedzieć, ale od strony zagajnika dobiegł ich znajomy głos. Wszyscy troje spojrzeli w tamtym kierunku.

– Borys? – Między drzewami przedzierała się Sylwia. – Jesteś tutaj, kochanie?

Borys popatrzył na rozmówczynię zmieszany i wyszedł z jadalni.

– Jestem! – zawołał do dziewczyny, po czym ruszył w jej stronę. – Coś się stało?

Ze względu na dzielącą ich odległość pani Bożenka i Patrycja nie słyszały odpowiedzi. Przez chwilę w milczeniu popijały lemoniadę, ale w końcu staruszka nachyliła się do dziewczyny i wskazała na Sylwię, która trzymała rękę na ramieniu Borysa.

– Nie wkurza cię ta dziewczucha? – spytała ściszym głosem. – Mnie by chyba szlag trafiał, gdyby jakaś flądra wieszala się na moim chłopaku.

– Chłopaku? Przecież nie jesteśmy z Borysem parą.

– Może i jestem stara, ale nie ślepa. Widzę, jak między wami iskrzy.

– To zupełnie dwie różne sprawy.

– Nie sądzę. Poza tym znam was nie od dziś, zapomniałaś? Doskonale pamiętam waszą przeszłość.

– Pani Bożenko... – Patrycja odetchnęła głęboko. – Mnie i Borysa naprawdę już nie łączy nic innego niż sprawy zawodowe.

– Może warto by to zmienić, co?

– Przecież on spotyka się z Sylwią. Układa sobie życie. Dla mnie i tak dużym sukcesem jest to, że przestaliśmy się na siebie wściekać i możemy od czasu do czasu normalnie porozmawiać.

– Metoda małych kroczków, bardzo mi się to podoba. Może do końca lata zrozumiecie, że jesteście sobie pisani.

– A pani nadal swoje...

– Bo mydlisz mi oczy, skarbie. Przecież widzę, jak na niego

patrzysz.

Patrycja westchnęła.

– Dobrze, będę z panią szczerą. Może Borys nadal mi się podoba, ale co to ma do rzeczy? Spotyka się z inną kobietą. Nie chcę rozbijać mu związku. A dodatkowo po tym, jak go zostawiłam, on na pewno nie zechce znowu się ze mną spotykać. Ja na jego miejscu nie chciałabym nawet na siebie patrzeć.

– Chyba że mimo ran nigdy nie przestałabyś kochać.

– Myśli pani, że on... – Patrycja spojrzała na Borysa.

Staruszka dotknęła jej ręki.

– Może ci tego nie powie, bo choć jest mężczyzną i zgrywa twardziela, to boi się ponownego odrzucenia, ale... Tak, jestem pewna, że on nadal cię kocha. Patrzy na ciebie dokładnie w takim sposób, w jaki ty na niego. I myśl sobie, co chcesz, ale zdradzę ci, że nigdy nie spojrzał w ten sposób na żadną kobietę. Nawet na tę całą Sylwię.

Patrycja zamilkła, trawiając w myślach te słowa. Sylwia również poddawała w wątpliwość uczucia Borysa. Czyżby obie z panią Bożenką miały rację?

Siedziały w ciszy przez kilka chwil, dopóki mężczyzna do nich nie wrócił. Wtedy staruszka zabrała rękę z dłoni Patrycji i odchrząknęła.

– Coś nie tak? – zapytał ją syn.

– Nie, nie. Wszystko w porządku, prawda, Patrysiu? Tak sobie gawędziłyśmy. A u ciebie? To było coś ważnego?

– Wręcz przeciwnie – mruknął tylko Borys, kątem oka zerkając na Patrycję. Nie był zadowolony, że Sylwia znowu przerwała im rozmowę. Wolałby, żeby dawna dziewczyna nie widywała go z nową. Zresztą sam najchętniej ograniczyłby kontakt z Sylwią do minimum, gdyby tylko nie wiązało się to ze stratą koordynatorki.

Ech. Z powodu Sylwii odzyskiwanie Patrycji było jeszcze bardziej skomplikowane, a i tak nie należało do najłatwiejszych.

– To co? – Gdy milczenie się przedłużało, pani Bożenka postanowiła interweniować i klasnęła w ręce. – Może teraz oprowadzicie mnie po ośrodku?

– Jasne. – Borys wysilił się na entuzjazm.

Patrycja natomiast w ciszy wstała od stołu. Przez te wszystkie refleksje straciła dotychczasowy entuzjazm.

– Nie gniewajcie się, ale ja chyba nie będę wam towarzyszyć, wrócę do pracy. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia w gabinecie.

– Cóż... Nie będę cię zmuszać. – Pani Bożenka wykazała się wyrozumiałością. – To może odprowadzimy cię do biura, a potem zrobimy obchód we dwójkę.

– Dobrze. – Patrycja przystała na tę propozycję, ale zanim ruszyli, umyła jeszcze szklanki w letniej kuchni.

Po chwili znów przedzierali się przez zagajnik. Dotarli do gabinetu po kilku minutach i pani Bożenka postanowiła, że chociaż na moment zajrzy do środka. Borys nie protestował. Posłusznie wprowadził wózek matki na korytarz. Ta przywitała się z recepcjonistką i dokonała krótkiej inspekcji swojej dawnej siedziby. Oczywiście nie odmówiła sobie przyjemności wyrażenia dezaprobaty dla parawanu, który nadal stał przed biurkiem Patrycji, poprzez wymowne spojrzenie to na koszmarek, to na syna, oraz głośne cmoknięcie.

– Koniecznie wynieś to stamtąd – powiedziała do Borysa, gdy już opuścili budynek tylko we dwójkę. – Jak ty chcesz ją odzyskać w taki sposób?

Borys nie od razu zrozumiał, o czym mówi matka, ale gdy dotarły do niego w końcu jej słowa, zamiast zaprotestować, posłusznie pokiwał głową.

– I zerwij z tą Sylwia – dodała. – Ten wasz pseudozwiązek tylko wszystko utrudnia.

Mężczyzna uznał, że nie ma sensu wypierać się uczuć do Patrycji i zdobył się na szczerość.

– To akurat może być trudniejsze do zrealizowania.

– Dlaczego?

– Boję się, że wtedy stracę koordynatorkę. Nie znajdę nikogo na dzień przed rozpoczęciem kolejnego turnusu.

– Synu... – Kobieta popatrzyła na niego wymownie. – Jeśli osoba, która stworzyła ten ośrodek i której jest on oczkiem w głowie, mówi ci, żebyś nie przejmował się ewentualnymi brakami w kadrze, ale skupił na życiu prywatnym, to chyba o czymś świadczy, prawda? Nie mogę już patrzeć, jak mijacie się z Patrycją. Jeśli ją kochasz, to zawalcz o nią, do cholery, a nie urządzasz głupie podchody niczym dziecko z podstawówki. Ona będzie tu jeszcze tylko miesiąc, rozumiesz? Tylko cztery tygodnie. Los może nie dać wam już więcej szans.

Borys musiał przyznać jej rację.

ROZDZIAŁ 33

W niedzielę rano Eliza przyniosła tajemniczemu mężczyźnie kolejną partię najnowszych numerów gazet i na chwilę usiadła pod drzwiami łazienki, zanim zaczęła sprzątać. Wyciągnęła przed siebie nogi i wygodnie oparła głowę o ścianę. Przez ostatnie dni zdążyli wyrobić sobie już kilka nawyków i był to jeden z nich. Przed przystąpieniem do pracy Eliza siadała na wykładzinie, a on robił to samo po drugiej stronie i rozmawiali. Na początku znajomości zaproponowała mu oczywiście, żeby darowali sobie tę gipsową kurtynę i usiedli jak ludzie, twarzą w twarz, ale odmówił.

– Nie zrozum mnie źle, ale to nie jest najlepszy pomysł – powiedział zza ściany, a ona nie zadawała zbędnych pytań i po prostu uszanowała jego zdanie. Uznała, że najwidoczniej musi mieć swoje powody, żeby się nie pokazywać i chociaż była bardzo ciekawa, dlaczego to robi, nie wracali do tego tematu. Wychodziła z założenia, że jeśli ktoś chce o czymś powiedzieć, to zrobi to prędzej czy później. Pośpiech nie był najlepszym doradcą. Może tajemniczy mężczyzna po prostu potrzebował czasu?

Zamiast tego rozmawiali o wszystkim innym. Wymieniali opinie na ważne tematy, gawędzili o miejscach, które warto

odwiedzić, wyjątkowych książkach czy wspominali najbardziej szalone pomysły z dzieciństwa.

– Chyba byłaś grzeczną dziewczynką, co? – zapytał któregoś razu.

Eliza uśmiechnęła się lekko.

– Zależy, co przez to rozumiesz, ale nie sprawiałam problemów wychowawczych i byłam czyściochem. Moja mama uwielbia wspominać, jak ubierała mnie w wakacje w białe, koronkowe sukienki. Podobno mogłam chodzić w nich przez cały dzień i wieczorem nadal pozostawały nieskazitelne. No chyba że ubrudziła je podczas zabawy moja siostra bliźniaczka, która kochała chodzić w za dużych chłopięcych bluzkach i szerokich spodniach. Pamiętam, jak raz w deszczową niedzielę ochlapała moją białą sukienkę, wskakując w kałużę. Rodzice twierdzą, że mój krzyk słychać było w całej okolicy.

Słuchając jej historii, aż się roześmiał.

– Rzeczywiście byłaś wyjątkowym dzieckiem.

– Ciekawe, czy byś mnie polubił.

– Pewnie tak, jesteś świetną rozmówczynią – odparł bez zastanowienia. – Chociaż może nie od razu.

– Co masz na myśli?

– W dzieciństwie uchodziłem za rozrabiakę i pewnie lepiej dogadywałbym się z Patrycją, ale w szkole średniej spoważniałem i myślę, że zwróciłbym na ciebie uwagę.

– Żeby spisywać ode mnie lekcje?

– Nie tylko, ale myślę, że to mógłby być dodatkowy bonus płynący z tej znajomości.

– Wiesz... – Eliza zamyśliła się na chwilę i popatrzyła na szafkę z telewizorem, która stała naprzeciw niej. – To jest bardzo ciekawe, że ty znasz już imiona moich sióstr, a ja nadal nie znam twojego – zauważyła z rozbrajającą szczerością. – Rozmawiamy ze sobą już prawie tydzień, opowiedziałeś mi

sporo o sobie. Nie chcę nalegać, ale może mógłbyś powiedzieć chociaż, jak masz na imię? Nawet nie wiem, jak się do ciebie zwracać.

Mężczyzna odchrząknął.

– Nie za wiele wymagasz?

– Wiele? – Na twarzy Elizy pojawił się uśmiech. – Nie pytam o nazwisko, miejsce urodzenia czy pesel. Nie zamierzam zaciągnąć na ciebie kredytu ani wydać nikomu twojego miejsca pobytu. Po prostu chciałabym wiedzieć, jak nazywać cię w myślach.

Roześmiał się rozbawiony jej szczerością.

– Oglądałaś „Pretty Woman”? – zapytał niespodziewanie.

– Tak, oglądałam. Skąd to pytanie?

– A pamiętasz tę scenę, w której Vivian pyta Edwarda, jakie imię lubi najbardziej? Mam ochotę zrobić to samo.

– Rozumiem, że mam więcej nie poruszać tego tematu?

Nie odpowiedział.

Eliza zmieniła nieco pozycję i zapatrzyła się na uchylone okno, przez które wpadały do środka promienie słońca oraz delikatny, lipcowy wietrzyk. Coraz bardziej lubiła te leniwe przedpołudnia, które spędzała, siedząc tu na podłodze. Gdy rozmawiali, czasami zapominała nawet, że jest w pracy. Czowała narastającą sympatię do tego człowieka. Chociaż na początku tak się go bała, szybko okazało się, że mają podobne spojrzenie na wiele spraw.

Dodatkowo mężczyzna bardzo ją intrygował. Ta aura tajemniczości, która go otaczała, nadawała ich relacji wyjątkowego charakteru.

– Masz dość nietypowe zainteresowania jak na mężczyznę – stwierdziła, gdy przez dłuższą chwilę nic nie mówił. Miała jeszcze trochę czasu przed powrotem do obowiązków i nie chciała jeszcze kończyć rozmowy.

– A wywnioskowałaś to po tym, że oglądałem najbardziej znaną komedię romantyczną?

Słyszac jego głos, odwróciła głowę z powrotem do drzwi.

– Nie tylko po tym.

– Jakie były inne przesłanki?

– Na przykład gazety, które czytasz.

Znów się roześmiał.

– Czuję, że zaraz usłyszę z twoich ust coś w stylu: jesteś niemęski. Albo nie daj Boże, że jestem gejem!

– Nie, wcale tak nie pomyślałam!

– To dobrze, bo nim nie jestem. Pociągają mnie kobiety.

– Ani przez chwilę nie sądziłam, że jest inaczej. Po prostu te gazety... – Spojrzała na mały stosik, który po przyjściu tu rano położyła na szafce pod telewizorem. – Dlaczego je czytasz? To wydaje mi się takie nie w twoim stylu.

– Może interesuję się kinem?

– Te plotkarskie magazyny nie mają z nim za wiele wspólnego.

– Punkt dla ciebie. A skoro już mowa o tych gazetach... Kupiłaś dla mnie najnowsze wydania tytułów, o które prosiłem ostatnio?

– Tak, kupiłam. – Eliza spojrzała w stronę gazet na szafce.

– I co jest numerem jeden?

– Mam ci przeczytać nagłówki? – Zdziwiła ją jego prośba.

– Jeśli byłabyś tak miła.

Eliza wstała z wykładziny i wzięła gazety do ręki, jednocześnie myśląc, że przecież mógłby przeczytać je sam, gdy ona już wyjdzie. Albo przestać ukrywać się w łazience i zrobić to osobiście teraz.

Nie wypowiedziała jednak na głos żadnego z tych komentarzy, ale wróciła na miejsce i ułożyła sobie czasopisma na kolanach.

Potem wzięła jedno z nich do ręki. Centralne miejsce na okładce zajmowała twarz nieznanego jej celebryty z czarnym prostokątem na wysokości oczu.

– Gwiazdor zastraszył swoją żonę. – Przeczytała nagłówek. – Czy ukochana Piotra M. zechce zeznawać w sądzie w sprawie, która toczy się przeciwko jej mężowi? Nawet nie wiem, o kogo chodzi – dodała, przyglądając się zdjęciu.

– Nieważne – usłyszała zza drzwi.

– Ty go pewnie kojarzysz?

– Coś obilo mi się o uszy – mruknął wymigując. – Są na tej okładce jeszcze jakieś inne informacje?

– Tak. – Eliza wróciła do magazynu. – Na piątej stronie znajdziesz wywiad z polską aktorką, która ostatnio schudła, a na szesnastej przeczytasz o nowej płycie jakiegoś idola nastolatek.

– To wszystko?

– Wiesz, większą część okładki zajmują obrazki, nie ma na niej zbyt wiele tekstu. Jeśli chcesz, to mogę przeczytać ci spis treści, jeżeli w tego typu pismach takowy w ogóle istnieje.

– Nie trzeba – odrzucił jej propozycję. – Potem sam przejrzę to pismo. Jaki nagłówek jest na kolejnej okładce?

Eliza odłożyła gazetę ze szczytu na podłogę i wzięła do ręki kolejny.

– Znowu piszą o tym gwiazdorze – mruknęła. – Czy żona Piotra M. ujawni prawdę? Malwina M. odmówiła składania zeznań. W kolejnym piśmie też o tym: Sędzia odroczył rozprawę. Prawdę spowiła zasłona milczenia.

– Wygląda na to, że dziennikarze znaleźli nową sensację.

– Nową? – Eliza spojrzała na drzwi.

– Tak. Jeszcze do niedawna tematem numer jeden była afery narkotykowa, w którą zamieszany był znany piosenkarz i to o nim pisały wszystkie gazety. Nie słyszałaś o tym?

– Coś tam obilo mi się o uszy, ale prawdę mówiąc, nie bardzo mnie to interesuje.

– Dlaczego? Nie przepadałaś za jego muzyką?

– Znam kilka jego piosenek i nawet je lubię. Miałam na myśli raczej to, że nie interesuje mnie showbiznes. Wszystkie te dramatyczne rozstania, kłótnie, rozwody, publiczne pranie brudów... Właściwie to szkoda mi tych ludzi, którzy są na świeczniku. Popularność może i jest fajna, ale nie kosztem braku prywatności. Co to za życie, gdy nie da się wyjść spokojnie nawet na zakupy czy spacer?

– Widzę, że masz wyrobione zdanie na ten temat.

– A czy nie mam racji?

– Oczywiście, że tak – odparł bez wahania, a w jego głosie zabrzmiał smutek. – Popularność kojarzy się ludziom z czymś cudownym, ale mało kto zastanawia się nad tym, jaką niektórzy płacą za to cenę.

– Skoro zgadzasz się ze mną, to dlaczego czytasz te gazety?

Mężczyzna westchnął.

– Wiesz, to dość skomplikowane.

– Rozumiem, że poruszyłam kolejny temat, którego wolałbyś uniknąć?

– Chyba masz do tego jakiś wyjątkowy dar.

– Przepraszam, nie robię tego celowo. – Zdjęła gazety z kolan. Położyła je na podłogę, a potem podciągnęła kolana pod brodę.

– Nie musisz przeproszać za coś takiego.

– Po prostu głupio mi teraz. Nie chciałabym, żebyś uznał mnie za jakąś żądną sensacji dziewczuchę, która tylko ciągnie cię za język.

– Wierz mi, ale nie myślę tak o tobie – zapewnił poważnie.

Eliza już chciała zapytać, co w takim razie o niej sądzi, ale w porę ugryzła się w język. Jeszcze by to opacznie zrozumiał.

Fascynował ją i zawsze myślała o nim jeszcze długo po zakończeniu rozmowy, a raz nawet jej się przyśnił, ale był tylko hotelowym gościem. Nie powinni przekraczać pewnych granic, nawet, jeśli żywiła do niego ciepłe uczucia. Te rozmowy były tylko częścią jej pracy i na wszelki wypadek często powtarzała to sobie w myślach.

Poza tym niewiele o nim wiedziała. Owszem, zdradził jej sporo informacji o sobie, ale mnóstwo tematów omijał szerokim łukiem. Mówił o tym, co lubi, co czuje, jaki jest, ale nie miała pojęcia, ile ma lat, ani nawet jak ma na imię! Poza tym z jakiegoś powodu ukrywał się i nie wiedziała, jak wygląda.

„Bez sensu to wszystko”, myślała czasem. Nawet nie zauważyła, gdy jej obiektem fascynacji stał się bezimienny mężczyzna o twarzy zasłoniętej kapturem. No pięknie!

Zamiast rozmyślać o tym w nieskończoność wróciła do rozmowy.

– Może powinniśmy ustalić jakieś hasło, które będziesz wymawiał, gdy zbliżę się w rozmowie do niebezpiecznych tematów? – zaproponowała.

– Czy ja wiem... – zaczął się zastanawiać. – Zawsze mogę przecież po prostu odmówić odpowiedzi na trudne pytania.

– Trudne? Wierz mi, większość z nich wydaje się dość banalna.

– Na przykład to o imię? – Doskonale wiedział, co ma na myśli.

– Na przykład. – Skinęła głową, choć jej nie widział.

Znowu na chwilę zamilkł.

– Mikołaj – powiedział w końcu.

Eliza ożywiła się i spojrzała na drzwi.

– To nasze hasło?

– Nie. Tak mam na imię.

– Mikołaj – powtórzyła zaskoczona, próbując dopasować sobie

to imię do jego wyobrażenia, które miała w głowie.

– Coś nie tak? Wolałabyś inne?

– Zadajesz głupie pytania. – Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Mikołaj... – wyszeptała ponownie, choć tym razem bardziej miękko, jakby rozmarzona.

Potem na moment przymknęła powieki.

– A wiesz, że to nawet pasuje do ciebie?

ROZDZIAŁ 34

W niedzielę po piętnastej w „Słonecznej przystani” zapanowała przyjemna, aczkolwiek niespotykana cisza. Umilkł dźwięk silników i okrzyki stęsknionych rodziców. Dzieciaki rozjechały się do domów i ośrodek opustoszał. Zmęczeni opiekunowie zaszyli się w swoich sypialniach, żeby wykorzystać wolne popołudnie na upragnioną drzemkę i nieco podładować akumulatory, a Alicja, Marta i Sylwia wybrały się do pobliskiego miasta na pizzę, zakupy oraz do kina.

– Na pewno nie chcesz spędzić tego popołudnia w babskim towarzystwie? – namawiały na to wyjście także Patrycję, ale ta wymówiła się pracą.

– Muszę przygotować sporo dokumentów przed przyjazdem kolejnych dzieciaków i może w końcu uprzątnę bałagan na swoim biurku – odparła. – Uzbierało się na nim sporo papierów. Powinnam je w końcu uporządkować i powkładać do odpowiednich teczek albo segregatorów.

– To nie może poczekać? – Marta popatrzyła na nią błagalnie.

– Znasz to powiedzenie: „co masz zrobić jutro, zrób dziś”?

– Niestety tak.

– Ale wy bawcie się dobrze i nie zwracajcie sobie głowy godziną policyjną w „Słonecznej przystani”. W imieniu Borysa daję wam wolne.

– Na pewno spędziłybyśmy milej ten czas, gdybyś wyszła z nami – marudziła Alicja. – Straszna z ciebie służbistka, pani wicedyrektor.

– Cóż, takie życie. Ktoś musi pracować, żeby inni mogli odpoczywać – zaśmiała się Patrycja, a potem pożegnała dziewczyny i ruszyła w kierunku domku Borysa, żeby spędzić kolejne godziny w gabinecie.

Po drodze wstąpiła jeszcze do kuchni przy stołówce i zrobiła sobie kawę. Kucharki również miały dziś wolne popołudnie, dlatego panowała tam przyjemna cisza. Patrycja wsypała kawę do wysokiego kubka, a gdy zalała ją wrzątkiem, po pomieszczeniu rozszedł się przyjemny, pobudzający zapach palonych ziaren.

„Właśnie tego potrzebowałam”, pomyślała zadowolona.

Opuściła budynek i z kubkiem w dłoni ruszyła dalej żwirową alejką. Była piękna pogoda, dlatego nie zamierzała się spieszyć. Zamieniła kilka zdań z recepcjonistką, a potem weszła do gabinetu, w którym czekało na nią nie lada zaskoczenie. Zatrzymała się w progu, nie mogąc się temu nie dziwić. Przed jej biurkiem nie było parawanu, za to stał na nim wazon z bukietem kolorowych kwiatów. Aż zaśmiała się na ten widok.

– Wszystko w porządku? – spytała recepcjonistka.

Patrycja zerknęła na nią przez ramię.

– Tak, tak. Po prostu rozbawił mnie fakt, że pan dyrektor zrobił przemeblowanie.

– Ma pani na myśli parawan? Wychodził z nim jakieś pół godziny temu. Może był mu potrzebny gdzieś indziej.

– Niewątpliwie. – Patrycja upiła łyk kawy. – A kwiaty? To też jego sprawa?

– Tak. Co prawda miałam niemały problem ze znalezieniem

dla nich wazonu, ale w końcu się udało.

– Dziękuję. – Posłała jej uśmiech.

Potem zamknęła za sobą drzwi, żeby odgłosy dochodzące z recepcji nie przeszkadzały jej w pracy i podeszła do biurka. Postawiła kubek na blacie, po czym rozsiadła się wygodnie na swoim fotelu i popatrzyła na widok, który miała przed sobą. Był miłą odmianą od parawanu.

Patrzyła przez chwilę na biurko Borysa, ale po chwili nachyliła się ku kwiatom i zanurzyła w nich nos. Pachniały wspaniale. Ciekawe, czy były formą przeprosin za to, że musiała przez ostatnie tygodnie znosić ten paskudny parawan. Jeśli tak, to nie mogła ich nie przyjąć.

Uśmiechając się szeroko, cofnęła głowę i zabrała się do pracy. Postanowiła porozmawiać z Borysem później, a teraz zamierzała wypełnić służbowe obowiązki. Nie wydrukowała jeszcze części dokumentów, które jutro mieli podpisać rodzice przywożący swoje dzieci, więc następne godziny spędziła między laptopem a drukarką. W tym czasie wypła kawę i zjadła kilka ciastek. Trzymała je w szafce na czarną godzinę. Następnie poukładała papiery na stosiki na parapecie, przejrzała kilka faktur, położyła je na biurku Borysa i uprzątnęła swoje stanowisko.

Gdy skończyła, było parę minut po osiemnastej. Recepcjonistka już godzinę temu poszła do domu, więc Patrycja została w biurze sama. Wylączyła laptopa, umyła kubek po kawie w łazience, a potem opuściła budynek. Ruszyła w stronę lasu do swojego domku, zastanawiając się, co zrobić z dzisiejszym wieczorem. Chciała wykorzystać tę jedną z niewielu wolnych chwil w „Słonecznej przystani” tym bardziej że była dziś piękna pogoda. Pomyślała o spacerze po okolicy, na który mogłaby zabrać Frotkę. Kotka spędzała ostatnio sporo czasu w zamknięciu i mimo że Patrycja przynajmniej kilka razy dziennie wychodziła z nią z domu chociaż na chwilę, miała wyrzuty sumienia, że skazuje zwierzę na samotność.

Gdy dotarła do domku, postanowiła, że pójdą z Frotką nad

jezioro. Tuż za ogrodzeniem znajdowała się dzika plaża z drewnianym pomostem, z którego rozciągał się piękny widok. Patrycja bywała tam w przeszłości dość regularnie, ale w tym roku nie wypoczywała jeszcze nad wodą. Uznała, że dzisiejszy wieczór jest wprost idealny, żeby to zmienić.

Odświeżyła się w łazience i przebrała w czyste ubrania. Włożyła do dużej torby butelkę wody i książkę, a we włosy wsunęła okulary przeciwsłoneczne. Potem założyła Frotce szelki i przypięła do nich smycz. Gdy już obie były gotowe do wyjścia, opuściły domek. Patrycja zamknęła drzwi i wrzuciła klucze do zasuwanej kieszonki w torebce, a potem udały się w drogę. Minęły dwa stawy. Nad jednym z nich wypoczywała grupka opiekunek, które zaprosiły przełożoną do wspólnego spędzania czasu, ale Patrycja nie miała dzisiaj ochoty na ich towarzystwo.

– Innym razem! – zawołała z uśmiechem, po czym odwróciła się i poprowadziła Frotkę w stronę tajemnej furtki nad jeziorem. Odnalazła ją bez trudu. W przeszłości tyle razy wymykała się przez nią z Borysem albo koleżankami, że pewnie trafiłaby tutaj nawet w środku nocy i bez latarki.

Po chwili były już na pustej plaży. W powietrzu unosił się charakterystyczny zapach wody, a delikatny wietrzyk poruszał trzcinami i pałkami, które porastały brzeg. Dopiero kilka metrów dalej znajdowało się dzikie kąpielisko i pomost. Patrycja poprowadziła Frotkę w tamtym kierunku. Gdzieś w oddali ktoś pływał łódką, a między zaroślami kąpały się dzikie kaczki, które najwidoczniej miały w nich swoje siedlisko.

„Idealna odmiana od obozowego zgiełku”, pomyślała Patrycja.

Po chwili dotarły z Frotką do kąpieliska. Patrycja położyła torbę na trawie i zdjęła buty. Nie zamierzała się kąpać, ale chciała chociaż zanurzyć stopy. Ściskając w dłoni smycz Frotki, podeszła na bosą do brzegu, a potem weszła do chłodnej wody. Ależ to było przyjemne uczucie po całym dniu spędzonym za biurkiem! Dotąd nie sądziła, że aż tak bardzo potrzebowała ochłody.

Zadowolona zrobiła kilka kroków i odetchnęła głęboko wilgotnym powietrzem. Wiatr muskał jej zaróżowione policzki i rozwiewał włosy, a odsłonięte ramiona oraz szyję ogrzewało wieczorne słońce. Patrycja zatrzymała się w miejscu i zrelaksowana powiodła wzrokiem po okolicy. Zamierzała za chwilę usiąść na znajdującym się nieopodal drewnianym pomoście, ale niespodziewanie dostrzegła Borysa. Siedział zwrócony twarzą w jej stronę i wyglądało na to, że śledził ją wzrokiem, odkąd przyszła. Miał na sobie jasną koszulkę i ciemnozielone spodenki. Jego włosy również rozwiewał wiatr.

– Ciepła woda? – zawołał, gdy ich spojrzenia się spotkały.

Patrycja poczuła się niezręcznie z tym, że obserwował jej zachowanie, gdy nie była tego świadoma, ale szybko wyzbyła się tego uczucia. Powolnym krokiem ruszyła w jego kierunku.

– Sądziłam, że będzie zimniejsza – odparła, zbliżając się do pomostu.

Zaczepiła smycz Frotki o wystający palik i weszła na deski, zostawiając zwierzątko na brzegu. Nie pytając o przyzwolenie, usiadła obok Borysa i spuściła nogi do wody. Pomachała nimi kilka razy. Tutaj woda była nieco chłodniejsza, ale wcale jej to nie przeszkadzało.

– Co tu robisz? – spytała, zerkając na rozświetloną przez słońce twarz Borysa. Wyglądał bardzo wakacyjnie i nie mogła pozbyć się myśli, że naprawdę jest jeszcze przystojniejszy niż dawniej.

– Domyślam się, że to samo, co ty – odpowiedział.

– Zabrałeś kotkę na spacer? – zapytała zadiornie.

– Raczej postanowiłem na chwilę oderwać się od obozowego życia i zaznać odrobiny relaksu.

– No dobrze, wyznam ci, że kierowały mną te same pobudki. Nawet zabrałam książkę, żeby poczytać na pomoście.

– Moja obecność pokrzyżowała ci plany?

– Trochę, ale jestem w stanie to przeżyć. – Popatrzyła mu

w oczy. – Długo już tutaj siedzisz?

– Przyszedłem jakąś godzinę temu.

– Nie widziałam cię od obiadu.

– Miałem kilka spraw do załatwienia w miasteczku, a potem krzątałem się po obozie. Musiałem uprzątnąć palenisko po wczorajszym ognisku i przygotować je na jutrzejsze spotkanie integracyjne.

– Fajnie było wczoraj wieczorem. – Na jej twarzy pojawił się uśmiech, gdy pomyślała o wczorajszych śpiewach i zabawach przy ognisku. – Widziałam, że niektóre dzieciaki bardzo się zżyły.

– Ciekawe, czy te ich przyjaźnie przetrwają.

– Pewnie wiele nie, ale dobrze wiesz, że o niektórych ludziach nie da się zapomnieć – powiedziała nieco sentymentalnie, lecz szybko uznała, że to nie pora i miejsce na to, by się roztkliwiać.

– A tak w ogóle to dziękuję za kwiaty. – Pomyślała o bukietcie, który zastała w gabinecie.

– Nie ma za co. Podobają ci się chociaż?

– Bardzo ładny bukiet. Mam przecucie, że to rekompensata za te wszystkie dni, gdy musiałam znosić ten paskudny parawan.

Borys aż się uśmiechnął.

– Za dobrze mnie znasz.

– Dlaczego pozbyłeś się tego koszmarka? – spytała otwarcie.

– Wiesz, nowy turnus, nowe dzieciaki, nowy rozdział... Pomyślałem, że to dobra pora, żeby coś zmienić.

– Nie będzie ci przeszkadzał mój widok?

– Chyba już się do niego przyzwyczyliłem. Odkąd przestałaś na mnie wrzeszczeć, jesteś dość znośna.

– I vice versa.

– A więc się rozumiemy. – Pokiwał głową. Pomyślał, że może to

dobry moment na rozmowę o uczuciach, ale zabrakło mu odwagi. – Co robiłaś w biurze? – zapytał zamiast tego.

– Przede wszystkim wydrukowałam dokumenty na jutrzejszy przyjazd dzieciaków. Wolałam zrobić to dzisiaj, zamiast rano się stresować, że nie zdążę.

– Nawet jedyne wolne popołudnie musiałaś spędzić w pracy?

– Wiesz, że lubię mieć wszystko dopięte na ostatni guzik i to najlepiej dużo wcześniej niż to konieczne. – Patrycja kilkakrotnie zamachała nogami i przeniosła wzrok na przybrzeżne tataraki, między którymi pływały dzikie kaczki.

– Pamiętam. – Borys również popatrzył w ich stronę. – Ta twoja sumienność często mnie wkurzała. – Wrócił myślami do przeszłości. – Ile to razy chciałem gdzieś cię wyciągnąć, ale nie, musiałaś pracować albo się uczyć.

– Już nie narzekaj tak na mnie. Przecież często wychodziliśmy. Zresztą ty też wiele razy wolałaś zostać w domu, zamiast pójść na imprezę.

– Co w tym dziwnego, że wolałem spędzać czas tylko z tobą? Widywaliśmy się raz na kilka tygodni, dla mnie to było oczywiste.

– I przez tę twoją oczywistość nie poszliśmy raz na przyjęcie urodzinowe mojej jedynej przyjaciółki. – Spojrzała na niego z udawanym wyrzutem.

– Przyjaciółki? Nie przesadzaj, nigdy nie miałaś przyjaciółki. Co najwyżej dobre znajome.

– Punkt dla ciebie, nie znoszę tego słowa. – Roześmiała się rozbawiona i pomyślała o tym, że chyba nikt nie zna jej lepiej od niego. – Niemniej Arlecie było potem przykro.

– Ale pamiętam, że za bardzo się tym nie przejęłaś.

– Może dlatego ta nasza pseudoprzyjaźń tak szybko się rozpadła – zauważyła, po czym zamyśliła się i popatrzyła na wodę.

– A pamiętasz, jak po którymś z obozów nękała cię jedna z opiekunek, która wymyśliła sobie, że zostałaś jej przyjaciółką?
– zapytał Borys niespodziewanie.

– O tak, to było straszne! Musiałeś mi o tym przypomnieć? Chwilami naprawdę się jej bałam. Pisała do mnie niemal codziennie i nawet przysyłała mi moje portrety, które sama namalowała.

– Pamiętam, jak żartowaliśmy, że ma w domu mały ołtarzyk z twoją podobizną.

– To ty żartowałeś, mnie nie było do śmiechu.

– Jak to się wszystko skończyło?

– Nie pamiętasz? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Przecież to ty wymyśliłeś rozwiązanie tego problemu.

– Naprawdę?

– No jasne! Napisałeś do tej mojej stalkerki z jakiegoś fałszywego konta na portalu społecznościowym, podając się za mojego rodzica. Zagroziłeś, że jeśli nadal będzie mnie nękać, to zgłosisz sprawę na policję.

– Tak było? – Nie mógł sobie przypomnieć.

– Oczywiście. Ty zawsze miałeś zwariowane pomysły.

– Najważniejsze, że były skuteczne.

– Większość z nich, nie wszystkie – poprawiła go rozbawiona. – Przez niektóre dostawało nam się potem od twojej mamy.

– Mama od zawsze lubiła się mnie czepiać.

– Nie sądzisz, że czasami miała powody? Ja na jej miejscu niekiedy dostałabym zawału, mając takiego syna.

– Daj spokój, nie było tak źle.

– Nie? A pamiętasz ten chybotliwy domek na drzewie, który zbudowałeś dla nas którejś wiosny, panie inżynierze? Jak o tym teraz myślę, to dochodzę do wniosku, że tylko cudem nie zginęliśmy.

– Wypraszam sobie! – Roześmiał się głośno. – To była bardzo porządna konstrukcja!

– Akurat. Runęła z hukiem, gdy wszedł na nią kot.

– Kot był spaślakiem, moja droga. Jestem pewny, że pod nami domek by się nie zarwał.

Patrycja wywróciła oczami i pomyślała o innych tego typu podobnych sytuacjach, które razem przeżyli. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak dużo mieli wspaniałych wspomnień.

– Ale to były piękne czasy – szepnęła sentymentalnie i zapatrzyła się w wodę.

– Wiesz, chyba z nikim innym nie przeżyłem tylu przygód, co z tobą. Czasami tęsknię za tym wszystkim.

Patrycja westchnęła.

– Tak, ja też. Ale kiedy to było... – Popatrzyła na niego.

– W młodości – żartował, żeby rozładować atmosferę, która powoli robiła się coraz bardziej napięta.

– Wypraszam sobie! – Dziewczyna szturchnęła go łokciem. – Jeśli chcesz, to rób z siebie staruszka, ale mi proszę nie wmawiać, że jestem stara.

– Przecież niczego takiego nie powiedziałem.

– Akurat. Myślisz, że nie widzę, jak w jadalni wodzisz wzrokiem za tymi wszystkimi nastoletnimi opiekunkami?

– Słucham? – Omal nie zakrztusił się własną śliną. – O czym ty mówisz, kobieto!

– Nie zgrywaj niewiniątka – żartowała dalej. – Chociaż właściwie to wcale ci się nie dziwię. Niektóre z nich to bardzo atrakcyjne młode damy. I powiem ci w sekrecie, że kilka z nich podkochuje się w tobie. Parę razy słyszałam strzępki ich rozmów. Rozpływały się w zachwycie.

– Tylko nie mów tego przy ludziach, bo jeszcze skończę w sądzie.

– Spokojnie, z mojej strony nic ci nie grozi.

– Mam nadzieję. A jeśli chodzi o podrywanie nastolatek w „Słonecznej przystani”... – Popatrzył jej w oczy i zmienił ton na poważny.

– Tak?

Chwilę trwało, zanim odpowiedział.

– Ta jedna, którą poderwałem w przeszłości, całkowicie mi wystarczy – powiedział w końcu niskim głosem, zbierając się na odwagę.

Patrycja przełknęła nerwowo ślinę, czując, że atmosfera między nimi powoli robi się coraz gęstsza.

– Naprawdę nie kusi cię, żeby spróbować jeszcze raz? – próbowała zażartować, ale nie dał jej odbiec od tematu i przysunął się bliżej.

– Ani trochę. – Jego spojrzenie stawało się coraz głębsze.

– Dlaczego? – Kobieta poczuła, że robi jej się gorąco. Już chyba wiedziała, co się zaraz stanie i serce zabiło jej mocniej. Tak bardzo tego chciała.

Borys uniósł rękę i odgarnął z jej z twarzy zabłąkane pasmo włosów. Potem musnął palcami gładki policzek.

– To dzieci, Patrycja. W dodatku nigdy nie przestałem myśleć o tej pierwszej – powiedział z całkowitą powagą, a chwilę później poczuła na swoich wargach jego ciepłe usta. Nie zamierzał czekać na jej odpowiedź.

Patrycja aż jęknęła cicho, gdy ją pocałował, ale nie zamierzała pozostać bierna. Odpowiedziała na ten pocałunek, a potem na kolejne, które stawały się coraz intensywniejsze i bardziej zachłanne. Tak uwielbiała smak jego ust...

Nawet się nie zorientowała, gdy wsunęła mu palce we włosy, a on posadził ją sobie na kolanach. Jego dłonie błądziły po jej ciele i całowali się z taką żarliwością, jakby zaraz miał skończyć się świat. W jednej chwili przypomnieli sobie o wszystkim, co

ich łączyło i emocje wzięły górę. Puściły im wszystkie hamulce, a do głosu doszły skrywane pragnienia. Z każdą sekundą zbliżali się coraz bardziej i nie zamierzali przestać. Wręcz przeciwnie, oboje chcieli więcej.

– Chodźmy do mnie – powiedział zachrypniętym głosem Borys, z trudem odrywając się od jej warg.

– Do mnie – zarządziła Patrycja. – Jest bliżej.

Zgodził się z nią natychmiast. Wstali z pomostu, pospiesznie zabrali z plaży jej rzeczy i kota, a potem prawie bieгли do domku, robiąc przerwy na pocałunki. Patrycja chichotała jak nastolatka, gdy pochylał ją niczym w tańcu i całował, a potem z trudem się od niej odsuwał.

– W takim tempie nigdy nie dotrzemy do mojej sypialni – karciała go rozbawiona, ale po chwili i tak robił to samo.

– Za długo na ciebie czekałem – szeptał cicho, a po okolicy rozchodził się jej głośny śmiech.

W końcu jednak znaleźli się w domku. Patrycja zamknęła drzwi i zaczęli zdejmować z siebie ubrania jeszcze w przedpokoju. Znów nawet się nie zorientowała, gdy Borys wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Tylko Frotka nie wiedziała, jak się zachować. Przez chwilę stała zdezorientowana w korytarzu, po czym poszła do kuchni i wskoczyła na krzesło. Zwinęła się w kłębek, próbując ignorować odgłosy docierające z sypialni. Szybko zmorzył ją sen.

ROZDZIAŁ 35

W kolejnych dniach Eliza coraz bardziej przypominała sobie, co oznacza radość życia i jak ładnie wyglądała z uśmiechem na ustach. Czas płynął do przodu, a wraz z nim wracała jej pogoda ducha i wrodzony optymizm. Zaprzyjaźniła się z Sarą i panią Bożenką, a piękna wakacyjna pogoda sprzyjała wieczornemu relaksowi z książką na tarasie, który stał się jej ulubionym miejscem do odpoczynku. A w któryś z wolnych dni wybrała nawet nad pobliskie jezioro. Pani Bożenka pożyczyła jej swój rower i dziewczyna udała się na wycieczkę. Przez kilka godzin wygrzewała się w słońcu i nabrała uroczych rumieńców na policzkach.

W dodatku już prawie nie myślała o Pawle. Dawny ukochany przestał się do niej odzywać i chyba zrozumiał, że powinien odpuścić. Eliza cieszyła się z takiego obrotu spraw, bo mimo dobroci serca nie chciała już wracać do tego chłopaka. Czas spędzony poza domem uświadomił jej, że życie toczy się dalej i nie ma sensu w nieskończoność rozpamiętywać przeszłości. Była tutaj szczęśliwa. Zamiast użalać się i wspominać ślub, który okazał się katastrofą, zmieniła myślenie na bardziej optymistyczne i często powtarzała sobie, że najlepsze dopiero przed nią. W końcu nie miała nawet dwudziestu pięciu lat.

Świat stał przed nią otworem.

Coraz mniej złościła się też na mamę. Co prawda Sabina nadal wydzwaniała do niej prawie codziennie, ale rozmowy z nią nie polegały już tylko na słuchaniu pretensji i użalania się. Co więcej, w przyszły weekend Sabina miała spotkać się ze Stefanem. Ojciec zadzwonił do niej kilka dni temu, bo uznał, że nadszedł już właściwy czas, żeby porozmawiać. I że dość ma już mieszkania poza domem.

Eliza z tej radości aż zadzwoniła do Stefana, który na szczęście potwierdził słowa matki i zapewnił, że spróbuje dogadać się z żoną.

– Może i nie jest idealna, ale bardzo ją kocham – powiedział, a Eliza omal nie rozpląkała się ze szczęścia, słysząc te słowa.

To wszystko składało się na jej wewnętrzny spokój. Odzyskiwała utraconą równowagę psychiczną i coraz bardziej cieszyła się życiem. Ta jej przemiana nie umknęła oczywiście pani Bożence oraz pracownikom hotelu.

– Jesteś ostatnio cała w skowronkach – zauważyła Sara któregoś z ostatnich dni lipca. Właśnie skończyły pracę i gawędziły na korytarzu nieopodal jadalni. – Niedługo ludzie zaczną patrzeć na ciebie podejrzliwie, bo chodzisz po hotelu i się uśmiechasz.

– To chyba lepsze, niż miałabym płakać, prawda?

– Oczywiście, po prostu zastanawiam się, co jest przyczyną tego stanu. Gdybym nie wiedziała, jak dużo pracujesz, to jeszcze byłabym skłonna myśleć, że jesteś zakochana.

– Wiesz, wieczory mam wolne, więc teoretycznie dysponuję czasem, żeby spotykać się z jakimś mężczyzną.

– Jak znam życie, to zamiast tego zaczytujesz się w książkach.

– Chyba jestem zbyt przewidywalna. – Eliza zaśmiała się cicho.

– Nie, po prostu już trochę zdążyłam cię poznać i to pasuje mi do ciebie bardziej niż dzikie wieczorne tańce i chodzenie po

barach. Ale wracając do poprzedniego pytania... Powiedz, jest jakiś mężczyzna?

– Wręcz przeciwnie – odparła. – Chyba właśnie na dobre uwolniłam się od duchów z przeszłości i odzyskałam wewnętrzną równowagę.

– Teraz to mnie zaintrygowałaś! Nic nie wspominałaś o żadnych facetach.

– Najwidoczniej nie widziałam powodów, żeby o tym mówić.

– To jakaś przykra historia? – zmartwiła się Sara.

– Jeśli jest nią dla ciebie ucieczka sprzed ołtarza i bójka na ślubie, to tak, chyba można tak powiedzieć – zażartowała.

Koleżanka zrobiła wielkie oczy.

– No wiesz? Tego to się po tobie nie spodziewałam! Wyglądasz na taką spokojną!

– A jednak nie jestem w stu procentach przewidywalna?

Sara pokręciła głową, nadal nie dowierzając temu, co usłyszała.

– Kiedy to było? – zaczęła dopytywać, a Eliza uległa i postanowiła opowiedzieć jej swoją historię. Przeszły do szatni, usiadły naprzeciw siebie i powiedziała dziewczynie o tym, jak zaręczyli się z Pawłem i planowali ślub. A także o tym, jak poznała Szczepana i że zakochały się z siostrą bliźniaczką w tym samym mężczyźnie.

– No a potem przyjechałam tutaj, żeby zdystansować się od wszystkich kłopotów i rozterek – zakończyła. – W dodatku chyba się udało, bo miesiąc po tej ślubnej katastrofie zaczęłam znów widzieć świat w jasnych barwach.

– Dość szybko sobie z tym poradziłaś. Miesiąc to niezbyt dużo czasu.

– Wiesz, chyba każdy radzi sobie z problemami we własny sposób i we własnym tempie. Dla mnie te kilka tygodni było wystarczające, żeby odbić się od dna. Oczywiście potrafie

wyobrazić sobie komentarze ludzi, którym bym o tym powiedziała. „Najwidoczniej wcale nie kochałaś Pawła” albo: „nigdy tak naprawdę ci na nim nie zależało, skoro tak krótko płakałaś po waszym rozstaniu”. Ale czy istnieje jedna recepta na radzenie sobie ze stratą i smutkiem? Czy ktoś podał kiedyś konkretny czas, przez ile mamy cierpieć?

– Nie podał – przytaknęła jej Sara. – Masz rację.

– Istnieje taka teoria szczęścia, która mówi, że każdy człowiek posiada stały poziom dobrostanu.

– Masz na myśli, że jest ciągle tak samo szczęśliwy albo tak samo nieszczęśliwy?

– Dokładnie. I według tej koncepcji, gdy w twoim życiu wydarzy się coś dramatycznego, co odbierze ci szczęście, to zawsze i tak prędzej czy później wracasz do tego stałego, wyjściowego poziomu dobrostanu, który jest wpisany w twoją naturę.

– Ciekawa koncepcja... – zamyśliła się Sara. – To ty chyba musisz być na co dzień niepoprawną optymistką, skoro tak szybko uporałaś się ze swoimi problemami, co?

– Tak mówią, chociaż na pewno jeszcze nie ze wszystkim w pełni sobie poradziłam. – Eliza posłała jej uśmiech. – Na pewno jednak bardzo się staram. Powtarzam sobie w myślach, że życie jest za krótkie, żeby kurczowo trzymać się przeszłości. To, co się stało, już się nie odstanie. Lepiej nie rozpamiętywać pewnych rzeczy w nieskończoność.

– Myślę, że masz zdrowe podejście do tego typu spraw.

– To przychodzi z czasem. Gdybyś zobaczyła mnie zapłakaną jeszcze kilka tygodni temu, to na pewno być tego nie powiedziała.

– Daj spokój, każdy musi niekiedy popłakać. Po pierwsze, dlatego, że wyrzucanie z siebie emocji jest zdrowsze od trzymania ich w sobie, a po drugie, czasami najzwyczajniej w świecie inaczej się nie da.

– Zapamiętam te słowa – zapewniła Eliza.

Sara tymczasem zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że już od dawna powinna być w domu.

– Muszę lecieć – podniosła się z ławki. – Mój mąż już pewnie z niecierpliwością wygląda przez okno, bo nie zostawiłam w lodówce żadnego obiadu.

– Rozumiem, że nie jest entuzjastą gotowania?

– Jego popisowe danie to kanapki – zaśmiała się Sara. – A wracając jeszcze na chwilę do naszej rozmowy, to bardzo się cieszę, że odnalazłaś spokój. Masz rację, nie ma sensu marnować życia na smutki. Jest za krótkie. Lepiej cieszyć się tym, co mamy – dodała, po czym uściskała Elizę i wyszła z hotelu.

Dziewczyna została w szatni sama. Zabrała z szafki swoje rzeczy, rozpuściła włosy, a potem podobnie jak Sara, skierowała się do wyjścia. Zanim jednak tam dotarła, pomyślała, że chętnie porozmawiałabym jeszcze z Mikołajem. Ostatnio ich rozmowy stały się jednym z jej ulubionych punktów dnia. Ponieważ miała dzisiaj sporo obowiązków, nie rozmawiali zbyt długo i czuła niedosyt. Zastanawiała się przez chwilę, czy będzie bardzo niepokieszony, gdy znów go odwiedzi, ale szybko doszła do wniosku, że nie. Tak narzekał na tę swoją samotność... Co miał lepszego do roboty?

Zawróciła i weszła po schodach na piętro, jednocześnie nie mogąc wyrzucić z głowy myśli, jak to życie szybko się zmienia. Jeszcze nie tak dawno temu bała się go jak ognia, a teraz nie mogła doczekać się kolejnej pogawędki. Kto by pomyślał!

Szybko dotarła pod właściwe drzwi i zapukała w nie lekko.

– Kto tam? – zapytał ze środka Mikołaj.

– To ja, Eliza. – Odgarnęła do tyłu rozpuszczone włosy.

– Eliza? Co ty tu robisz? – Nie krył zdziwienia.

– Skończyłam właśnie pracę i pomyślałam, że może chciałbyś ze mną jeszcze porozmawiać. Wcześniej nie poświęciłam ci zbyt

wiele czasu i... Wiesz... Chyba po prostu nie chcę jeszcze wracać do domu – zdobyła się na szczerość. – Jesteś zajęty, mogę wejść?

– Tak, jasne, zapraszam. Daj mi tylko chwilę, dobrze? Nie spodziewałem się ciebie.

– Nie musisz sprzątać ani nic w tym rodzaju. Nie przyszedłam na inspekcję, tylko na pogawędkę.

– Wejdz za dwie minuty – rzucił Mikołaj, po czym z pokoju dobiegły odgłosy krzątania oraz dźwięk zamykanych drzwi do łazienki.

Eliza pomyślała, że skoro już dobrze się znają, to mogłby darować sobie tę dziecinadę i porozmawiać z nią w normalny sposób, a nie przez ścianę, ale ugryzła się w język. Odczekała jeszcze chwilę i weszła do środka. Przez uchylone okno wpadał do środka delikatny wietrzyk, a na łóżku, na białej pościeli, stała miska z truskawkami i leżał zamknięty laptop. Eliza zlustrowała je wzrokiem, a potem położyła swoją torebkę na szafce pod lustrem. Czowała się tutaj już niemal jak u siebie.

– Chyba przerwałam ci odpoczynek, co? – zapytała, siadając na wykładzinie obok drzwi i oparła plecy o ścianę.

– Odpoczywam przez całe dni od kilku tygodni i czasami aż nosem mi to wychodzi, więc cieszę się, że przyszedłaś. Na łóżku zostały truskawki. Jeśli masz ochotę się poczęstować, to śmiało. I tak mam czasami wyrzuty sumienia, że nie mogę normalnie cię ugościć.

Eliza zerknęła na miskę. Właściwie to miała ochotę na owoce, dlatego skorzystała z tej propozycji i wstała, żeby je przynieść.

– A ty nie chcesz? – zapytała, biorąc jedną z truskawek do ręki.

– Wiesz, nie zwykłem jadać w łazience.

– Rzeczywiście, to mogłoby być trochę dziwne. – Zaśmiała się i oderwała szypułkę. – Ale zawsze możesz wyjść stamtąd i usiąść ze mną na dywanie.

- Rozważę tę propozycję.
- Naprawdę? – zapytała z nadzieją.
- Nie, ale czułem, że właśnie to chcesz usłyszeć. – Niestety Mikołaj dość szybko ją rozwiął.

Eliza pokręciła głową i włożyła truskawkę do ust. Po jej podniebieniu rozszedł się przyjemny słodki smak. Aż się uśmiechnęła.

– Zawsze mówisz dziewczynom to, co chcą słyszeć? – Zerknęła na drzwi.

– Po pierwsze, to nie dziewczynom, ale kobietom, a po drugie... Chyba wszyscy mężczyźni czasem to robią.

– Masz na myśli, że każdy z was czasem kłamie?

– To nie są kłamstwa! – zaprotestował.

– W takim razie co?

– Lekkie mijanie się z prawdą. Jest to dość przydatna umiejętność, kiedy chcemy sprawić kobietom przyjemność albo na przykład ich nie zawieść.

– Ja akurat cenię sobie szczerłość.

Mikołaj się zaśmiał.

– Przecież jestem z tobą szczerzy.

– Ale czasami kłamiesz.

– Nie kłamię. Słowo byłego harcerza.

– No tak, zapomniałam. Ty po prostu unikasz rozmów na pewne tematy, żeby nie wyjawić mi prawdy. – Sięgnęła po kolejną truskawkę.

– Zaraz pomyślę, że przyszłaś tutaj się sprzeczać – stwierdził rozbawiony.

Eliza zreflektowała się, że mogło go to urazić.

– Przepraszam – powiedziała powoli. – Nie chciałam być nieprzyjemna. Po prostu myślę czasem o tym, że miło by było

porozmawiać z tobą w cztery oczy, a nie przez ścianę. Trochę się już znamy i to chyba naturalne, prawda?

– Wierz mi, że ja też mam taką potrzebę.

– Więc dlaczego po prostu tego nie zrobisz? Oczywiście nie naciskam i szanuję twoją decyzję, bo na pewno masz powód, żeby się przed tym wzbraniać, ale czasem... Nie umiem cię rozgryźć, wiesz? Niby cię znam, a jednak nie do końca. Wielu rzeczy o tobie nie wiem.

Mikołaj odetchnął głęboko.

– Wiesz o mnie o wiele więcej niż moi znajomi – wyznał poważnym tonem.

– Naprawdę?

– Tak. Może oni znają mój adres, numer telefonu albo nazwisko, ale już dawno nie rozmawiałem z nikim tak szczerze, jak z tobą. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie przyznałem przed kimkolwiek, a zwłaszcza kobietą, że jestem samotny albo że nie wiem, co robić.

– To znaczy? – Eliza włożyła do ust kolejną truskawkę.

– Uchodzę w warszawskim środowisku za konkretnego i zdecydowanego faceta. Wiesz, takiego, który nie okazuje uczuć i nie ma prawa do wątpliwości. Ale to tylko pozory. Gdyby tylko ci wszyscy ludzie wiedzieli, jaki jestem naprawdę, mieliby o mnie zupełnie inne zdanie.

– Dlaczego więc nie pokażesz im swojej prawdziwej twarzy?

Mikołaj zaśmiał się gorzko.

– W moim świecie liczy się twardy tyłek, a nie miękkie serce. Okazywanie uczuć jest równoznaczne z przyznaniem się do słabości.

– W takim razie nie chciałabym żyć w świecie, z którego pochodzisz – powiedziała. – Ale skoro jest ci tam źle, to dlaczego nie zmienisz środowiska?

– Przecież zmieniłem.

– Mówię o czymś zupełnie innym niż ucieczka przed rzeczywistością i zamknięcie się w hotelu. – Przekręciła głową i popatrzyła na okno. – Nie chcę ci prawić morałów ani udzielać rad, ale nie myślałeś, żeby na przykład się przeprowadzić i zmienić otoczenie? Wielu ludzi, którzy są zmęczeni życiem jak ty, porzuca miasto i na przykład przeprowadza się na wieś. Większość naszych problemów da się rozwiązać w dość prosty sposób.

– Gdyby to było takie łatwe, jak mówisz, zrobiłbym to już dawno.

– Co jest trudnego w spakowaniu walizek i wyjechaniu do innego miasta?

– Wiele rzeczy – odparł enigmatycznie.

– Na przykład?

– Praca, mieszkanie, znajomi?

– Wszystko to możesz znaleźć w każdym innym miejscu.

– Nie wszystko – zaprzeczył od razu. – I nie w każdym przypadku.

– Może nie od razu, owszem, ale po czasie na pewno polubiłbyś nowe miejsce. A to, że nie ma pracy dla młodych, to według mnie mit.

– Wiesz, moim największym problemem nie jest życie w mieście. Tak naprawdę bardzo to lubię. Uważam, że niewiele jest piękniejszych rzeczy od wieczornych spacerów po warszawskiej starówce albo nocnego spoglądania na miasto przez okno. Mieszkam w takim miejscu, że mam widok z góry na wiele budynków. Uwielbiam przyglądać im się, popijając wino, gdy w tle gra muzyka.

– Ja mam ze swojego pokoju w domu widok na las.

– I pewnie tak jak ja, nie zamieniłabyś go na żaden inny, prawda?

– Ostatnio zamieniłam i to na własne życzenie. – Przypomniała

mu o tym, że też przed czymś uciekła.

– No tak, zapomniałem, że oboje szukamy w tym hotelu schronienia.

– Może powinnam zasugerować szefowej, żeby zmieniła nazwę tego miejsca na „Bezpieczną oazę” albo „Bezpieczną przystań”.

– Albo „Wyspę życiowych rozbitków” – dodał rozbawiony. – Myślę, że gdyby po kraju rozniosła się wieść, że można w tym miejscu oderwać się od swoich problemów i znaleźć ukojenie, to twoja szefowa zbiłaby majątek.

– Szukasz tutaj ukojenia? – podchwyciła Eliza.

– To tylko taka poetycka metafora. Tak naprawdę chciałem... – zawahał się, jakby nie wiedział, czy wyznać jej prawdę. – Można powiedzieć, że przyjechałem tutaj z nadzieją, że burza, którą zostawiłem w Warszawie, ucichnie, a ja wyciszę się i popatrzę na pewne sprawy inaczej.

– Doskonale cię rozumiem – szepnęła Eliza. – I co, udało ci się osiągnąć to, po co przyjechałeś?

– Częściowo chyba tak, ale potrzebuję więcej czasu, by uporać się z... z tym wszystkim.

– Ile? – spytała otwarcie.

Mikołaj ponownie głęboko odetchnął.

– Myślałem, że przyszedłeś tutaj porozmawiać o błahostkach, a nie ciągnąć mnie za język.

– Przecież rozmawiamy.

– A czuję się jak na przesłuchaniu.

– Przepraszam... – powiedziała znowu. – Po prostu polubiłam cię i chciałabym jakoś ci pomóc. Dość długo przebywałeś w zamknięciu, a to niezdrowe zarówno dla ciała, jak i psychiki.

– Sugerujesz, że zaczynam wariować?

– Nie. Jakkolwiek to nie zabrzmie, martwię się o ciebie.

– Nie rób tego, proszę. Ty też masz swoje problemy i dopiero co

odzyskałaś pogodę ducha. Ostatnia rzecz, której bym chciał, to żebyś się mną przejmowała.

– Ale może mogłabym ci jakoś pomóc?

– Dziękuję za chęci, ale nikt nie może mi pomóc. Jak już powiedziałem, muszę po prostu poczekać, aż burza ucichnie. Ewentualnie pomyśleć w tym czasie, co robić później.

– A nie lepiej myślałoby ci się o tym na świeżym powietrzu? Musisz w tych czterech ścianach? No chyba że masz uczulenie na słońce.

Zaśmiał się rozbawiony jej uporem.

– Męczydusza z ciebie, wiesz?

– Dla mnie to przejaw troski, ale nazywaj to, jak chcesz.

– Nie mam uczulenia na słońce – odpowiedział na jej pytanie.

– I nie jestem krwio pijnym wampirem, bo czuję, że to mogłoby być twoje kolejne pytanie.

– Więc co cię powstrzymuje przed wyjściem na zewnątrz? – Nie zamierzała dać za wygraną.

Mikołaj myślał przez chwilę nad odpowiedzią.

– Ludzie – powiedział w końcu. – Chętnie wyszedłbym na dwór, ale wszędzie są ludzie.

Eliza uśmiechnęła się lekko i ponownie popatrzyła przez okno.

– A gdybym znalazła takie miejsce, w którym ich nie ma?

ROZDZIAŁ 36

Patrycja obudziła się rano w łóżku obok Borysa i uśmiechnęła się na jego widok. Jeszcze spał, a jego klatka piersiowa miarowo wznosiła się i opadała. Leżeli pod narzutą, a przez zasnute pomarańczowymi zasłonami okno przebijały poranne promienie słońca w ciepłym odcieniu. Borys miał rozluźnioną twarz i roztrzepane włosy, co w mniemaniu Patrycji dodawało mu uroku.

Było kilka minut po siódmej. Dookoła panowała przyjemna cisza, którą przerywały tylko trele ptaków fruujących za oknem. Patrycja już dawno nie była tak szczęśliwa. Czuła, że niczego więcej nie potrzeba jej do szczęścia. Przekręciła się w stronę Borysa i zaczęła gładzić palcami jego nagi tors. Nie chciała go budzić, ale widocznie miał płytki sen, bo uśmiechnął się lekko, a potem ujął jej dłoń i zbliżył do ust, żeby pocałować.

– To powitanie? – Patrycja patrzyła na niego uszczęśliwiona.

Zamiast odpowiedzieć, przysunął się bliżej i pocałował ją w usta.

– Taki substytut oklepanego dzień dobry.

– Bardzo miły zamiennik. – Uśmiechnęła się błogo.

– Znam jeszcze lepszy.

– Naprawdę?

Borys przyciągnął ją do siebie i już po chwili leżała na nim, wpatrując się w jego oczy.

– Kocham cię – powiedział poważnie.

Zamiast odpowiedzieć, uniosła kąciki ust jeszcze szerzej.

– Podoba mi się to – stwierdziła zadowolona, a on odgarnął jej z czoła kilka rudych pasm.

Uwielbiał ją w takim naturalnym wydaniu – bez makijażu i z rozczochranymi włosami. Jej skóra tuż po przebudzeniu wydawała się młodsza i bardziej błyszcząca, a poza tym było w tych chwilach coś intymnego. Miał ją wtedy tylko dla siebie i bardzo podobała mu się ta myśl. Podobnie jak świadomość, że niewielu ludzi widziało ją taką. Jakby ten widok był przeznaczony tylko dla niego.

Leżeli tak przez dłuższą chwilę, nie mogąc nacieszyć się swoją bliskością. Dookoła toczyło się życie, ale w sypialni jakby zatrzymał się czas. Borys gładził ją po przedramionach i plecach, a ona napawała się tym dotykiem i co chwilę składała na jego ustach czułe pocałunki.

Było to coś zupełnie innego od tych wszystkich razów, gdy leżała w łóżku z innymi partnerami. Wtedy nie chodziło o czułość i bliskość, ale o pożądanie i zaspokojenie potrzeb. O krótką, gwałtowną chwilę uniesienia, która zaraz się skończy, a teraz... Jakkolwiek to nie zabrzmiało, teraz działała się miłość.

Leżeli tak przez kilka chwil, aż w końcu uznali, że muszą wstać, bo inaczej spóźnią się do pracy. Patrycja niechętnie opuściła łóżko. Spała w koszulce Borysa i wiedziała, że niestety będzie musiała mu za chwilę ją oddać.

Postanowiła jednak odwlec ten moment. Poszła do przedpokoju pozbierać swoje ubrania, stąpając bosą po parkiecie, a potem wstawiła wodę na kawę i nakarmiła Frotkę. Kotka oczywiście nie odmówiła sobie przyjemności

kilkukrotnego otarcia się o łydki właścicielki.

Borys tymczasem ubrał się w sypialni i odświeżył w łazience. Przekręcając skrzypiący kurek nad kranem, przypominał sobie, jak bardzo irytował go w przeszłości ten dźwięk i pomyślał o tym, że jeszcze nie tak dawno sam zajmował ten domek. Znał w nim każdą skrytkę, każdy kąt i każdy mankament. Nie sądził jednak, że jeszcze kiedykolwiek dane mu będzie spędzić tu noc z Patrycją.

Dziewczyna dołączyła do niego po chwili. Objęła go w pasie, gdy stał przed lustrem, wspięła się na palce i pocałowała go w szyję. Koszulka, którą miała na sobie, uniosła się do góry, odsłaniając jej uda. Ich widok nie umknął mu w lustrze.

– Kawa gotowa – powiedziała, gdy się uśmiechnął, a potem zamienili się miejscami i Borys poszedł do kuchni, a ona została w łazience. Ponieważ w środku nocy wzięli wspólny prysznic, również tylko umyła twarz. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie sięgnąć po szczoteczkę do zębów, ale uznała, że smak mięty i kawy niezbyt do siebie pasują. Pospiesznie rozczesała więc tylko włosy i wróciła do kuchni. Postanowiła, że pomaluje się dopiero gdy wypiją kawę z Borysem.

Na stole pod oknem czekał już na nią kubek z aromatycznym napojem. Spojrzała to na niego, to na Borysa, który opierał się o kuchenny blat z takim samym naczyniem w dłoni.

– Czarna, bez mleka, z łyżeczką cukru. Taka, jak lubisz. – Wskazał na kubek. – No chyba że zmieniłaś upodobania.

– Nie zmieniłam – odpowiedziała zadowolona, że mimo upływu czasu pamięta takie rzeczy.

Usiadła na krześle i upiła łyk kawy. Była przygotowana wręcz idealnie. Aż pomyślała, że ten poranek jest zbyt piękny, żeby być prawdziwym.

– Coś nie tak? – Borys natychmiast wyczytał z jej twarzy tę refleksję.

– Nie, skąd. – Popatrzyła na niego. – Po prostu jestem tak

cholernie szczęśliwa, że zastanawiam się, czy nie śnię.

– To lepiej przestań, bo jestem prawdziwy. – Podeszedł do stołu i usiadł naprzeciw niej. – Ja naprawdę cię kocham, Patrycja. I teraz już nie pozwolę ci odejść, choćbym miał odgrywać przed ludźmi scenę z obrazu Rejtana.

– To dość poważna deklaracja.

– Bo moje uczucie do ciebie jest poważne. Może przeżyliśmy szaloną noc i to stało się dość niespodziewanie, ale miłość jest jak najbardziej trwała i prawdziwa.

Patrycja nie mogła napatrzeć mu się w oczy. Uniosła rękę i pogładziła go po policzku.

– Ja też cię kocham, wiesz? – wyszeptała.

Borys znowu ujął jej rękę i tak jak rano, pocałował ją w palce.

– Tym razem nie odejdiesz?

– Najwyżej kilkanaście metrów dalej, do pracy.

Uśmiechnął się rozbawiony.

– Cóż... Będę musiał jakoś to przeżyć.

– Nie masz wyjścia – zaśmiała się Patrycja, a potem upiła kolejny łyk kawy i popatrzyła przez okno, przy którym siedzieli. Dopiero teraz przypomniała sobie o Sylwii, innych koordynatorkach i o tym, że wakacje za miesiąc się skończą. – Co będzie? – spytała ze smutkiem Borysa.

– Nie myśl teraz o tym – poprosił, dokładnie wiedząc, co ma na myśli. – Poukładamy to wszystko tak, żeby było nam dobrze.

– A Sylwia?

– Porozmawiam z nią. Dobrze wiesz, że liczysz się dla mnie tylko ty, a ten związek... To nawet nie był związek, Pati, ale koszmarna pomyłka.

– Chyba wiem, o czym mówisz. – Pomyślała o tych wszystkich mężczyznach, z którymi się umawiała.

– Ale może lepiej nie opowiadajmy sobie o tym, okej? – Borys

się zaśmiał. – Wolę nie wiedzieć, ilu facetom powinienem dać w twarz.

Patrycja pokręciła głową i dopiła swoją kawę.

– Muszę iść się ubrać i pomalować. – Wstawiła kubek do zlewu. – Pewnie i tak przyjdę na śniadanie parę minut po czasie.

– A ja? – Spojrzał na nią zdziwiony.

Podeszła bliżej i położyła mu rękę na ramieniu.

– A ty jesteś dyrektorem tej placówki, kochanie, i żeby nie dawać pracownikom złego przykładu, wyjdiesz ode mnie wcześniej.

– I może jeszcze mam udawać, że ta noc się nie wydarzyła?

– Czytasz mi w myślach. – Patrycja pocałowała go w czoło, a potem poszła do sypialni, żeby w końcu się przebrać.

Borys dopił kawę, jednocześnie myśląc o tym, którądy najlepiej będzie się wymknąć z tej części ośrodka.

– To może chociaż oddaj mi bluzkę?

ROZDZIAŁ 37

Zorganizowanie wycieczki dla Mikołaja zajęło Elizie kilka dni. Przede wszystkim musiała znaleźć odludne miejsce, a także zorganizować transport dla nowego znajomego.

Na szczęście z pomocą przyszła jej pani Bożenka. Staruszka doskonale знаła tereny wokół miasteczka i podczas wspólnej kolacji na tarasie powiedziała Elizie, gdzie mogą się wybrać.

– Tuż za ogrodzeniem „Słonecznej przystani” zaczyna się jezioro. Jest mało popularne wśród turystów i mieszkańców miasteczka. Lokalna ludność nie jeździ tam, bo otacza je dzika plaża, a w pobliżu mamy kilka innych, bardziej atrakcyjnych kąpielisk z szeroko rozwiniętym zapleczem turystycznym. Jeśli już ktoś zapuszcza się w tamte strony, to żeby popływać na żaglówce albo łowić ryby z łódki. Sądzę, że nie znajdziesz w okolicy lepszego miejsca na piknik, a widoki z tamtej plaży, zwłaszcza wieczorami, o zachodzie słońca, są po prostu przepiękne.

– Właśnie takiego miejsca szukam – ucieszyła się Eliza. – Jak tam dotrzeć?

– Wzdłuż ogrodzenia „Słonecznej przystani” ciągnie się leśna ścieżka. Dojedziesz nią wprost do dzikiej plaży.

– Cudownie. Tylko to trochę daleko od hotelu – pomyślała nagle na głos. – Przydałby się jeszcze jakiś środek transportu.

– Możesz pożyczyć mój samochód – zaproponowała pani Bożenka. – Odkąd złamałam nogę, stoi nieużywany w garażu. Właściwie to nawet dobrze by było, żeby ktoś go w końcu przewietrzył.

– Nie wiedziałam, że ma pani samochód.

– Jakoś się trzeba przemieszczać, prawda?

– I naprawdę zechciałaby mi go pani pożyczyć?

– Wierzę, że nie rozbijesz go na pierwszym zakręcie.

– Postaram się. – Eliza posłała jej uśmiech. – Mam prawo jazdy już od kilku lat i do tej pory nie spowodowałam ani jednej stłuczki.

– Powiedz tylko, kiedy będziesz go potrzebowała, a dam ci kluczyki i dowód rejestracyjny.

– Jest pani aniołem! – Dziewczyna aż zapragnęła ją uściskać.

Przez resztę wieczoru obmyślała plan wycieczki i zastanawiała się, kiedy ją zorganizować. Idealnym terminem wydawała się jej sobota, dzień wolny od pracy. Nie musieliby wtedy nigdzie się spieszyć i mogliby spędzić cały dzień w swoim towarzystwie.

Już następnego dnia powiedziała o tym Mikołajowi. Nadal był sceptycznie nastawiony do wyjścia z hotelu i przez kilkanaście minut protestował, ale po długich namowach dał się w końcu przekonać.

– Nie pożałujesz, zobaczysz! – Ucieszyła się Eliza i jeszcze tego samego dnia po południu postanowiła wybrać się na plażę, żeby poznać to miejsce.

Pożyczyła samochód od pani Bożenki i udała się w drogę. Gdy tylko wysiadła z samochodu, musiała przyznać rację kobiecie, która zapewniała, że plaża podbije jej serce. Spokojne otoczenie i dzikie widoki natychmiast przypadły dziewczynie do gustu. W spokojnej tafli jeziora odbijało się słońce, a między trzcinami

pływały dzikie kaczki.

Eliza przespacerowała się wzdłuż brzegu i zadowolona wróciła do samochodu. Postanowiła, że przygotowuje piknik. W piątek po pracy zrobiła spore zakupy i pożyczyła od pani Bożenki kosz wiklinowy. W sobotę rano zapakowała do niego przygotowane jedzenie. Znalazły się tam owoce, napoje i pudełko z naleśnikami.

Potem zrobiła delikatny makijaż i założyła zwiewną sukienkę w drobne kwiatki. Stanowiła ona miłą odmianę dla spodni i firmowych koszulek z logo hotelu, w których chodziła ostatnio większość czasu. Na koniec rozczesała włosy, wyjęła z szafy lekkie sandaalki, przewiesiła przez ramię torebkę w cytrynowym kolorze i przejrzała się w lustrze. Pierwszy raz od dawna czuła się dobrze sama ze sobą.

„W końcu przypominam siebie”, pomyślała, a potem pożegnała się z panią Bożenką.

– Miłego dnia! Baw się dobrze, kochanie – życzyła jej kobieta, która siedziała właśnie na tarasie i czytała książkę.

Eliza wyszła na podwórko, zapakowała kosz z jedzeniem do samochodu, a potem odpaliła silnik. Pomimo że nie prowadziła ostatnio samochodu zbyt często, dość szybko poczuła się dobrze za kierownicą i rozluźniła. Włączyła radio, z którego popłynęła wakacyjna muzyka. Wsłuchując się w jej dźwięki, już po kilku minutach dotarła do hotelu. Zaparkowała pod rozłożystym drzewem i wysiadła z samochodu.

– Eliza? – zdziwiła się na jej widok Sara, która właśnie zamykała schody przed wejściem. – Jak świetnie wyglądasz! Piękna sukienka!

Siostra Patrycji wrzuciła kluczyki do torebki i podeszła do koleżanki.

– Dziękuję. – Posłała jej uśmiech.

– Co tutaj robisz? Przecież masz wolne.

– Tak, wiem. Jestem tutaj... prywatnie – zawahała się,

szukając dobrego słowa.

– To znaczy?

– Przyjechałam po Mikołaja. Zabieram go dzisiaj na piknik.

– Ulala... – Sara popatrzyła na nią wymownie. – Kochana! Czuję miłość w powietrzu!

– Nie przesadzaj – zaśmiała się Eliza. – I nie patrz tak na mnie. To po prostu przyjacielski wypad nad jezioro.

– Ta wasza znajomość przybiera coraz bardziej jednoznaczny charakter, wiesz? – Dziewczyna oparła się o szciotkę. – Najpierw pogawędki tylko rano, potem również popołudniu, a teraz jeszcze wspólne wyjazdy.

– Po prostu nie chcę, żeby był samotny.

– Akurat. Uważaj, bo ci uwierzę. – Koleżanka wywróciła oczami. – A powiedz... – Nachyliła się do przyjaciółki. – Widziałaś go już bez tego kaptura? – spytała szeptem. – Wiesz, jak wygląda i kim on jest? Zdradził ci swoją tajemnicę?

– Nie chciałam ciągnąć go za język – odparła dziewczyna. – Poza tym uważam, że gdyby chciał mi powiedzieć, dlaczego się ukrywa, to by powiedział.

– Więc nadal nie widziałaś jego twarzy i nie wiesz, kim jest.

– Wiem – zaprotestowała natychmiast. – Po prostu nie znam wszystkich faktów z jego życia. Ale to chyba normalne, prawda? Nikt na dzień dobry nie streszcza swojego życiorysu.

– Ale też nikt normalny nie zamyka się w hotelowym pokoju na kilka tygodni i nie ukrywa twarzy pod dużym kapturem.

– Po wielu rozmowach z nim wykluczyłam możliwość, że jest chory psychicznie i że zrobił coś złego.

– W takim razie, jak sądzisz, dlaczego się chowa?

– A bo ja wiem? – Eliza wzruszyła ramionami. – Naprawdę nie zastanawiam się ostatnio nad tym zbyt często. Może cierpi na jakąś chorobę skórą? Albo ma światłowstręt?

– Gdyby miał światłowstręt, to nie ukrywałby się przed ludźmi, ale przed światłem. Wiesz, ja bym chyba stawiała na jakieś deformacje twarzy. Jakieś poparzenia, blizny...

– W przeszłości to było uważane za bardzo męskie – zauważyła Eliza.

Sara znów uśmiechnęła się wymownie.

– Już go bronisz, no ładnie. – Skrzyżowała ręce. – Ale rozumiem cię doskonale, wiesz? Gdybym była na twoim miejscu, to też pociągałaby mnie ta jego tajemniczość i niedostępność.

Dziewczyna pokręciła głową rozbawiona.

– Myśl sobie, co chcesz. Ja po prostu go lubię i chcę mu pomóc – powiedziała łagodnie. – A teraz lecę już, bo nie lubię się spóźniać. – Ruszyła w stronę drzwi.

– Udanej randki! – Sara nie dawała za wygraną.

– To nie jest randka! – Eliza spojrzała na nią przez ramię, ale koleżanka tylko puściła oczko i wróciła do sprzątanania.

Eliza weszła do hotelu. Przywitała się z Teresą, która znowu zastępowała recepcjonistkę i udała się na górę. Podekscytowana stanęła pod drzwiami do pokoju Mikołaja i delikatnie zapukała.

– Cześć! – zawołała radosnym głosem. – To ja. Mam nadzieję, że jesteś gotowy.

Z pokoju dobiegły ją hałasy.

– Właściwie to sam nie wiem – odpowiedział po chwili Mikołaj.
– Wejdz, proszę.

Eliza spełniła jego prośbę i już po chwili zamykała za sobą drzwi. Odruchowo spojrzała w stronę łazienki, ale tym razem mężczyzna stał nieopodal łóżka. Co prawda miał na głowie czarny kaptur i nie widać było jego twarzy, ale Eliza i tak uznała to za przełom w ich relacji.

– Dziękuję za zaproszenie, ale myślałam, że to ty wyjdiesz dzisiaj do mnie – powiedziała, lustrując go wzrokiem.

– Chyba jednak zmieniłem zdanie.

– Żartujesz? – Pobladła. – Ale ja już wszystko przygotowałam i...

Mikołaj uśmiechnął się lekko.

– Spokojnie, tylko się z tobą drocę – rzucił rozbawiony i zrobił dwa kroki w jej stronę.

Spojrzała na niego urażona.

– To nie było zabawne.

– Chciałem, żebyś weszła na chwilę. Nie wiem, co mam ze sobą zabrać.

– Właściwie to nic, poza dokumentami – odparła po krótkim namyśle. – Jedziemy nad jezioro, więc wystarczy ci dobry humor.

– Będziemy się opalać i kąpać?

– Jest piękna pogoda, więc czemu nie. Chociaż powinnam cię uprzedzić, że nie umiem pływać.

– Naprawdę?

– Tak, boję się wody, więc ewentualnie mogę popatrzeć z brzegu, jak ty sobie radzisz. Poza tym przygotowałam piknik.

– Brzmi wspaniale.

– Wzięłam kilka przekąsek, jakieś napoje i naleśniki na obiad. Mam nadzieję, że będą ci smakowały.

– Sama je robiłaś?

– Tak, ale spokojnie, mam w tym wprawę. Jeszcze nikt nie zginął od moich potraw.

– Nawet o tym nie pomyślałem, ale dzięki za informację. – Zaśmiał się cicho, po czym podszedł do szafy i wyjął z niej portfel. Wsunął go do tylnej kieszeni w spodniach i odwrócił się w kierunku Elizy. – Jestem gotowy – oznajmił, choć prawdę mówiąc, stresował się nieco tym wyjściem. Nie zamierzał jednak dać jej tego po sobie poznać.

– Świetnie. – Dziewczyna nie kryła radości. – W takim razie chodźmy – rzuciła podekscytowana i wyszła na korytarz.

Mikołaj odetchnął głęboko. Choć chodziło o zwykłe wyjście, był podenerwowany jak przed maturą albo egzaminem na prawo jazdy. „Raz kozie śmierć”, pomyślał jednak, a potem podążył za Elizą. Czuł się nieswojo, wychodząc z pokoju po kilku tygodniach, w dodatku kaptur ograniczał mu nieco widoczność. Szedł korytarzem ze spuszczoną głową i patrzył pod nogi, żeby o nic się nie potknąć, a na schodach na wszelki wypadek przytrzymał się barierki.

Eliza nie skomentowała jego zachowania, podobnie, jak nie odpowiedziała na pytające spojrzenia mijanych gości albo obsługi hotelowej. Jedynie siedzącej w recepcji Teresie posłała przelotny uśmiech, po czym wyprowadziła Mikołaja na zewnątrz. Na szczęście nie było tam już Sary.

– Uważaj na schody – powiedziała.

– Dzięki, ale nie jestem ślepy. Widzę jeszcze, po czym idę.

– Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Po prostu...

– Dokąd teraz idziemy?.

– Na lewo, do samochodu. Zaparkowałam w pobliżu.

– Nie wiem dlaczego, ale czuję się, jakbym właśnie wychodził ze szpitala po operacji i długiej rekonwalescencji.

– Ciekawa metafora. Ale moim zdaniem w pewnym sensie wracasz do zdrowia.

– Chodzi ci o to psychiczne, prawda? – zapytał rozbawiony.

– Ja tylko chciałam powiedzieć, że izolowanie się nie jest zbyt dobre. Bardzo mnie cieszy, że postanowiłeś w końcu wyjść na zewnątrz. – Wolała nie wchodzić z nim w dyskusję na ten temat i wyjęła z torebki kluczyki.

Potem poprowadziła Mikołaja do samochodu pani Bożenki i wsiedli do środka.

– Zapnij pas. – Poleciała, a następnie odpaliła silnik i spojrzała

we wsteczne lusterko.

– To twój samochód? – zapytał, kiedy zaczęła cofać.

– Nie, pożyczyłam go od pani Bożenki, u której teraz mieszkam.

– Ale umiesz prowadzić, prawda?

– Spokojnie, mam prawo jazdy już od kilku lat. – Wyjechała z parkingu. – I naprawdę nigdy nie miałam nawet stłuczki.

– Jak to mówią, zawsze musi być ten pierwszy raz.

Eliza spojrzała na niego z ukosa.

– Zaraz pomyślę, że boisz się ze mną jechać.

– Nie boję, tylko... Czasami odczuwam dyskomfort, kiedy kobieta siedzi za kierownicą.

– Ładnie powiedziane. – Aż się uśmiechnęła.

– Po prostu jedź ostrożnie, dobrze? – Przekręcił głowę w jej stronę. – Wolałbym dzisiaj nie pożegnać się z życiem.

– Jeśli tak bardzo mi nie ufasz, to możemy się przesiąść – zaproponowała ugodowo.

Te słowa ucięły jego protesty.

– Ufam ci – powiedział po chwili milczenia, a potem oboje nie odzywali się do końca drogi.

Mikołaj ożywił się dopiero, gdy Eliza wjechała w las i samochód zaczął podskakiwać na wybojach. Dziewczyna prowadziła w skupieniu, żeby nie zahaczyć o jakąś gałąź wychodzącą na ścieżkę. Po obu stronach drogi rosły wysokie drzewa, których korony zasłaniały błękit nieba. Tylko gdzieś tam przedzierały się promienie słoneczne.

Na szczęście dotarli nad jezioro bez większych przygód. Ponieważ plaża rzeczywiście nie należała do zbyt uczęszczanych, nie było tam parkingu, żeby zostawić samochód. Eliza zjechała więc na trawę na skraju lasu i wyłączyła silnik.

– Jesteśmy – ogłosiła, choć Mikołaj z pewnością sam już to wiedział. Powoli wysiedli z samochodu. Dookoła panował spokój. Gdzieś pod lasem śpiewały ptaki, a od strony jeziora zawiewał przyjemny wietrzyk niosący zapach wody.

Pogoda była idealna. Eliza wyjęła kosz piknikowy, a potem zamknęła auto i schowała kluczyki do torebki. Mikołaj podszedł do niej i głęboko odetchnął.

– Podoba mi się ten klimat – powiedział zadowolony.

Dziewczyna popatrzyła na niego.

– Wiesz, jestem pewna, że podobałby ci się jeszcze bardziej, gdybyś zdjął ten kaptur. Zasłania ci cały widok, a tutaj naprawdę jest cudnie. – Powiodła wzrokiem po okolicy.

– To za chwilę – odparł Mikołaj.

– Naprawdę? – Nie kryła zdziwienia. Przez te wszystkie tygodnie, gdy rozmawiali odgradzeni drzwiami łazienki, straciła nadzieję, że to kiedykolwiek nastąpi.

– Tak. Daj mi po prostu więcej czasu, żebym oswoił się z tą sytuacją, okej? Nie od razu Rzym zbudowano, choć nie wiem, czy to adekwatne powiedzenie w tej sytuacji.

Eliza skinęła głową, choć i tak tego nie widział, po czym ruszyli w stronę jeziora. Nie byli jeszcze głodni, dlatego zostawili kosz piknikowy na trawie i postanowili kawałek się przejść. Dziewczyna nie mogła napatrzeć się na dzikie kaczki urzędujące w sitowiu i aż zrobiła im zdjęcie.

– Jakie jesteście śliczne... – szeptała, kucając na trawie.

Po kilku minutach dalszego spaceru dostrzegła za trzciniowiskiem drewniany pomost.

– Może usiądziemy na nim na moment? – zaproponowała.

Mikołaj zgodził się i już po chwili podziwiali wspaniały widok. Usiedli na końcu pomostu, za namową Elizy zdjęli buty i zanurzyli nogi w wodzie.

– Ale to przyjemne! – Cieszyła się jak dziecko i zamachała

stopami zadowolona. – Za każdym razem, gdy siedzę na pomoście, to przypominają mi się chwile, gdy rodzice zabierali mnie i moje siostry w dzieciństwie nad jezioro. Zawsze na początku kąpałyśmy się przy brzegu, a potem mama zawijała nas w ręczniki i sadzała na pomoście, żebyśmy wyschły. Trzęsłyśmy się z zimna i miałyśmy sine usta, ale to był świetny czas. A niekiedy tata kupował nam jeszcze watę cukrową na osłodę.

– Zazdroszczę ci tych wspomnień.

– Dlatego że nie masz rodzeństwa?

– Jako jedynak zawsze byłem skazany na samotność podczas rodzinnych wypadów. Ale na szczęście nie zdarzały się one często.

– Chyba na nieszczęście – zauważyła Eliza.

– Wiesz, nie wszystkie rodziny są takie szczęśliwe, jak twoja. Niektóre dzieci mają na przykład ojców alkoholików, których bardzo się wstydzą i wolą nie pokazywać się z nimi za często.

– Wybacz, nie chciałam cię urazić.

– Nie szkodzi, nie wiedziałas.

– Nigdy dotąd nie mówiłeś za wiele o swojej rodzinie.

– Właściwie to nie ma o czym. To smutna historia. Mój ojciec zaczął nadużywać alkoholu, gdy miałem kilka lat, i mama od nas odeszła. Tak po prostu któregoś ranka po odprowadzeniu mnie do szkoły stwierdziła, że ma dość takiego życia, spakowała walizkę, wyszła i już nigdy nie wróciła.

– To straszne. – Na twarzy Elizy pojawiło się współczucie. – Musiało ci jej bardzo brakować.

– Z początku było mi trudno, ale wiesz... Teraz doskonale ją rozumiem. Pewnie na jej miejscu zrobiłbym to samo. Wiele razy miałem ochotę zamordować mojego ojca, gdy był pijany. Wydawał na alkohol wszystkie pieniądze i czasami nie starczało nam nawet na chleb. To było upokarzające wpraszać się na obiad do sąsiadów... Może tylko na jej miejscu zabrałbym ze

sobą dziecko. Ale nie chcę jej oceniać. Widocznie miała powody, żeby odejść.

– Masz z nią jakiś kontakt?

– Nie. Wielokrotnie próbowałem ją odnaleźć, także jako dorosły facet, ale nigdy mi się to nie udało. Mam tylko nadzieję, że jest szczęśliwa. Zasluguje na to. Była dobrą mamą i świetną kobietą. Przynajmniej taką ją pamiętam.

Eliza nie wiedziała, co powiedzieć, dlatego zamilkła i zapatrzyła się na wodę. Nagle poczuła na swojej dłoni rękę Mikołaja. Przeszył ją dreszcz.

– Nie rozmyślaj o tym za wiele – powiedział łagodnie. – Ja już pogodziłem się z tym, że moje życie nie zawsze było różowe. Nie mogę tego zmienić, ale nie wracam za często do tych wspomnień. Myślę o tym w ten sposób, że owszem, byłem na dnie, lecz w odpowiednim czasie się od niego odbiłem.

– Co masz na myśli?

– Przez całe dzieciństwo marzyłem o tym, żeby wyrwać się z domu, uciec od ojca. Co rano jadąc autobusem do szkoły, fantazjowałem o tym, jak cudownie byłoby wyjechać do dużego miasta i spełnić swoje marzenie o byciu piosenkarzem oraz tworzeniu muzyki.

– Piosenkarzem? Myślałam, że tylko dziewczynki marzą o takich rzeczach.

– Oj, wierz mi, chłopcy też. Nie każdy chce być strażakiem albo policjantem.

– Miałeś chociaż talent?

Mikołaj aż się roześmiał.

– Jest sporo osób, które twierdzi, że tak.

– To może coś mi zaśpiewasz? – Eliza spojrzała na niego zaintrygowana.

– Mam lepszy pomysł – odparł po krótkiej chwili namysłu.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– Jaki pomysł? – spytała, a on zamiast odpowiedzi zabrał rękę z jej dłoni i powoli zdjął kaptur.

X wtedy Elizę zamurowało. Może nie interesowała się showbiznesem, ale tę twarz rozpoznałaby wszędzie. Zwłaszcza po ostatnim skandalu, gdy jego zdjęcie pojawiała się przez kilka tygodni na pierwszych stronach gazet i niemal we wszystkich telewizyjnych programach informacyjnych.

– Nie wierzę... – wydusiła, uświadamiając sobie, że siedzi przed nią nikt inny, jak Mikołaj Ordecki, jeden z najbardziej znanych współczesnych piosenkarzy.

– To uwierz. – Uśmiechnął się lekko i przeczesał dłonią brązowe włosy, które rozwiewał mu wiatr. W jego jasnobłękitnych tęczęwkach odbijało się słońce i Eliza musiała przyznać, że wyglądał po prostu zniewalająco. – Nadal chcesz, żebym śpiewał, czy taka odpowiedź ci wystarczy?

– Absolutnie wystarczy. – Eliza nadal była w szoku.

– Po twojej reakcji wnioskuję, że nie spodziewałaś się tego.

– Trochę mnie zaskoczyłeś. – Odetchnęła głęboko.

Mikołaj wzruszył ramionami i przeniósł wzrok na jezioro.

– Prawdę mówiąc, to siebie też.

– Dlaczego?

– Nie planowałem nikomu w tej okolicy wyjawiać swojej tożsamości, żeby nikt nie zdradził mediom mojego miejsca pobytu. Po tej aferze narkotykowej... Słyszałaś o tym?

Dziewczyna skinęła głową.

– No właśnie... W mediach wybuchło istne szaleństwo. Ludzie obrzucali mnie obelgami na ulicach, obrażali w internecie i bez przerwy chodzili za mną po stolicy paparazzi. Nawet gdy sąd uznał moją niewinność i do mediów dotarły informacje, że ktoś mi te narkotyki po prostu podrzucił po koncercie, to szum nie ustawał. Poznałem ciemne strony sławy i nie dawałem już sobie

radę. W pewnym momencie postanowiłem odciąć się od wszystkiego i wszystkich, bo inaczej bym chyba zwariował.

– I postanowiłeś zaszyć się w jakimś hotelu na końcu świata – dokończyła za niego.

Mikołaj spojrział jej w oczy.

– Dokładnie. Zamknąłem się w czterech ścianach, a kiedy myślałem, że gorzej być już nie może, to... – urwał w półzdania.

– To? – spytała Eliza.

– To wtedy poznałem najgłośniejszą sprzątaczkę w historii i wszystko się zmieniło.

– Naprawdę?

Pokiwał głową.

– W moim czarnym tunelu zaświeciło słońce. Wierz mi lub nie, ale nasze rozmowy wiele dla mnie znaczyły i nadal znaczą. Dzięki tobie poukładałem sobie w głowie wiele spraw i zacząłem na nowo odnajdywać siebie.

– Ale przecież ja nic takiego nie zrobiłam. Po prostu rozmawialiśmy.

– Czasami zwykła rozmowa może działać więcej, niż mogłoby się wydawać. Słuchałaś mnie, a nie próbowałaś zakrzyczeć jak wszyscy inni wokół. Nie oceniałaś, ale starałaś się rozumieć. A przede wszystkim byłaś przy mnie w tym najtrudniejszym momencie. To chyba nawet istotniejsze niż tysiąc słów. Jakkolwiek to nie zabrzmiało, gdyby nie ty, to może już bym nie teraz nie było.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

– Spokojnie. – Mikołaj znowu ujął jej rękę. – Było, minęło. Zupełnie nieświadomie udało ci się mnie uratować.

Eliza nie wiedziała, co mogłaby odpowiedzieć. To wszystko nie mieściło jej się w głowie. Tak po prostu siedziała teraz na pomoście, gdzieś na końcu świata, ze znanym gwiazdorem. W dodatku ten trzymał ją za rękę, patrzył jej prosto w oczy

i mówił, że ocaliła mu życie.

– Widzę, że potrzebujesz kilku minut, żeby to wszystko przyswoić – powiedział Mikołaj.

– Chyba tak. – Pokiwała głową. – Spodziewałam się wielu rzeczy, ale absolutnie nie tego, że okażesz się gwiazdą.

– Na przykład czego?

– Sama nie wiem. – Zmrużyła oczy i odgarnęła z twarzy kilka pasm włosów, które rozwiały jej mocniejszy podmuch wiatru.

– Jak znam życie, to wyobrażałaś mnie sobie jako potwornego brzydala.

– Nie robiłam tego – zaprotestowała spokojnie. – Zresztą nawet gdyby tak było, to nie zmieniłoby to mojego stosunku do ciebie.

– Ciekawe... – szepnął Mikołaj, nie mogąc się na nią napatrzeć. – A jaki jest twój stosunek do mnie?

– To podchwytliwe pytanie?

– Nie, po prostu chciałbym wiedzieć.

– Polubiłam cię – wyznała Eliza. – Bardzo. I wiesz... Tobie też w pewnym sensie udało ci się mnie uratować.

– Co masz na myśli?

– Mówiłam ci już, że ja też uciekłam w to miejsce, żeby na nowo odnaleźć siebie.

– Pamiętam o tym. Ale nie powiedziałaś wtedy, co zostawiłaś w tyle.

Eliza ponownie zapatrzyła się w wodę.

– Szczerść za szczerść? – podsunął Mikołaj.

Eliza myślała o tym przez chwilę. W końcu uznała, że ma rację i wypadałoby powiedzieć mu prawdę, skoro on sam zdobył się na odwagę i zdradził jej swój sekret.

– W czerwcu miałam wziąć ślub, ale w ostatniej chwili zmieniłam zdanie i uciekłam sprzed ołtarza. Można powiedzieć,

że dosłownie zostawiłam za sobą dawnego narzeczonego i bijące się siostrę i matkę.

– Wow! – wyrwało się Mikołajowi. – Czego, jak czego, ale tego się po tobie nie spodziewałem.

– Tak samo jak ja nie pomyślałam, że możesz być piosenkarzem. To tłumaczy przynajmniej te twoje dziwne zamiłowanie do czytania gazet dla kobiet. To nie jest zbyt męska pasja.

– Aż boję się, co musiałaś sobie o mnie pomyśleć, gdy pierwszy raz poprosiłem cię o ich kupno. – Roześmiał się głośno.

– Wierz mi, że wolisz tego nie wiedzieć. – Zawtórowała mu śmiechem. – Ale wiesz... Nigdy nie pomyślałabym, że możesz być gwiazdą. Może to źle zabrzmieć, ale jesteś taki...

– No jaki? – Chciał wiedzieć.

– Normalny. Nie wydajesz się zepsuty ani narcystyczny, a tak właśnie większość ludzi myśli o sławnych osobach.

– Wiesz, to chyba najmiłsza rzecz, jaką ostatnio usłyszałem.

– To dlatego że wylała się na ciebie fala nienawiści w internecie? – zażartowała. Powoli mijał szok, którego doznała, uświadamiając sobie, z kim właśnie rozmawia i na nowo zaczęła czuć się przy nim swobodnie i dobrze. Jakby fakt, że jest on idolem setek tysięcy fanów nie miał najmniejszego znaczenia.

Mikołaj posłał jej uśmiech.

– Nie tylko dlatego – powiedział. – A wracając na chwilę do twojej przeszłości... – Jego spojrzenie stało się nieco intensywniejsze. – Czujesz coś jeszcze do tamtego faceta?

– Chodzi ci o to, czy nadal go Kocham?

Zamiast odpowiedzieć tylko pokiwała głową.

– A czy wtedy bym od niego odeszła?

Nawet nie ukrywał, że ucieszyła go taka odpowiedź. Jednak zanim Eliza zdążyła to sobie uświadomić, niespodziewanie

nachylił się w jej stronę i pocałował w usta.

Zaniemówiła.

ROZDZIAŁ 38

Lato dobiegało końca i nieuchronnie zbliżał się wrzesień. Patrycja siedziała na ławce i wpatrywała się w ogień trawiący drewno. Miała na sobie miękką sportową bluzę i dżinsy, ponieważ ostatnie dni nie należały do najcieplejszych. Do jej uszu dobiegały trzaski palącego się drewna, które mieszały się z bzyczeniem komarów i z ożywionymi głosami otaczających ją dzieci.

Dookoła panował mrok. Dziewczyna trzymała w dłoni plastikowy biały kubek i popijała z niego ciepłą herbatę. Ostatni turnus zbliżał się do końca i właśnie trwało pożegnalne ognisko. Dzieciaki smażyły kiełbaski i pianki wokół ognia, a dwoje opiekunów właśnie przygotowywało się do rozpoczęcia gry na gitarach. Jakaś utalentowana plastycznie opiekunka malowała uczestnikom wymyślne wzory na twarzach, a koordynatorki stały przy stoliku z jedzeniem i wydawały kiełbaski, bułki, pianki i herbatę. Patrycja początkowo trzymała się z nimi, ale po całym dniu spędzonym na przeglądaniu dokumentów, potrzebowała odpoczynku. Koniec lata wiązał się z licznymi podsumowaniami i rozliczeniami, więc ostatnie dwa dni spędzali z Borysem w biurze, próbując to wszystko ogarnąć.

Teraz jednak nie chciała o tym wszystkim myśleć. Jej głowę

zaprzętało zupełnie co innego. Chociaż nieczęsto wpadała w melancholijny nastrój, popijała herbatę w zadumie, wpatrując się w ogień. Myślała o tym, co będzie, gdy lato się skończy. Obiecała Borysowi, że zostanie w „Słonecznej przystani” jeszcze kilka dni po zakończeniu ostatniego obozu turnusu. Chciała pomóc mu zamknąć wszystkie sprawy administracyjne i nacieszyć się nim w końcu bez konieczności ukrywania przed dziećmi, ale co dalej? Miała tak po prostu wyjechać i wrócić do Brzózek? Traktować to wszystko, co wydarzyło się tego lata tylko jak wakacyjny romans?

Bardzo tego nie chciała i doskonale wiedziała, że Borys jej na to nie pozwoli. Kochał ją i za każdym razem, gdy to mówił, miała pewność, że mówi szczerze. Zresztą ona też go kochała, tylko w Brzózkach czekało jej wychuchane mieszkanie i praca, którą lubiła. Znajomi, siostry i kochający tata (zwariowaną matkę wolała przemilczeć). A tu? Nie miała tu nic poza Borysem i panią Bożenką. Gdzie miałyby mieszkać? Co robić? Czy znalazłaby satysfakcjonującą pracę? Nie rozmawiali jeszcze z Borysem o przyszłości, ale Patrycja wiedziała, że niedługo to nastąpi. Co powinna mu wtedy powiedzieć?

Myślała o tym przez dobre kilkanaście minut i nawet nie zauważyła, gdy podszedł do niej ukochany i usiadł obok na ławce. Był ubrany na czarno, a w dłoni trzymał duży notes oraz długopis. Patrycja najchętniej przytuliłaby się do niego, ale przez całe lato zachowywali pozory i udawali, że nic ich nie łączy, więc nie mogła tego zrobić. Nie chciała wzbudzać sensacji wśród dzieciaków oraz kadry, a już zwłaszcza Sylwii, która i tak wycierpiała swoje po tym, jak Borys z nią zerwał. Patrycja bardzo doceniała fakt, że mimo wszystko została w ośrodku do końca lata. Pewnie na jej miejscu nie miałyby tyle siły i samozaparciu. Wolała nie mówić dziewczynie o tym, że Borys zostawił ją dla innej kobiety. I że była nią ona sama.

Tak więc przez całe lato stwarzali z Borysem pozory, że łączy ich tylko praca. Na stołówce siadali z dala od siebie i rozmawiali głównie o pracy na koloniach. Gdy chcieli spędzić trochę czasu na osobności, to przychodził do Patrycji późnym wieczorem

i wymyślał się o świcie. Nawet pracując razem w jednym gabinecie, starali się zachowywać pozory, żeby nie nakryła ich sekretarka.

– To chyba najśłodszy z sekretów, wiesz? – wyszeptał jej któregoś razu do ucha, gdy podszedł do niej pod pretekstem podania jej jakiś dokumentów i pocałował ją w szyję.

Patrycja zaśmiała się cicho, ale szybko odgoniła go ręką.

– Wariat jesteś. Wytrzymaj do wieczora.

– A może tak byśmy zamknęli na moment drzwi na klucz i spożytkowali najbliższe minuty lepiej niż na pracy? – Nie chciał się od niej jeszcze oderwać.

– Znając nasze szczęście, akurat wtedy ktoś przyjdzie w ważnej sprawie. Co mu wtedy powiemy?

– Hmm... – Znowu ją pocałował. – Może że drzwi się zatrzasnęły i nie możemy wyjść?

– Kiepska wymówka, panie dyrektorze. Lepiej skończ już te amory i wracaj do pracy. – Przywołała go do rozsądku, choć i dla niej przebywanie z nim po kilka godzin bez możliwości okazywania sobie uczuć było czasem trudne.

Ze wszystkich osób w „Słonecznej przystani” tylko Marta wiedziała o tym, że się spotykają. Którejś nocy nie mogła spać i zobaczyła, jak nad ranem Borys wymyka się od Patrycji. Jak na kobietę przystało, natychmiast przybiegła do niej zapytać, o co tu chodzi, ale po długiej rozmowie obiecała milczeć jak grób i nie wydać ich sekretu, zwłaszcza przed Sylwią. Tylko gdy przebywały jedynie we dwie, poruszała ten temat i rzucała jakieś niewinne żarciki albo czyniła aluzje.

Teraz też posłała Patrycji wymowne spojrzenie, ale szybko wróciła do rozmowy z dziewczynami. Dziewczyna nie zamierzała jednak się tym przejmować.

– O czym tak myślisz? – zapytał ją Borys, kładąc sobie notes na kolanach.

Popatrzyła na ukochanego i posłała mu uśmiech.

– Właściwie to o wszystkim i o niczym – odparła wymijająco, bo ognisko z dzieciakami nie było najlepszą porą na długie, poważne rozmowy.

– Mam tylko nadzieję, że nie o pracy?

– Zostawiłam ją za drzwiami gabinetu, bądź spokojny. Ale widzę, że tobie się to nie udało? – Wskazała na notes.

– To tylko pozory – powiedziała tajemniczo.

Uniosła brew zaintrygowana.

– Co masz na myśli?

– Zamierzam cię stąd porwać i ten notatnik jest częścią mojego planu.

Zaśmiała się rozbawiona.

– Jak ten notes ma ci niby w tym pomóc?

– Już to tłumaczę, ale najpierw zrób to, o co poproszę. – Otworzył zeszyt i napisał na nim drukowanymi literami zdanie: zacznij ziewać.

Patrycja już miała znów się roześmiać albo jakoś to skomentować, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język i spełniła jego prośbę.

– Świetnie – pochwalił ją za to, po czym nachylił się do niej. – Specjalnie przyszedłem spóźniony i z tym notesem, żeby móc wymigać się pracą. Gdy skończymy rozmawiać, podejść do koordynatorek i zacząć im opowiadać, ile mam jeszcze do zrobienia i że przyszedłem tylko o coś cię zapytać.

– Sprytne! – Doceniła ten pomysł Patrycja.

– Ty natomiast masz udawać bardzo zmęczoną.

– To akurat nietrudne, bo właśnie wymigałam się w ten sposób od rozdawania dzieciakom bułek i kiełbasek.

– Dobrze się składa. Za kilkanaście minut powiesz dziewczynom, że musisz się położyć, bo inaczej zaśniesz na siedząco. Do tego czasu poziewaj jeszcze kilka razy, żeby być

bardziej wiarygodna, a potem zamiast do swojego domku skręć w stronę wyspy.

– Chcesz iść na wyspę? – Ożywiła się Patrycja i serce zabiło jej mocniej. Choć spotykali się z Borysem już kilka tygodni, nie mieli dotąd czasu, żeby tam pójść.

Borys tylko pokiwał głową, po czym, żeby nie wzbudzać niczyich podejrzeń, po prostu się podniósł i odszedł. Patrycja patrzyła, jak podchodzi do dziewczyn, a potem uskarża się na natłok pracy. Dopija herbatę, a gdy odszedł, spełniła jego polecenie i zaczęła przeciągle ziewać. Po około piętnastu minutach uznała, że już wystarczy. Wyrzuciła plastikowy kubek do kosza i zbliżyła się do dziewczyn, żeby powiedzieć im, że idzie do siebie.

– Przepraszam, ale naprawdę zaraz tu zasnę – odegrała swoją rolę tak dobrze, że nawet Marta nie miała wątpliwości, czy mówi szczerze.

Po pożegnaniu Patrycja ruszyła w stronę głównej ścieżki i tak jak polecił Borys, zamiast skręcić w stronę domków pod lasem, udała się alejką wzdłuż stawu. Było tak ciemno, że gdyby nie podświetlana fontanna, która stała na środku zbiornika, nie widziałyby, dokąd idzie. Na szczęście Borys czekał kilka metrów dalej wyposażony w latarkę. Przywitali się pocałunkiem, a potem ujął Patrycję za rękę i oświetlił im drogę.

– W końcu! – Popatrzył na nią uśmiechnięty. – Nie mogłem się doczekać, aż zostaniemy tylko we dwoje.

– Aż tak się za mną stęskniłeś? Przecież przez większość dnia siedzieliśmy razem w biurze.

– To co innego. Tam nie mogę nawet cię dotknąć, żebyś nie rzuciła jakiegoś tekstu o molestowaniu pracownic.

– Maruda z ciebie. – Szturchnęła go łokciem, po czym powiodła wzrokiem po otaczających ich stawach i drzewach. – Już teraz podoba mi się ta potajemna nocna schadzka – powiedziała szczęśliwa.

– Prawie jak za dawnych lat, co?

– Z tą drobną różnicą, że jesteśmy dorośli i nie oberwie nam się od twojej mamy, jeśli ktoś doniesie jej o naszej nieobecności.

Borys roześmiał się głośno.

– Za to właśnie lubię dorosłość – stwierdził rozbawiony, a potem zaczęli rozmawiać na luźne tematy i dotarli do ogrodzenia, które otaczało wyspę.

Przecisnęli się przez wąską szczelinę i weszli na teren, gdzie trawa była znacznie dłuższa, niż wcześniej. Borys znowu ujął Patrycję za rękę i zaczęli przedzierać się w stronę mostku. Szli ramię w ramię, wsłuchując się w pohukiwanie sów i kumkanie żab. Co jakiś czas coś plusnęło w stawie albo nad ich głowami przeleciał jakiś ptak, ale były to przyjemne odgłosy. Kojarzyły im się z beztroską młodością i najpiękniejszymi chwilami.

Po kilku minutach dotarli do mostku. Borys puścił Patrycję przodem i powiedział, że zaraz do niej dołączy.

– Jestem trochę cięższy niż wcześniej, a mostek jeszcze bardziej spróchniały i chybotliwy – wyjaśnił. – Musisz mi zaufać, jeśli nie chcesz zaliczyć nieplanowanej kąpieli.

Patrycja wywróciła oczami, ale posłusznie przeszła sama na wyspę. Drewniana konstrukcja rzeczywiście zdawała się jeszcze bardziej zniszczona niż wcześniej, dlatego doskonale rozumiała Borysa. Już z mostku zobaczyła jednak coś, co zajęło jej myśli bardziej niż strach przed wpadnięciem do wody. Zza drzew na wyspie przebijały jasne światła. Patrzyła na nie zaintrygowana.

– Zamontowałeś tam światło? – spytała Borysa, który dołączył do niej po chwili.

Zamiast odpowiedzieć, uśmiechnął się tajemniczo i poprowadził ją przez krzaki na ulubioną polankę, na której w przeszłości uwielbiali spędzać czas. Rycersko odsłaniał przed nią gałęzie, a gdy już dotarli na miejsce, oczom Patrycji ukazał się niesamowity widok. Na gałęziach drzewach wisiały liczne podświetlane bawełniane kule w jasnych kolorach, a na trawie

leżał gruby koc, wokół którego stały urokliwe latarenki. Mimo późnej pory polana była rozświetlona i panował tutaj przyjemny półmrok. Wokół świateł kłębiły się owady, a na trawie nieopodal koca stała drewniana tacka z owocami, dwoma wysokimi kieliszkami oraz butelką szampana. Choć Patrycja nie była romantyczką, to musiała przyznać, że ten widok zrobił na niej wrażenie. Aż jej oczy rozbliły!

Z zachwytem spojrzała na Borysa.

– Kiedy ty to wszystko przygotowałaś? – spytała.

W odpowiedzi otoczył ją rękami w talii i przyciągnął do siebie.

– Naprawdę dałaś się nabrać, że cały wieczór spędziłem w biurze? – zamruczał jej do ucha, po czym zaczął całować po szyi.

Patrycja odchyliła głowę zadowolona i przez chwilę poddawała się jego pieszczotom.

– Jesteś niesamowity, wiesz? – szepnęła uszczęśliwiona, kiedy odsunął się nieco i popatrzył jej w oczy. – Wyspa jeszcze chyba nigdy nie była tak piękna.

– Dla mnie jest wyjątkowa za każdym razem, kiedy ty tutaj jesteś – powiedział, po czym ujął ją za rękę i poprowadził na koc. Usiedli dokładnie w tym miejscu, w którym przesiadywali w przeszłości. Zewsząd otaczały ich drzewa, a nad ich głowami królowało bezchmurne niebo. Patrycja zadarła głowę i popatrzyła do góry. Mimo licznych światełek dookoła, nadal było widać gwiazdy.

– Już zapomniałam, jak tutaj jest pięknie – szepnęła rozmarzona. – Mam wrażenie, jakbyśmy cofnęli się w czasie do naszych najlepszych lat i zaledwie wczoraj leżeli tu przytuleni, snując plany na przyszłość.

– Dzisiaj też możemy to zrobić – powiedział powoli.

Patrycja przeniosła wzrok z gwiazd na jego oczy.

– Właśnie o tym myślałam, siedząc przy ognisku. Zastanawiałam się, co teraz z nami będzie.

– I do jakich doszłaś wniosków? – zapytał zaciekawiony.

Patrycja odetchnęła głęboko.

– Właściwie to do żadnych konkretnych. Kocham cię bardzo, ale nie mam pomysłu, jak to wszystko poukładać, gdy lato się skończy.

Borys przysunął się do niej i ujął jej rękę.

– To może zdradzę ci mój pomysł?

Skinęła głową.

Borys milczał przez chwilę, jakby zbierając się na odwagę, aż w końcu sięgnął po małe czerwone pudełeczko, które również leżało na drewnianej tacce, ale Patrycja wcześniej go nie dostrzegła. Otworzył je powoli i zanim dziewczyna zdążyła się zorientować, co właściwie się dzieje, jej oczom ukazał się przepiękny pierścionek z lśniącym oczkiem. Aż zakręciło jej się w głowie.

– Zostań moją żoną – powiedział Borys bez zbędnych wstępów.

– Nie chcę znowu cię stracić, jesteś sensem mojego życia. Może to szalone, ale zamieszkać ze mną w miasteczku. Poszukamy dla ciebie jakiejś pracy, a jeżeli nie chcesz, to ja przeniosę się do Brzózek.

– A twoja mama?

– Mama poradzi sobie sama, a jeśli nie, to znajdę dla niej jakieś mieszkanie niedaleko naszego.

– A „Słoneczna przystań”?

– Ośrodek działa tylko latem, więc wystarczy, że raz w roku będę się tu przenościł na dwa miesiące. Patrycja... – Popatrzył jej w oczy. – Nie mogę zagwarantować ci życia bez problemów, ale nikt tego nie robi. Mogę ci jedynie obiecać, że zawsze będę przy tobie. I to gdziekolwiek tylko zechcesz. Tym razem nie będę taki głupi i nie pozwolę ci odejść. Po prostu powiedz tak.

Mimo iż była twardą i silną kobietą, to w jej oczach zaszklily się łzy. Emocje ścisnęły jej gardło i ze wzruszenia nie mogła nic

więcej powiedzieć, więc tylko skinęła głową i zarzuciła mu ręce na szyję.

Borys odetchnął z ulgą, gdy to zrobiła i również poczuł szczypanie pod powiekami. Tulił ją do siebie przez dłuższą chwilę, a później założył jej na palec pierścionek i pocałował ją w dłoń.

EPILOG

– Człowiek znajduje miłość najczęściej wtedy, gdy zupełnie się tego nie spodziewa – wybrzmiały w radiu słowa piosenki, a Eliza z Patrycją wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Jechały właśnie samochodem do Brzózek z wypchanym po brzegi bagażnikiem, a na tylnym siedzeniu stał transporter z Frotką.

Był piękny wrześnieowy dzień i obie miały dobre humory. Na niebie świeciło słońce, z głośników w samochodzie płynęła wakacyjna muzyka, a one oddawały się rozmowie. Miały sobie tyle do opowiedzenia!

Pogodziły się dwa dni temu, gdy Patrycja z Borysem wpadli wieczorem do pani Bożenki, chcąc podzielić się radosną nowiną, ale od tamtej pory nie miały czasu szczerze porozmawiać. Patrycja musiała jeszcze zamknąć wiele spraw w „Słonecznej przystani”, a Eliza do piątku pracowała w hotelu.

Dopiero dzisiaj mogły opowiedzieć sobie o wszystkim, co wydarzyło się podczas ostatnich miesięcy. Chociaż Patrycja zamierzała przenieść się do Borysa, chciała jeszcze na kilka tygodni wrócić do Brzózek. Musiała chociażby zrezygnować z pracy czy wynajmując swoje mieszkanie, więc zaproponowała siostrze wspólną podróż.

Trajkotały jak najęte już od kilkudziesięciu minut. Patrycja opowiedziała Elizie o tym, jak powoli zbliżali się z Borysem do siebie i ile czasu zajęło jej zrozumienie, że kocha tego mężczyznę. Opisywała jej, jak musieli się ukrywać przed dziećmi i kadrą oraz szczegółowo zrelacjonowała wspaniały wieczór, gdy ukochany jej się oświadczył. Z początku bała się, że ten temat wywoła u siostry nieprzyjemne wspomnienia, w końcu od ślubnej katastrofy minęło zaledwie kilkanaście tygodni, ale Eliza rozviała jej wątpliwości i opowiedziała bliźniaczce o Mikołaju.

– Nie wierzę! – Patrycja była w takim szoku, gdy dowiedziała się, kim był tajemniczy dziwoląg, że omal nie zjechała na pobocze. – Całowałaś się z Mikołajem Ordeckim? Tym ORDECKIM?! A potem pozwoliłaś mu odejść, choć proponował ci, byście nie kończyli tej znajomości?!

Eliza skinęła głową, a Patrycja aż zamrugła oczami z niedowierzaniem.

– Nie wierzę... – szepnęła. – Jak mogłaś to zrobić?

Dziewczyna skrzyżowała ramiona i popatrzyła przez okno.

– To świetny facet, Pati, ale to nie mogło się udać. Spędziłam z nim kilka cudownych tygodni, bo po pikniku nad jeziorem zbliżyliśmy się do siebie i nasza relacja nabrała dość... jednoznacznego charakteru, ale ja nie pasowałabym do jego świata. On żyje inaczej niż my.

– Sorry, że to powiem, ale jesteś idiotką, siostrzyczko. Zakochałaś się w wyjątkowym facecie, on zakochał się w tobie, a ty odpuściłaś, bo „on żyje inaczej”! Przecież do wszystkiego można się przyzwyczać! Nie proponował ci życia w melinie i przymierania głodem, ale pławienie się w luksusie i sławie! Nie chciałaś chociaż spróbować? Te wszystkie drogie sukienki, samochody, bankiety...

– Ja nie pasuję do jego świata, Pati. – Eliza obstawała przy swoim. – Znasz mnie i wiesz, jaka jestem. Nie nadaję się do showbiznesu. Za nim ciągle biegają dziennikarze, jego zdjęcie

trafia na pierwsze strony gazet i już widzę te wszystkie nagłówki: Wielki Ordecki spotyka się z dziewczyną z prowincji.

– Co racja, to racja. – Patrycja musiała się z nią zgodzić.

– No właśnie. Popełniłabym tyle gaf, że wolę o tym nawet nie myśleć. Tylko zrobiłabym z siebie pośmiewisko.

– A powiedziałaś mu o tym? – spytała siostra.

– Powiedziałam.

– I co on na to?

– Że to mój wybór i oczywiście uszanuje moją decyzję, ale zakochał się we mnie i trudno mu będzie odejść. Przekonywał mnie też, że nie musiałabym żyć na świeczniku i załatwiłby wszystko tak, żebym w dużym stopniu zachowała swoją prywatność.

– Zostawił ci chociaż jakieś namiary na siebie?

– Tak, numer telefonu. – Eliza spojrzała na swoją komórkę, która leżała na półeczce nad schowkiem. – Powiedział, żebym zadzwoniła nawet jeśli nie zmienię zdania, tylko będę chciała zwyczajnie porozmawiać.

– Co za facet, ja nie mogę... – mruknęła Patrycja. – Chyba naprawdę musiałaś zawrócić mu w głowie! Jak ty to zrobiłaś?

– A bo ja wiem? – Eliza wzruszyła ramionami. – Sęk w tym, że nie zrobiłam nic nadzwyczajnego. Po prostu rozmawialiśmy.

– Może powinnaś zostać psychologiem, skoro tak dobrze ci wychodzi słuchanie – stwierdziła Patrycja. – Ale powiem ci, że nie spodziewałabym się tego wszystkiego po tym całym Mikołaju. To, co opowiadasz, znacznie odbiega od jego wizerunku w mediach.

– No widzisz? Pewnie mnie też ci dziennikarze przedstawiliby inaczej. Wolę, żeby moje życie zostało takie, jakie jest.

– Tylko nie opowiadaj tej historii matce, bo jeszcze cię wydziedziczy, gdy się dowie, że przeszła jej obok nosa okazja na zdobycie sławy i rozgłosu. Jak znam życie, to chętnie pławiłaby

się w blasku sławy potencjalnego zięcia.

– Nie mów tak o nim.

– Dobrze, już dobrze. Boję się tylko, że wpadłaś z deszczu pod rynnę i znów będziesz cierpieć.

– Nie będę. – Eliza spojrzała na siostrę. – Wiesz, może to dziwnie zabrzmiało, ale czuję wewnętrzny spokój.

– Poczekamy, aż zaczniesz za nim tęsknić – rzuciła Patrycja.

– Na razie wolę o tym nie myśleć. Co będzie, to będzie. Cieszę się, że go poznałam i spędziliśmy razem cudowny czas, który nam obojgu był bardzo potrzebny.

– W takich krytycznych momentach życia na pewno lepiej wychodzisz na tym, że jesteś optymistką niż pesymistką.

– Wiesz... – zamyśliła się Eliza. – Może po prostu byliśmy sobie potrzebni akurat w tym momencie? Oboje znaleźliśmy się na rozdrożu i potrzebowaliśmy bratniej duszy. Czasami tak jest, że ktoś pojawia się w twoim życiu tylko na chwilę, żeby w czymś ci pomóc albo coś uświadomić. A potem odchodzi tak samo szybko, jak się pojawił, a ty i tak nie cierpisz po rozstaniu, bo zostawił po sobie więcej, niż zabrał.

– Mam nadzieję, że mnie i Borysowi to nie grozi – mruknęła Patrycja.

– No coś ty! – zganiała ją siostra. – On jest w ciebie tak zapatrzony, że nawet do piekła by za tobą poszedł, gdyby było trzeba.

– To akurat mogłoby się zdarzyć. Przy moim ognistym temperamentem...

– Ale wiesz, mam wrażenie, że trochę wyciszyłaś się tego lata – zauważyła Eliza. – Jesteś spokojniejsza. Może nadal masz cięty język i jesteś impulsywna, ale emanuje od ciebie zupełnie inna energia.

Dziewczyna pokręciła głową z udawanym niezadowoleniem.

– Co ta miłość robi z człowiekiem...

Eliza aż się zaśmiała, ale szybko wróciła do poważnego tonu.

– Muszę ci powiedzieć jeszcze jedną rzecz – mruknęła tajemniczo.

– Jaka? – Patrycja spojrzała na nią z ukosa.

– Pewnie nie powinnam tego robić, ale powiedziałam mamie o twoich zaręczynach – wyznała, zmagając się z wyrzutami sumienia. – Właściwie to nie wiem, jak to wyszło, ale po prostu się wypaplałam i teraz bardzo tego żałuję.

– Niby dlaczego?

– No wiesz, to twój moment, ty powinnaś o tym mówić bliskim.

Patrycja roześmiała się głośno.

– Widzę, że bardzo cię to gryzie. – Zmieniła bieg na wyższy i wyminęła rowerzystę.

– Przepraszam. Naprawdę mi głupio.

– Daj spokój! – zganiła ją siostra. – Jeśli to cię pocieszy, to zanim powiedziałam tobie, zadzwoniłam do taty z dobrą nowiną i osobiście poprosiłam go, żeby powiedział matce, bo nie chcę sama tego robić.

– Naprawdę?

– Tak. Gdy pomyślałam o tym, że ta harpia jeszcze gotowa mnie z radości uściskać, to poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Eliza nie mogła się nie roześmiać.

– Ale powiem ci, że trochę współczuję tobie i Borysowi.

– Dlaczego?

– Doświadczyłam na własnej skórze, jak to jest planować ślub wspólnie z naszą mamusią i mogę tylko mieć nadzieję, że się przy tym nie pozabijacie.

– Hola, hola, dziewczyno! Przystopuj! – Patrycja spojrzała na nią wymownie. – Po pierwsze, daj mi się nacieszyć narzeczeństwem i nie mów jeszcze o ślubie, a po drugie, na

pewno nie organizowałabym tego wydarzenia z mamusią. Wręcz przeciwnie. Nic bym jej nie mówiła, wszystko ustaliła sama i co najwyżej zaprosiła ją w charakterze gościa. A i to jest wątpliwą kwestią.

Eliza pomyślała, że to takie w stylu siostry, ale nie powiedziała tego na głos. Zamiast tego porozmawiały jeszcze trochę o wakacjach oraz planach na przyszłość i po kilkudziesięciu minutach dojechały do rodzinnego domu.

Na osiedlu jak zawsze panował spokój. Patrycja pomogła Elizie zanieść bagaże, a kiedy tylko przekroczyły próg, natychmiast powitał je Stefan, który od niedawna znów mieszkał z Sabiłą.

– Tatusiu! – Obie ucieszyły się na jego widok.

Uściskał je serdecznie, pogratulował Patrycji zaręczyn i zaprosił je do salonu na herbatę.

– A mama gdzie? – Panująca w domu cisza wydała się Elizie podejrzana.

– Zapomniała wczoraj kupić jakiegoś składnika na obiad i kilka minut temu pobiegła do swojego ulubionego sklepu ze zdrową żywnością. Pewnie zaraz wróci.

– Bogu dzięki, że jej nie ma. – Patrycja odsunęła sobie krzesło i usiadła przy stole.

– Ale zostawiła coś dla ciebie. – Stefan podszedł do szafki pod ścianą i wyjął z niej małe pudełeczko, które następnie podał córce.

– Aż boję się otwierać. Jeszcze wybuchnie! – rzuciła córka, ale była tak ciekawa, co jest w środku, że w końcu je otworzyła.

Na białym muślinie leżała czerwona bransoletka z okrągłą zawieszka, a obok niej nieduża karteczka z napisem: „Ogień”.

Kobieta popatrzyła na ojca pytająco.

– Mama kupiła ją dla ciebie jako prezent na nowy etap życia. Mówiła coś o tym, że ogień oznacza zmiany i transformacje. Wspominała też o odwadze i wychodzeniu poza swoją strefę

komfortu, ale nie słuchałem jej zbyt uważnie. Wiecie, jaka jest mama. Wyrzuca z siebie tyle słów na minutę, że czasem gubię wątek.

Bliźniaczki musiały przyznać mu rację.

– To co, napijcie się herbatki i opowiecie mi o tym, jak minęły wam wakacje? – zaproponował, gdy Patrycja przymierzyła bransoletkę.

Dziewczyny pokiwały głowami, ale zanim Stefan zdążył pójść do kuchni, to do domu wpadła rozemocjonowana Sabina.

– Stefan! Nie uwierzysz! – krzyczała, już od progu ściskając w ręce kolorowy magazyn dla kobiet. – Nasza córka jest na pierwszej stronie gazety! Piszą o niej! I to jakie rzeczy!

Eliza nerwowo przełknęła ślinę.

– No to już po mnie... – szepnęła do siostry, a potem pobladła.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

OD AUTORKI

Kto by się spodziewał, że losy sióstr potoczą się właśnie w ten sposób, prawda? Wierzcie mi lub nie, ale ja też jestem zaskoczona. Ta książka właściwie pisała się sama, a ja byłam jedynie obserwatorem wydarzeń. Niemniej pragnę w tym miejscu podziękować osobom, bez których nie mogłabym pisać tej książki.

Przede wszystkim dziękuję wydawnictwu Czwarta Strona za współpracę przy kolejnej, siedemnastej już powieści. A w szczególności nieocenionej Sylwii, na którą zawsze mogę liczyć, oraz Oli, Kasi i Karolowi z działu marketingu. Jesteście cudowni!

Niezastąpionym redaktorkom – pani Ani, z którą miałam przyjemność pracować nad tą książką, oraz Kindze, która czuwa nad większością moich tekstów już od kilku lat. Doceniam Wasz profesjonalizm i zaangażowanie.

Dziękuję Ukochanemu, który bardzo mnie wspiera i dzielnie znosi te okresy w moim życiu, gdy przebywam bardziej w świecie fikcji niż rzeczywistości.

Moim rodzicom oraz rodzeństwu, w szczególności Kasi, z którą łączy mnie wyjątkowa, siostrzana więź. Wasze wsparcie jest dla

mnie niesamowicie ważne, a nasze życie rodzinne to nieustanne źródło inspiracji.

Dziękuję Pietrasiom, a zwłaszcza cioci Iwonie, cioci Joli i mojej babci – wiernym czytelniczkom.

Moim przyjaciółkom, a także wspaniałym kobietom: Patrycji i Marlenie, oraz Karinie, która zawsze dzieli się ze mną przemyśleniami po lekturze moich książek.

Wyrazy wdzięczności przesyłam do wszystkich osób zaangażowanych w promocję moich książek – blogerów i dziennikarzy, w szczególności do Asi Wolf ze strony Nienaczytana, na którą zawsze mogę liczyć. Bardzo doceniam Wasz wkład w promocję literatury.

Dziękuję w końcu Wam, moi cudowni Czytelnicy, za zaufanie, miłe słowa i za to, że sięgacie po moje książki. Powtarzam to nieustannie, ale kontakt z Wami dodaje mi skrzydeł. Serdecznie zapraszam na swojego Facebooka oraz do grupy Grzechu warci – Sosenkowy Zakątek miłośników książek Agaty Przybyłek. Czwartą i ostatnią część serii „Miłość i inne szaleństwa” już wkrótce.

pracownia *faramuszka*

Tworzymy ręcznie malowane kubki.

Wybierz spośród naszych wzorów lub namaluj z nami kubek według własnego pomysłu!

Wiadomo, że najlepiej czyta się w towarzystwie kubka aromatycznej herbaty lub kawy.

U nas znajdziesz idealny kubek dla miłośnika książek, a my chętnie go dla Ciebie spersonalizujemy. Wpiszemy na nim Twoje imię lub dowolny krótki napis, po to, aby kubek był jeszcze bardziej Twój!

Jeśli rozglądasz się za pomysłem na prezent dla bliskiej osoby, bez obaw, na pewno znajdziesz u nas coś miłego. W naszej ofercie mamy ponad 170 różnych wzorów. Możemy również namalować kubek całkowicie według Twojego pomysłu, a to dopiero wyjątkowy prezent!

Z kuponem rabatowym WP15 do końca 2019 roku kupisz kubki 15% taniej!



ODWIEDŹ NAS NA FARAMUSZKA.PL,
CZEKAMY NA CIEBIE Z KUBKIEM GORAĄCEJ KAWY!

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[EPILOG](#)

[OD AUTORKI](#)

[Reklama](#)